

W POSZUKIWANIU PRAWDY

Księga jubileuszowa ofiarowana
Profesorowi Janowi Widackiemu

W POSZUKIWANIU PRAWDY

Księga jubileuszowa ofiarowana
Profesorowi Janowi Widackiemu

Redakcja:
Hieronim E. Kubiak, Marek J. Lubelski

Kraków 2018

Andrzej Zoll

Laudacja odnoszona do dorobku profesora doktora habilitowanego Jana Widackiego z okazji 70. rocznicy urodzin

W środowiskach naukowych jest ogólnie przyjęte, że ukończenie przez uczonego siedemdziesiątego roku życia jest zdarzeniem uzasadniającym, a może raczej mówiąc, wymagającym podsumowania dorobku naukowego. Oczywiście laudacja dotyczy tych uczonych, których dokonania są znaczące dla danej dyscypliny. W odniesieniu do Profesora Jana Widackiego nie ma żadnych wątpliwości, że Jego dorobek naukowy w zakresie dyscypliny, której się poświęcił, czyli w szerokim znaczeniu kryminalistyki, jest wyjątkowo doniosły. Ale omawiając osiągnięcia Jana Widackiego, nie można ograniczyć się tylko do nauki, do kryminalistyki. Profesor Widacki to nie tylko kryminalistyk, to także znakomity adwokat, wybitny praktyk, to także świetny publicysta i człowiek zaangażowany politycznie w tworzenie III Rzeczypospolitej. Ma za sobą również działalność polityczną w organach władzy ustawodawczej. Jest więc o czym mówić, przedstawiając aktywność uczonego, pisarza, adwokata i polityka Jubilata. Od działalności naukowej należy rozpocząć tę relację. Jan Widacki ukończył studia prawnicze na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1969 r. Pracę magisterską przygotował na seminarium prowadzonym przez prof. Kazimierza Buchałę. Jednak nie z tym uczyńcem związał na początku swoją karierę

naukową. Asystenturę rozpoczął w zakładzie kryminalistyki kierowanym przez prof. Tadeusza Hanauska. Administracyjnie związany był ten zakład z Instytutem Prawa Karnego.

Imponuje zaangażowanie młodego asystenta w pracę naukową dotyczącą przestępczości jako zjawiska społecznego i sposobów jej zwalczania. Bardzo szybko mgr Jan Widacki przystąpił do przygotowania rozprawy doktorskiej. Temat tej dysertacji brzmiał *Kryminalistyczne metody i środki walki z przestępstwami w etapach poprzedzających ich dokonanie*. Już w 1972 r., a więc zaledwie trzy lata od ukończenia studiów, Jan Widacki, po przedłożeniu rozprawy doktorskiej i jej obronie, uzyskał stopień doktora nauk prawnych.

Problemy kryminalistyki, zarówno w wymiarze teoretycznym, jak i praktycznym, stały się centrum zainteresowań Jubilata. Tematem pierwszoplanowym stały się badania poligraficzne. Próba ustalenia wiarygodności wyjaśnień osoby badanej przy użyciu aparatury poligraficznej była wprawdzie w polskiej kryminalistyce podejmowana (szczególnie przez prof. Horoszowskiego), ale postęp tych ustaleń, ich oparcie na przesłankach fizjologicznych, a także z zakresu kardiologii, jest wielką zasługą profesora Jana Widackiego. Prowadzone przez Niego badania stały się podstawą przygotowanej w 1977 r. w wydawnictwie Uniwersytetu Jagiellońskiego monografii pt. *Wartość diagnostyczna badania poligraficznego i jej znaczenie kryminalistyczne*. Praca ta została przyjęta na Wydziale Prawa i Administracji UJ jako podstawa nadania jej autorowi stopnia naukowego doktora habilitowanego.

Wkrótce po uzyskaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego opuszcza Wydział Prawa i Administracji UJ i obejmuje Katedrę Kryminalistyki na Uniwersytecie Śląskim. Jego aktywność naukowa poświęcona badaniom nad poligrafią będzie trwała jednak nadal, zarówno w okresie pracy na Uniwersytecie Śląskim (*Analiza przesłanek diagnozowania w badaniach poligraficznych*, Katowice 1982), jak i obecnie w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego (Kraków 2017). Tej problematyce zostały poświęcone liczne artykuły, a także opracowania podręcznikowe.

Profesor Jan Widacki zajmuje się w swojej naukowej karierze problemami metodologii badań kryminalistycznych. Należy w tym miejscu wskazać na pracę zbiorową pod Jego redakcją o *Wybranych zagadnieniach teorii i metodologii kryminalistyki* (Katowice 1983), a także na zredagowane przez Profesora materiały z konferencji poświęconej zagadnieniom etyki w kryminalistyce (Katowice 1984).

W latach osiemdziesiątych prof. Jan Widacki przebywa na stażach naukowych w Stanach Zjednoczonych i w Japonii. Pobyty te prowadzą

do nawiązania z tymi regionami o silnie rozwiniętej strukturze naukowej stosunków naukowych w zakresie nauk kryminalistycznych. Profesor publikuje kilka istotnych prac w języku angielskim w czasopismach wysoko ocenianych przez specjalistów z tej dziedziny wiedzy. Ukazuje się w tym czasie także kilka ważnych artykułów z dziedziny kryminalistyki napisanych wspólnie z autorami z krajów Europy Centralnej i Wschodniej. Można powiedzieć, że przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych umacnia nie tylko krajową, ale także międzynarodową naukową pozycję Profesora Jana Widackiego.

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych Profesor Jan Widacki ponownie zmienia uczelnię, przyjmując wykłady z kryminalistyki i kryminologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W czasie kilkuletniej pracy na tej uczelni powstaje kilka bardzo interesujących publikacji. Do bardzo ważnych zaliczę opracowane wspólnie z panią prof. Janiną Czapską *Bezpieczny obywatel – bezpieczne państwo* (Lublin 1998) oraz wydawnictwo poświęcone bezpieczeństwu lokalnemu w kontekście prewencji kryminalnej (Instytut Spraw Publicznych 2000).

Po odejściu z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego prof. Jan Widacki na krótko wiąże się z Wydziałem Zarządzania na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, by od 2002 r. związać się z Wydziałem Prawa i Administracji oraz Stosunków Międzynarodowych dzisiejszej Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Z tą uczelnią związany jest do chwili obecnej, pełniąc od 2012 r. funkcję dziekana.

Praca w Krakowskiej Akademii im. Andrzej Frycza Modrzewskiego niewątpliwie przyczyniła się do rozkwitu dorobku naukowego prof. Jana Widackiego. Wymienić tu można kilka znakomitych prac przynoszących ich Autorowi laury w ocenie znaczenia osiągnięć w nauce kryminalistyki i także w szerszym znaczeniu nauk penalnych. Dorobek Profesora nie może być ograniczony jedynie do kryminalistyki. Jego zainteresowanie, w sensie badań naukowych, jest zwrócone w dużym stopniu do analizy tła historycznego wydarzeń kryminalnych i kryminalistycznych, do historycznego ujęcia wydarzeń społecznych wynikających z przesłanek kryminalnych. Wystarczy wymienić w tym miejscu cztery niezwykle ciekawe monografie: *Historia badań poligraficznych* (Kraków 2017), *Szkice z dziejów prawa karnego i kryminologii w Krakowie. Myśli i ludzie* (Kraków 2014), *Detektywi na tropach zagadek historii*, Kraków 2010, *Stulecie krakowskich detektywów* (Kraków 2006). Książki te to nie tylko znaczące osiągnięcie, ale także prezentacja bardzo wysokiego poziomu literackiego. Także poprzednie dzieło poświęcone kniazowi Jaremie wydane jeszcze na Uniwersytecie Śląskim prezentuje tak wysoki poziom literacki.

Nie do pominięcia jest dorobek artykułowy prof. Widackiego. Są to zarówno w dużej liczbie indywidualne prace, jak i bardzo liczne prace stanowiące współautorstwo, zarówno z bardzo wybitnymi polskimi lub zagranicznymi autorami, a także z młodszymi autorami, którym prof. Jan Widacki ułatwiał start naukowy. Wiele z tych prac miało poważne znaczenie w rozwoju kryminalistyki. Trzeba tu wskazać wagę licznych artykułów odnoszących się do wyników badań osmologicznych mocno krytykowanych przez prof. Jana Widackiego.

Liczne prace prof. Widackiego, zarówno samodzielne, jak i współautorskie, dotyczą identyfikacji broni palnej będącej narzędziem badanego przestępstwa.

Nie wolno także pominąć stanowiska zajmowanego w pracach prof. Jana Widackiego z odniesieniem do polityki karnej stosowanej przez osoby sprawujące w danym czasie władzę w zakresie wymiaru sprawiedliwości. Bardzo dobre były wypowiedzi prof. Jana Widackiego polemizujące z kierunkiem przyjmowanym przez tych polityków, którzy w prawie karnym dostrzegali jedynie instrument do zaostrzania odpowiedzialności karnej, a nie środek służący racjonalizacji polityki karnej z punktu widzenia nie tylko surowości represji, ale także, a może przede wszystkim, z punktu widzenia reedukacji społecznej.

Wielką zasługą prof. Widackiego jest przypomnienie wielkich postaci naukowych polskiej penalistyki. Pod Jego redakcją ukazały się ponownie prace Leona Wachholza, Józefa Rosenblatt, Edmunda Krzymuskiego, Juliusza Makarewicza. Ich dorobek był też przedmiotem wypowiedzi naukowych profesora Widackiego znakomicie odnoszących się do znaczenia dla polskiej nauki poziomu dorobku tych uczonych.

Jest zupełnie oczywiste, że przedstawiony przeze mnie zarys działalności naukowej prof. Jana Widackiego jest niewystarczający. Mogłem jedynie wskazać najważniejsze kierunki aktywności naukowej Jubilata.

Przejdę obecnie do działalności prof. Jana Widackiego wiążącej się z jego aktywności polityczną.

Jak już była o tym mowa wcześniej, młody pracownik naukowy Jan Widacki związał się z kierownikiem Zakładu Kryminalistyki na Wydziale Prawa i Administracji UJ prof. Tadeuszem Hanauskim. Pełnił on wówczas funkcję I sekretarza komitetu uczelnianego PZPR. Nie trudno więc zrozumieć, że dla prof. Hanauska nie było specjalnie trudno uzyskać wpływ polityczny na swojego ucznia. Jan Widacki stał się członkiem partii komunistycznej. Nie mogę dzisiaj określić, jakie były dokładniejsze motywy podjęcia takiej decyzji. Przynależność do PZPR skończyła się dla prof. Jana Widackiego z chwilą wprowadzenia w dniu 13 grudnia 1981 r. przez rządzących w reżimie komunistycznym sta-

nu wojennego. Stanął wtedy jednoznacznie po stronie Solidarności. W latach osiemdziesiątych w publikacjach prof. Jana Widackiego odnaleźć można często wypowiedzi wskazujące na ochronę praw człowieka i wspieranie demokratycznego systemu prawa. Po wyborach z czerwca 1989 r. prof. Jan Widacki związał się z osobami należącymi do Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, będąc doradcą tego klubu, w szczególności w zakresie prac nad reformą policji i ochrony bezpieczeństwa obywateli. Po objęciu przez Krzysztofa Kozłowskiego stanowiska ministra spraw wewnętrznych premier Tadeusz Mazowiecki zaproponował prof. Janowi Widackiemu stanowisko wiceministra w tym resorcie. Brał aktywny udział w przebudowie organizacyjnej i personalnej Policji, a także w przygotowaniu projektów prawnej regulacji tego organu władzy. Na tym stanowisku prof. Jan Widacki przetrwał do 1992 r., kiedy to premier Tadeusz Mazowiecki zaproponował mu stanowisko ambasadora RP w Republice Litewskiej. Kontakty Polski z tworzącą się po latach niepodległą Litwą były szczególnie dla Polski niezwykle istotne. Mogłem osobiście, będąc sędzią Trybunału Konstytucyjnego, a od listopada 1993 r. jego prezesem, dokładnie obserwować rezultaty aktywności ambasadora Widackiego w Wilnie. W tym przepięknym mieście byłem w tym czasie wielokrotnie, gdyż Litwinom, budującym swój Trybunał Konstytucyjny, zależało na dobrych stosunkach z Polską. Prof. Jan Widacki nie miał w Wilnie łatwego zadania. Szczególnie osoby należące do polskiej mniejszości miały krytyczny stosunek do działalności polskiego ambasadora. Byłem przekonany, że niesłusznie. Jednak wielu mądrych polityków i po stronie polskiej, i litewskiej wspierało polskiego ambasadora. Kończąc w 1996 r. swoją misję na Litwie, prof. Jan Widacki został uhonorowany Orderem Wielkiego Księcia Gedymina II Klasy. Jest to bardzo wysokie odznaczenie.

Pracy politycznej poświęca prof. Widacki w znacznym stopniu okres od 2007 do 2011 r. W wyborach z 2007 r. kandyduje do Sejmu z list Stronnictwa Demokratycznego, otrzymując mandat. Nie wiąże się ściśle z żadnym ugrupowaniem politycznym. Bliższa jest mu jednoznacznie postawa lewicowa. Pracuje w Sejmie w Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej oraz w Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych.

Omawiając naukowe, literackie i polityczne osiągnięcia prof. Jana Widackiego, nie można pominąć jeszcze jednej niezwykle istotnej działalności zawodowej. Prof. Jan Widacki jest znanym, zaliczanym do czołówki przedstawicieli polskich adwokatów, zajmujących się przede wszystkim sprawami karnymi. Ma na swoim koncie udział w licznych, nieraz szeroko znanych w Polsce, procesach karnych, broniąc przede wszystkim osób w nich oskarżonych, często o najpoważniejsze

przestępstwa. Trzeba wymienić znany proces osoby oskarżonej o kilka zabójstw i skazanej, a następnie prawomocnie uniewinnionej (tzw. Inkasenta). W swojej praktyce adwokackiej godził się na występowanie w procesach, które obrońcy nie musiały zawsze przynosić chwały. Chodziło w nich bowiem, z punktu widzenia prof. Widackiego, o sprawiedliwy wyrok, o zgodne z wymogami praworządności rozpoznanie sprawy.

Kończąc moją wypowiedź, muszę stwierdzić, że jest dla mnie trudno zrozumiałe, jak prof. Jan Widacki mógł jednocześnie opanować bardzo rozbudowany zakres swoich badań naukowych, przedstawiający się w kilkunastu monografiach, udziale w kilkudziesięciu pracach zbiorowych i nie mniejszej liczbie bardzo ważnych artykułów naukowych, a także opracowań o charakterze politycznym i społecznym. Nie można pominąć też wymienionych przeze mnie wypowiedzi o charakterze literackim. To dorobek olbrzymi.

Dla mnie nie do pominięcia jest dorobek z zakresu promocji najlepszych gatunków wina. To także jest powód chwały. Jestem pewny, że ten ostatni wymieniony aspekt działalności prof. Jana Widackiego zostanie dzisiaj należycie wykorzystany.

Słowo od Rektora

Uczony, nauczyciel akademicki, polityk, dyplomata, adwokat, publicysta – tak wiele aktywności, którymi obdarzyć można kilka osób, skoncentrowanych zostało w jednej postaci – nietuzinkowej, imponującej pracowitością, wiedzą, rozległością zainteresowań, temperamentem, zarazem zadziorną, potrafiącą bronić swych poglądów i nie godzącą się na zgniłe kompromisy. Tą osobą jest Jan Stefan Widacki, Profesor którego Jubileusz 70-lecia mamy przyjemność świętować.

Profesor urodził się w Krakowie i z tym miastem związał całe swe życie, mimo że przyszło mu pracować także w Katowicach, Lublinie, Warszawie czy Wilnie. To jednak właśnie Kraków Go ukształtował, tu też pobierał nauki w szkole podstawowej, średniej, a wreszcie na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie ukończył studia prawnicze w 1969 r. i został zatrudniony na stanowisku asystenta w Katedrze Kryminalistyki. Już trzy lata później doktoryzował się na podstawie pracy *Kryminalistyczne metody i środki walki z przestępstwami w etapach poprzedzających ich dokonanie* napisanej na seminarium prof. Tadeusza Hanauska. W 1977 r. na podstawie dorobku naukowego i rozprawy habilitacyjnej *Wartość diagnostyczna badania poligraficznego i jej znaczenie kryminalistyczne* uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk prawnych w zakresie kryminalistyki. Problematyka badań poligraficznych będzie odtąd stanowiła jedną z głównych sfer zainteresowań naukowych Jubilata.

Mając zaledwie dwadzieścia dziewięć lat, uzyskuje Jan Widacki docenturę i stanowisko kierownika Katedry Kryminalistyki na powstałym pięć lat wcześniej Uniwersytecie Śląskim. Pełni tam również funkcję prodziekana na Wydziale Prawa i Administracji. Wstąpienie w szeregi powstałej w 1980 r. „Solidarności” oraz oddanie legitymacji partyjnej po wprowadzeniu stanu wojennego przyczyniło się do konieczności zmiany miejsca pracy. Jan Widacki przenosi się w 1984 r. na Katolicki Uniwersytet Lubelski, gdzie na Wydziale Prawa Kanonicznego i Świeckiego kieruje Katedrą Kryminalistyki i Nauki o Policji. W 1988 r. otrzymuje tytuł naukowy profesora nauk prawnych. W 2000 r. powraca w mury

swej *Almae Matris* na Uniwersytet Jagielloński na Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej. W tym samym roku zostaje powołana do życia Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, w której Jubilat w 2002 r. rozpoczyna pracę na tzw. pierwszym etacie i gdzie zatrudniony jest do dnia dzisiejszego na stanowisku profesora zwyczajnego. W 2012 r. obejmuje funkcję dziekana Wydziału Prawa i Administracji (obecnie Wydziału Prawa, Administracji i Stosunków Międzynarodowych) Krakowskiej Akademii, którym to Wydziałem kieruje do chwili obecnej.

Aktywność naukowa Profesora Jana Widackiego koncentruje się głównie na kryminalistyce i kryminologii, ale także na prawie karnym czy historii prawa. Na Jego dorobek składa się kilkanaście książek i ponad trzysta publikacji naukowych, nie licząc ogromnej liczby tekstów publicystycznych (w tym cotygodniowych felietonów) ogłaszanych na łamach licznych czasopism. Tu wspomnę jedynie o kilku pozycjach z Jego bogatej bibliografii. Do kanonów literatury przedmiotu z zakresu kryminalistyki należą bez wątpienia takie pozycje jak: *Kryminalistyka* (pięć wydań w latach 1999–2016), *Wartość diagnostyczna badania poligraficznego i jej znaczenie kryminalistyczne* (1977), *Wprowadzenie do problematyki badań poligraficznych* (1981), *Analiza przestępstw diagnostowania w badaniach poligraficznych* (1982), *Zabójca z motywów seksualnych. Studium przypadku* (2006), *Szkice z dziejów prawa karnego i kryminologii w Krakowie. Myśli i ludzie* (2014) oraz *Historia badań poligraficznych* (2017). Pobyt stypendialny w Japonii w latach 1985–1986 zaowocował opublikowaniem kilku książek, takich jak: *Przestępczość i wymiar sprawiedliwości karnej w Japonii* (1990), *Plamy na wschodzącym słońcu. Świat przestępczy współczesnej Japonii* (1991) oraz *Spots on the rising sun. Essays on Japanese crime and punishment* (1998). Istotnym elementem twórczości Jubilata są Jego prace o charakterze popularno-naukowym, a wśród nich: *Detektywi na tropach zagadek historii* (1986, II wyd. 1991, III wyd. 2010), *Stulecie krakowskich detektywów* (1987, 1993, 2006) oraz *Książ Jarema* (1984, 1988, 1997, 1999) oraz zbiory felietonów *Litwo, ojczyzno nie moja* (2005) i *Między sensem a musem i inne rozważania* (2015) czy pracę poświęconą żołnierzom Korpusu Ochrony Pogranicza w Drugiej Rzeczypospolitej *Kresy w oczach oficerów KOP* (2005).

Nawet ta skrótowa prezentacja ukazuje rozmiar i wielowymiarowość pracy twórczej Profesora Jana Widackiego. A przecież to tylko część Jego życiowej aktywności.

O Janie Widackim jako adwokacie pisze w swym eseju dr Monika Augustyniak. A należy On do grona najwybitniejszych i najbardziej znanych przedstawicieli polskiej palestry.

Wypada kilka słów poświęcić Janowi Widackiemu jako politykowi i dyplomacie. Gdy w 1989 r. rodziła się Trzecia Rzeczpospolita, ówczesny pierwszy niekomunistyczny minister spraw wewnętrznych Krzysztof Kozłowski powołał Widackiego na podsekretarza stanu, powierzając mu niezwykle ważną misję reformy Policji. Jako wiceminister Profesor Widacki przeobrażał powołaną na podstawie Manifestu Lipcowego Milicję Obywatelską w nową służbę niepodległego państwa – przyczyniając się do uchwalenia przez Sejm tzw. pakietu ustaw policyjnych. Po zakończeniu pracy w resorcie spraw wewnętrznych w 1992 r. Jan Widacki objął funkcję ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej na Litwie, sprawując ten urząd do 1996 r. Dowodem na wysoką ocenę pełnionej przez Jana Widackiego misji dyplomatycznej było odznaczenie go w 1996 r. litewskim Orderem Wielkiego Księcia Gedymina II klasy z Gwiazdą oraz w 2011 r. Gwiazdą Dyplomacji Litwy. Obecnie po raz drugi pełni On obowiązki Konsula Honorowego Litwy w Krakowie.

W 2007 r. był współzałożycielem Ruchu na Rzecz Demokracji, w tym samym roku uzyskał mandat posła na Sejm RP z listy Lewica i Demokraci. W 2011 r. przystąpił do klubu poselskiego Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Po zakończeniu kadencji nie ubiegał się o reelekcję i poświęcił się działalności naukowej oraz praktyce adwokackiej. Prezydent Rzeczypospolitej w 2005 r. odznaczył Jana Widackiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Świętując Jubileusz Dziekana Jana Widackiego, którego mam zaszczyt uważać za przyjaciela, pragnę podkreślić ogromne zasługi Jubilata dla rozwoju Wydziału Prawa, Administracji i Stosunków Międzynarodowych. Kierując tą jednostką, uczynił ją wiodącą w strukturze Krakowskiej Akademii. Jego troska o rozwój naukowy młodej kadry oraz stałe dopingowanie pracowników do powiększania dorobku naukowego spowodowały, że Wydział należy do grona najlepszych wśród odpowiednich jednostek w uczelniach niepublicznych, a absolwenci prawa do liderów wśród zdających na aplikacje prawnicze.

Czcigodny Jubilate, Drogi Janku,

w imieniu Władz Uczelni i swoim własnym życzę Ci zdrowia, sukcesów na każdym polu aktywności zawodowej i tej dobrej energii, która z Ciebie nieustannie emanuje. Wspieraj nas nadal swym doświadczeniem i wiedzą.

Ad plurimos annos!

Rektor Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Prof. zw. dr hab. dr h.c. Jerzy Malec

Migdał w miodzie, czyli Tata od podszewki

Do szacownego grona autorów piszących do książki pamiątkowej Jana Widackiego wepchałam się samodzielnie, w sposób nieuprawniony, kuchennymi drzwiami. Jak już się wepchałam, to dotarło do mnie, jak trudnego zadania się podjęłam. Jak trudno jest pisać o własnym Tacie, tak aby nie wyszedł z tego ckliwy portret lub, co gorsza, płaski oleodruk. Trudność dodatkową stanowią inni autorzy, szacowni, sławni, cieszący się szacunkiem przynależnym autorytetom. Mając jednak pewne zawodowe doświadczenie, wiem, że muzeum najciekawsze dla zwiedzających jest od magazynu i rampy wyładunkowej. I że obraz ten stanowi uzupełnienie i dopełnienie wizerunku, jaki posiada zwiedzający wystawy i ekspozycje. Trzeba więc sprostać zadaniu i pokazać Widackiego z tej drugiej, mniej znanej strony, aby obraz był koherentny i pełny.

Jestem z trójki naszego rodzeństwa najstarsza i mnie, choć to niesprawiedliwe, Tata – młody doktor, mógł poświęcić najwięcej uwagi. Poświęcał jej na tyle, że podobno w wieku pięciu lat oprowadzałam profesora Jana Musilę po katedrze wawelskiej, bezbłędnie lokalizując nagrobki poszczególnych monarchów. Nie wspominam o tym, aby dowieść swego wczesnego geniuszu, ale by zilustrować trudy i wyzwania, jakie stawiał przede mną Tata w dzieciństwie. Otóż ten nieszczęsny epizod w mojej karierze przyszłego historyka sztuki stanowił punkt odniesienia dla wszelkich połajenek i mów umoralniających moich młodych lat. Wielokrotnie potem słyszałam, że w pacholęctwie byłam na tyle mądra, aby oprowadzać po katedrze, a teraz co? Postępująca pauperyzacja.

Bo Tata był wymagający. Wymagający w ten archaiczny dzisiaj i rzadko spotykany sposób, kiedy to, niezależnie od profesji i roli, stawia się wymagania w pierwszym rzędzie sobie, a potem w równym stopniu innym. Pamiętam, że dziwił się niepomnie, jak udało nam się dotrzeć

do matury, skoro nie pamiętamy tak oczywistych rzeczy: jak nazywa się trzeci, lewobrzeżny dopływ Orinoko, jakim językiem poza angielskim posługuje się ludność Pakistanu i jaki był udział Wincentego Woyny w zwycięstwie pod Kircholmem. Mnie jako zarozumiałą nowodworczankę uwierało to szczególnie.

Najgorsze chwile naszych szkolnych czasów to momenty konfrontacji z Tatą po dokonaniu jakiegoś wykroczenia. Następowały bowiem wtedy tyrady z argumentami, z którymi trudno się było winowajcy nie zgodzić. Rozumowo, metodycznie i w szerokim kontekście. Zgodnie z zasadami prowadzenia badań. Efekt był zawsze ten sam – pokonany nieszczęśnik oddalał się z uczuciem piekącego wstydu. Czasem argumentem przygwożdżającym biedaka broniącego nieporadnie swoich racji było pytanie: skoro twój postępek jest taki niewinny, jak utrzymujesz, to czy opowiedziałabyś o nim babci? Nokaut. Oczywiście, że nie powiedziałabym.

W sytuacjach takich często też wprowadzał Tata nową, niezrozumiałą wtedy dla nas kategorię: wypada – nie wypada. Cierpliwie tłumacząc, że uczynki dzielą się na dozwolone (dekalogiem, prawem, przepisami) i niedozwolone (według tych samych ram), ale też na takie, które robić wypada bądź nie. I nie chodziło bynajmniej o trzymanie się mieszczkańskich konwenansów. Chodziło o rzetelną analizę sytuacji, jej ocenę z różnych punktów widzenia i według różnych kategorii. Nauczył nas rozumienia słowa „empatia”. Dla nas to była nauka wrażliwości na innych, na tych, co z jakichkolwiek względów mają gorzej. Z bardzo różnych powodów: splotu okoliczności, narodowości, wyznania, preferencji. Bo jak powiedziała kiedyś Irena Sendlerowa: lewicowe poglądy to nie deklaracja polityczna, to pewien rodzaj wrażliwości dla bliźnich. Teraz ze zdziwieniem dowiadujemy się, że wychował nas na lewaków. No już trudno!

Najgorszym koszmarem dzieciństwa było zwracanie się do Taty z prośbą o pomoc w zadaniu. Oczekiwał człowiek szybkiej, konkretnej odpowiedzi na precyzyjne pytanie, żeby szybko uporać się z lekcjami i oddać przyjemniejszym zajęciom, a dostawał wykład z przytoczeniem wyczerpującej bibliografii zagadnienia. Potrzebował błyskawicznie wylistować główne założenia pozytywizmu, a wysłuchać musiał o historii, filozofii XIX wieku, prądach w sztuce i literaturze, sporze postaw i ich odzwierciedleniu w ówczesnej publicystyce. Albo co gorsza – dostawał listę lektur obejmujących wszystkie te zagadnienia z odesłaniem do konkretnego regału, w najlepszym wypadku stosownej półki. Koszmar! Nie było szans na przepisanie obiegowych stwierdzeń. Wszystko musie-

liśmy odszukać samemu, przeczytać, zrozumieć i wyciągnąć samodzielne wnioski. Bogu dzięki, że współczesna szkoła odeszła od tej metodyki i dzieci łatwo mogą przyswoić tę lekkostrawną papkę, którą nauczyciel wcześniej pokątnie przeczytał w Wikipedii. Potem głosuje się bez zbytecznych rozdrapów duszy i rzuca na tacę bez niepotrzebnej refleksji.

Na domiar złego Tato walczył z naszymi młodzieńczymi idolami. Drwił z gwiazd estrady, którymi się fascynowaliśmy. Powtarzał za to w nieskończoność, że wartość człowieka ocenia się nie jego statusem ekonomicznym czy popularnością, ale drogą, którą musiał przebyć, by osiągnąć to, co osiągnął. Przejść jakąś drogę, pokonując ograniczenia pochodzenia, wykształcenia, środowiska, biedy czy innych trudności, które nam usunięto, a które dotyczyły innych naszych rówieśników.

Nie to było najgorsze. Najgorsze było to, że Tata był cholernie obojętny i pracowity. Nie dość, że zawyżał poprzeczkę, ciągle coś pisząc, jeżdżąc na zajęcia na Śląsk, do Lublina i pracując w Warszawie, robiąc ekspertyzy, badania, to jeszcze wymagał obojętności od nas. Najpierw lekcje i obowiązki, potem przyjemności. Najpierw lekcje i obowiązki, potem przyjemności. W kółko. Do znudzenia. Na dodatek bez przerwy nieobecny nadrabiał zaległości rodzicielskie w weekendy. Wpadał do pokoju o poranku w sobotę i zaczynał: siódma godzina, a wy gnijecie w łózkach?! Lenie. Wstawać. Trzeba lecieć do Czartoryskich albo Sukiennic, albo w dolinki na spacer. Robić coś. Rozwijać się, a nie gnić! Karolina, jako bardziej błyskotliwa, podejrzewała nawet, że rodzice karmią nas arszenikiem i dlatego żywią obawę, że w nocy z piątku na sobotę udało się nam zgnić.

To Taty wieczne zaabsorbowanie pracą miało swoje dobre strony. Albo przynajmniej zabawne. Pamiętam, że w pokoju ojca stał przez jakiś czas olbrzymi, szpulowy magnetofon. Jak pragnęliśmy rozrywki – bo magnetofon, nawet szpulowy, był wtedy nie lada atrakcją – Tata puszczał nam nagranie dźwięków piłowania łokcia Jaremy.

Wspomnieć jeszcze należy o metodycznym obrzydzaniu przez Tatę dzieci bliższych i dalszych znajomych. Byli to przeważnie nasi rówieśnicy, a metoda była prosta. Należało, jak czynił to Tata uporczywie, co jakiś czas przywoływać takiego biedaka i porównywać jego osiągnięcia z naszymi. Wedle zasady: a Andrzejek, syn Jaśka z Bańskiej, wygrał konkurs na wiedzę o Trylogii, a wy co? Wstyd. A córka Zbyszka, profesora prawa, uczy się już czwartego języka, a wy co? Wstyd. I tak z całą plejadą innych Bogu ducha winnych dzieci. O jak nienawidziłyśmy ich serdecznie. Ileż satysfakcji dostarczało nam wieczorne wymyślanie ich przywar, ułomności i defektów urody. A potem po latach ileż czekało na

nas przyjemnych zaskoczeń: *Lila, spotkałam tę córkę profesora. Przemiała dziewczyna i jaka inteligentna. A pamiętasz, jak chcieliśmy ją utopić?*

Tak oto pokrótce rysuje się obraz naszego Taty zapamiętany z dzieciństwa. Tato. Przyjmij do wiadomości, że według dzisiejszych popularnych kryteriów nie byłeś dla nas najlepszym ojcem. Ale oddajmy sprawiedliwość – my jako dzieci też pozostawialiśmy wiele do życzenia.

Wychowałeś nas na wrażliwych i samodzielnie myślących, jak się okazało – lewaków. I w sumie Ci Tato za to dziękujemy.

Agnieszka Widacka

Kraków, 1 lutego 2018 r.

Wykaz publikacji prof. Jana Widackiego

Monografie

Autorskie

- Widacki Jan: Historia badań poligraficznych. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2017.
- Widacki Jan: Szkice z dziejów prawa karnego i kryminologii w Krakowie: myśli i ludzie. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2014.
- Widacki Jan: Detektywi na tropach zagadek historii. Wyd. nowe. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2010.
- Widacki Jan: Stulecie krakowskich detektywów. Wyd. 2. Kraków: Wydawnictwo Adamsa, 2006.
- Widacki Jan: Zabójca z motywów seksualnych: studium przypadku. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2006.
- Widacki Jan: Spots on the rising sun: essays on Japanese crime and punishment. Lublin: Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 1998.
- Widacki Jan: Książ Jarema. Wyd. 1 w tej ed. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1997.
- Widacki Jan: Detektywi na tropach zagadek historii. Wyd. 2 rzut 1. Kraków: Wydawnictwo Wawelskie, 1992.
- Widacki Jan: Stulecie polskich detektywów. Kraków: Wydawnictwo Wawelskie, 1992.

- Widacki Jan: *Plamy na wschodzącym słońcu*. Kraków: Wydawnictwo X, 1991.
- Widacki Jan: *Przestępczość i wymiar sprawiedliwości karnej w Japonii: zarys problematyki*. Lublin: Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 1990.
- Widacki Jan: *Detektywi na tropach zagadek historii*. Katowice: Śląsk, 1988.
- Widacki Jan: *Książ Jarema*. Wyd. 2. Katowice: Śląsk, 1988.
- Widacki Jan: *Stulecie krakowskich detektywów*. Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze, 1987.
- Widacki Jan: *Książ Jarema*. Katowice: Śląsk, 1985.
- Widacki Jan: *Analiza przesłanek diagnozowania w badaniach poligraficznych*. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1982.
- Widacki Jan: *Wprowadzenie do problematyki badań poligraficznych*. Warszawa: Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, 1981.
- Widacki Jan: *Wartość diagnostyczna badania poligraficznego i jej znaczenie kryminalistyczne*. Kraków: nakł. Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1977.

Współautorskie

- Hanausek Tadeusz, Marek Zdzisław, Widacki Jan: *Zgwałcenia*. Warszawa: Departament Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, 1976.

Pod redakcją

- Leon Wacholz. *Życie i dzieło*. Red. Jan Widacki. Polska Akademia Umiejętności, 2018 [w druku].
- Kierunki rozwoju instrumentalnej i nieinstrumentalnej detekcji kłamstwa. *Problemy kryminalistyczne, prawne i etyczne*. Red. Jan Widacki. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2018.
- Primienienije poligrafa w bywszem wostocznom błokie. Red. Jan Widacki, Vitaliy Shapovalov, Igor Usikov. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego 2017.
- Populizm penalny. Red. Jan Widacki. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2017.

- Od szkoły klasycznej do neoklasycznej w prawie karnym. Red. Jan Widacki. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2016.
- Polska i jej wschodni sąsiedzi: materiały z międzynarodowej konferencji naukowej, Kraków, 2 czerwca 2014 r. Red. Barbara Stoczewska, Jan Widacki. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2015.
- Badania poligraficzne w Polsce. Red. Jan Widacki. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2014.
- Local community, public security: Central and Eastern European countries under transformation. Ed. by Jan Widacki, Marek Mączyński, Janina Czapska. Warszawa: Institute of Public Affairs, 2001.
- Bezpieczeństwo lokalne: społeczny kontekst prewencji kryminalnej. Red. Janina Czapska, Jan Widacki. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych, 2000.
- Bezpieczny obywatel – bezpieczne państwo. Red. Jan Widacki, Janina Czapska. Lublin: Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 1998.
- Lietuvos ir Lenkijos santykiai 1917–1994: dokumentų rinkinys. Dokumentus parinko ir jų komentarus parengė Vytautas Petras Plečkaitis ir Janas Widackis. Vilnius: Valstybės Žinios, 1998.
- Ustrój i organizacja policji w Polsce oraz jej funkcje i zadania w ochronie bezpieczeństwa i porządku. Cz. 1. Reforma policji. Red. Jan Widacki. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych, 1998.
- Problematyka etyczna w kryminalistyce: materiały V Sympozjum Metodologii Kryminalistyki i Nauk Pokrewnych: Chęciny, 14–16 czerwca 1984: taktyka kryminalistyczna jako przedmiot badań naukowych. Red. Jan Widacki. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1984.
- Wybrane zagadnienia teorii i metodologii kryminalistyki. Red. Jan Widacki. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1983.
- Wykorzystanie metod kryminalistyki i medycyny sądowej w badaniach historycznych. Red. Jan Widacki. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1983.
- Z zagadnień teorii opinii biegłego: materiały na IV Sympozjum Metodologii Kryminalistyki i Nauk Pokrewnych (Chęciny 24–25 VI 1983 r.). Red. Jan Widacki. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1983.

Podręczniki

- Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016.
- Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2012.
- Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2008.
- Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2 zaktualiz. i rozsz. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2002.
- Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 1999.
- Kryminalistyka. Cz. 1–2. Red. Jan Widacki. Wyd. 2 popr. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1984.
- Kryminalistyka: skrypt dla studentów III roku prawa i administracji. Cz. 1–2. Red. Jan Widacki. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1980.

Rozdziały w monografiach i podręcznikach

- Widacki Jan: Wykład habilitacyjny Leona Wachholza – wprowadzenie do kryminologii pozytywistycznej. W: Leon Wachholz. Życie i dzieło. Red. Jan Widacki. Polska Akademia Umiejętności 2018.
- Widacki Jan, Działek Ewelina: Kryminologia Leona Wachholza. Od fascynacji antropologią kryminalną do prawa kontrastu. W: Leon Wachholz. Życie i dzieło. Red. Jan Widacki. Polska Akademia Umiejętności, 2018 [w druku].
- Widacki Jan, Dukała Karolina: Wstępne ustalenia terminologiczne. W: Kierunki rozwoju instrumentalnej i nieinstrumentalnej detekcji kłamstwa. Problemy kryminalistyczne, prawne i etyczne. Red. Jan Widacki. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2018.
- Widacki Jan, Gołaszewski Marcin, Widacki Michał, Miazga Paweł, Dukała Karolina, Szuba-Boroń Anna, Tarabuła Marcin, Kuhny Aleksandra: Eksperyment. W: Kierunki rozwoju instrumentalnej i nieinstrumentalnej detekcji kłamstwa. Problemy kryminalistyczne, prawne i etyczne. Red. Jan Widacki. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2018.
- Widacki Jan, Gołaszewski Marcin: Subiektywizm w badaniach poligraficznych. W: Kierunki rozwoju instrumentalnej i nieinstrumentalnej detekcji kłamstwa. Problemy kryminalistyczne, prawne i etyczne. Red. Jan Widacki. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2018.

- Widacki Jan, Dukała Karolina: Nieinstrumentalne metody detekcji kłamstwa. W: Kierunki rozwoju instrumentalnej i nieinstrumentalnej detekcji kłamstwa. Problemy kryminalistyczne, prawne i etyczne. Red. Jan Widacki. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2018.
- Mikrut Zbigniew, Widacki Michał, Widacki Jan: Próba wykorzystania zmiany temperatury twarzy jako wskaźnika przy próbie instrumentalnej detekcji kłamstwa. W: Kierunki rozwoju instrumentalnej i nieinstrumentalnej detekcji kłamstwa. Problemy kryminalistyczne, prawne i etyczne. Red. Jan Widacki. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2018.
- Widacki Jan: Aspekty prawne i etyczne. W: Kierunki rozwoju instrumentalnej i nieinstrumentalnej detekcji kłamstwa. Problemy kryminalistyczne, prawne i etyczne. Red. Jan Widacki. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2018.
- Widacki Jan, Shapovalov Vitaliy, Usikov Igor: Wwiedienije. W: Primienienije poligrafa w bywszem wostocznom błokie, Red. J. Widacki, V. Shapovalov, I. Usikov. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego 2017.
- Widacki Jan: Populizm penalny. Anatomia jednego przypadku. W: Populizm penalny. Red. Jan Widacki. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2017, s. 119–131.
- Widacki Jan: Zamiast wstępu. Czym jest i do czego służy populizm penalny? W: Populizm penalny. Red. Jan Widacki. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2017, s. 7–13.
- Marek Zdzisław, Młodziejowski Bronisław, Widacki Jan: Współdziałanie medyka sądowego z organami procesowymi. Badanie śladów biologicznych. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016, s. 41–68.
- Widacki Jan, Konieczny Jerzy: Czynności operacyjno-rozpoznawcze. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016, s. 171–178.
- Widacki Jan, Konieczny Jerzy: Przedmiot i zakres kryminalistyki. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016, s. 1–10.

- Widacki Jan, Konieczny Jerzy: Wersja śledcza, modus operandi, analiza kryminalna – teoretyczne podstawy śledztwa. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016, s. 69–114.
- Widacki Jan, Konieczny Jerzy: Wprowadzenie problematyki identyfikacji kryminalistycznej. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016, s. 215–236.
- Widacki Jan, Młodziejowski Bronisław: Kryminalistyczne zastosowania antropologii. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016, s. 237–250.
- Widacki Jan, Szuba-Boroń Anna: Profesor Rosenblatt – klasyk, socjalista czy prekursor pozytywizmu? W: Od szkoły klasycznej do neoklasycznej w prawie karnym. Red. Jan Widacki. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2016, s. 53–80.
- Widacki Jan: Badania identyfikacyjne broni palnej i śladów jej użycia. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016, s. 375–404.
- Widacki Jan: Filozofia prawa karnego z punktu widzenia nauki Kościoła. W: Od szkoły klasycznej do neoklasycznej w prawie karnym. Red. Jan Widacki. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2016, s. 25–52.
- Widacki Jan: Identyfikacja na podstawie zapachu (identyfikacja osmologiczna). W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016, s. 345–356.
- Widacki Jan: Identyfikacja osoby na podstawie śladów pamięciowych – okazanie. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016, s. 149–160.
- Widacki Jan: Identyfikacja przez badanie śladów emocjonalnych. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016, s. 415–446.
- Widacki Jan: Niektóre formy działań taktyczno-kryminalnych. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016, s. 189–208.

- Widacki Jan: Nowe metody identyfikacji i innych badań. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016, s. 447–452.
- Widacki Jan: Registratury policyjne. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016, s. 179–188.
- Widacki Jan: Wybrane czynności taktyczne o charakterze procesowym prowadzone z udziałem podejrzanego lub świadka. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016, s. 161–170.
- Widacki Jan: Zamiast wstępu. Od szkoły klasycznej do neoklasycznej. Czy wróciliśmy do punktu wyjścia? W: Od szkoły klasycznej do neoklasycznej w prawie karnym. Red. Jan Widacki. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2016, s. 7–23.
- Widacki Jan: Zarys kryminalistycznej problematyki przesłuchania. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 3. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2016, s. 115–148.
- Widacki Jan, Cempura Aleksandra, Kasolik Anna: Badania poligraficzne w orzecznictwie sądów polskich. W: Badania poligraficzne w Polsce. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2014, s. 101–134.
- Widacki Jan, Cempura Aleksandra, Kasolik Anna: Obecny stan prawny oraz praktyka wykorzystania poligrafu w Polsce. W: Badania poligraficzne w Polsce. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2014, s. 81–100.
- Widacki Jan, Domin-Kuźma Agnieszka, Huszcza Martyna: Wkład Polaków w podstawy badań poligraficznych. W: Badania poligraficzne w Polsce. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2014, s. 15–29.
- Widacki Jan: Badania poligraficzne w polskich podręcznikach kryminalistyki. W: Badania poligraficzne w Polsce. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2014, s. 235–268.
- Widacki Jan: Historia badań poligraficznych w Polsce. W: Badania poligraficzne w Polsce. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne

- Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2014, s. 31–80.
- Widacki Jan: Józef Michał Rosenblatt (1853–1917). W: *Academics of Jewish heritage in the modern history of Jagiellonian University*. Kraków: Jagiellonian University Press, 2014, s. 201–215.
- Widacki Jan: Józef Michał Rosenblatt (1853–1917). W: *Uczeni żydowskiego pochodzenia we współczesnej historii Uniwersytetu Jagiellońskiego*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2014, s. 201–215.
- Widacki Jan: Litwa – nasza „bliska zagranica”?. W: *Droga ku zmianom: księga jubileuszowa w sześćdziesiątą rocznicę urodzin Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego*. Red. Danuta Waniek, Krzysztof Janik. T. 1. Warszawa–Kraków: Vi-Press Joanna Świerczyńska, 2014, s. 425–442.
- Widacki Jan: Straż miejska – jej miejsce w systemie ochrony porządku i bezpieczeństwa wedle założeń reformy państwa z 1990 r. W: *Państwo demokratyczne, prawne i socjalne: księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Zbigniewowi Antoniemu Maciągowi*. T. 3. Studia prawne. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2014, s. 495–504.
- Widacki Jan: *Dramatyczne losy butnego szlachcica*. W: *Wojciechowi Jaruzelskiemu – żołnierzowi i mężowi stanu*. Warszawa: Wydawnictwo Studio EMKA, 2013, s. 327–344.
- Widacki Jan: *Ne svajotojas, o polifikas – realislas*. W: *Žmogus laiko taikinyje: Algirdas Brazauskas draugų ir oponentų akimis*. Vilnius, 2013, s. 707–714.
- Widacki Jan: *Początek i koniec kryminalistyki*. W: *Abiit, non obiit. Księga poświęcona pamięci księdza profesora Antoniego Kościa SVD*. Red. Antoni Dębiński i in. Lublin: Katolicki Uniwersytet Lubelski, 2013, s. 1415–1432.
- Widacki Jan: *Profesora Krzymuskiego spóźniony zachwyt szkołą klasyczną*. W: *Krzymski. Edmund 1851–1928. Szkoła klasyczna w defensywie*. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM, 2013, s. V–XXIX.
- Marek Zdzisław, Widacki Jan: *Współdziałanie medyka sądowego z organami procesowymi. Badanie śladów biologicznych*. W: *Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka*. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2012, s. 37–64.
- Widacki Jan, Konieczny Jerzy: *Przedmiot i zakres kryminalistyki*. W: *Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka*. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2012, s. 1–6.

- Widacki Jan, Konieczny Jerzy: Wersja śledcza, modus operandi i analiza kryminalna. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2012, s. 65–80.
- Widacki Jan, Konieczny Jerzy: Wprowadzenie do problematyki identyfikacji kryminalistycznej. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2012, s. 177–196.
- Widacki Jan: Badania identyfikacyjne broni palnej i śladów jej użycia. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2012, s. 331–360.
- Widacki Jan: Czy bieda generuje przestępczość? W: Polska bieda w świetle Europejskiego Roku Walki z Ubóstwem i Wykluczeniem Społecznym. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2012, s. 163–172.
- Widacki Jan: Identyfikacja na podstawie zapachu (identyfikacja osmologiczna). W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2012, s. 303–312.
- Widacki Jan: Identyfikacja osoby na podstawie śladów pamięciowych – okazanie. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2012, s. 111–121.
- Widacki Jan: Identyfikacja przez badanie śladów emocjonalnych. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2012, s. 371–396.
- Widacki Jan: Krakowskie epizody Juliusza Makarewicza. W: Państwo prawa i prawo karne: księga jubileuszowa profesora Andrzeja Zolla. T. 2. Red. Piotr Kardas, Tomasz Sroka, Włodzimierz Wróbel. Warszawa: Wolters Kluwer Polska, 2012, s. 57–80.
- Widacki Jan: Kryminalistyczne zastosowania antropometrii. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2012, s. 197–208.
- Widacki Jan: Mężobójstwa w Polsce w XVI w.: kilka uwag współczesnego kryminologa. W: Regnare, gubernare, administrare: prawo i władza na przestrzeni wieków: prace dedykowane profesorowi Jerzemu Malcowi z okazji 40-lecia pracy naukowej. Kraków: Krakowskie Towarzystwo

- Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2012, s. 57–62.
- Widacki Jan: Niektóre formy działań taktyczno-kryminalnych. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: *Kryminalistyka*. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2012, s. 151–170.
- Widacki Jan: Nowe metody identyfikacji i innych badań. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: *Kryminalistyka*. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2012, s. 397–402.
- Widacki Jan: Registratury policyjne. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: *Kryminalistyka*. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2012, s. 141–149.
- Widacki Jan: Wybrane czynności taktyczne o charakterze procesowych prowadzone z udziałem podejrzanego lub świadka. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: *Kryminalistyka*. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2012, s. 123–131.
- Widacki Jan: Zarys kryminalistycznej problematyki przesłuchania. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: *Kryminalistyka*. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2012, s. 81–109.
- Widacki Jan: Mniej znane karty z historii Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. W: *Problemy penologii i praw człowieka na początku XXI stulecia: księga poświęcona pamięci profesora Zbigniewa Hołdy*. Red. Barbara Stańdo-Kawecka, Krzysztof Krajewski. Warszawa: Wolters Kluwer Polska, 2011, s. 715–735.
- Widacki Jan: Poglądy studentów prawa na zabójstwo i karę za zabójstwo przed i po „interwencji edukacyjnej” w postaci wykładu monograficznego. W: *Mysł i polityka: księga pamiątkowa dedykowana profesorowi Jackowi Marii Majchrowskiemu*. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM, 2011, s. 509–522.
- Widacki Jan: Pożegnanie współczesności – nauka i technika przeciw terroryzmowi: terror nauki i techniki. W: *Zrozumieć współczesność*. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM, 2009, s. 289–293.
- Marek Zdzisław, Widacki Jan: Współdziałanie medyka sądowego z organami procesowymi. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: *Kryminalistyka*. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2008, s. 35–63.
- Widacki Jan, Konieczny Jerzy: Przedmiot i zakres kryminalistyki. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: *Kryminalistyka*. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2008, s. 1–6.
- Widacki Jan, Konieczny Jerzy: Wersja śledcza, modus operandi i analiza kryminalna. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: *Kry-*

- minalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2008, s. 64–76.
- Widacki Jan, Konieczny Jerzy: Wprowadzenie do problematyki identyfikacji kryminalistycznej. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2008, s. 169–185.
- Widacki Jan: Badania identyfikacyjne broni palnej i śladów jej użycia. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2008, s. 327–355.
- Widacki Jan: Identyfikacja na podstawie zapachu (identyfikacja osmologiczna). W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2008, s. 297–307.
- Widacki Jan: Identyfikacja osoby na podstawie śladów pamięciowych – okazanie. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2008, s. 103–113.
- Widacki Jan: Identyfikacja przez badanie śladów emocjonalnych. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2008, s. 365–387.
- Widacki Jan: Kryminalistyczne zastosowania antropometrii. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2008, s. 186–197.
- Widacki Jan: Niektóre formy działań taktyczno-kryminalnych. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2008, s. 141–162.
- Widacki Jan: Nowe metody identyfikacji i innych badań. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2008, s. 388–393.
- Widacki Jan: Registratury policyjne. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2008, s. 132–140.
- Widacki Jan: Wolność a bezpieczeństwo: zamiast podsumowania. W: Moralne problemy bezpieczeństwa. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM, 2008, s. 103–108.
- Widacki Jan: Wybrane czynności taktyczne o charakterze procesowym prowadzone z udziałem podejrzanego lub świadka. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2008, s. 114–123.

- Widacki Jan: Zarys kryminalistycznej problematyki przesłuchania. W: Widacki Jan, Widła Tadeusz, Konieczny Jerzy: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2008, s. 77–102.
- Widacki Jan: Ewolucja poglądów kryminologicznych Leona Wachholza. W: Nauki penalne wobec problemów współczesnej przestępczości: księga jubileuszowa z okazji 70. rocznicy urodzin Profesora Andrzeja Gaberle. Red. Krzysztof Krajewski. Warszawa–Kraków: Wolters Kluwer Polska, 2007, s. 547–551.
- Widacki Jan: Józef Piłsudski – ostatni obywatel Wielkiego Księstwa. W: Ostatni obywatele Wielkiego Księstwa Litewskiego. Red. Tadeusz Bujnicki, Krzysztof Stępnik. Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2005, s. 25–35.
- Widacki Jan: Andrzej Frycza Modrzewskiego rozważania o przestępcstwie i karze – z perspektywy XXI wieku. W: Polska i społeczeństwo w XXI wieku: „państwo i prawo w XXI wieku – szanse i zagrożenia”. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne: na zlec. Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2004, s. 267–274.
- Widacki Jan: Nauki sądowe na Uniwersytecie Jagiellońskim przed 1963 rokiem. W: Rozprawy z Jałowcowej Góry: materiały z III Zjazdu Katedr Kryminalistyki, Dobczyce, 11–13 czerwca 2003 r. Red. Józef Wójcikiewicz. Kraków: Wydawnictwo Instytutu Ekspertyz Sądowych, 2004, s. 17–32.
- Widacki Jan: Badania broni i amunicji. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2 zaktualiz. i rozsz. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2002, s. 331–355.
- Widacki Jan: Czynności operacyjno-rozpoznawcze. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2 zaktualiz. i rozsz. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2002, s. 134–143.
- Widacki Jan: Identyfikacja na podstawie magnetycznego zapisu dźwięków. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2 zaktualiz. i rozsz. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2002, s. 250–255.
- Widacki Jan: Identyfikacja na podstawie modus operandi. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2 zaktualiz. i rozsz. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2002, s. 227–228.
- Widacki Jan: Identyfikacja na podstawie zapachu (identyfikacja osmologiczna). W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2 zaktualiz. i rozsz. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2002, s. 298–305.
- Widacki Jan: Identyfikacja przez badanie śladów emocjonalnych. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2 zaktualiz. i rozsz. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2002, s. 406–421.

- Widacki Jan: Inne czynności taktyczne prowadzone z udziałem podejrzanego lub świadka. Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2 zaktualiz. i rozsz. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2002, s. 129–133.
- Widacki Jan: Niektóre formy działań taktyczno-kryminalnych. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2 zaktualiz. i rozsz. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2002, s. 149–157.
- Widacki Jan: Nowe metody identyfikacji i innych badań. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki Red. Jan Widacki. Wyd. 2 zaktualiz. i rozsz. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2002, s. 422–426.
- Widacki Jan: Pierwsze informacje o przestępstwie. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2 zaktualiz. i rozsz. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2002, s. 6–14.
- Widacki Jan: Polscy politycy o bezpieczeństwie. Między demokracją a demagogią. W: Mit represyjności albo o znaczeniu prewencji kryminalnej. Red. Janina Czapska, Helmut Kury. Kraków: Kantor Wydawniczy „Zakamycze”, 2002, s. 91–102.
- Widacki Jan: Przedmiot i zakres kryminalistyki. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2 zaktualiz. i rozsz. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2002, s. 1–5.
- Widacki Jan: Wersja śledcza i analiza kryminalna. Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2 zaktualiz. i rozsz. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2002, s. 80–95.
- Widacki Jan: Wprowadzenie do problematyki identyfikacji kryminalistycznej. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2 zaktualiz. i rozsz. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2002, s. 183–195.
- Widacki Jan: Zarys kryminalistycznej problematyki przesłuchania. Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Wyd. 2. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 2002 zaktualiz. i rozsz, s. 96–116.
- Widacki Jan: Badania poligraficzne w ocenie osoby badanej. Przyczynek do dyskusji na temat dopuszczalności stosowania poligrafu w polskim procesie karnym. W: Nauka wobec przestępczości: księga ku czci Profesora Tadeusza Hanauska. Red. Janina Błachut, Maria Szewczyk, Józef Wójcikiewicz. Kraków: Wydawnictwo Instytutu Ekspertyz Sądowych, 2001, s. 127–132.
- Widacki Jan: Badanie poligraficzne w polskim procesie karnym pod rządami kodeksu postępowania karnego z 1997 roku. W: Zasady procesu karnego wobec wyzwań współczesności: księga ku czci profesora Stanisława Waltosia. Zespół red. Janina Czapska i in. Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze, 2000, s. 655–663.
- Widacki Jan: Badania broni i amunicji. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 1999, s. 299–324.

- Widacki Jan: Czynności operacyjno-rozpoznawcze. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 1999, s. 109–116.
- Widacki Jan: Identyfikacja na podstawie magnetycznego zapisu dźwięków. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 1999, s. 223–228.
- Widacki Jan: Identyfikacja na podstawie modus operandi. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 1999, s. 200–201.
- Widacki Jan: Identyfikacja na podstawie zapachu (identyfikacja osmologiczna). W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 1999, s. 267–273.
- Widacki Jan: Identyfikacja przez badanie śladów emocjonalnych. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 1999, s. 374–388.
- Widacki Jan: Inne czynności taktyczne prowadzone z udziałem podejrzanego lub świadka. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 1999, s. 102–108.
- Widacki Jan: Niektóre formy działań taktyczno-kryminalnych. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 1999, s. 122–130.
- Widacki Jan: Nowe metody identyfikacji i innych badań. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 1999, s. 389–392.
- Widacki Jan: Pierwsze informacje o przestępstwie. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 1999, s. 6–14.
- Widacki Jan: Przedmiot i zakres kryminalistyki. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 1999, s. 1–5.
- Widacki Jan: Wersja śledcza i analiza kryminalna. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 1999, s. 55–70.
- Widacki Jan: Wprowadzenie do problematyki identyfikacji kryminalistycznej. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 1999, s. 156–168.
- Widacki Jan: Zarys kryminalistycznej problematyki przesłuchania. W: Kryminalistyka. Red. Jan Widacki. Warszawa: Wydawnictwo C.H. Beck, 1999, s. 71–91.
- Widacki Jan, Kardas Piotr, Wójcikiewicz Józef: Użycie broni palnej przez Policję w Polsce w świetle standardów międzynarodowych oraz aktualnie obowiązujących przepisów. W: Bezpieczny obywatel – bezpieczne

- państwo. Red. Jan Widacki, Janina Czapska. Lublin: Katolicki Uniwersytet Lubelski, 1998, s. 195–232.
- Widacki Jan: Konieczny drugi etap reformy Policji. W: Bezpieczny obywatel – bezpieczne państwo. Red. Jan Widacki, Janina Czapska. Lublin: Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 1998, s. 157–174.
- Widacki Jan: Piłsudskiego miłe miasto. W: Christianitas et cultura Europae: księga jubileuszowa profesora Jerzego Kłoczowskiego. Cz. 1. Red. Henryk Gapski. Lublin: Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, 1998, s. 515–524.
- Wójcikiewicz Józef, Widacki Jan: Społeczne koszty dostępności broni palnej. W: Bezpieczny obywatel – bezpieczne państwo. Red. J. Widacki, J. Czapska. Lublin: Katolicki Uniwersytet Lubelski, 1998, s. 403–408.
- Błachut Janina, Widacki Jan: Przestępczość w Polsce w latach 1990–1996 w świetle statystyki policyjnej. W: Bezpieczny obywatel – bezpieczne państwo. Red. Jan Widacki, Janina Czapska. Lublin: Katolicki Uniwersytet Lubelski, 1998, s. 15–22.
- Widacki Jan: Prawda biegłego a prawda sędziego. W: Materiały z VIII Sympozjum Metodologii Kryminalistyki i Nauk Pokrewnych. Red. Jerzy Konieczny. Katowice: [s.n.], 1988, s. 1–8.
- Widacki Jan: Świadek a współczesna technika kryminalistyczna. W: Monika Dąbrowska, Tadeusz Erciński, Anna Kossowska i in.: Świadek w procesie sądowym. Warszawa: Wydawnictwo Prawnicze, 1985, s. 421–442.
- Widacki Jan: Czynności operacyjne. W: Kryminalistyka. Cz. 1. Red. Jan Widacki. Wyd. 2 popr. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1984, s. 127–133.
- Widacki Jan: Etyczne problemy w kryminalistyce – zarys problematyki. W: Problematyka etyczna w kryminalistyce. Red. Jan Widacki. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1984, s. 123–140.
- Widacki Jan: Oględziny miejsca zdarzenia jako czynność wykrywcza. W: Kryminalistyczne badanie – oględziny miejsca zdarzenia w teorii i praktyce. Materiały Sympozjum. Cz. II. Szczytno: WSO MSW, 1984, s. 128–133.
- Widacki Jan: O taktyce kryminalistycznej kilka refleksji historycznych. W: Problematyka etyczna w kryminalistyce: materiały V Sympozjum Metodologii Kryminalistyki i Nauk Pokrewnych: Chęciny, 14–16 czerwca 1984: taktyka kryminalistyczna jako przedmiot badań naukowych. Red. Jan Widacki. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1984.

- Widacki Jan, Konieczny Jerzy: Ekspertyza w procesie jako czynność poznawcza. W: Wybrane zagadnienia teorii i metodologii kryminalistyki. Red. Jan Widacki. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1983, s. 93–99.
- Widacki Jan: Kilka uwag o twierdzeniach kryminalistyki. W: Wybrane zagadnienia teorii i metodologii kryminalistyki. Red. Jan Widacki. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1983, s. 43–48.
- Widacki Jan: Wstęp. W: Wybrane zagadnienia teorii i metodologii kryminalistyki. Red. Jan Widacki. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1983, s. 9–14.
- Widacki Jan: Wstęp. W: Z zagadnień teorii opinii biegłego: materiały na IV Sympozjum Metodologii Kryminalistyki i Nauk Pokrewnych (Chęcin 24–25 VI 1983 r.). Red. Jan Widacki. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1983, s. 2–3.
- Widacki Jan: Identyfikacja przez badanie śladów emocjonalnych. W: Kryminalistyka: skrypt dla studentów III roku prawa i administracji. Cz. 2. Red. Jan Widacki. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1980, s. 5–12.
- Adamczak Stefan, Widacki Jan: Badania broni palnej i amunicji. W: Kryminalistyka: skrypt dla studentów III roku prawa i administracji. Cz. 2. Red. Jan Widacki. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1980, s. 5–12.
- Widacki Jan: Kryminalistyczna problematyka przesłuchania. W: Kryminalistyka: skrypt dla studentów III roku prawa i administracji. Cz. 1. Red. Jan Widacki. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1980, s. 79–110.
- Widacki Jan: Przedmiot i zakres kryminalistyki. W: Kryminalistyka: skrypt dla studentów III roku prawa i administracji. Cz. 1. Red. Jan Widacki. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1980, s. 9–17.
- Widacki Jan, Konieczny Jerzy: Wprowadzenie do problematyki identyfikacji kryminalistycznej. W: Kryminalistyka: skrypt dla studentów III roku prawa i administracji. Cz. 2. Red. Jan Widacki. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1980, s. 5–12.

Artykuły i studia

- Widacki Jan, Plebanek Ewa: Glosa do wyroku SN z dnia 30 XI 2016, sygn. IV KK225/16. „Państwo i Prawo” 2018, nr 4 [w druku].
- Widacki Jan: Opinia z badań poligraficznych w procesie karnym. „Palestra” 2017, nr 7–8, s. 5–10.
- Widacki Jan, Szuba-Boroń Anna: Polygraph Examinations of Civil Servants in Poland. „European Polygraph” 2017, nr 1, s. 15–23.
- Szuba-Boroń Anna, Widacki Jan: Badania poligraficzne w procesie karnym w świetle postanowienia Sądu Najwyższego z dnia 29 stycznia 2015 r., sygn. I KZP 25/14. „Prokuratura i Prawo” 2016, nr 2, s. 5–16.

- Widacki Jan, Widacki Michał, Antos Jacek: Preparation to Experimental Testing of the Potential from Using Facial Temperature Changes Registered with an Infrared Camera in Lie Detection. „European Polygraph” 2016, nr 1, s. 17–23.
- Widacki Jan: Ivane Tarkhanishvili (Ivan Tarkhanoff) and his links with Poland. „Journal of the History of the Neurosciences” 2016, nr 2, s. 204–212.
- Widacki Jan: Poligraf czy wariograf? „Problemy Kryminalistyki” 2016, nr 4, s. 35–39, 88–92.
- Widacki Jan: Spór o technikę badań poligraficznych. „Studia Prawnicze (Kraków)” 2016, nr 2, s. 9–23.
- Widacki Jan: The First Polygraph? „European Polygraph” 2016, nr 3, s. 111–116.
- Widacki Jan: Profesor Iwan Tarchanow. „Przegląd Lekarski” 2015/72/1, s. 45–48.
- Gołaszewski Marcin, Zając Paweł, Widacki Jan: Thermal vision as a method of detection of deception: a review of experiences. „European Polygraph” 2015, nr 1, s. 5–24.
- Widacki Jan, Dukała Karolina: Detekcja kłamstwa – czyli czego? „Problemy Kryminalistyki” 2015, nr 1, s. 3–16, 61–74.
- Widacki Jan: Discoverers of Galvanic Skin Response. „European Polygraph” 2015, nr 4, s. 209–220.
- Widacki Jan: obrońca wobec opinii biegłego w procesie karnym. „Studia Prawnicze (Kraków)” 2015, nr 1, s. 5–20.
- Widacki Jan, Cempura Aleksandra, Przybycień Michał: Przesłuchanie i jego ściganie po ostatniej nowelizacji kodeksu karnego i kodeksu postępowania karnego. „Palestra” 2014, nr 9, s. 162–172.
- Widacki Jan: obrońca wobec dowodu z badań DNA. „Palestra” 2014, nr 1–2, s. 70–76.
- Widacki Jan: Results of polygraph examinations: direct or circumstantial evidence? „European Polygraph” 2014, nr 2, s. 61–67.
- Widacki Jan: Adwokat prof. Józef Rosenblatt i jego udział w krakowskim procesie Ludwika Waryńskiego. „Palestra” 2013, nr 11/12, s. 124–127.
- Widacki Jan: History of polygraph examinations in Poland. „European Polygraph” 2013, nr 4, s. 159–190.
- Widacki Jan: Implementation of the idea of community police forces after 1990. „Studia Prawnicze (Kraków)” 2013, nr 2, s. 99–107.
- Widacki Jan: Instytucja naukowa lub specjalistyczna w rozumieniu art. 193 § 2 k.p.k. „Państwo i Prawo” 2013, z. 9, s. 45–53.
- Widacki Jan: Współczesny zakres nazwy „kryminalistyka”. „Studia Prawnicze (Kraków)” 2013, nr 1, s. 37–47.

- Widacki Jan, Mirska Natalia, Wrońska Małgorzata: Werbalne i niewerbalne symptomy kłamstwa w oczach policjantów oraz psychologów. „Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego” 2012, nr 7, s. 19–30.
- Widacki Jan: Anfänge der polnischen Kriminalistik und Gerichtsmedizin in ihrer Verflechtung mit der österreichischen Wissenschaft. „Archiv Für Kriminologie” 2012, nr 5–6, s. 190–203.
- Widacki Jan: Polygraph examination in criminal cases: current Polish practice: a critical study. „European Polygraph” 2012, nr 4 (2012), s. 249–256.
- Widacki Jan: Próby weryfikowania prawdomówności w procesie karnym. „Palestra” 2012, nr 3/4, s. 13–18.
- Widacki Jan: The European roots of instrumental lie detection. „European Polygraph” 2012, nr 2, s. 129–142.
- Widacki Jan: Logical identity of conclusions from polygraph testing performed in Control Questions Test (CQT) and Guilty Knowledge Test (GKT) techniques. „European Polygraph” 2011, nr 1, s. 5–10.
- Widacki Jan: W sprawie wyboru techniki badania poligraficznego: czy technika oparta na testach GKT (CIT) jest lepsza od techniki opartej na testach CQ? „Problemy Kryminalistyki” 2011, nr 3, s. 5–10.
- Widacki Jan: Prehistoria UOP. „Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego” 2010, wyd. spec., s. 18–21.
- Girdwoyń Piotr, Weigend Ewa, Widacki Jan, Wójcikiewicz Józef: W kwestii rzekomej aprobaty niemieckiego Sądu Najwyższego dla badania poligraficznego w procesie karnym. „Prokuratura i Prawo” 2009, nr 7/8, s. 180–184.
- Widacki Jan: When should the polygraph stimulation number test be performed? „European Polygraph” 2009, nr 2, s. 77–81.
- Widacki Jan: Korpus Ochrony Pogranicza (1924–1939) – formacja ochrony granic oraz ochrony porządku i bezpieczeństwa we wschodnim pasie przygranicznym. „Bezpieczeństwo. Teoria i Praktyka” 2008, nr 1/2, s. 285–296.
- Widacki Jan: Wolność a bezpieczeństwo. „Bezpieczeństwo. Teoria i Praktyka” 2008, nr spec., s. 103–108.
- Widacki Jan, Dudzińska Anna: Pomyłki sądowe: skazania osób niewinnych przez sądy w Polsce. „Palestra” 2007, nr 11/12, s. 64–69.
- Widacki Jan: From forensic psychophysiology to forensic neurophysiology: new trends in examinations in the detection of deception. „European Polygraph” 2007, nr 2, s. 93–103.
- Widacki Jan: Polygraph examination of a serial killer with sexual motives: a case study. „European Polygraph” 2007, nr 2, s. 123–127.

- Widacki Jan: Polygraph examinations in Poland. „European Polygraph” 2007, nr 1, s. 25–34.
- Widacki Jan: Policja polska, jej ustrój i organizacja. „Zarządzanie Publiczne (Kraków)” 2006, nr 2, s. 13–21.
- Widacki Jan: Ocena zakłóceń zapisu poligraficznego jako element diagnozowania. „Problemy Kryminalistyki” 2005, nr 249, s. 30–32.
- Widacki Jan: Sytuacja prawna badań poligraficznych po ostatniej nowelizacji kodeksu postępowania karnego. „Problemy Kryminalistyki” 2004, nr 243, s. 148–162.
- Widacki Jan: Polska – Litwa: trudne początki. „Lithuania” 2001, nr 1, s. 74–81.
- Widacki Jan: Który wizerunek badań osmologicznych jest prawdziwy?: polemiki. „Problemy Kryminalistyki” 2000, nr 229, s. 46–47.
- Widacki Jan: Ani przypadek, ani pewność. O jednej z metod określania wartości diagnostycznej identyfikacji osmologicznej. „Problemy Kryminalistyki” 1999, nr 225, s. 62–63.
- Widacki Jan: Kilka uwag o identyfikacji zapachów ludzkich przez psa na użytek procesu karnego. „Palestra” 1998, nr 11/12, s. 102–108.
- Widacki Jan: Stosunki z Litwą. „Rocznik Polskiej Polityki Zagranicznej” 1997, s. 147–158.
- Widacki Jan: Relations with Lithuania. „Yearbook of Polish Foreign Policy” 1997, s. 150–161.
- Widacki Jan: Litwa po wyborach. „Kultura (Paryż)” 1997, nr 3, s. 115–123.
- Widacki Jan: Wywiad litewski w latach trzydziestych XX wieku jako przeciwnik wywiadu Korpusu Ochrony Pogranicza. „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1995, nr 3/4, s. 85–94.
- Widacki Jan, Błachut Janina: Criminality in Poland in the Years 1978–1989. „Review of Comparative Law” 1990, vol. 5–6.
- Widacki Jan: Criminology in Poland. Past and Future. „Review of Comparative Law” 1990, vol. 4.
- Widacki Jan: O zagrożeniu przestępczością: z prac Sejmu RP. „Gazeta Policyjna” 1990, nr 16, s. 1, 4–5.
- Widacki Jan, Konieczny Jerzy: The Polygraph in Poland. Scientific Research, Application in Criminal Cases, Court Jurisdiction and Views of the Academic Lawyers. „Review of Comparative Law” 1989, vol. 3, s. 155–167.
- Widacki Jan: Filozofia prawa karnego z punktu widzenia nauki Kościoła. „Palestra” 1989, nr 5–7, s. 83–99.

- Widacki Jan, Konieczny Jerzy: Prawo nauki a tak zwana kategoryczna opinia biegłego w procesie. „Kościół i Prawo” 1989, nr 6, s. 177–185.
- Widacki Jan: Philosophy of Penal Law from the Point of View of the Church Teaching. „Review of Comparative Law” 1989, vol. 3, s. 85–108.
- Widacki Jan: O niektórych gwarancjach procesowych podejrzanego w Japonii. „Palestra” 1988, nr 7, s. 127–134.
- Widacki Jan: The Multiple Sex Killer’s Case. Study in Criminology. „The Review of Comparative Law” 1988, s. 191–210.
- Widacki Jan: Badania poligraficzne w Japonii. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1987, nr 4, s. 229–233.
- Widacki Jan: Narodowy Instytut Badawczy Nauk Policijnych w Tokio. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1987, nr 2, s. 110–114.
- Widacki Jan: Próba rekonstrukcji kryminologicznych poglądów Leona Wachholza. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1987, nr 4, s. 218–221.
- Jaegermann Kazimierz, Widacki Jan: Zmiany paradygmatu medycyny sądowej i kryminalistyki. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1986, nr 2, s. 85–90.
- Marek Zdzisław, Widacki Jan: Badania szczątków ludzkich dla celów historycznych w praktyce krakowskiego Zakładu Medycyny Sądowej. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1986, nr 2, s. 110–117.
- Marek Zdzisław, Widacki Jan: Examinations of human remains for historical purposes in practice of the Institute of Forensic Medicine in Kraków. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1986, nr 2, s. 110–117.
- Widacki Jan: Badania poligraficzne w Japonii. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1986, nr 4, s. 229–233.
- Widacki Jan: Ludwik Teichmann i jego związki z medycyną sądową. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1986, nr 4, s. 222–223.
- Widacki Jan, Horvath Frank: Eksperymentalno istraživanje relativne valjanosti i korisnosti poligrafske tehnike i druge tri opće metode kriminalističke identifikacije. „Izbor Clanka Iz Casopisa” 1985, vol. 7, nr 3.
- Widacki Jan: Analiza dwóch przypadków nadmiernych reakcji poligraficznych osób niewinnie podejrzanym o zabójstwo. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1985, nr 3, s. 207–210.
- Konieczny Jerzy, Fraś Mirosław, Widacki Jan: Pochodzenie ukrytej informacji a niektóre cechy osobowości w badaniu poligraficznym. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1984, nr 1, s. 25–30.

- Widacki Jan: Kryminalistyczna działalność profesora Karola Olszewskiego. „Problemy Kryminalistyki” 1984, nr 165, s. 461–465.
- Sosin Kazimierz, Widacki Jan: Wartość diagnostyczna i wartość dowodowa. Propozycje uściśleń terminologicznych. „Z Zagadnień Kryminalistyki” 1983, z. 16–17, s. 114–121.
- Widacki Jan, Konieczny Jerzy: Ekspertyza w procesie jako czynność poznawcza. „Z Zagadnień Kryminalistyki” 1983, z. 16–17, s. 148.
- Widacki Jan, Marek Zdzisław: Czaszka Jana Kochanowskiego w zbiorach Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1983, nr 2, s. 118–121.
- Widacki Jan: Szkic o pracach kazuistycznych w kryminalistyce i medycynie sądowej. Materiały z III Sympozjum w Chęcinach. Katowice, 1983.
- Widacki Jan, Marek Zdzisław, Konieczny Jerzy: Badanie domniemanych zwłok Jeremiego Wiśniowieckiego. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1982, nr 3–4, s. 71–76.
- Widacki Jan: Celowe zwiększanie tempa oddechu jako próba utrudnienia badania poligraficznego. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1982, nr 32 (3–4), s. 213–216.
- Widacki Jan, Feluś Antoni: Sprawcy zabójstw badani w Zakładzie Kryminalistyki Uniwersytetu Śląskiego. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1981, nr 1, s. 41–48.
- Widacki Jan, Feluś Antoni: Zgoda na badanie przy użyciu poligrafu. „Nowe Prawo” 1981, nr 4, s. 50–56.
- Widacki Jan, Romig Clarence: The polygraf in Poland. „News of National Research Institute of Police Science” 1981, nr 4, s. 47–51.
- Widacki Jan: Fryderyk Hechell pierwszy wielki polski medyk sądowy. „Problemy Kryminalistyki” 1981, nr 149, s. 144–149.
- Widacki Jan: Polygraph examination in Poland. „News of National Research Institute of Police Science” 1981, t. 23, nr 4, s. 47–51.
- Widacki Jan: Psychiatria i medycyna sądowa. „Gazeta Prawna” 1981, nr 12, s. 7.
- Widacki Jan, Brzęk Waclaw: Wspólne początki medycyny sądowej i kryminalistyki. „Problemy Kryminalistyki” 1980, nr 143, s. 181–189.
- Widacki Jan, Ciuras Ryszard: Wykorzystanie poligrafu w sprawie o podwójne morderstwo. „Problemy Kryminalistyki” 1980, nr 143, s. 49–53.
- Widacki Jan: Badania poligraficzne w sprawach o zabójstwa w praktyce Zakładu Kryminalistyki Uniwersytetu Śląskiego. „Służba MO” 1980, nr 6, s. 736–741.
- Widacki Jan: Kilka uwag o kryminalistyce jako nauce empirycznej. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1980, nr 3, s. 225–228.

- Widacki Jan: Polygraph examination in Poland. „Acta Criminologicae et Medicinae Legali Japonica” 1980, t. 46, nr 3, s. 47–51.
- Widacki Jan: Zagadnienie wartości diagnostycznej badanie poligraficznego niektórych specjalnych kategorii osób. „Problemy Kryminalistyki” 1980, nr 144, s. 231–234.
- Widacki Jan, Feluś Antoni: Działalność Zakładu Kryminalistyki Uniwersytetu Śląskiego. „Problemy Kryminalistyki” 1979, nr 138, s. 339–343.
- Widacki Jan, Legień Marek: Próba różnicowania pisma ręcznego mężczyzn i kobiet. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1979, nr 29(1), s. 43–45.
- Widacki Jan, Wędrychowski J., Tokarz S.: Przypadkowe upozorowane zabójstwa na tle seksualnym. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1979, nr 29(3), s. 219–221.
- Widacki Jan: Badania poligraficzne osób z organicznymi uszkodzeniami centralnego układu nerwowego. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1979, nr 29(2), s. 121–126.
- Widacki Jan: Uwagi o lykkenowskiej koncepcji zastosowania poligrafii w śledztwie. „Studia Kryminologiczne, Kryminalistyczne i Penitencjarne” 1979, t. 10, s. 247–256.
- Hanusek Tadeusz, Widacki Jan: Einige kriminalistische Aspekte der ekämpfung des Rückfalls. „RückfallKriminalität” Fridrich Schiller – Universität, Jena 1978, s. 79–89.
- Widacki Jan, Hovarth Frank: Experimental investigation of relative validity and utility of polygraph technique and 3 other common methods of criminal identification. „Journal of Forensic Sciences” 1978, nr 3, s. 596–601.
- Widacki Jan, Hovarth Frank: Experimental investigation of relative validity and utility of polygraph technique and 3 other common methods of criminal identification. „Polygraph” 1978, vol. 7, nr 3, s. 215–221.
- Widacki Jan: Nekolik poznamek o zkoumani vlivu emocij na zmeny hlasu jako metody „zjistovani pravdy”. „Československá Kriminalistika” 1978, nr 2, s. 152–155.
- Widacki Jan: Przebieg badania poligraficznego. „Zeszyty Naukowe WOSMO” 1978, nr 7.
- Widacki Jan: Przypadek wykorzystania tzw. wizualnego feedbacku w badaniach poligraficznych sprawcy zabójstwa. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1978, nr 28(4), s. 331–333.

- Hanusek Tadeusz, Widacki Jan: Kilka uwag o kwalifikowaniu biegłego z zakresu badań prowadzonych przy zastosowaniu poligrafu. „Nowe Prawo” 1977, nr 4, s. 527–536.
- Hanusek Tadeusz, Widacki Jan: Miejsce kryminalistyki w systemie nauk prawnych. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace prawnicze” 1977, z. 74, s. 207–222.
- Widacki Jan, Feluś Antoni, Zwarysiewicz Wiktor: Zakłócenia i zmiany w piśmie samobójców. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1977, nr 27(1), s. 77–82.
- Widacki Jan, Żelechowska-Rzepka Urszula: Wybrane problemy eksperymentalnych badań nad wykrywaniem kłamstwa. „Przegląd Psychologiczny” 1977, t. XX, nr 3, s. 483–489.
- Marek Zdzisław, Widacki Jan, Zwarysiewicz Wiktor: Suicides committed by minors. „Forensic Science” 1976, nr 2, s. 103–108.
- Widacki Jan: Badanie poligraficzne i jego wykorzystanie w praktyce niektórych krajów. „Krakowskie Studia Prawnicze” 1976, t. IX, s. 49–71.
- Widacki Jan: Kilka uwag o analizie zmian emocjonalnych głosu w metodzie „wykrywania kłamstwa”. „Problemy Kryminalistyki” 1976, nr 124, s. 744–752.
- Widacki Jan: Praktyka wykorzystania poligrafu w niektórych krajach. „Studia Kryminologiczne, Kryminalistyczne i Penitencjarne” 1976, t. 5, s. 275–288.
- Dufek Miroslav, Widacki Jan, Valkova Věra: Eksperymentalne badania przydatności poligrafu do przeszukania pomieszczeń. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1975, nr 25(2), s. 163–166.
- Dufek Miroslav, Widacki Jan, Valkova Věra: K některým otázkám problematiky polygrafického vyšetřování. „Československá Kriminalistika” 1975, nr 4, s. 284–286.
- Hanusek Tadeusz, Marek Zdzisław, Widacki Jan: Risks of drugs in Poland. „Kriminalistik Und Forensische Wissenschaften” 1975, nr 19, s. 200.
- Marek Zdzisław, Widacki Jan: Gerichtlich-medizinische und Kriminalistische Rahmen der Geschichte der Jagellonen Universität. „Acta Medicine Legalis et Socialis” 1975, vol. 23, s. 915–921.
- Widacki Jan: Experimentální polygrafické vyšetřování v Institutu Kriminalistiky na Jagellovské Univerzitě. „Československá Kriminalistika” 1975, nr 4, s. 306–309.
- Widacki Jan, Romig Clarence: The polygraph in Poland. „Polygraph” 1975, nr 1, s. 33–38.

- Widacki Jan: Z rozważań nad istotą „symptomów kłamstwa” przy „lie-detection test”. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1975, nr 25(1), s. 61–68.
- Hanausek Tadeusz, Marek Zdzisław, Widacki Jan: Alcohol as a victimogenic factor of robberies. „Forensic Science” 1974, nr 2, s. 119–123.
- Hanausek Tadeusz, Marek Zdzisław, Widacki Jan: Problemy z definicją uzależnienia lekowego w praktyce polskiej. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1974, nr 24(1), s. 41–47.
- Marek Zdzisław, Widacki Jan, Hanausek Tadeusz: Alkohol jako wiktimogeny czynnik rozbojów. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1974, nr 24(2), s. 201–205.
- Marek Zdzisław, Widacki Jan: Wiktimologia zgwałcenia. „Przegląd Lekarski” 1974, nr 5, s. 578–582.
- Widacki Jan: K problematycy uplatneni polygrafu pri praktickem vysetrovani v Polsku. „Československá Kriminalistika” 1974, nr 2, s. 127–131.
- Marek Zdzisław, Widacki Jan: Rola badania sądowo-lekarskiego w weryfikacji wersji zgwałcenia. „Problemy Kryminalistyki” 1973, nr 102, s. 199–204.
- Widacki Jan, Marek Zdzisław: Ciekawy przypadek nieletniego przestępcy seksualnego. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1973, nr 23(1), s. 69–71.
- Jarosz Jan, Widacki Jan: Badania argenterantów. Cz. II. „Problemy kryminalistyki” 1972, nr 97–98, s. 500–504.
- Karocki Andrzej, Widacki Jan: Próby identyfikacji zapachów. „Problemy Kryminalistyki” 1972, nr 95, s. 63–71.
- Marek Zdzisław, Widacki Jan: Ofiary rozbojów dokonanych w Krakowie w 1970 r. w aspekcie medyczno-sądowym i kryminalistycznym. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1972, nr 22(1), s. 83–88.
- Widacki Jan: Zapobieganie przestępstwom przeciwko życiu i zdrowiu kierowców. Nota bibliograficzna. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1972, nr 22(1), s. 169–170.
- Jarosz Jan, Widacki Jan: Badania argenterantów. Cz. I. „Problemy kryminalistyki” 1971, nr 90, s. 263–266.
- Widacki Jan: Rola i zakres kryminalistycznych czynności sprawdzających. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego, seria Prawo” 1971, nr 51, s. 261–275.
- Widacki Jan: Możliwości wykorzystania cybernetyki w kryminalistyce. „Problemy Kryminalistyki” 1970, nr 88, s. 599–609.

Glosy

- Widacki Jan: Glosa do wyroku SA w Katowicach z 7.06.2017 (II AKA 167/17). „Palestra” 2017, nr 10.
- Widacki Jan: Glosa do postanowienia SN z 29.01.2015, I KZP 25/14 (badania poligraficzne w procesie karnym). „Państwo i Prawo” 2015, nr 8, s. 129–135.
- Hołda Zbigniew, Widacki Jan: Glosa do uchwały SN z dnia 17 listopada 2005 r., I KZP 42/05. „Państwo i Prawo” 2006, nr 5, s. 123–127.
- Widacki Jan: Glosa do wyroku SA w Krakowie z 11.03.2005 r., II AKA 28/05. „Palestra” 2005, nr 11/12, s. 275–279.
- Widacki Jan: Glosa do wyroku SA w Krakowie z 3 VII 2002 r., II AKA 134/02. [Dot. stosowania hipnozy w procesie karnym; art. 171 § 4 pkt. 2 k.p.k.]. „Palestra” 2002, nr 11/12, s. 240–243.
- Widacki Jan: Glosa do wyroku SA w Krakowie z 19.08.1999, II AKA 147/99. „Palestra” 2000, nr 2–3, s. 251–253.
- Widacki Jan: Glosa do postanowienia SN z 21.12.1998, IV KO 101/98. „Palestra” 1999, nr 3–4, s. 237–239.
- Widacki Jan, Waltoś Stanisław: Glosa do wyroku z 11 II 1982, II KR 6/82. „Państwo i Prawo” 1984, z. 1, s. 136–140.
- Waltoś Stanisław, Widacki Jan: Glosa do wyroku Sądu Najwyższego z dn. 14 XII 1977 (IKR 136/77). „Nowe Prawo” 1979, nr 7–8, s. 227–233.

Recenzje

- Widacki Jan (rec.): Encyklopedia poligrafa [in Russian] (Encyclopaedia of the Polygraph). Eds. A.V. Losev, A.A. von Miller, K.I. Ryabov, R.R. Sadekov, R.F. Latipov. Nasledie, Moscow 2016, pp. 454. „European Polygraph” 2017, nr 2, s. 101–102.
- Widacki Jan (rec.): A.Y. Molchanov, N.A. Molchanova: Atlas Poligramm [in Russian] (Atlas of Polygraph Records), IPK, Jaroslavl, Russia 2007, pp. 384. „European Polygraph” 2016, nr 2, s. 89–90.
- Widacki Jan (rec.): L.G. Aleksyeev: Psichofiziologia detektsyi lzhi, Metodologiya [in Russian] (Psychophysiology of lie-detection. Methodology), Masterskaya Prikladnoi Psichofiziologii, Moscow 2011. „European Polygraph” 2015, nr 4, s. 230–231.
- Widacki Jan (rec): Poligraf: problemy i perspektivy primeneniâ. „European Polygraph” 2015, nr 3, s. 171–173.
- Widacki Jan (rec.): O.M. Ribalchenko, V.V. Vasilenko, I.M. Kozub: Zbirnik testiv poligrafnoj pierievirki [Ukrainian title], Zbornik testov poligrafnoj proverki [Russian title] (Collection of polygraph tests), Wydawni-

- chyi Budinok Melitopolskoi Miskoi Drukarni, Melitopol 2014. „European Polygraph” 2015, nr 4, s. 229.
- Widacki Jan (rec.): I. Usikov: Effective measures of pre-test interview; V. Shapovalov: Technique for psychological assessment of the testimony reliability in legal practice. „European Polygraph” 2015, nr 3, s. 175
- Widacki Jan (rec.): V.A. Varlamow, G.V. Varlamow, Z.Y. Polovnikova: Trening po razshifrovke poligramm. Metodicheskoie posobie, [in Russian] (Training in reviewing polygrams), SPD Moliar S.V., Kyiv 2010. „European Polygraph” 2015, nr 4, s. 230.
- Widacki Jan (rec.): B.W. Wojciechowski: Opiniowanie i psychologiczna analiza wyjaśnień. W: Modele psychologicznego opiniowania w sprawach karnych. Red. D. Rode. „European Polygraph” 2015, nr 2, s. 109–112.
- Widacki Jan, A. Szuba-Boroń (rec.): J. Kucharski, Usprawiedliwione kłamstwo we współczesnej etyce stosowanej. „European Polygraph” 2014, nr 4, s. 199–203.
- Widacki Jan, Huszcza Martyna (rec.): N.J. Gordon, W.L. Fleisher: Effective Interviewing and Interrogation Techniques – Third Edition. „European Polygraph” 2013, nr 4, s. 201–204.
- Widacki Jan (rec.): W. Wróbel, A. Zoll: Polskie prawo karne. Część ogólna. Podręcznik: recenzja ważnego fragmentu. „Studia Prawnicze. Rozprawy i Materiały” 2012, nr 1, s. 183–188.
- Widacki Jan (rec.): V. Knâzev, G. Varlamov: Poligraf i ego praktičeskoe primenenie [in Russian] (Polygraph and its practical advantages). „European Polygraph” 2010, nr 4, s. 231–236.
- Widacki Jan (rec.): J. Konieczny: Badania poligraficzne. Podręcznik dla zawodowców [Polygraph examination. Handbook for professionals]. „European Polygraph” 2010, nr 1, s. 43–45.
- Widacki Jan (rec.): E. Gruza: Ocena zeznań i wyjaśnień. W: E. Gruza, M. Goc., J. Moszczyński: Kryminalistyka – czyli rzecz o metodach śledczych. „European Polygraph” 2009, nr 1, s. 45–47.
- Widacki Jan (rec.): J. Antas: O kłamstwie i kłamaniu (On lie and lying). „European Polygraph” 2008, nr 2 (2008), s. 151–154.
- Widacki Jan (rec.): M. Kulicki, J. Wójcikiewicz, Ekspertyza wariograficzna. W: Ekspertyza sądowa. Zagadnienia wybrane, Red. J. Wójcikiewicz. „European Polygraph” 2008, nr 3, s. 63–66.
- Widacki Jan (rec.): Psychology and Law. Bridging the Gap. Ed. D. Canter, R. Žukauskiene. „European Polygraph” 2008, nr 3/4, s. 231–234.

- Widacki Jan (rec.): W. Pasko-Porys: Przesłuchiwanie i wywiad. Psychologia kryminalistyczna. „European Polygraph” 2007, nr 1, s. 81–85.
- Widacki Jan (rec.): Ekspertyza sądowa. „Palestra” 2003, nr 1/2, s. 161–166.
- Widacki Jan (rec.): Recenzja książki: A. Anusauskas: Lietuvos Spaptosios Tarnybos. „Przegląd Policyny” 1995, nr 1–2, s. 121–122.
- Widacki Jan (rec.): Recenzja książki: J. Wójcikiewicz: Okazanie. Studium porównawcze z pogranicza kryminalistyki i procesu karnego. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1987, nr 2, s. 137–138.
- Widacki Jan (rec.): Recenzja książki: E. Kurleto: Pierwszy etap wykrywania przestępstw (analiza nieprawidłowości funkcjonowania). Studium Kryminalistyczne. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1986, nr 1, s. 64–66.
- Widacki Jan (rec.): J. Markiewicz: Przygody z kryminalistyką: ze wspomnień biegłego. „Problemy Kryminalistyki” 1983, nr 165, s. 458–460.
- Widacki Jan (rec.): Recenzja książki: S. Abrams: A polygraph handbook for attorneys. „Problemy Kryminalistyki” 1979, nr 137, s. 153–156.
- Widacki Jan (rec.): M. Motyka: Recenzja książki Z. Czeczot: Kryminalistyczna problematyka osobowych środków dowodowych. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1978, nr 24(2), s. 167–169.
- Widacki Jan (rec.): Recenzja książki: F.E. Inbau i wsp.: Scientific police investigation. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1976, nr 26(1), s. 21–48.
- Widacki Jan (rec.): Recenzja książki: M. Dufek: Psychiatria sądowa dla kryminalistów (język czeski). „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1975, nr 25(3), s. 303.
- Widacki Jan (rec.): Recenzja książki: Ch. O’Hara: Fundamentals of crime investigation. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1974, nr 24(2), s. 352–353.
- Widacki Jan (rec.): Recenzja książki: A. Jakliński i inni: Medycyna sądowa: podręcznik dla studentów medycyny. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1973, nr 23(1), s. 193.
- Widacki Jan (rec.): Recenzja książki: Z. Knyziak: Wariograf w procesie karnym. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1973, nr 23(1), s. 193–195.
- Widacki Jan (rec.): Recenzja książki: J.M. Macdonald: Rape offenders and their victims. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1973, nr 23(2), s. 372–373.
- Widacki Jan (rec.): Recenzja książki: Z. Rybarczyk: Eksperyment jako dowód w procesie karnym. „Zeszyty Naukowe ASW” 1973, nr 2–3, s. 338–342.

Wstępy, przedmowy i wybory

- Krzymuski Edmund: Szkoła pozytywna prawa karnego we Włoszech. Z przedm. Jana Widackiego. Kraków: Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2015.
- Krzymuski Edmund: Szkoła klasyczna w defensywie. W wyborze i z przedm. Jana Widackiego. Kraków: Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM, 2013.
- Krzymuski Edmund: Teoria karna Kanta ze stanowiska jego ogólnej nauki o rozumie praktycznym. Z przedm. Jana Widackiego. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2013.
- Czochron Sebastian Jan Kanty: Dysertacja o prawie kryminalnym...; O wymiarze sprawiedliwości kryminalnej. Z przedm. Jana Widackiego. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM, 2009.
- Wachholz Leon: Rozważania o przyczynach zbrodni. W wyborze i z przedm. Jana Widackiego. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2008.
- Brinckmann Johann Peter: Wykaz prawideł podług których przy sądowych obdukcjach medycy lub chirurgowie dokładne, tak zwane visa reperta spisywać i sporządzać mogą. Z przedm. Jana Widackiego. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2007.
- Kresy w oczach oficerów KOP. Wstęp i oprac. Jan Widacki. Katowice: Wydawnictwo Unia Jerzy Skwara, 2005.
- Sarnecki Paweł: Właściwości organów terenowych w sprawach porządku i bezpieczeństwa publicznego w nowej strukturze lokalnych władz publicznych. Wprow. Jan Widacki. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych, 1999.

Varia

- Widacki Jan: 50th Annual Seminar of the American Polygraph Association, Chicago, Illinois, 30 August–5 September 2015. „European Polygraph” 2015, nr 3, s. 161–165.
- Widacki Jan: Profesor Iwan Tarchanow. „Przegląd Lekarski” 2015/72/1, s. 45–48.
- Widacki Jan: Moje spotkanie z Kostkiem Miodowiczem. „Przegląd Bezpieczeństwa Wewnętrznego” 2014, s. 103–105.
- Widacki Jan: Report from the 49th Annual Seminar. Workshop of the American Polygraph Association, Seattle (Washington) 7th–12th September 2014. „European Polygraph” 2014, nr 3, s. 141–144.
- Widacki Jan: Professor Gediminas Petras Žukauskas, MD: (15th May 1947 – 11th May 2014). „European Polygraph” 2014, nr 2, s. 59–60.
- Widacki Jan: Col. Marian Józwiak (5th March 1930 – 21st December 2013). „European Polygraph” 2013, nr 2, s. 157–158.
- Widacki Jan: Prof. Dr rer. nat. Udo Undeutsch (1917–2013). „European Polygraph” 2013, nr 4, s. 155.
- Żączkiewicz Katarzyna, Michałowski Andrzej, Bober Piotr, Safjan Marek, Kochanowski Janusz, Widacki Jan, Zych Józef: Połączenie adwokatów i radców spowoduje spadek cen usług: debata GP o stworzeniu jednego zawodu adwokacko-radcowskiego. „Gazeta Prawna: Najnowsze Przepisy” 2008, nr 98, dod. Prawnik, s. B1–B2.
- Widacki Jan: Laudacja Alfredasa Bumblauskasa Laureata Nagrody Przeglądu Wschodniego imienia Aleksandra Gieysztor 2006 autorstwa Jana Widackiego. „Przegląd Wschodni” 2007, z. 3, s. 593–594.
- Widacki Jan: Sprawozdanie z 41. dorocznego seminarium American Polygraph Association, Las Vegas, 16–21 lipca 2016. „Problemy Kryminalistyki” 2006, nr 254, s. 71–72.
- Widacki Jan: Wspomnienie o ks. Józefie Tischnerze. „Alma Mater” 2000, nr 25, s. 20–21.
- Widacki Jan, Boni Michał: Czy MSW odegrało w latach 1990–1995 poważną rolę w odbudowywaniu niepodległego państwa i kształtowaniu jego polityki?: konserwatorium, Warszawa, marzec 1996. Warszawa: Instytut Spraw Publicznych, 1996.
- Widacki Jan: Czego nie powiedział generał Kiszczak. Rozm. przepr. Wojciech Wróblewski. Warszawa: „BGW”, 1992.
- Widacki Jan: Sprawozdanie z 6 Światowego Kongresu Medycyny Prawnej. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1983, nr 33(2), s. 155.

- Marek Zdzisław, Widacki Jan, Zwarysiewicz Wiktor: Abstract of papers to be presented at the Seventh International Meeting of Forensic Sciences, Zurich, September, 8–12, 1975: Suicides committed by minors. „Forensic Science” 1975, nr 2, s. 150.
- Marek Zdzisław, Widacki Jan: Bibliografia prac naukowych z medycyny sądowej, kryminalistyki i działów pokrewnych za rok 1974. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1975, nr 25(4), s. 362–374.
- Marek Zdzisław, Widacki Jan: Bibliografia prac naukowych z medycyny sądowej, kryminalistyki i działów pokrewnych za rok 1973. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1974, nr 24(2), s. 331–344.
- Widacki Jan: Nota bibliograficzna: Miroslav Dufek, Miroslav Bauer, Miroslav Balik: Doplinkowe studijni materialy pro kriminalisticki smer pravnickeho studia (Materialy uzupełniające dla kierunku kryminalistycznego studiów prawniczych). „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1974, nr 24(1), s. 163–164.
- Widacki Jan: Nota bibliograficzna: Charles O’Hara: Fundamentals of criminal investigation. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1974, nr 24(2), s. 352–353.
- Widacki Jan: Nota bibliograficzna: Mirosław Owoc: Kryminalistyczne znaczenie fotografii barwnej w ujęciu teorii informacji. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1974, nr 24(2), s. 351.
- Widacki Jan: Nota bibliograficzna: Soudni psychologie pro kriminalisty (Psychologia sądowa dla kryminalistyków). Red. J. Soukup. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1974, nr 24(1), s. 163.
- Marek Zdzisław, Widacki Jan: Bibliografia prac naukowych z medycyny sądowej, kryminalistyki i działów pokrewnych za rok 1972. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1973, nr 23(2), s. 353–366.
- Marek Zdzisław, Widacki Jan: XXXV lat Polskiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminologii. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1973, nr 23(2), s. 203–206.
- Widacki Jan: Kronika oddziałów terenowych Polskiego Towarzystwa Medycyny Sądowej i Kryminologii. Oddział Krakowski. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1973, nr 23(2), s. 210.
- Widacki Jan: Nota bibliograficzna: John M. Macdonald: Rape – offenders and their victims. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1973, nr 23(2), s. 372–373.
- Widacki Jan: Nota bibliograficzna: Jürgen Thorwald: Stulecie detektywów – drogi i przygody kryminalistyki. „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1972, nr 22(2), s. 367–368.

Prace publicystyczne i popularnonaukowe

Kilkaset prac publicystycznych i popularnonaukowych opublikowanych głównie w „Przekroju”, „Tygodniku Powszechnym”, „Polityce”, „Gazecie Wyborczej”, „Przeglądzie” i „Krakowie” zostało pominiętych w niniejszej bibliografii, a ich wybór ukazał się w następujących publikacjach:

- Widacki Jan: Między sensem a musem i inne rozważania. Wybór i opracowanie Anna Szuba-Boroń. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, 2015.
- Widacki Jan: Litwo, ojczyzno nie moja. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, 2008.
- Widacki Jan: Rozważania o prawie i sprawiedliwości. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM: na zlec. Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, 2007.
- Widacki Jan: Litwo, ojczyzno nie moja. Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, 2005.

Czasopisma pod redakcją prof. Jana Widackiego

- „Studia Prawnicze. Rozprawy i Materiały”. Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Red. Jan Widacki. Kraków: Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne – Oficyna Wydawnicza AFM, 2012–2013.
- „European Polygraph”. Andrzej Frycz Modrzewski Krakow University College. Ed. in chief Jan Widacki. Kraków: AFMKUC, –2007.
- „The Review of Comparative Law: dedicated to: law, history of law, philosophy of law, canon law and Church-State relations, criminology, legal medicine”. Catholic University of Lublin. Faculty of Canon Law and Juridical Science. Ed. in chief Jan Widacki. Lublin: Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 1988–1990.

Oprac. Małgorzata Gubernat

Spis doktorantów wypromowanych

Aleksander Krzyścin

Badanie poligraficzne wykonane techniką Reida. Analiza doświadczeń polskich, Uniwersytet Śląski, Katowice 1980.

Lucjan Fajer

Ewolucja metod badań identyfikacyjnych pisma ręcznego, Uniwersytet Śląski, Katowice 1980.

Józef Majchrzak

Specyfika taktyczno-kryminalistycznych aspektów postępowań przygotowawczych w sprawach poważnych kradzieży z włamaniem do wagonów towarowych PKP, Uniwersytet Śląski, Katowice 1983.

Mirosław Bryła

Policja w społeczeństwie otwartym. Niewładcze działania policji, KUL, Lublin 2000.

Grzegorz Gozdór

Prywatny sektor ochrony – rola i miejsce w systemie bezpieczeństwa i porządku publicznego, KUL, Lublin 2002.

Mariusz Polok

Ewolucja prawnej ochrony tajemnicy państwowej w Polsce od roku 1918, KUL, Lublin 2004.

Joanna Dzierżanowska

Nowe metody identyfikacji kryminalistycznej i ich wykorzystanie w procesie karnym na przykładzie ekspertyzy osmologicznej, KUL, Lublin 2005.

Maria Pałubska

Rola i działalność Międzynarodowej Organizacji Policji Kryminalnych INTERPOL w zwalczaniu terroryzmu międzynarodowego, KUL, Lublin 2005.

Andrzej Kurkiewicz

Zarządzanie sytuacjami kryzysowymi w ramach systemu bezpieczeństwa powszechnego RP, Uniwersytet Jagielloński, Kraków 2006.

Agnieszka Domin-Kuźma

Wykorzystanie dowodu z badań DNA w sprawach karnych w materiale Sądu Okręgowego w Krakowie, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Kraków 2016.

Martyna Huszcza

Niewinnie skazani. Skala pomyłek sądowych, Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Kraków 2018.

Szanowny Panie Profesorze, Szanowny Mecenasiu, Drogi Jubilacie,

Z okazji jubileuszu 70-lecia urodzin proszę przyjąć moje serdeczne życzenia, gratulacje i podziękowania.

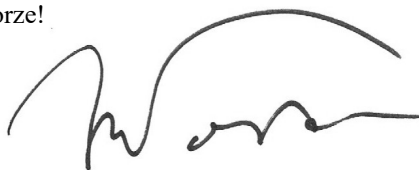
Życzę Panu dużo zdrowia, satysfakcji z pracy, wielu miłych i pogodnych dni. Gratuluję osiągnięć w służbie Niepodległej Rzeczypospolitej, której służył Pan jako Wiceminister Spraw Wewnętrznych, jako pierwszy polski ambasador na Litwie, jako poseł na Sejm.

Jako wiceminister uczestniczył Pan w likwidacji Służby Bezpieczeństwa, tworzeniu służb specjalnych demokratycznego Państwa, w przekształcaniu Milicji w Policję.

Jako ambasador, przezwyciężając uprzedzenia i stereotypy, budował Pan podstawy nowych stosunków z Litwą.

Jako poseł, a także publicysta, kierował się zawsze rozsądkiem i wyczuciem Polskiej racji stanu, przeciwstawiając się manipulowaniu historią, fałszowaniu jej, wykorzystywaniu do politycznych celów.

„Ad multos annos” – Panie Profesorze!

A handwritten signature in black ink, appearing to be 'M. W.', written in a cursive style.

ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI

PREZYDENT RP 1995 - 2005

Każdy, kto chciałby odnieść się do dorobku życiowego profesora Jana Widackiego, będzie miał kłopot. Bo co uznać w Jego aktywności publicznej za najważniejsze?

Jedni wskażą na dorobek i pozycję naukową. Autor ponad trzystu pozycji naukowych, autorytet w dziedzinie kryminologii i kryminalistyki, a przy tym historyk i eseista o rozległych zainteresowaniach intelektualnych. Bohater jednej z najszybszych karier naukowych w humanistyce. W wieku dwudziestu czterech lat był doktorem prawa, a trzy lata później przedstawił pracę habilitacyjną. Pisał o wszystkim – od wnikliwych analiz głośnych przypadków przestępstw, przez monografie kryminologiczne i skrypty dla studentów, aż po książki historyczne – pełne anegdot, ale i sądów generalnych pokazujących epokę i jej uwarunkowania.

Zawsze pracował w dobrych polskich uczelniach. Od Uniwersytetu Jagiellońskiego przez Uniwersytet Śląski, Katolicki Uniwersytet Lubelski aż po Krakowską Akademię im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Uprawiał naukę w USA i w Japonii. Wykazywał przy tym talenty organizatorskie. Ma w swoim życiorysie kierowanie Zakładem Kryminalistyki na Uniwersytecie Śląskim. Jest dziekanem prestiżowego Wydziału Prawa, Administracji i Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii.

Inni zachwycą się prestiżem i szacunkiem dla Jubilata jako czynnego prawnika. Niekwestionowany ekspert i biegły sądowy, specjalista od analiz kryminalistycznych. Ale przede wszystkim obrońca – w sprawach z kontekstem politycznym, ale także w sprawach kryminalnych, mniej lub bardziej głośnych. Wierny adwokackiemu etosowi bronił, i nadal to czyni, każdego, kto oczekuje sprawiedliwego i zgodnego z prawem rozstrzygnięcia.

Ale dla mnie i moich współczesnych to przede wszystkim działacz państwowy. Od samego początku obecny aktywnie w budowie III Rzecz-

pospolitej. Współtworzył akty prawne powołujące pierwsze instytucje bezpieczeństwa wewnętrznego: Policję, Urząd Ochrony Państwa i Straż Graniczną. W historycznej ekipie Tadeusza Mazowieckiego był jednym z filarów nowego ładu instytucjonalnego i – co chyba ważniejsze – nowej filozofii politycznej naszego państwa. Nie było w niej miejsca na odwet czy rozpatrywanie urazów z przeszłości, było za to przeświadczenie o konieczności wspólnego wysiłku na rzecz przyszłości, na rzecz nowego, praworządnego i demokratycznego państwa. W tym duchu współtworzył nowe formacje bezpieczeństwa wewnętrznego państwa: Policję, Straż Graniczną czy służby specjalne.

W 1992 roku objął przedstawicielstwo Rzeczypospolitej na Litwie. Zadanie wymagało najwyższej próby talentu. Trzeba było zbudować dobre sąsiedzkie stosunki z nowo powstałym państwem i społeczeństwem, obciążone zaszłościami i mające niebywale kruche podstawy. Z jednej strony ostrożne i nieufne społeczeństwo litewskie, naród w trakcie odzyskiwania tożsamości po wieloletnim istnieniu w ramach Związku Radzieckiego. Z drugiej – wpływowa Polonia, nieufna wobec nowej Litwy, domagająca się od polskiego państwa jednoznacznego poparcia swych roszczeń i nadziei. I On, ambasador Rzeczypospolitej, zwolennik samostanowienia narodów, przesiąknięty ideami Jerzego Giedroycia, w rozmowach z nim kształtujący swój pogląd na polską politykę wobec państw położonych na Wschodzie. Sam musiał być ostrożny i delikatny, szukać i wzmacniać nici porozumienia, wpływać na sposób myślenia i postrzegania realiów politycznych swoich partnerów – Litwinów, Polaków na Litwie, Rosjan, ale także Polaków w Warszawie. Wywiązał się z tego zadania bardzo dobrze.

Wreszcie Jan Widacki to publicysta. Publikował w wielu tytułach, ale od lat pisze z Galicji dla „Przeglądu”. Znam takich, którzy lekturę tygodnika zaczynają od Jego felietonu: zawsze wyrazistego, wykładającego raczej bez zbędnych przymiotników i szacunku dla politycznej poprawności. W nich widać rozległe, renesansowe zainteresowania Autora – od Kazimierza Wielkiego do II Rzeczypospolitej; od uwag o kulturze po ekologię i gospodarkę.

Ale o czym by Jan Widacki nie pisał, z Jego tekstów wyciera wielka życiowa pasja Jubilata: polityka. Bo Jan Widacki to jeden z niewielu prawdziwych polityków z autentyczną pasją – zatroskanych o dobro wspólne, o to, czym będziemy jako wspólnota i w którą stronę idzie Rzeczypospolita. Nie ukrywajmy przy tym – polityk z lewicowymi korzeniami światopoglądowymi, wyrażanymi w myśleniu, postrzeganiu i interpretowaniu świata. Także w działaniu. Nieprzesadnie przywią-

zany do partyjności PZPR opuścił po wprowadzeniu stanu wojennego i nie pozwolił już się formalnie związać z żadną formacją. Był posłem na Sejm RP i nie było wątpliwości, jak i dlaczego głosował. Mówiąc, pisząc, działając, nigdy nie ukrywał swoich lewicowych inspiracji, ale lewicy nie dogmatycznej, lecz otwartej na debatę i porozumienia. Powiedziałbym, że Jan Widacki to klasyczny polski inteligent, wolny od rozterek i wątpliwości, ale dzięki swemu dotychczasowemu doświadczeniu daleki od sekciarstwa i bliski ważnym sprawom obywateli Rzeczypospolitej.

Wszystko, co napisałem wcześniej, dobitnie potwierdza, że Jan Widacki to rzeczywiście człowiek orkiestra, wybitny prawnik, waleczny polityk, skuteczny dyplomata i zadziorny publicysta.

Muszę wszakże dodać bardzo osobiste wspomnienia. Z Janem Widackim spotkałem się po 1989 roku wielokrotnie i w bardzo różnych sytuacjach i rolach. Jako szef socjaldemokracji z wiceministrem spraw wewnętrznych, jako prezydent z ambasadorem, jako były prezydent z współtwórcą niesłusznie poniechanej koalicji lewicy i demokratów, jako czytelnik z autorem przenikliwych tekstów. Wreszcie jako współuczestnik dyskusji z partnerem jasno wykładającym swoje racje i twarżdo ich broniącym.

Zawsze byłem pod wrażeniem Jego wiedzy i postawy. Myślenie państwowe – wolne od jakichkolwiek kompleksów, odpowiedzialność, szacunek dla prawa, wrażliwość na problemy społeczne, siła poglądów i odwaga ich obrony, a przy tym urok osobisty, krakowska elegancja i poczucie humoru, wierność wobec zasad i przyjaciół, a do tego zdrowy rozsądek. Zdrowy rozsądek jako kręgosłup własnej postawy, jako spoiwo osobistej integralności i jako drogowskaz działań publicznych, relacji między ludźmi i narodami.

Siedemdziesiąte urodziny, pięćdziesiąt lat pracy naukowej i dydaktycznej Jubilata to brzmi poważnie i skłania do podsumowań, ale znając Jana Widackiego, jestem przekonany, że możemy dalej liczyć na Jego energię, intelekt i determinację. Czasy, które przeżywamy, są najsilniejszym impulsem dla Jego dalszych wysiłków. Bronić demokracji i państwa prawa, walczyć o dorobek III Rzeczypospolitej, zwalczać pomysły na „polską wyspę” izolowaną, skłóconą z sąsiadami, na marginesie Unii Europejskiej, upominać się o państwo służące obywatelom i szanujące ich prawa i wiele innych wielkich tematów, które już znamy i jeszcze poznamy – to batalie, których Profesor nie potraktuje obojętnie.

Dlatego doceniając dorobek Jana Widackiego, wpływający czas, który jest tyranem każdego z nas, chcę głośno krzyknąć: Drogi Janie! Nie

ustawaj w boju, niech Twoja wiedza, państwowa wrażliwość i zdrowy rozsądek służą nam wszystkim, naszej Rzeczypospolitej jak najdłużej! Niech Twoi studenci, słuchacze i czytelnicy przekonują się nadal, że potrzebujemy dziś i jutro takiego patriotyzmu, jaki Ty opisujesz i swoim życiem zaświadczasz!

Ad multos annos, Profesorze!

Aleksander Kwaśniewski

Warszawa, styczeń 2018 r.

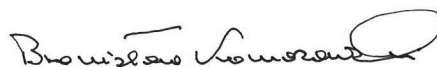
BRONISŁAW KOMOROWSKI
PREZYDENT RP 2010 - 2015

Warszawa, 1 marca 2018 roku

Szanowny Jubilate,

Siedemdziesiąt lat życia to nie przelewki. Pięćdziesiąt lat pracy także imponuje. Zwłaszcza, że na te lata składa się nie tylko praca naukowa i adwokacka, ale i służba publiczna, a nawet dyplomatyczna. Dlatego składając życzenia i gratulacje, pragnę wyrazić nadzieję, że jest jeszcze zbyt wcześnie na podsumowanie dorobku i osiągnięć życia.

Proszę więc przyjąć moje jubileuszowe życzenia wraz z życzeniami dalszej aktywności i dalszych zaangażowań naukowych oraz dalszego działania na rzecz wspólnego dobra, jakim jest Wolna Polska.



Łączę wyrazy szacunku



KAZIMIERZ KARDYNAŁ NYCZ
METROPOLITA WARSZAWSKI

Warszawa, 14 marca 2018 roku

Słowo Ks. Kardynała Kazimierza Nycza o profesorze Janie Widackim

Nie ma wielkości, gdzie nie ma prawdy – słynną sentencję niemieckiego pisarza i dramaturga Gottholda Ephraima Lessinga z wielką wdzięcznością i życzliwością odnoszę dziś do Pana Profesora Jana Widackiego, o którym mówią w Krakowie, że to *advokat od spraw trudnych i bardzo trudnych*.

Jubileusz 70-lecia urodzin, który mamy przyjemność świętować, nasuwa potrzebę prezentacji bogatej osobowości Pana Profesora – postaci niezwyklej, nietuzinkowej i niepowtarzalnej. Wybitnego prawnika, adwokata, dyplomaty, ambasadora, polityka, działacza społecznego, publicysty, konsula honorowego... i lista się nie kończy, bo tak wiele aktywności i dokonań skupia się w tej jednej osobie. A wszystko spaja prawda, której poszukiwanie i odkrywanie stało się życiową pasją, inspiracją, motywem działania, która *jest w stanie rozwiązać konkretne ludzkie problemy, więcej – jest w stanie nawiązać prawdziwe relacje*.

Profesor Jan Widacki należy do grona najbardziej znanych przedstawicieli polskiej palestry. To człowiek o wielkim doświadczeniu i wiedzy, który podejmowane przez siebie sprawy traktuje bardzo profesjonalnie i odpowiedzialnie. W działaniu i każdym słowie niezwykle precyzyjny i kompetentny.

Jubilat jest autorem kilkunastu monografii, artykułów naukowych, studiów, opracowań o charakterze politycznym i społecznym, a przede wszystkim książek z zakresu kryminalistyki i kryminologii. Publikował w wielu polskich i zagranicznych czasopismach. Ten imponujący dorobek naukowy, publicystyczny, wydawniczy i pisarski świadczy o wielkości Profesora Jana Widackiego, niekwestionowanego autorytetu prawniczego.

Gratulując tak wspaniałych osiągnięć i świętując 70. rocznicę urodzin Dostojnego Jubilata, składam najserdeczniejsze życzenia: obfitości Bożych łask, dobrego zdrowia i nadal twórczej działalności.

Łączę wyrazy szacunku i z serca błogosławię.



Kazimierz Kardynał Nycz

† Kazimierz Kardynał Nycz
Arcybiskup Metropolita Warszawski



**LIETUVOS RESPUBLIKOS AMBASADA LENKIJOS RESPUBLIKOJE
AMBASADA REPUBLIKI LITEWSKIEJ W RZECZYSPOLITEJ POLSKIEJ**

Warszawa, dnia 6 stycznia 2018 roku

Prof. Jan Widacki

Szanowny Panie Profesorze,

Z okazji Jubileuszu 70-lecia urodzin pragnę przekazać Panu Profesorowi najlepsze życzenia.

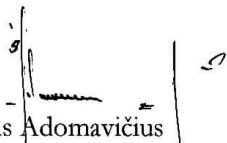
Składam wyrazy uznania dla Pana Profesora za wieloletnie zaangażowanie oraz ważny wkład w rozwijanie międzypaństwowych stosunków pomiędzy Litwą i Polską. Chciałbym szczególnie podkreślić zasługi Pana Profesora jako dyplomaty, ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Republice Litewskiej w latach 1992–1996, dla procesu pogłębiania wzajemnych relacji i dobrosąsiedzkiej współpracy pomiędzy naszymi państwami.

Skala i meritum podejmowanych działań przez Pana Profesora w tym zakresie została wysoko oceniona przez Państwo Litewskie. Świadczy o tym przyznanie odznaczenia państwowego – Orderu Wielkiego Księcia Giedymina.

Cieszę się, że Pan Profesor nie ustaje w działaniach na rzecz umacniania stosunków litewsko-polskich, pełniąc funkcję Konsula Honorowego Republiki Litewskiej w Krakowie, przyczyniając się do pogłębiania współpracy w dziedzinie kultury, nauki i gospodarki. Pańska wieloletnia dyplomatyczna, społeczna, intelektualna działalność została doceniona i wyróżniona kolejnymi honorowymi odznaczeniami – Gwiazdą Dyplomacji Litwy oraz Nagrodą Forum Dialogu imienia Jerzego Giedroycia i Bronisława Geremka.

Szanowny Panie Profesorze, drogi Przyjacielu Litwy, proszę przyjąć najszersze życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Lęczę wyrazy szacunku


Šarūnas Adomavičius
Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny
Republiki Litewskiej w Rzeczypospolitej Polskiej



PREZYDENT MIASTA KRAKOWA
JACEK MAJCHROWSKI

Szanowny Pan
prof. zw. dr hab. Jan Widacki

Niech kłaniamy Panie Profesore!

Dane jest nam dzisiaj świętować piękny, życiowy jubileusz urodzin Pana Profesora. Jestem przekonany, że z satysfakcją spogląda Pan na swe życiowe dokonania, na zrealizowane projekty i dorobek naukowy.

Spośród wielu dostojnych terminów, jakimi ludzkość określa ludzi wybitnych, w odniesieniu do Pana Profesora wybrałbym może: polihistor lub polimat – czyli osoba posiadająca rozległą wiedzę z wielu różnych dziedzin, człowiek „wiele wiedzący” „bardzo uczoney”. Pokrewne temu terminowi jest określenie „człowiek renesansu” – według Leona Battisty Albertiego „człowiek, który potrafi dokonać wszystkiego, na co przyjdzie mu ochota”. Czyż w Pana przypadku nie jest to prawdą?! Do kręgu Pana rozlicznych zainteresowań zaliczyć należy m.in.: kryminalistykę, szeroko pojętą aktywność polityczną, pasję do sztuki, w szczególności huculskiej, umiłowanie polskich gór, historię, nauki społeczne – i listę tę można zapewne kontynuować jeszcze długo. Nie sposób nie wspomnieć, że pełniąc przez lata różnorakie role: dydaktyka, adwokata, posła, publicysty, pisarza, dyplomaty, badacza, wykładowcy akademickiego, zyskał Pan nie tylko autorytet i szacunek współpracowników i studentów, lecz także ich życzliwość i sympatię.

Dzisiejsza uroczystość jest znakomitą okazją, aby przekazać moje gratulacje z okazji jubileuszu 70. urodzin. Składam najserdeczniejsze życzenia dalszych sukcesów. Niechaj dobre zdrowie i pogoda ducha zawsze pozwalają na pomyślną realizację wszelkich planów i zamierzeń.

Kraków, marzec 2018 r.

NACZELNA RADA ADWOKACKA
ul. Świętojerska 16, 00-202 Warszawa
tel. 22 505 25 00, 22 505 25 01, fax 22 505 25 08
e-mail: nra@nra.pl www.nra.pl

100 LAT
ODRODZONEJ
ADWOKATURY
POLSKIEJ

Warszawa, dnia 12 marca 2018 r.

Szanowny Pan
Prof. dr hab. Jan Widacki
Dziekan Wydziału Prawa,
Administracji i Stosunków
Międzynarodowych
Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Szanowny Panie Profesorze,

W imieniu Naczelnej Rady Adwokackiej oraz własnym pragniemy złożyć Panu Profesorowi najserdeczniejsze życzenia z okazji siedemdziesiątej rocznicy urodzin i pogratulować dotychczasowego dorobku naukowo-zawodowego.

Jubileusz siedemdziesiątych urodzin to okazja do podsumowań, do spojrzenia na dotychczasową aktywność we wszystkich obszarach, refleksji obejmującej wieloletnie dążenia do realizacji zawodowych i osobistych celów. W przypadku Pana Profesora to moment szczególny, bowiem Pana aktywność zawodowa i społeczna rozciąga się na wiele obszarów, którymi można byłoby obdzielić kilka nadzwyczaj aktywnych osób. Nauka prawa, historia, dyplomacja, działalność społeczna i polityczna, aktywność publicystyczna, wreszcie *last but not least* wykonywanie z wielkimi sukcesami zawodu adwokata, przede wszystkim zaś pełnienie funkcji obrońcy. Najwyższy szacunek budzi Pana zaangażowanie na tak wielu polach. Trudno przecenić znaczenie i wkład Pana Profesora w budowanie demokratycznego państwa prawa oraz w rozwój nauki w obszarze szeroko rozumianego prawa karnego, w szczególności zaś w dziedzinie kryminologii.

Mimo iście renesansowej osobowości, z wyboru, przekonania i powołania jest Pan przede wszystkim adwokatem. Obrońcą zorientowanym na ochronę praw człowieka i podstawowych wolności, wyczulonym na ludzką krzywdę, realizującym powołanie w zakresie wspierania potrzebujących

w zderzeniu z potężną machiną państwa. Adwokatem świadomym roli i znaczenia tej profesji nie tylko w odniesieniu do sytuacji jednostki, ale także w sferze publicznej. Realizującym w codziennej pracy podstawową dewizę adwokatury powołanej do ochrony praw i wolności obywatelskich oraz stania na straży praworządności. Dewizę, która znakomicie łączy się ze średniowieczną maksymą Pańskiej Alma Mater – Uniwersytetu Jagiellońskiego, który misję uniwersytecką realizuje od chwili utworzenia wedle zasady *plus ratio quam vis*.

Pana droga zawodowa stanowi wyrazisty przykład stałego dążenia do oparcia zasad funkcjonowania jednostki w relacji z innymi oraz z państwem, a także funkcjonowania państwa jako organizacji zbiorowości przede wszystkim wedle reguł sprawiedliwego i słusznego prawa, co służy wypełnieniu formuły, że człowiek działać może i powinien w oparciu o rozum, nigdy zaś siłę. Zasady, której znaczenia trudno nie dostrzec i nie docenić właśnie dzisiaj.

Pana droga do adwokatury nawiązuje do najszczytniejszych tradycji wybitnych postaci polskiej palestry. Zawód adwokata łączy Pan bowiem nieprzerwanie z profesją uczonego. Wpis na listę adwokatów w Krakowskiej Izbie Adwokackiej poprzedzony był nadzwyczaj szybką i efektywną karierą naukową. Warto przypomnieć, bo to osiągnięcia nadzwyczajne, że w wieku niespełna 30 lat uzyskał Pan habilitację na macierzystym Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tym samym roku objął Pan stanowisko kierownika Katedry Kryminalistyki na Uniwersytecie Śląskim. Przez lata był Pan również wykładowcą na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Wyrazem uznania dla osiągnięć naukowych Pana Profesora były wielokrotnie przyznawane stypendia, w tym m.in. w Japonii i zaszczytna funkcja *visiting profesor* w Stanach Zjednoczonych. Zwieńczeniem błyskawicznej kariery naukowej było uzyskanie tytułu profesora zwyczajnego w wieku czterdziestu lat. Na polskie warunki to osiągnięcia nadzwyczajne, wzór do naśladowania dla młodych badaczy.

Chociaż na listę adwokatów został Pan wpisany w roku 1982, to praktykę adwokacką rozpoczął pewien czas później. Początkowo pozostawał Pan nieczynnym zawodowo adwokatem, pozostając na liście adwokatów niewykonyjących zawodu. Formalna przynależność do środowiska adwokackiego miała jednak także w tym okresie znaczenie, współwyznaczając pozycję zawodową Pana Mecenasa, determinując w istotnym stopniu prowadzone badania oraz aktywność publicystyczną. Zapewne nadzwyczaj bogaty dorobek naukowy, okres pozostawania na liście adwokatów niewykonyjących zawodu oraz zaangażowanie w sprawy publiczne i społeczne, które towarzyszyły Pańskiej karierze akademickiej, spowodowały, że wkrótce po roz-

poczęciu wykonywania zawodu adwokata stał się Pan wybitnym obrońcą. Na przestrzeni lat prowadził Pan najtrudniejsze i zarazem najgłośniejsze sprawy, budzące częstokroć kontrowersje i wielkie społeczne zainteresowanie. Zawsze był Pan wierny zasadzie wspierania potrzebujących, udzielania pomocy każdemu, kto znajduje się w sytuacji sporu z państwem realizującym publiczne *ius puniendi*.

Prezentował Pan zasługującą na szacunek postawę, zgodnie z którą powołaniem obrońcy jest niesienie pomocy każdemu, stanie na straży, by sprawiedliwość wymierzana była zgodnie z literą prawa. W ten sposób był Pan Mecenas poprzez codzienną, żmudną, zawodową aktywność rzecznikiem zasady, że każdy, niezależnie od rodzaju zarzucanego przestępstwa, ma prawo do obrony. Zasadę tę realizował Pan Mecenas z wielką determinacją i konsekwencją, odwagą i niezależnością, choć za wypełnianie adwokackich powinności przychodziło Panu Mecenasowi płacić niezwykle wysoką cenę. Bywa bowiem i tak, czego boleśnie Pan Mecenas doświadczył, że wierność zasadom i zawodowemu powołaniu spotyka się z agresją ze strony dzierżycieli publicznej władzy.

Jak wielu wybitnych adwokatów misję adwokacką realizował Pan także poprzez publicystykę. Felietony Pana Mecenasa, zamieszczane w poczytnych czasopismach, w tym tak znanych jak „Przegląd”, „Tygodnik Powszechny”, „Przekrój” czy „Gazeta Wyborcza”, w przystępny sposób wyjaśniały zawilości systemu prawnego, składającego się na fundamenty demokratycznego państwa.

Wrażliwość Pana Mecenasa na prawa jednostki przekłada się na działalność polityczną. Jako poseł na Sejm RP pracował Pan w licznych komisjach sejmowych i był Pan strażnikiem tworzenia dobrego prawa oraz dbania o umacnianie praw i wolności człowieka. Jako wiceminister spraw wewnętrznych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego budował Pan podwaliny demokratycznego państwa prawa, współtworzył Pan polskie służby specjalne. Jako ekspert Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego przygotowywał Pan Profesor projekty ustawy o Policji i o UOP. Był Pan również współautorem „Raportu Rokity”.

Sukcesy odnosił Pan Profesor również w dyplomacji, jako ambasador RP na Litwie. Za relacje, jakie Pan nawiązał z naszymi sąsiadami, został Pan odznaczony przez Prezydenta Republiki Litewskiej Orderem Wielkiego Księcia Giedymina II klasy z Gwiazdą, Gwiazdą Dyplomacji Litewskiej oraz dwoma odznaczeniami za pomoc okazaną Litwie w procesie przyjmowania jej do NATO.

Jest Pan niewątpliwie człowiekiem renesansu. Jednak wszystko wskazuje na to, że najbliższe jest Panu wykonywanie zawodu adwokata połączone z prowadzeniem badań naukowych. To zapewne spowodowało, że nie zmniejszając zakresu aktywności obrończej po krótkiej przerwie, powrócił Pan Profesor do równoległe prowadzonej działalności naukowej i dydaktycznej. Po powrocie na macierzysty Uniwersytet Jagielloński wkrótce związał się Pan Profesor z Krakowską Akademią im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, gdzie obecnie pełni Pan funkcję Dziekana Wydziału Prawa, Administracji i Stosunków Międzynarodowych. Jako specjalista w dziedzinie kryminologii, w szczególności jej zastosowania w postępowaniu dowodowym, jest Pan autorem kilkuset publikacji, mających znaczenie zarówno w perspektywie badań naukowych, jak i praktycznej działalności prawniczej. Z zawartej w nich wiedzy czerpią kolejne pokolenia prawników. Jak przystało na erudyte, tematyka publikacji Pana Profesora jest niezwykle bogata. Pisze Pan nie tylko o teorii prawa, ale też o jego historii. W swoich badaniach historycznych koncentruje się Pan Profesor na znakomitych teoretykach prawa, ale też na wybitnych adwokatach. Jest Pan również autorem książek o dochodzeniach detektywistycznych, o przestępczości w Japonii czy relacjach polsko-litewskich. Nie sposób wymienić licznych krajowych i międzynarodowych organizacji kryminologicznych i kryminalistycznych, których jest Pan Profesor członkiem.

Panie Profesorze, to zaszczyt, że w środowisku adwokackim jest tak interesująca, mądra i wszechstronna osoba. Przynosi Pan Adwokaturze chwałę.

Z okazji siedemdziesiątych urodzin życzymy Panu dużo sił do realizowania kolejnych wyzwań, z których my – adwokaci – będziemy mogli czerpać.

Prezes
Naczelnej Rady Adwokackiej

adw. Jacek Trela

Wiceprezes
Naczelnej Rady Adwokackiej

adw. prof. dr hab. Piotr Kardas



KRAJOWA IZBA
RADCÓW PRAWNYCH

00-540 Warszawa, Aleje Ujazdowskie 41 lok. 2
tel./fax: 022 622 05 88, 622 84 28;33 • e-mail: kirp@kirp.pl • NIP: 526-10-43-011

Warszawa, 28 lute go 2018 r.

Szanowny Pan
Prof. dr hab. Jan Widacki

Z okazji Jubileuszu siedemdziesiątych urodzin, w imieniu Krajowej Rady Radców Prawnych oraz własnym, składam Panu Profesorowi najserdeczniejsze gratulacje. Ten wspniany Jubileusz jest również okazją, aby podziękować za Pana zaangażowanie w budowanie państwa prawa, obronę podstawowych praw obywateli oraz niezłomność w wykonywaniu zawodu zaufania publicznego.

Rolą prawnika jest nie tylko obrona interesów klientów, ale przede wszystkim obrona wartości, na które przysięgaliśmy w ślubowaniu adwokackim i radcowskim. Ślubowaliśmy przyczynić się ze wszystkich sił do ochrony praw i wolności. Ślubowaliśmy obowiązki swe wypełniać gorliwie, sumiennie i zgodnie z przepisami prawa, zachowując tajemnicę zawodową, a w postępowaniu swoim kierować się zasadami godności, uczciwości, słuszności i sprawiedliwości społecznej.

Dziękuję Panu Profesorowi za wypełnianie tych zobowiązań każdego dnia, dziękuję za obronę podstawowych wartości państwa i prawa.

Wiedza, doświadczenie i dorobek zawodowy Pana Profesora sprawiły, że jest Pan w środowisku niekwestionowanym autorytetem i cieszy się Pan społecznym zaufaniem.

Życzę Panu Profesorowi dalszych wspnianych dokonań i sukcesów oraz wszelkiej pomyślności w życiu prywatnym i zawodowym.

Prezes
Krajowej Rady Radców Prawnych

r.pr. Młaciej Bobrowicz



Krajowa Rada Komornicza

Warszawa, dnia 14 lutego 2018 r.

KRK/V/204/18

Szanowny Pan
Prof. dr hab. Jan Widacki
Dziekan Wydziału Prawa,
Administracji i Stosunków Międzynarodowych
Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Szanowny Panie Profesorze!

W imieniu Krajowej Rady Komorniczej, całego środowiska komorników sądowych oraz swoim własnym pragnę złożyć szczere gratulacje oraz najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności z okazji obchodzonego jubileuszu siedemdziesiątych urodzin!

Pragnę przekazać wyrazy szczególnego uznania dla imponującego dorobku naukowego Pana Profesora, dla olbrzymiego, osobistego wkładu wnoszonego w rozwój nauki prawa w Polsce, a także dla zaangażowania w kształtowanie postaw i osobowości przyszłych prawników oraz rozwijanie ich zainteresowań, talentów i pasji.

Wybitna wieloletnia działalność naukowa Pana Profesora bez wątpienia przekłada się także na poprawę funkcjonowania całego wymiaru sprawiedliwości w Polsce oraz na umacnianie fundamentów demokratycznego państwa prawa, którego istotnym elementem pozostają przecież także komornicy sądowi.

Korzystając z tej wyjątkowej okazji, w imieniu wszystkich członków komorniczego samorządu zawodowego raz jeszcze pragnę złożyć najserdeczniejsze życzenia, wielu dalszych sukcesów oraz kolejnych wspaniałych osiągnięć, które wciąż przyczyniać się będą do rozwoju nauki prawa oraz umacniania praworządności w Polsce.

Z wyrazami uznania!
Prezes
Krajowej Rady Komorniczej
Rafał Fronczek



Kraków, dnia 28 lutego 2018 r.

Pan
Prof. dr hab. Jan Widacki

Wielce Szanowny Panie Profesorze!

W tak uroczystym dniu związanym z trzema znamienitymi jubileuszami: 70-lecia urodzin, 30-lecia uzyskania przez Pana tytułu naukowego profesora nauk prawnych oraz 46-lecia pracy naukowej i dydaktycznej, pragnę, w imieniu własnym, Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Krakowie i społeczności radców prawnych, złożyć Panu Profesorowi najserdeczniejsze gratulacje.

Jest Pan Osobą, która w swojej długoletniej działalności na niwie nauki i pracy zawodowej osiągnęła tak wiele sukcesów, że aż trudno je wszystkie wymienić.

Odnoszę się przede wszystkim do Pana błyskotliwej i wybitnej kariery naukowej i zawodowej, co między innymi znalazło odzwierciedlenie w uzyskaniu przez Pana w wieku zaledwie 40 lat tytułu naukowego profesora nauk prawnych, w osiągnięciu wielu znaczących sukcesów naukowych zarówno w kraju, jak i za granicą, oraz w zdobyciu renomy uznanego adwokata i cenionego autorytetu w szeroko pojętych problematykach dotyczących prawa karnego. W tym wyjątkowym dniu pragnę podkreślić wielki wkład Pana Profesora w rozwój nauki polskiej, w tym nauk prawnych w szczególności. Gratuluję imponującego i ważkiego dorobku naukowego, na który składają się również liczne i inspirujące rozprawy naukowe, a także publikacje z dziedziny prawa karnego, kryminologii i kryminalistyki. Jestem pełen szacunku i podziwu dla Pana ogromnych talentów organizacyjnych, zaangażowania i profesjonalizmu w pełnieniu funkcji Dziekana Wydziału Prawa, Administracji i Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, dla znaczących osiągnięć w wychowaniu i rozwoju kadry naukowo-dydaktycznej oraz dla budzących uznanie sukcesów w przekazywaniu wiedzy w procesie kształcenia szerokiego grona studentów.

Z okazji Jubileuszu proszę przyjąć ode mnie oraz od krakowskiego samorządu radców prawnych życzenia zdrowia, wszelkiej pomyślności i radości w życiu osobistym, a także kolejnych lat równie twórczej i owocnej aktywności naukowej i zawodowej. Wyrażam nadzieję, że będziemy współpracować oraz korzystać z wiedzy i doświadczenia Pana Profesora jeszcze przez długi czas.

Z wyrazami głębokiego szacunku i poważania

dr Marcin Sala-Szczypiński
Dziekan Rady OIRP w Krakowie

Hieronim Eugeniusz Kubiak

Prolegomena do portretu
profesora Jana Widackiego
w 70. rocznicę urodzin

Udokumentowana historia wielopokoleniowej herbowej rodziny Widackich stanowi swoisty przyczynek do dziejów – formowania się i późniejszych transformacji – polskiej inteligencji. Jak pisze Jan Widacki w artykule *Widaccy z Brzóz Królewskiej*, najstarsza znana mu „wzmianka o Widackich pochodzi z akt grodu Krośnieńskiego z XVII wieku¹”. Protoplastą rodu Widackich był z całą pewnością Joachim Widacki herbu Korczak². Według rodzinnej legendy był on konfederatem barskim. Skąd pochodzi to rodowe nazwisko? Nie wiadomo. Być może od nazw miejscowości Widacz. W dawnej ziemi sanockiej były aż trzy Widacze.

¹ Jan Stefan Widacki, *Widaccy z Brzóz Królewskiej*, tekst w maszynopisie, s. 1. Autor napisał ten tekst m.in. na podstawie obszernych źródeł archiwalnych – m.in. z Archiwum Głównego Akt Dawnych, Centralnego Archiwum Wojskowego, ksiąg parafialnych; drukowanych – głównie *Xięgi pamiątkowej w 50-letnią rocznicę powstania roku 1830*, roczników wojskowych Królestwa Polskiego (z lat 1819–1830), *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (pod red. B. Chlebowskiego *et al.*) oraz *Źródeł dziejowych* (t. XVIII, cz. II.), a także literatury (m.in. listów i wspomnień Elizy Orzeszkowej) oraz niedrukowanych wspomnień przechowywanych we własnym archiwum rodzinnym.

² J.S. Widacki, *Widaccy...*, *op. cit.*, s. 1.

Ale nie można wykluczyć, że pierwotnie nazwisko to zapisywano jako „Widawscy», a dopiero później przekreślono je i skrócono na »Widacy«³. Według Jana Stanisława Bystronia, wybitnego etymologa, obie te możliwości są równie prawdopodobne, bo typowe w procesie formowania się późniejszych nazwisk polskich⁴.

Joachim Widacki miał dwu synów: Jana Kantego oraz Jana Filipa (pisanego także jako Filip Jan). Pierwszy z nich piastował urząd skarbnika sanockiego. Przed 1780 rokiem zaciągnął się na służbę u księcia Dominika III Radziwiłła w Wielkim Księstwie Litewskim. Dorobił się tam znacznego majątku i wszedł m.in. w posiadanie majątku Hliniszcze, który od 1783 roku aż do 1944 roku „był w rękach Widackich, stanowiąc centrum życia litewskiej linii tej rodziny”⁵. Drugi „z synów Joachima – Filip Jan został nadzorcą lasów królewskich (»skarbowych«) koło Leżajska”⁶, a także przez pewien czas dzierżawił Brzozę Królewską. Po bezpotomnej śmierci brata ruszył jednak wraz z rodziną do Wielkiego Księstwa, gdzie najstarszy z trzech jego synów, Jakub, „był późniejszym asesorem sądu niższego w Kobryniu, a nadto masonem, członkiem loży »Przyjaciel Ludu«”⁷.

Dwaj pozostali synowie Filipa Jana (Jan Ewangelista i Walenty) jako pierwsi w rodzie ukończyli „na koszt skarbowy” studia na Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim. Jan w 1812 roku został magistrem filozofii, a Walenty, który studiował matematykę pod kierunkiem Jana Śniadeckiego – kandydatem. Jednak Walenty nie został „adiunktem profesora”, jak zachęcał go Śniadecki, lecz w 1812 roku wstąpił do armii Napoleona i pomaszerował na Moskwę. Z czasem został porucznikiem. Ranny pod Witebskiem, trafił na 2 lata do rosyjskiej niewoli. Po amnestii ogłoszonej przez cara w 1815 roku udał się do Warszawy i objął funkcję dowódcy kompanii grenadierów w 5 pułku piechoty liniowej. W 1817 roku, zgodnie z normami prawa obowiązującymi w Cesarstwie Rosyjskim, Walenty wspólnie z braćmi (Jakubem, asesorem Sądu Niższego Kobryńskiego oraz Janem, sędzią granicznym obwodu kobryńskiego) dowiedli przed Deputacją Wywodową Szlachecką swego szlachectwa i prawa do herbu Korczak, co potwierdza stosowny dokument.

³ *Ibidem*.

⁴ Zob. J.S. Bystron, *Nazwiska polskie*, Warszawa 1993.

⁵ Zob. J.S. Widacki, *Widacy...*, *op. cit.*, s. 2.

⁶ *Ibidem*.

⁷ *Ibidem*.

najwięcej”⁹. Był ojczymem Elizy Orzeszkowej, która opisywała go jako „bardzo wykształconego, szlachetnego i przystojnego”¹⁰.

Poczynając od drugiej połowy XIX wieku, Widaccy dzielą się na dwie linie: potomków Jana Ewangelisty i Konstancji z Wysłouchów, związanych z Wielkim Księstwem, oraz potomków Walentego i Marianny Lasoty, związanych z Galicją. Pierwsi posługiwali się nadal herbem Korczak. Drudzy z czasem dopisali do nazwiska herb Ślepowron. Z pierwszej linii Widackich wywodził się m.in. Jerzy Widacki, dziedzic majątku Czepiele w ziemi mińskiej, oficer Korpusu Dowbora Muśnickiego i przez jakiś czas jego adiutant. Został zamordowany przez sowietów w Bykowni. Karol Widacki – ziemianin, oficer rezerwy, zamordowany został przez sowiecką partyzantkę między Hiliniszczem a Żabinką. Iwo Widacki, ostatni właściciel Hliniszcza, ożenił się z rzeźbiarką, uczennicą Laszczki, Balbiną Świtycz. Miał z nią dwie córki. Na nich kończy się litewska linia Widackich zapoczątkowana przez Jana Ewangelistę.

Linia galicyjska, wywodząca się od Walentego, była szeroko skoligacona i rozgałęziona w Małopolsce Wschodniej. Skoligacona m.in. z rodziną Modelskich i Wilczyńskich. Rozalia Widacka, wnuczka Walentego, wyszła za mąż za powstańca styczniowego Teofila Modelskiego. Ich synami byli gen. Izidor Modelski, wiceminister obrony narodowej w rządzie Sikorskiego w Londynie, oraz Teofil Emil, historyk mediewista, profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, Jana Kazimierza we Lwowie, a po wojnie Uniwersytetu Wrocławskiego. Córka Antonina wyszła za mąż za Franciszka Wincentego Wilczyńskiego. Z tego małżeństwa urodził się Józef, późniejszy gen. Józef Olszyna-Wilczyński, zamordowany przez sowietów we wrześniu 1939 roku pod Sopoćkiniami. Druga córka Rozalii z Widackich i Teofila Modelskiego, Janina Wanda, wyszła za mąż za Adama Rudeńskiego. Ich córka Janina, po mężu Kuroniova, była matką Jacka Kuronia. Z Widackich z linii galicyjskiej był Jan (wnuk Walentego), powstaniec styczniowy, żonaty z Emilią z domu Bigal. Miał trzech synów i córkę. Pierwszy z synów był księdzem. Ukończył studia w Wiedniu i Rzymie, gdzie obronił doktorat. Przez jakiś czas był w Wiedniu kapłanem jednego z arcyksiążąt Habsburgów. Związany z ruchem niepodległościowym w Galicji, a po wojnie z obozem piłsudczykowskim (był m.in. kapłanem Strzelca), pozostawał w konflikcie z mocno endecką już wówczas hierarchią. Był proboszczem w podtarnopolskich parafiach. Drugi z synów Jana, Stanisław, ukończył Uniwersytet Lwowski. Brał czynny udział w ruchu niepodległościowym.

⁹ *Ibidem.*

¹⁰ *Ibidem.*

Zmobilizowany w czasie I wojny do armii austriackiej, odbył kampanie w Galicji Wschodniej i na froncie włoskim w Dolomitach. Od 1918 r. był w Wojsku Polskim. Za udział w wojnie 1920 roku odznaczony został m.in. krzyżem *Virtuti Militari* i Krzyżem *Walecznych*. Był m.in. komendantem Korpusu Kadetów we Lwowie, dowódcą 51 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w Brzeżanach, a po przejściu w stan spoczynku – posłem na sejm, prezydentem Tarnopola. Został zamordowany przez sowiektów w Bykowni.

Trzeci z synów Jana, Eugeniusz, był urzędnikiem. Poślubił Felicję Wężykównę, z którą miał trzech synów: Mieczysława, Emila i Łucjana. Pierwszy z synów był nauczycielem. Po wojnie osiadł na Śląsku, gdzie był przez lata dyrektorem szkoły górniczej. Łucjan w czasie okupacji żołnierz Armii Krajowej (ps. Tancerz) został pod koniec wojny wcielony do 2 Armii Wojska Polskiego, z którą odbył cały szlak bojowy. Średni z synów, Emil, ojciec Jana Widackiego, mieszkał w Tarnopolu. Ukończył prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W czasie okupacji żołnierz Armii Krajowej (ps. Szpic). W 1942 roku poślubił Zofię Falkowską. W Tarnopolu urodziła się im córka Jadwiga (siostra profesora Jana Widackiego). Po wojnie osiedli w Krakowie, gdzie w 1948 roku urodził się im syn Jan.

Z linii galicyjskiej wspomnieć wypada jeszcze Mieczysława, oficera zawodowego armii austriackiej, a po 1918 roku – Wojska Polskiego. Oddelegowany został później do Straży Granicznej, a w kampanii wrześniowej wcielony do Korpusu Ochrony Pogranicza. Po klęsce wrześniowej razem z żoną i synami znalazł się w Rumunii, z której starszy syn, 18-letni wówczas Kazimierz, przedostał się do wojska we Francji, a po jej klęsce ewakuował się do Anglii. Ukończył tam oficerską szkołę lotniczą i dostał przydział do eskadry specjalnej w Brindisi we Włoszech. W czasie lotu na pomoc powstańczej Warszawie został w sierpniu 1944 roku zestrzelony nad Beskidem Niskim przez niemiecki myśliwiec nocny. Kuzynem profesora Jana Widackiego był m.in. Wojciech Widacki, syn Mieczysława, profesor geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Drogę, która wiedzie rodowego Kresowianina w świat, profesor Jan Widacki wydeptał własnymi stopami. Urodził się 6 stycznia 1948 roku w Krakowie. Mając 17 lat, Jan Widacki zdał maturę w liceum Nowodworskiego i następnie podjął (w 1965 roku) na Uniwersytecie Jagiellońskim studia prawnicze i filozoficzne. Prawo ukończył w 1969 roku (po seminarium u prof. Kazimierza Buchały, który w tamtych latach był nie tylko profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale także dziekanem Krakowskiej Izby Adwokackiej), uzyskując dyplom magistra prawa. Bezpośrednio po magisterium rozpoczął pracę jako asystent sta-

żysta. W 1972 roku obronił pracę doktorską *Kryminalistyczne metody i środki walki z przestępstwami w etapach poprzedzających ich dokonanie*. Kryminalistyka i kryminologia stały się odtąd wątkami przewodnimi jego poszukiwań poznawczych. Fascynował się wszystkimi aspektami przestępczości jako zjawiska społecznego, a także sposobami wykrywania przestępstw i ich sprawców oraz możliwościami zapobiegania przestępczości. Mając 29 lat, habilitował się na Wydziale Prawa i Administracji UJ (tytuł pracy habilitacyjnej *Wartość diagnostyczna badania poligraficznego i jej znaczenie kryminalistyczne* – 1977). Po habilitacji jako jeden z najmłodszych docentów objął kierownictwo Katedry Kryminalistyki na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Wykładał tam i prowadził badania do początków stanu wojennego i konfliktów ideowo-politycznych wywołanych przez bieżące wydarzenia (szczególnie tragiczne zdarzenia w kopalni Wujek). Pod ich wpływem przeniósł się na kilka lat (1983–1990) na Katolicki Uniwersytet Lubelski. W latach 1985–1986 był stypendystą w Japonii, a pod koniec lat 80. (1988–1989) wyjechał do Stanów Zjednoczonych jako *visiting profesor*. Ze Stanów Zjednoczonych wrócił tuż przed wyborami do sejmu kontraktowego.

Znamienna dla poszukiwania przez profesora Jana Widackiego własnej drogi jest jego działalność polityczna. Na znak osobistego protestu przeciwko polityce oraz działaniom rządzącej partii i państwa w stanie wojennym oddał swą legitymację Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Nawiązał kontakty ze środowiskiem Solidarności i kręgami przyszłej Unii Wolności. W 1989 roku został ekspertem Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Pełną manifestacją jego przekonań był jego stosunek do obrad i decyzji Okrągłego Stołu. Został ekspertem zespołu przygotowującego tzw. raport Rokity, analizującego niewyjaśnione sprawy z okresu stanu wojennego (zwłaszcza kilkadziesiąt przypadków śmiertelnych związanych z działaniami ówczesnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych). Po wyborach do sejmu kontraktowego jako ekspert Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego przygotowywał projekty ustaw o Policji i Urzędzie Ochrony Państwa. Latem 1990 roku Tadeusz Mazowiecki powołał go na stanowisko wiceministra spraw wewnętrznych. Jako wiceminister nadzorował Policję, współtworzył też polskie służby specjalne.

W 1992 roku został powołany na stanowisko ambasadora Rzeczypospolitej na Litwie i pełnił ten urząd do 1996 roku. Stanowił on dla niego ze względu na dawne kresowe powiązania rodzinne szczególne wyzwanie. Pomimo pojawiającego się od czasu do czasu oporu niektórych tamtejszych organizacji polskich ambasador Jan Widacki, często nawiązując do klimatu intelektualnego paryskiej „Kultury” oraz po-

szukiwać Juliusza Mieroszewskiego i Jerzego Giedroycia i wbrew historycznym obciążeniom, budował nowe relacje pomiędzy Polską i niepodległą Litwą. Oceniając po latach swą misję w Wilnie, pisał wprost: „Jaka to była polityka? [...] Jej matką była idea Giedroycia, a ojcem pragmatyzm. Zakładano, że powojenne granice są niezienne, spory historyczne należy zostawić historykom, nie domagać się dla naszej mniejszości na Litwie czegoś, czego sami nie byliśmy gotowi dać mniejszości niemieckiej czy ukraińskiej”¹¹. W innym miejscu zaś podkreślał: „My Polacy nie jesteśmy jedynymi dziedzicami tradycji dawnej wielkiej Rzeczypospolitej. Równie uprawnionymi dziedzicami są Litwini, Białorusini czy Ukraińcy. Jeśli to założenie uznamy, większość sporów o tradycję po prostu straci sens. Wolni od tego obciążenia, będziemy mogli łatwiej razem z Litwinami, Ukraińcami czy Białorusinami budować swą przyszłość w Europie”¹².

Po zakończeniu misji ambasadora został odznaczony przez prezydenta Republiki Litewskiej Orderem Wielkiego Księcia Giedymina II klasy z Gwiazdą (w 1996 roku), Gwiazdą Dyplomacji Litewskiej oraz dwoma odznaczeniami za pomoc okazaną Litwie w toku wprowadzania jej do NATO. W Polsce został odznaczony Krzyżem Komandorskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i wieloma innymi.

W 2007 roku został posłem na Sejm z listy Lewicy i Demokratów. Z żadną partią nie związał się na długo. Wszędzie poszukiwał związku pomiędzy racjami rozumowymi i programami politycznymi. Sądził, że tylko na podstawie takiego trwałego związku Polska może stać się otwartym domem wszystkich Polaków.

Po powrocie do Krakowa przez krótki okres pracował na Wydziale Zarządzania UJ, a następnie w Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego i jest z nią związany do dziś. Prowadzi tam wykłady z kryminologii i kryminalistyki, także wykłady monograficzne, seminaRIA magisterskie i doktorskie. Jest kierownikiem Katedry Kryminalistyki, Kryminologii i Nauk o Policji, a od 2012 roku dziekanem Wydziału Prawa, Administracji i Stosunków Międzynarodowych.

Od lat 80. Widacki uczestniczył w życiu publicznym głównie przez teksty publicystyczne systematycznie drukowane w „Przekroju”, „Przełądzie”, „Gazecie Wyborczej”, „Tygodniku Powszechnym”, paryskiej „Kulturze”, „Polityce”, „Newsweeku” i miesięczniku „Kraków”. Ukazało się kilka tomów wyboru jego publicystyki: *Litwo, ojczyzno nie moja*,

¹¹ J. Widacki, *Między sensem a musem i inne rozważania*, Kraków 2015, s. 208.

¹² J. Widacki, *Litwo, ojczyzno nie moja*, Kraków 2005, s. 8.

Rozważania o prawie i sprawiedliwości, Między sensem a musem. Pozostaje członkiem wielu stowarzyszeń, wśród których do najważniejszych dla niego należą: Polskie Towarzystwo Medycyny Sądowej i Kryminologii, Towarzystwo Naukowe Prawa Karnego, Polskie Towarzystwo Kryminologiczne im. prof. S. Batawii, Polskie Towarzystwo Psychiatrii Sądowej, Polskie Towarzystwo Kryminalistyczne oraz Polskie Stowarzyszenie Licencjonowanych Detektywów. Z międzynarodowych organizacji, których jest członkiem, szczególne znaczenie ma dla profesora Jana Widackiego American Polygraph Association oraz The British and European Polygraph Association. Jest również członkiem honorowym Euroazjatyckiego Stowarzyszenia Poligraficznego (w Kazachstanie) oraz Ukraińskiego Kolegium Poligraferów.

Jeszcze inną formą uczestnictwa w życiu publicznym, krajowym i międzynarodowym profesora Jana Widackiego jest jego działalność wydawnicza. W latach 80. i 90. był redaktorem naczelnym „The Review of Comparative Law”, a także sekretarzem redakcji „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii”. W latach 2012–2013 był redaktorem naczelnym półrocznika „Studia Prawnicze”, publikowanego przez Krakowską Akademię im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Szczególnym międzynarodowym uznaniem cieszy się stworzony i redagowany przez niego, jako redaktora naczelnego, w języku angielskim kwartalnik „European Polygraph”. Nawiązując do wcześniejszych tradycji różnych ośrodków badawczych, a zwłaszcza doświadczeń amerykańskich, jest to jedyne w Europie, często cytowane, czasopismo poświęcone badaniom poligraficznym (instrumentalnej detekcji kłamstwa)¹³. Był również redaktorem serii „Klasyki Myśli Prawno-Kryminalnej”, w której publikował m.in. zapomniane już prace Sebastiana Jana Kantego Czochrona, Edmunda Krzymuskiego czy Leona Wachholza.

Profesor Jan Widacki jest autorem kilkudziesięciu książek autorskich i współautorem wielu książek przez niego redagowanych i opatrzonych we wstępy oraz około 300 studiów, artykułów naukowych i głos. Jest redaktorem i współautorem kilku wersji podręcznika *Kryminalistyka* wydawanego przez wydawnictwo C.H. Beck. Z najważniejszych publikacji profesora Jana Widackiego w czasopiśmie obcych wymienić należy publikacje w prestiżowych „Journal of Forensic Sciences”, „Archiv für Kriminologie” oraz „Journal of the History of Neurosciences”. Publikował też w wielu innych czasopiśmie w różnych krajach, m.in. w Japonii, byłej Czechosłowacji czy Ukrainie. W kraju pisał ponadto do „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii”, „Palestry”, „Przeglądu

¹³ Publikuje je Oficyna Wydawnicza AFM w Krakowie od 2007 r.

Bezpieczeństwa Wewnętrznego”, „Problemów Kryminalistyki”, „Państwa i Prawa” oraz wielu innych periodyków naukowych i fachowych.

Niektóre z jego książek powstały po badaniach przeprowadzonych w trakcie pobytu na zagranicznych stypendiach (m.in. *Przestępczość i wymiar sprawiedliwości karnej w Japonii*). Jednak do najbardziej znanych i najczęściej cytowanych książek profesora Jana Widackiego w gronie specjalistów należą jego książki autorskie oraz przez niego redagowane, poświęcone badaniom poligraficznym: *Wprowadzenie do problematyki badań poligraficznych* (1981), *Analiza przesłanek diagnozowania w badaniach poligraficznych* (1982), *Badania poligraficzne w Polsce* (2014) oraz *Historia badań poligraficznych* (2017). Zafascynowany historią napisał m.in. *Stulecie krakowskich detektywów* (1987), *Detektywi na tropach zagadek historii* (1988, 2015), *Kresy w oczach oficerów KOP* (2005), ale przede wszystkim biografie Jeremiego Wiśniowieckiego *Książ Jarema* (1984).

Jego stosunek do przeszłości nigdy nie był zdeterminowany żadną ideologią czy „polityką historyczną”. Sam określał go tak: „Jest czas, gdy historia musi pełnić rolę mitu, być »ku pokrzepieniu serc«. To czas niewoli. Czas, gdy naród nie ma swego państwa. Wówczas mit jednocy, pozwala przetrwać niewolę. Ale dla narodu żyjącego w wolnym państwie mit jest szkodliwy. Nie pozwala wyciągnąć wniosków z błędów przeszłości, często te błędy utrwała i, co gorsza, sakralizuje”¹⁴. Jest przekonany, podobnie jak George Orwell, że przyszłość należy do tych, którzy rządzą przeszłością. A o obrazie przeszłości decyduje ten, kto włada teraźniejszością. W innym miejscu profesor Jan Widacki pisał, iż „Polacy stale narzekają. Na wszystko. Przeciętny Polak jest przekonany, że upada kultura i moralność, sprawy kraju idą w złą stronę, upada gospodarka, no i oczywiście młodzież jest coraz gorsza [...]. Skąd się to bierze? Przecież nie z genetyki [...]. Nasze czarnowidztwo jest efektem stosowanego modelu wychowania i edukacji, nastawionego na mitologizowanie i gloryfikowanie przeszłości”¹⁵.

Warto przytoczyć na koniec słowa ambasadora Unii Europejskiej w Rosji Vygaudasa Ušackasa wygłoszone jako laudacja na cześć profesora Jana Widackiego w czasie uroczystości wręczenia nagród im. Giedroycia: „Jan Widacki to osoba bardzo zasłużona dla relacji polsko-litewskich. Mam jednak problem, bo nie ma jednego słowa, by określić tego człowieka. Jan Widacki jest prawnikiem, profesorem, dyplomatą, ambasadorem, politykiem, działaczem społecznym, publicystą, adwokatem, konsulem honorowym, byłym członkiem parlamentu... i ta lista

¹⁴ Zob. pierwszy akapit z okładki książki Jana Widackiego: *Między sensem a musem i inne rozważania*, Kraków 2015.

¹⁵ *Ibidem*, s. 14

nie ma końca. Co jednak jednoczy wszystkie te stanowiska? Moim zdaniem Jan Widacki to człowiek prawdy. Zarówno w stosunku do swojej ojczyzny Polski, jak i w sprawach Europy i świata ten człowiek zajmuje często stanowisko nie dla wszystkich wygodne, ale takie, które jednoznacznie można nazwać poszukiwaniem prawdy. Jest on przekonany, że tylko prawda, fakty, a nie iluzje i mity, choćby bardzo romantyczne, lecz wygodne, mogą rozwiązać konkretny problem, stworzyć prawdziwe relacje oparte na partnerstwie pomiędzy zwykłymi ludźmi, pomiędzy głowami państw i pomiędzy całymimi państwami”¹⁶.

Osobowości tak wielowymiarowej jak profesor Jan Widacki nie da się opisać, nawet przy najlepszej woli piszących, w kilkunastu zdaniach. Można, tak jak Jerzy Pomianowski w dedykacji zawartej w ofiarowanym Jubilatowi przekładzie utworów Izaaka Babla, nazwać go po prostu „znakomitym obrońcą, nie tylko sądowym i niezrównanym publicystą” lub jak arcybiskup Józef Życiński w dedykacji swej książki deklarować mu więź *in veritate*.

Wydaje się jednak, że najpełniej jej złożoność i walory oddaje uzasadnienie napisane przez Radę Stowarzyszenia Kuźnica w dokumencie potwierdzającym nadanie Mu honorowej nagrody Kowadła. Rada przyznała Profesorowi tę nagrodę w uznaniu jego:

- nieustępliwości w zmaganiach o zrozumienie i poszanowanie prawa przez państwo i obywatela oraz w walce z nieprawościami;
- skupienia na polskiej racji stanu w działalności państwowej i znakomitej publicystyce;
- dorobku badacza i nauczyciela w dziedzinie nauki o prawie, zwłaszcza kryminalistyce i kryminologii.

Czy można lepiej spełnić zobowiązania wynikające z maksymy *plus ratio quam vis* wyrzutej na odrzwiach auli w Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego? I jakże sens tej maksymy jest bliski sokratejskiej zasadzie, jaką kieruje się w swej działalności profesor Jan Widacki: „Nikogo i niczego nie umiem słuchać jak tylko argumentu, który mi się po rozwadze wyda najstosowniejszy”.

¹⁶ Zob. M. Kozicz, *Kasner, Widacki, Radziwiłł – wręczono Nagrodę im. Giedroycia*, 27.08.2016, dostępne na: www.zw.lt [stan na: 8.01.2018].

Dear Professor Jan Widacki!

I sincerely congratulate you on your 70th anniversary, I wish you good health, happiness, success in your scientific and social activities.

Professor Jan Widacki has a lot of positive qualities. I would only like to emphasize his personal qualities, such as a scientist-criminalist and an internationally respected person. As a prime example of the continuation of this relationship, me and Professor Jan Widacki are engaged in scientific creative relationships.

In 2015, when I met Professor Jan Widacki in Chicago at the 50th Anniversary of the American Polygraphy Association, I recognized him as the prominent Polish politician, the founder of the „lie detector” school in Poland. But when I was at the Krakow Academy in 2017, I found out about Professor Jan Widacki as a criminalist-scientist.

Written by Jan Widacki the „Criminalistics” text book, the last edition was published in 2016. This book reflects all the knowledge found in the field of modern criminal science and has a high scientific value. His book gives detailed information about the editor’s broad and deep criminal knowledge. I also appreciate Jan Widacki’s work as a specialist who has devoted 25 years of his life to the science of criminology.

In 2015, we met with Professor Jan Widacki at an international conference in Kiev. Professor Jan Widacki’s attention to me, Azerbaijan and Baku made me very excited. Later, I thought that he was very attentive not only to me, but also to representatives of other countries (Ukraine, Belarus, Lithuania, Kazakhstan, Slovakia, USA *etc.*), creating scientific contacts in the professional level, respecting their customs and traditions.

Sincerely,

Aliyev Bakhtiyar Abdurahman

*The department of the Legal Provision of State Security of the Institute on Law and Human Rights of the Azerbaijan National Academy of Sciences,
head of department, Ph.D, assistant-professor*

Tuvya T. Amsel

Does the Law circumvent Justice from being served?

Law – a binding custom or practice of a community: a rule of conduct or action prescribed [...] or formally recognized as binding [...] enforced by a controlling authority [...]. The courts exist to uphold, interpret, and apply the law¹.

Justice – the legal system that a country uses in order to deal with people who break the law [...] the administration of law according to prescribed and accepted principles².

In accordance with these definitions the Courts' objective (judges, jurors or tribunals) is to determine whether or not the defendant who stands for trial has committed the offense s/he is accused of. In order to render their decision, courts practically travel back in time and re-construct and re-vive the occurrence surrounding the offense in order to establish the defendant where about and actions. In other words in order to serve justice the court has to be fully aware of the case facts i.e. the "factual truth" in order to be convinced "beyond any shadow of a doubt" that the defendant has committed the offense s/he is accused of. To do so the courts summon witness who observed the incident along with forensic experts. Yet, no criminal justice system is perfect, which in return lead to miscarriages of justice. There are various reasons to wrongful convictions: eyewitness misidentification, mistaken forensic analysis, overly eager police investigators and prosecutors who falsify evidence and/or fail to disclose exculpatory evidence, inadequate legal representation, and many others.

¹ Definition of law, see: www.merriam-webster.com/dictionary.

² Definition of justice, see: www.collinsdictionary.com/dictionary/english.

Regardless of the inherited inaccuracy of those witnesses and experts **by definition** the legal system adopted laws that circumvent the courts of getting to the “factual truth” and by doing so the terms “judicial truth” or “legal truth” were coined. Just to mention a few: The fruits of the poisoned tree that regard as inadmissible, evidence that were obtained improperly, hearsay testimony that exclude testimony that was not sensed directly by the witness and alike. These limitations in spite of being sensible and just result many times in the acquittal of the guilty defendant which in return is a blow in the victims’ faces and their families. These circumventing laws require the courts to overlook a confession of an assassin because he was not properly advised of his right although his confession was freely given without any coerce or to set a rapist free because of some technicality. With all due respect to the perpetrator rights what about the victims’ rights? Is justice has been served or miscarriages of justice was practiced? Being so deeply concern with the perpetrator rights is appreciable but why should it be on the expense of the victims’ rights? Didn’t s/he suffer enough?

The accuracy of admissible evidence

If those circumventing laws are not damaging enough the courts’ quest for justice, the admissible evidence themselves does not seem to be accurate enough to help the courts to expose the factual truth, for example:

- Eyewitness – inaccuracy was already established by Hugo Münsterberg in 1908 in his essays *On the Witness Stand. Essays on Psychology and Crime*³. Yale Law professor Edwin Borchard who studied 65 wrongful convictions for his pioneering 1932 book *Convicting the Innocent*⁴, found that eyewitness misidentification was the leading contributing factor of wrongful convictions.

Since, similar findings were repeated again and again. According to the US National Registry of Exonerations out 2 058 innocent people who were wrongfully convicted and who lost all together 17,895 years in jail 30% were wrongfully convicted because of eyewitness misidentification⁵. Project Innocent that exonerated 350 convicted people went even further by stating that: “Eyewitness misidentification is the great-

³ H. Münsterberg, *On the Witness Stand. Essays on Psychology and Crime*, Garden City (NY) 1908.

⁴ E. Borchard, *Convicting the Innocent. Errors of Criminal Justice*, Garden City (NY) 1932.

⁵ US National Registry of Exonerations [website], www.law.umich.edu.

est contributing factor to wrongful convictions proven by DNA testing, playing a role in more than 70% of convictions overturned through DNA testing nationwide”⁶;

- Fingerprints – since 1995, there is an ongoing annual proficiency testing in the US for fingerprint experts. These are the results of the thousands of fingerprints experts who took the test: about 59% of them made correct decisions, about 7,5% made an incorrect decisions, and about 34% were undecided⁷;
- DNA – is practically about 75% accuracy because of: A chronic problem of uneven quality of forensic DNA laboratories, high rate of laboratory errors involving mix-up and cross-contamination of DNA samples, and finally DNA analysts who falsify test results in order to cover up for errors arising from cross-contamination of DNA samples and sample mix ups⁸. And if that is not bad enough, recently a Tel Aviv based life science company was able to create false DNA evidence that can point at any person that we want to incriminate⁹;
- Hair – after it was established that in reality, there is no accepted research on how often hair from different people may appear the same, the FBI Crime Lab stopped using this method because it has “exceeded the limits of science”¹⁰;
- Footprints – While Yoron Shor and Thomas Weisner found that footprint identification lacks a validated identification protocol¹¹ the US National Research Council concluded that footprint identification lack scientific basis and there is not enough accumulated data to reach a conclusion¹².

⁶ Innocent Project / Eyewitness Misidentification, see: www.innocenceproject.org.

⁷ L. Haber, R.N. Haber, *Error Rates for Human Latent Fingerprint Examiners*, [in:] *Automatic Fingerprint Recognition Systems*, eds N. Ratha, R. Bolle, New York 2004, pp. 339–360 .

⁸ J.C. Thompson, *Tarnish on the “Gold Standard”. Understanding Recent Problems in Forensic DNA Testing*, “The Champion Magazine” January/February 2006, Vol. 30, No. 1, pp. 10–16.

⁹ E. Singer, *How DNA Evidence Can Be Falsified*, 17.08.2009, see: www.technologyreview.com.

¹⁰ S.S. Hsu, *Federal Review Stalled after Finding Forensic Errors by FBI Lab Unit Spanned Two Decades*, 29.07.2014, see: www.washingtonpost.com.

¹¹ Y. Shor, S. Weisner, *A Survey on the Conclusions Drawn on the Same Footwear Marks Obtained in Actual Cases by Several Experts Throughout the World*, “Journal of Forensic Science” 1999, Vol. 44, No. 2, pp. 380–384.

¹² *Strengthening Forensic Science in United States. A Path Forward*, National Research Council, The National Academies Press 2009.

And the list of inaccurate admissible forensic evidence that was used for years and convicted innocent people goes on and on. According to the US National Registry of Exonerations out 2058 innocent people who were wrongfully convicted 23% were wrongfully convicted because of false or misleading forensic evidence.

Admissible evidence and courts' decision

Unfortunately we do not know the exact numbers of wrongful convictions simply because the guilty suspects who were convicted claim innocence and the legal system is not very kin, to say the least, to expose the fact that the "king is naked". Yet, in order to get some idea of the figures beside those mentioned projects, one should read the alarming report of Andrew Gelman *et al.* who examined 4,578 appeals of death sentences in US states between 1973 and 1995 and found that

the overall rate of prejudicial error in the American capital punishment system was 68%. In other words, courts found serious, reversible error in nearly 7 of every 10 of the thousands of capital sentences that were fully reviewed during the period [...]. Capital trials produce so many mistakes that it takes three judicial inspections to catch them leaving grave doubt whether we do catch them all. After state courts threw out 47% of death sentences due to serious flaws, a later federal review found 'serious error' undermining the reliability of the outcome in 40% of the remaining sentences¹³.

Improving courts' decisions

As alarming the inaccuracies of the admissible evidence are they should continue to be admitted in courts, in spite of their flaws. This is simply because each and every one of them, and especially as a whole, helps the courts to serve justice. The judge or juries are but human beings and in order for them to rule correctly they should have as much information as possible before rendering a decision.

In addition inadmissible evidence such as the polygraph test results and more should be entering the courts. Take the polygraph for example: in a laboratory study done by Jan Widacki and Frank Horvath eyewitnesses, fingerprints and handwriting analysis were compared to the

¹³ A. Gelman *et al.*, *A Broken System. The Persistent Patterns of Reversals of Death Sentences in the United States*, "Journal of Empirical Legal Studies" 2004, Vol. 1, No. 2, pp. 209–261.

polygraph results¹⁴. The study results demonstrated the superiority of the polygraph over the other evidence. A similar study conducted by Eitan Elaad produced similar results¹⁵.

As practiced in medicine and psychiatry diagnosis, in were the prognosis is being done upon considering any possible analysis and tests available to the practitioner, courts should be exposed in the same manner to any possible existing evidence regardless of its' admissibility. Once having the whole picture, the courts will evaluate the evidence by its' weight rather than by its' admissibility and render they decision.

¹⁴ J. Widacki, F. Horvath, *Experimental Investigation of the Relative Validity and Utility of the Polygraph Technique and Three Other Common Methods of Criminal Investigation*, "Journal of Forensic Sciences" 1978, Vol. 23, No. 3, pp. 596–601.

¹⁵ E. Elaad, *A Comparative Study of Polygraph Tests and Other Forensic Methods*, Polygraph 2001, Vol. 30, No. 1, pp. 16–28.

Monika Augustyniak

Mecenas Jan Widacki

Jan Widacki to nie tylko profesor nauk prawnych, dyplomata, ale jeden z najbardziej znanych krakowskich adwokatów. Jest obecnie współnikiem kancelarii Widacki, Widacka, Poprawa – Adwokaci i Radcowie Prawni Spółka Partnerska. Występował przed sądami powszechnymi wszystkich instancji, wielokrotnie przed Sądem Najwyższym, Trybunałem Konstytucyjnym, sejmową komisją śledczą oraz Naczelnym Sądem Administracyjnym. Niejednokrotnie przyczynił się do zmiany poglądów wyrażonych w orzecznictwie sądowym, np. w zakresie dowodu osmologicznego, wykorzystywanego w procesach sądowych.

Znany jest w krakowskim środowisku jako adwokat, który podejmuje się spraw trudnych, często niemożliwych do wygrania, wymagających krytycznego spojrzenia i zaangażowania oraz ogromnej wiedzy. Mecenas Jan Widacki to uznany w świecie profesor prawa z charyzmą, łączący naukę z doświadczeniem zawodowym obrońcy, bowiem, jak sam podkreślał w licznych wywiadach, wszyscy oskarżeni są ludźmi i mają prawo do obrony.

Występował w najgłośniejszych i najtrudniejszych sprawach karnych, broniąc swych klientów, niejednokrotnie już skazanych w oczach opinii publicznej, dochodząc do prawdy na podstawie krytycznej analizy materiału dowodowego, dając im możliwość rzetelnej obrony, przewyżając niejednokrotnie opór organów państwa i ich nieprzychylność.

Jest więc nie tylko obrońcą, ale i człowiekiem uwrażliwionym w swym działaniu zawodowym na niesprawiedliwość i wady procesowe systemu. Wierny zasadzie, iż rolą adwokata jest danie każdemu szansy, znany jest z pieczołowicie przygotowanych mów obrończych na sali sądowej, które mogą stać się przykładem retoryki adwokata na najwyższym poziomie. Kunszt słowa, błyskotliwość i ogromna wiedza wraz z zaangażowaniem w sprawę nie mogą i nie pozostają niezauważone przez środowisko prawnicze nie tylko w Polsce, ale także za granicą.

Mecenas Jan Widacki jest osobą, która z całą konsekwencją działania ujawnia nieprawidłowości w instytucjach państwa, dążąc do stworzenia gwarancji procesowych umożliwiających rzetelną obronę. Jest to adwokat często idący pod prąd, niepokorny, adwokat z zasadami, łamiący stereotypy i wychodzący naprzeciw wyzwaniom. Budzi szacunek zarówno młodszego, jak i starszego pokolenia obrońców i ludzi nauki. Wskazuje drogę, którą należy podążać, by móc w pełni odpowiedzialnie za czyjś los wykonywać zawód adwokata.

Leszek Balcerowicz

Sprawiedliwość wymiaru sprawiedliwości

Wprowadzenie

Z wielką przyjemnością poświęcam ten tekst profesorowi Janowi Władkiewiczowi – wybitnemu prawnikowi, który wniósł ważny wkład w budowę III Rzeczypospolitej zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. W części 1 omawiam podstawowe kategorie pojęciowe, niezbędne, moim zdaniem, dla porównawczej analizy problemu sprawiedliwości w działaniu państwowego wymiaru sprawiedliwości. Rozważam tu też dwie zmienne: moralną jakość prawa oraz trafność decyzji i szybkość procedowania w procesie jego egzekwowania. W części 2 analizuję – w modelowym ujęciu – problem sprawiedliwości w systemie socjalistycznym, a w części 3 omawiam tę kwestię w odniesieniu do liberalnej demokracji. W części 4 podsumowuję wcześniejsze rozważania, a także formułuję kilka uwag, które dotyczą tego, co się dzieje z wymiarem sprawiedliwości, gdy następuje odwrót od liberalnej demokracji.

Sprawiedliwość: jakie prawo, jakie egzekwowanie prawa

Sprawiedliwości poświęcono miliony stron, co świadczy o tym, jak wieloznaczne, a zarazem ważne, jest to słowo. W tym eseju tylko przypomnę, że w filozofii prawa standardowo wyróżnia się sprawiedliwość dys-

trybutywną i retrybutywną¹. Ta pierwsza dotyczy kształtu społecznych ustrojów rozpatrywanych pod kątem tego, co, ile i komu powinno się należeć. Nie należy się dziwić, że spotykamy tu krańcowo różne teorie, co obarcza samo słowo „sprawiedliwość” ogromną wieloznacznością. Ta druga zajmuje się pytaniem, jak powinno się traktować tych, „co naruszają prawa i normy obowiązujące w społeczeństwie”². Niniejszy szkic jest związany z tym drugim nurtem, z tym że nie ma on charakteru normatywnego, lecz analityczno-porównawczy.

Zagadnieniami sprawiedliwości retrybutywnej zajmuje się ważny dział ekonomii instytucjonalnej, czyli ekonomiczna analiza prawa (*law and economics*). Zdecydowana większość prac należących do tego, skądinąd ważnego nurtu³, cierpi na dwa poważne ograniczenia. Po pierwsze, zakładają one, wprost lub milcząco, ustrój demokracji i kapitalizmu⁴ – i w takim kontekście instytucjonalnym omawiają problemy sprawiedliwości retrybutywnej. Innymi słowy, pracom tym brak jest wyraźnej perspektywy porównawczej, tzn. zbadania, jak kształtują się kwestie sprawiedliwości retrybutywnej w różnych krajowych systemach instytucjonalnych (ustrojach). To z kolei wiąże się z drugim ograniczeniem: prace omawianego nurtu traktują zbiór czynów uznawanych przez państwowe prawo za przestępstwa jako dany, tzn. nie porównują tego zbioru ani w czasie, ani w danym okresie pomiędzy różnymi ustrojami. Nacisk kładą natomiast na to, jakie są optymalne metody zapobiegania przestępstwom należącym do określonego zbioru.

Przez przestępstwo rozumiem każdy czyn (w tym zaniechanie) zagrożony jakąś państwową sankcją. W związku z tym skupiam się na szeroko rozumianym prawie karnym, którego operacyjnym wyróżnikiem jest to, że w jego egzekwowaniu kluczową rolę odgrywa aparat ścigania: policja i prokuratura. Ze względu na zagrożenie państwową karą, w tym pozbawieniem wolności, a niekiedy życia, kwestia sprawiedliwości jest w tym dziale prawa szczególnie istotna.

W tym opracowaniu szkicuję porównawczą analizę problemu sprawiedliwości w dwóch krańcowo różnych ustrojach: w systemie socjalistycznym oraz w konstytucyjnej (liberalnej) demokracji. Analiza ta określa i porównuje to, co wspólne dla każdego z tych ustrojów, pomi-

¹ H. Brighthouse, *Justice*, Cambridge 2004.

² *Ibidem*.

³ Zob. np. A.M. Polinsky, S. Shavell, *The Economic Theory of Public Enforcement of Law*, „Journal of Economic Literature” March 2000, Vol. 38, No. 1, s. 45–76.

⁴ Demokracja nie może istnieć bez kapitalizmu, ale kapitalizm może istnieć bez demokracji.

jając wewnętrzne zróżnicowanie, jakie występuje w ich rzeczywistych odpowiednikach.

Prowadząc taką analizę, trzeba zadać dwa pytania:

- Jakie jest prawo (przepisy prawa)?
- Jak dane prawo jest egzekwowane?

Ludzkie działania i jego wytwory, w tym prawo, podlegają – i powinny podlegać – ocenom z różnych punktów widzenia: zwłaszcza prakseologicznego (skuteczności, efektywności) i moralnego. Potrzeba moralnej oceny (której nie należy mylić z moralizatorstwem) dotyczy szczególnie prawa, które należy traktować jako zmienną (*variable*) oraz jego egzekwowania. Potrzeba moralnej oceny prawa jest mocno wyrażana przez znaną od tysiącleci ideę prawa naturalnego. Z całą mocą pojawiła się ona po upadku nazizmu w Niemczech. Wyraził to mocno Gustav Radbruch⁵ w swojej formule *lex iniustissima non est lex*, zgodnie z którą prawo rażąco sprzeczne z prawem naturalnym powinno być traktowane jako nieobowiązujące. Problem oczyszczenia prawa z totalitarnych naleciałości stanął tuż po upadku socjalizmu w Europie.

Aby zoperacjonalizować moralną ocenę prawa, wyprowadzam różniczenie przestępstw politycznych i przestępstw zwykłych⁶. Te pierwsze z definicji obejmują przestępstwa przeciw ustrojowi i/lub władzy politycznej w danym kraju. Te drugie to przestępstwa skierowane zwykle przeciw konkretnym ludziom i ich organizacjom, innym niż państwo (zabójstwo, gwałt, rabunek, oszustwo itp.). Duży zbiór przestępstw politycznych jest nieodłączną cechą ustrojów silnie ograniczających podstawowe ludzkie wolności – i dlatego penalizujących elementarne wolnościowe zachowania ludzi. W największym zakresie robił to socjalizm – o czym za chwilę. Prawo, które karze ludzi za ich elementarne wolnościowe zachowania, uznaję za moralnie złe. Z kolei prawo, które minimalizuje zbiór przestępstw politycznych, dając ludziom rozległe wolności (włącznie z prawem do uczciwego procesu), uznaję za moralnie dobre.

Przechodząc do pytania o egzekwowanie prawa, dochodzimy do pojęcia wymiaru sprawiedliwości jako organizacyjnie wyodrębnionej części aparatu państwa. Używanie tego samego określenia „wymiar sprawiedliwości” w odniesieniu zarówno do ustrojów despotycznych, jak i praworządnych pokazuje, jak konwencjonalny (i prawniczy) język potrafi zakłamywać rzeczywistość.

⁵ G. Radbruch, *Filozofia prawa*, tłum. E. Nowak, Warszawa 2009.

⁶ L. Balcerowicz, *Polski wymiar sprawiedliwości z punktu widzenia ekonomii instytucjonalnej*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2009, z. 2, s. 175–190.

Egzekwowanie prawa ma dwa zasadnicze wymiary:

- szybkość procedowania,
- trafność decyzji.

Ten pierwszy z wymiarów mierzymy czasem, jaki mija od podjęcia sprawy przez policję czy prokuraturę do jej zakończenia (umorzenia, uniewinnienia lub skazania). Gdy zajmujemy się całym wymiarem sprawiedliwości, to musimy, rzecz jasna, uwzględnić średnią szybkość procedowania oraz jej zróżnicowanie, zależnie od typu sprawy i lokalizacji organów wymiaru sprawiedliwości.

Trafność decyzji dotyczy prokuratorów (policji) oraz sędziów. W przypadku tych pierwszych trafność decyzji jest tym mniejsza, im większy jest odsetek niewykrytych sprawców przestępstw oraz im większy jest odsetek osób niesłusznie ściganych. W przypadku sędziów trafność decyzji jest tym mniejsza, im większy jest odsetek ludzi niesłusznie skazywanych. Ściganie i następnie skazywanie niewinnych osób to najbardziej drastyczna niesprawiedliwość, jaka może mieć miejsce w wymiarze sprawiedliwości⁷.

Po tych wyjaśnieniach możemy skupić się na problemie sprawiedliwości, uwzględniając zarówno moralną jakość prawa, jak i zróżnicowanie procesu jego egzekwowania. Załóżmy, że prawo jest moralnie dobre, ale jest różnie egzekwowane.

Tab. 1

Nr	Trafność decyzji	Szybkość procedowania
1.	Duża	Duża
2.	Duża	Mała
3.	Mała	Duża
4.	Mała	Mała

Przez dużą trafność decyzji rozumiem bardzo mały odsetek niesłusznych ścigań i niesłusznych skazań. Należy przy tym pamiętać, że sędziowie odnoszą się do wniosków formułowanych przez prokuratorów: nie ma więc niesłusznych skazań bez uprzednich niesłusznych oskarżeń. W tym sensie zasadniczy wpływ na trafność decyzji wymiaru

⁷ Przy definicji trafności decyzji sądów pomijam mniej drastyczny przypadek: niesłuszne uniewinnienia oraz związane z tym problem, czy i na ile wzrost ochrony osób niewinnych przed skazywaniem ich przez sądy wiąże się ze zwiększeniem odsetka uniewinnionych sprawców przestępstw. Dodam tylko, że w bardzo niesprawnych systemach wymiaru sprawiedliwości można zmniejszyć zarówno częstość niesłusznych skazań, jak i niesłusznych uniewinnień, np. podnosząc jakość biegłych i poprawiając techniczne środki wykrywania przestępstw.

sprawiedliwości mają prokuratorzy, tym bardziej że duży odsetek spraw jest przez nich samych rozpatrywanych w formie zasądzanych kar, tzn. bez procesu sądowego⁸.

Problem trafności decyzji wymiaru sprawiedliwości powinien być traktowany tak, jak traktuje się wypadki lotnicze: celem, do którego się dąży, powinno być zero wypadków. Popularne powiedzenie „gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą” jako usprawiedliwienie niesłusznych ścigań i – co gorsza – niesłusznych skazań, należy traktować jako wyraz moralnego nihilizmu.

Przypadek 1 w tabeli 1 jest najlepszy, bo minimalizuje liczbę niewinnych ścigań i skazań, a sprawy są szybko rozpatrywane. Przypadek 2 jest gorszy, bo co prawda podobnie niska jak w przypadku 1 jest liczba osób niesłusznie ściganych, ale długo zachowują one status podejrzanych, co jest już karą. To jest sytuacja, którą William Gladstone, wybitny angielski polityk XIX w., określił jako *justice delayed, justice denied*. Jeszcze gorszy jest przypadek 3. Małej trafności, czyli dużej liczbie osób niesłusznie ściganych, i – co gorsza – skazywanych, towarzyszy duża szybkość procedowania. Najgorszy z punktu widzenia sprawiedliwości jest przypadek 4. Podobnie niskiej trafności decyzji jak w przypadku 3 towarzyszy w przypadku 4 powolność działania wymiaru sprawiedliwości, co jest dodatkową karą.

Do rozważań o niesprawiedliwości wymiaru sprawiedliwości, czyli dużego odsetka niesłusznych ścigań, i – co gorsza – skazań, trzeba dodać jeszcze jeden czynnik: surowość kar za poszczególne przestępstwa. A mianowicie, im wyższy jest ten odsetek, tym większą niesprawiedliwością są surowe kary, które – przy tym założeniu – spotykają wiele osób niesłusznie skazanych⁹.

Naszkiecowane cztery przypadki można potraktować jako analityczne narzędzie dla empirycznych badań na temat wymiaru sprawiedliwości w różnych krajach i systemach. Do tej kwestii wrócę – w skróconej z konieczności formie – za chwilę.

Do tej pory rozpatrywałem przypadek, gdy prawo jest dobre, ale różnie egzekwowane. Teraz przechodzę do sytuacji, gdy prawo jest złe, tzn. gwałci podstawowe prawa człowieka, penalizując – przez kategorię przestępstw politycznych – wolnościowe zachowanie ludzi. Jak ocenić z moralnego punktu widzenia różnice w egzekwowaniu takiego prawa? Otóż, im większa jest trafność decyzji wymiaru sprawiedliwości, tzn.

⁸ E. Luna, *The Overcriminalization Phenomenon*, „American University Law Review” 2005, Vol. 54, Iss. 3, s. 703–743.

⁹ Zob. R.E. Barnett, *The Structure of Liberty. Justice and the Rule of Law*, Oxford 2014.

im większa jest jego celność w namierzaniu sprawców przestępstw politycznych oraz w szybkości ich ścigania i karania, tym większa jest niesprawiedliwość w postępowaniu wymiaru sprawiedliwości. To jest przypadek fałszywego, inaczej: niemoralnego legalizmu. Im mniej sprawny jest aparat sprawiedliwości w ściganiu wolnościowych zachowań, tym mniej zła on czyni. A zatem, to co jest zaletą w egzekwowaniu dobrego prawa, jest przestępstwem przeciw wolności, gdy prawo jest złe.

Wymiar sprawiedliwości w socjalizmie

Mówiąc socjalizm, mam na myśli ustrój (system instytucjonalny), którego konstytutywną cechą jest odebranie ludziom wolności gospodarczej: własność prywatna jest zastąpiona monopolem własności państwowej, a rynkowe transakcje – centralnym planowaniem, czyli mechanizmem nakazowo-rozdzielczym. Socjalistyczne prawo robiło z prywatnej działalności przedsiębiorczej i rynkowej przestępstwo polityczne, czyli przestępstwo przeciw socjalizmowi, zwalczane przez represyjny aparat państwa, włącznie z sądami.

Represyjność socjalizmu nie może się jednak na tym skończyć, a musi obejmować uznanie za przestępstwa polityczne również korzystanie przez ludzi z innych wolności obywatelskich i politycznych. Gdyby ich bowiem ludziom nie odebrano, to prędzej czy później zorganizowałyby się, by demokratycznie podważyć samą istotę socjalizmu, czyli monopol własności państwowej i zakaz wolnego rynku. Socjalistyczna gospodarka potrzebuje więc dla swojego trwania odebrania ludziom wszelkich wolności, czyli wymaga dyktatury, która z kolei zawsze posiada aparat zastraszania niepokornych. Na czele tego aparatu stała w socjalizmie policja polityczna (KGB, SB, Stasi itp.). Zbiór czynów uznawanych za przestępstwa polityczne był w socjalizmie większy niż w dyktaturach niesocjalistycznych, bo obejmował własność prywatną i działalność rynkową. Pod względem rozległości zakazów i sankcji socjalistyczna dyktatura nie miała więc sobie równych w nowożytnej historii.

Jak więc wyglądał socjalizm w tej części, która obejmowała problem sprawiedliwości wymiaru sprawiedliwości? Jak wspomniałem, prawo w socjalizmie – w tej części, która obejmowała rekordowo duży zbiór czynów uznawanych za przestępstwa polityczne – było złe. Pozostałe części prawa, które dotyczyły zwykłych przestępstw, nie musiały być zakazane socjalizmem. Ale w jakimś stopniu były – to odrębny temat.

Przechodząc do egzekwowania prawa, przypomnę, że w przypadku złego prawa, im większa jest trafność decyzji (lepsze namierzanie dy-

sydentów) i większa szybkość działania aparatu ścigania i sądów, tym większa jest niesprawiedliwość. Być może NRD ze swoim Stasi było bardziej niesprawiedliwe niż PRL ze swoim UB, a potem SB.

Należy dodać, że socjalistyczne dyktatury używały przeciw dysyden-
tom również zwykłego prawa, oskarżając ich o pospolite przestępstwa. Egzekwowanie złego prawa oraz nadużywanie zwykłego prawa wymagało oczywiście odpowiedniego aparatu ścigania i wymiaru sprawiedli-
wości¹⁰. O szczególnej roli policji politycznej jako podstawy systemu już wspominałem. Socjalizm nie dopuszczał też prokuratury jako instytucji niezależnej od rządzących polityków. Jakie były pasy transmisyjne od owych polityków – przez kierownictwo prokuratury – do określonych prokuratorów, to ciekawy temat, którym nie jestem się tu w stanie zająć. W każdym razie system musiał zapewniać odpowiednią pulę dys-
pozycyjnych prokuratorów wykonujących partyjne zlecenia. To samo dotyczyło sędziów. Niezależność sądów nie dała się więc pogodzić z so-
cjalizmem. W odniesieniach do obu grup, prokuratorów i sędziów, musiał działać system bodźców, który zapewniał bezkarność za egzekwo-
wanie złego prawa oraz za fałszywe oskarżenia i wyroki za przypadki używania zwykłego prawa przeciw krytykom socjalizmu.

Na koniec dodam, że prześladowania niepokornych nie ograniczały się do wymiaru sprawiedliwości. Oprócz niego działały dwa mechani-
zmy karania (i nagradzania). Po pierwsze, monopol własności państwo-
wej pozwalał władzom karać niepokornych przez pozbawianie ich pra-
cy, a nagradzać gorliwych przez awanse. Po drugie, reglamentacja dóbr
trwałych (mieszkań, przydziałów na samochody) służyła tym samym
celom.

Wymiar sprawiedliwości w konstytucyjnej (liberalnej) demokracji

Przez demokrację rozumiem – w ślad za Josephem A. Schumpeterem¹¹
– mechanizm sukcesji na stanowiskach państwowych, oparty na konku-
rencji politycznej wyrażającej się w wolnych wyborach, które są możliwe

¹⁰ Alternatywnym rozwiązaniem mogły być (i bywały) działania poza wymiarem
sprawiedliwości: napady i zabójstwa krytyków reżimu przez bojówki, wywodzące
się ze służb specjalnych. Wykorzystywanie wymiaru sprawiedliwości miało jed-
nak tę zaletę, że nadawało socjalistycznej dyktaturze pozór legalności. Zabójstwa
sądowe były z tego powodu dla władz lepsze niż zabójstwa poza aparatem pań-
stwa.

¹¹ J.A. Schumpeter, *Capitalism, Socialism and Democracy*, New York 1947.

dzięki rozległym prawom obywatelskim (wolność mediów, zgromadzeń, zrzeszania się) i wolności gospodarczej. Owe prawa są zawarte w konstytucji, która stanowi podstawę dla stanowienia i egzystowania praw niższego rzędu. Tego rodzaju ustrojową całość nazywa się zwykle konstytucyjną (liberalną) demokracją.

W tym krótkim eseju nie ma miejsca na rozwinięty opis rozwiązań w zakresie wymiaru sprawiedliwości w krajach konstytucyjnej demokracji. Zamiast tego zrobię coś, co jako wstępny krok jest istotniejsze: zarysuję kontrast między modelowo ujętym wymiarem sprawiedliwości w tym ustroju, a wcześniej przedstawionym i podobnie ujętym wymiarem sprawiedliwości w socjalizmie.

Zasadnicza różnica, z której wynikają następne odmienności, dotyczy prawa. Socjalizm z samej swojej istoty odbierał ludziom wolność gospodarczą i dla utrzymania w praktyce tego zakazu musiał im również odbierać wolności obywatelskie. Innymi słowy, socjalistyczne prawo penalizowało jako przestępstwa polityczne wszelkie elementarne wolnościowe zachowania ludzi. Konstytucyjna demokracja opiera się na rozległych wolnościach i zbiór przestępstw politycznych jest w jej prawie bardzo mały, obejmując głównie zamach na konstytucję, zdradę i szpiegostwo na rzecz innych państw.

Z tej zasadniczej różnicy w charakterze prawa wynikają zasadnicze różnice w charakterze aparatu ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Egzekwowanie rozległych zakazów wymaga w socjalizmie silnego aparatu zastraszania ludzi, bo bez niego socjalizm by się szybko rozsypał. Stąd kluczowa rola policji politycznej oraz potrzeba istnienia puli dyspozycyjnych prokuratorów i sędziów. Konstytucyjna demokracja, dając ludziom rozległe wolności, nie wymaga więc aparatu zastraszania zwykłych obywateli. Problemem jest w niej raczej to, że rozległe wolności obywatelskie mogą służyć (i służą) tworzeniu rozmaitych grup nacisku zmierzających do uzyskiwania różnych przywilejów – kosztem wolności gospodarczej i – w efekcie rozwoju gospodarki¹². Ale to jest uboczny efekt wolności, z którym muszą pokojowo walczyć grupy o nastawieniu liberalnym, korzystając z tej samej generalnej wolności. Zasadnicza różnica polega więc na tym, że prawo i wymiar sprawiedliwości w socjalizmie muszą być głęboko zdeformowane albo inaczej – głęboko niesprawiedliwe, natomiast w konstytucyjnej demokracji nie ma takiej ustrojowej konieczności. Problemy, które występują w tym drugim przypadku, są zupełnie innego rodzaju. O niektórych wspomnę krótko poniżej, schodząc z poziomu modelowego ku konkretnym.

¹² Zob. np. L. Balcerowicz, *Polski wymiar sprawiedliwości...*, *op. cit.*

Po pierwsze, w niektórych krajach liberalnej demokracji występują tendencje do rozszerzania listy zwykłych przestępstw – do *overcriminalization*¹³ – np. w Wielkiej Brytanii rozszerzono tę listę o zachowania uznawane za antyspołeczne. Problemem pozostaje, jak precyzyjnie zdefiniować przestępstwa finansowe, by nie penalizować – często pod wpływem publicznej presji – pożytecznych, a ryzykownych zachowań. Kraje, gdzie występują terrorystyczne zamachy, stoją przed wyzwaniem, jak zapobiec nadużywaniu przez aparat bezpieczeństwa specjalnych praw.

Po drugie, jeśli chodzi o wymiar sprawiedliwości, najważniejszą kwestią jest chyba zapewnienie takich systemów zewnętrznej i wewnętrznej kontroli, które minimalizowałyby nadużywanie władzy przez prokuratorów, zwłaszcza że ich rola w całym wymiarze sprawiedliwości wyraźnie wzrosła¹⁴. Jest to, rzecz jasna, problem o wiele mniej drastyczny niż dyspozycyjna prokuratura w socjalistycznej dyktaturze, ale budzi wiele zastrzeżeń, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie prokuratorzy są powoływani w wyborach. To skłania niektórych z nich do zachowań „pod publiczność”¹⁵.

Uwagi końcowe

Najpierw parę słów podsumowania.

- Problem sprawiedliwości w działaniach wymiaru sprawiedliwości należy analizować, uwzględniając zarówno moralną jakość prawa, jak i sposób jego egzekwowania.
- Prawo można podzielić na moralnie dobre i złe, biorąc pod uwagę jego stosunek do podstawowych wolnościowych praw człowieka. Złe prawa penalizują wolnościowe zachowania ludzi, traktując je jako przestępstwa polityczne, dobre prawo je respektuje i chroni.
- Egzekwowanie prawa ma dwa główne wymiary: po pierwsze trafność decyzji, która jest tym mniejsza, im więcej przestępstw jest niewykrytych i im więcej niewinnych osób jest ściganych i – co gorsza – skazywanych. Po drugie szybkość procedowania.
- Jeśli prawo jest dobre, to im większa jest trafność decyzji i szybkość jego egzekwowania, tym lepiej z moralnego punktu widzenia. Poziom sprawiedliwości jest obniżany przez dużą nietrafność działania aparatu ścigania i sędziów.

¹³ Zob. np. E. Luna, *The Overcriminalization...*, *op. cit.*

¹⁴ *Ibidem.*

¹⁵ Zob. np. *Texas Political Prosecution*, 20.08.2017, dostępne na: www.wsj.com.

- Jeśli prawo jest złe, tzn. wymierzone w sprawców przestępstw politycznych, to im większa jest trafność decyzji i szybkość ścigania, tym gorzej.
- Socjalizm ze swej istoty opierał się na złym moralnie prawie, które penalizowało wszystkie elementarne wolnościowe czyny ludzi. Egzekwowanie tego prawa wymagało zdeformowanego aparatu ścigania i wymiaru sprawiedliwości, z kluczową rolą policji politycznej oraz z pulą dyspozycyjnych prokuratorów i sędziów, gotowych egzekwować to prawo.
- Liberalna demokracja nie wymaga prawa, które represjonuje wolnościowe zachowania ludzi. W efekcie wymiar sprawiedliwości nie musi tam być systemowo zdeformowany. W niektórych krajach demokratycznych występują takie problemy jak ekspansja prawnych zakazów czy kontrolowanie zachowań prokuratorów. Są to jednak problemy o wiele mniej dramatyczne niż nieunikniona ustrojowa deformacja wymiaru sprawiedliwości w socjalizmie.

Wychodząc poza podsumowanie, pragnę zauważyć, że w niektórych krajach występuje – po wolnych wyborach – ustrojowy regres, który nazywam „złą transformacją”¹⁶. Polega ona na próbach stałego zainstalowania się w państwie grupy, która wygrywając jedne wybory, tak konstruuje system, aby mogła z pewnością wygrywać w przyszłości. W przypadku sukcesu oznacza to, oczywiście, koniec demokracji. Zła transformacja dokonała się np. na Białorusi i w Rosji, w Wenezueli i – być może – na Węgrzech¹⁷, a rozpoczęła się w 2015 r. w Polsce.

Ostatecznym narzędziem używanym w złej transformacji jest zastraszanie jej oponentów przez przejmowanie aparatu państwa (zwłaszcza policji, prokuratury i sądów) i jego deformację. Opozycja polityczna i organizacje społeczeństwa obywatelskiego powinny być niezwykle aktywne w przeciwdziałaniu temu procesowi.

¹⁶ Zob. L. Balcerowicz, *Wolność, rozwój, demokracja*, Warszawa 2017.

¹⁷ J. Kornai, *The System Paradigm Revisited. Clarifications and Additions in the Light of Experiences in the Post-Socialist Region*, „Acta Oeconomica” 2016, Vol. 66, Iss. 4, s. 547–596.

Robert Borkowski

Trąd w gaju Akademos¹

Znając prawość, bezkompromisową uczciwość, rzetelność i pracowitość naukową, wyobraźnię i poczucie humoru mistrza Jana, ten oto pamflet aluzyjny² na niegodziwości i nieprawości nauki naszej rodzimej dostojnemu Jubilatowi ofiarowuję.

Kiedy dwa tysiące czterysta lat temu mistrz Platon szkołę założył w Atenach, oferowała ona słuchaczom czystą wiedzę, którą chłonęli podczas przechadzek ze swymi nauczycielami w gaju Akademos¹. Inicjatywa edukacyjna filozofa, schłostanego w dziełach mistrza Poppera za zapoczątkowanie myśli totalitarnej, została później nazwana akademią i przetrwała imponująco zaiste czas dziewięciu stuleci. Dziś kontakt mistrza ze słuchaczami nie jest już tak prosty jak wówczas, gdy w gaju oliwnym z kantarosem wina w dłoni toczono filozoficzne dys-

¹ Niniejszy artykuł powstał z wykorzystaniem fragmentów tekstów autora piszącego pod pseudonimem, a zamieszczonych w utworzonym przez redaktora Roberta Kowalskiego czasopiśmie poświęconym polskiemu szkolnictwu wyższemu „Education World. Magazyn Edukacyjny dla Szkół i Uczelni” wydawanym przez Grupę Media Partner w Katowicach w latach 2004–2007; zob. S. Ziąja, *Trąd w gaju Akademos*, „Education World” 2005, nr 4, s. 22–25 oraz *idem*, *Wolumeny, księgi, monografie*, „Education World” 2005, nr 6, s. 22–25.

² Gatunek literacki, którego celem jest zdemaskowanie środowiska, satyra służąca krytyce, wszystkie imiona i nazwy własne są fikcyjne, a podobieństwo opisywanych postaci i zdarzeń do rzeczywistych osób i sytuacji jest zamierzone i nieprzypadkowe.

puty. W naszych czasach relacje te stały się zawilóścią instytucjonalno-finansowo-prawno-psychologiczną, a współczesne uczelnie są niczym sfordyzowane zakłady produkcyjne. W niektórych szwankuje wszakże kontrola jakości. Każdej strukturze organizacyjnej mogą zagrażać patologie, choć w różnym stopniu, co, jak wiemy, uzależnione jest od splotu wielu czynników. Zależy bowiem zarówno od obowiązującego prawa, kultury organizacyjnej, przestrzegania kodeksów etycznych (zwłaszcza tych niepisanych), dominujących w społeczeństwie wzorów zachowań, w tym siły ludzkiej chciwości, a także mechanizmów jej powściągnięcia.

W rankingach uczelni świata kilka polskich szkół wyższych zajmuje odległe miejsca. Taka pozycja w klasyfikacjach, skonstruowanych przez możnych nauki światowej, wzbudza frustrację rodzimego establishmentu akademickiego, a publicystów skłania do rytualnego i bezowocnego narzekania na mizerną kondycję nauki i niski poziom kształcenia w szkołach wyższych³. Ojczyznę naszą ostatnio zaliczono wszakże do grona dwudziestu pięciu najbardziej rozwiniętych gospodarek planety, co dowodzi, że bujny rozkwit jest możliwy nawet przy znikomym intelekcie. Trudno się jednak spodziewać, by w obecnych warunkach drastycznego zmniejszenia nakładów na finansowanie uczelni i badań (zbrojenia, polityka socjalna i zapaść systemu emerytalnego muszą przecież kosztować) nastąpiła w szkolnictwie wyższym zamiast dobrej zmiany zmiana na lepsze.

Wielu rektorów uczelni publicznych rytualnie obwinia o niski poziom akademickiej edukacji uczelnie niepubliczne, które, kierując się zasadą maksymalizacji zysku, traktować miałyby działalność akademicką wyłącznie w kategoriach komercyjnych. W tych warunkach – argumentują zwolennicy tradycyjnych układów w nauce polskiej – dyplomy stały się produktem nabywanym przez zamożnych studentów. Jednak dziwnym trafem przytłaczająca większość zjawisk patologicznych, w tym afer korupcyjnych i finansowych, wygenerowała się w uczelniach publicznych. Społeczność akademicką nawet w renomowanych i starych uczelniach zżerają rozmaite problemy, niektóre z nich są ujawniane przez prasę dopiero wtedy, gdy rozmiary patologii przybierają charakter przestępstw i gdy w mury uczelni wkracza policja lub prokuratura. Bolesne i druzgocące dla kondycji moralnej całego środowiska są przypadki skorumpowania lub politycznej służalczości. Częstotliwość niektórych zjawisk budzi uzasadnione obawy, że wiele patologicznych mechanizmów stanowi trwałe wzory kulturowe polskiego świata akademickiego.

³ Por. *Szkolnictwo wyższe w obliczu zmian*, red. S. Biliński, Kraków 2015 oraz S. Waltoś, A. Rozmus, *Szkolnictwo wyższe w Polsce. Ustrój. Prawo. Organizacja*, Warszawa 2016.

Ściągać każdy może, jeden lepiej drugi gorzej

Doktor Plagiaciński był starszym się adiunktem na jednym z czołowych wydziałów uczelni technicznej nagrodzonej Złotym Indekssem tygodnika specjalizującego się w tworzeniu rankingów uczelni (gazetowe trofeum zostało pompatycznie wmurowane w hallu szkoły). Po namowieniu przyjaciół postanowił zdobyć przed emeryturą najwyższe laury naukowe. Przedstawił rozprawę habilitacyjną będącą *de facto* tłumaczeniem francuskiej pracy naukowej. Pomimo wskazania ewidentnego plagiatu przez jednego z najmłodszych członków rady wydziału reszta zignorowała to i przyznała stopień plagiatorowi, zaś ostracyzm towarzyszy dotknął nadmiernie dociekliwego i mało koleżeńskiego adiunkta.

Ta sama uczelnia zdobyła zresztą laur przyznany za kształcenie w języku obcym, albowiem prowadziła międzynarodową szkołę inżynierską, rekrutując w kręgach polonijnych po kilku lub nawet kilkunastu słuchaczy rocznie. W konkursie wzięły udział trzy uczelnie, nieoczekiwanie zajmując miejsca pierwsze, drugie i trzecie, co przypadkowo korelowało z wysokością opłat za udział w przedsięwzięciu. W blasku fleszy w ambasadzie jednego z państw Unii Europejskiej jury ogłosiło wyniki i wręczyło trofea. Jako dowód sukcesu nowego rektora bohomaz odlany z brązu i kosztujący uczelnię 15 tys. zł został triumfalnie umieszczony w kolejnej szklanej gablocie w hallu głównego gmachu. Przed rozpoczęciem nowego roku akademickiego szkołę inżynierską wszakże zlikwidowano.

Nagminną praktyką polskiej (wy)twórczości naukowej jest autoplagiat, czyli na przykład wielokrotne zamieszczanie lekko zmodyfikowanego tego samego tekstu w różnych artykułach. Istnym kuriozum jest podręcznik antropologii kulturowej wydany przez autorkę w trzech różnych wydawnictwach pod trzema różnymi tytułami. W kuluarach konferencji wskazuje się nieraz profesorów, którzy wojażują z tym samym referatem, zmieniając w nim tylko pierwszą stronę wstępu w zależności od tematyki konferencji.

Popęlanie plagiatów i oszustw jest jednak przede wszystkim udziałem studiujących. W latach dziewięćdziesiątych miało miejsce nabywanie fałszywych dyplomów wyższych uczelni, obecnie zaś kopiowanie prac dyplomowych przez studentów oraz kupowanie prac pisanych na zlecenie. Swego czasu autorowi udało się nawiązać anonimowy kontakt telefoniczny z panią fabrykującą prace licencjackie i magisterskie z nauk społecznych, ekonomii i prawa, rzadziej z nauk przyrodniczych. Rozmówczyni, wiedząc, że chodzi o informacje zbierane w celach badawczych, szczegółowo i szczerze opisała swój *modus operandi*. Niepra-

cująca matka małych dzieci, która nie ukończyła studiów z powodów rodzinnych, gwarantuje oryginalność sprzedawanych prac oraz korzystne terminy (na ogół dwa miesiące) realizacji zleceń i wysoki poziom prac zapewniający uzyskanie bardzo dobrej oceny. Przyznała, że zdarzyło jej się napisać także dwa doktoraty. Zadziwiająca, jak bezradne jest państwo polskie, które w drugiej dekadzie wieku rewolucji cyfrowej nie potrafi (bo nie chce?) wprowadzić ogólnopolskiego systemu wykrywania plagiatów, podobnie jak nie może wprowadzić elektronicznego rejestru usług medycznych, ale w zamian rozwija plany tworzenia wojsk cybernetycznych.

Profesor pracuje tak intensywnie, że na pracę nie ma czasu

Wprawdzie minęły już czasy, gdy prawo dopuszczało, by profesorowie rekordziści zatrudniani byli na kilku etatach, to jednak nadal wielu z nich pracuje w sposób przypominający dowcip o budowie huty Katowice (ciężarówki jeżdżą puste, bo pracuje się tak szybko, że nie starcza czasu, by je załadować). Wraz z powstawaniem nowych uczelni pojawiło się zjawisko wieloetatowości. Wymogi posiadania kadry naukowej w momencie otwierania kierunku studiów (odpowiedniej liczby samodzielnych pracowników nauki) zaowocowały wzrostem pozycji społeczno-finansowej profesorów pobierających apanaże w kilku miejscach pracy. Swego czasu senat jednego z uniwersytetów wystąpił przeciwko swoim wieloetatowcom, zarzucając im nieetyczne postępowanie. Uderzenie wymierzone było przeciwko tym, którzy podjęli pracę w młodej i nowoczesnej akademii położonej na drugim brzegu rzeki, stanowiącej dla uniwersytetu coraz poważniejszą konkurencję, jednak senatorowie nie dostrzegli niczego nagannego w podjęciu drugiego etatu w innych, mniejszych i słabszych ośrodkach poza ich miastem.

Przykładem przepracowania może być działalność profesora Plemiennego, który prowadzi seminarium doktorskie w uniwersytecie, w którym w młodości był uważany za wschodzącą gwiazdę i bezkompromisowego ideowca. Trzydzieści pięć lat temu jako „młody gniewny” sprzeciwiał się układom. Po przełomie dawał do zrozumienia, że zależy mu na tym, by jego uniwersytet przestał być kojarzony z lojalnością wobec poprzedniego systemu. Dziś wiecznie zajęty, wciąż w podróżach pomiędzy kilkoma ośrodkami akademickimi. Na seminarium doktorskim w macierzystej uczelni pojawiał się nawet sześć razy w roku. W efekcie tego rodzaju dbałości o poziom prac kierowana przez niego jednostka przejściowo utraciła uprawnienia habilitacyjne, a także doktorskie, i od-

zyskała je dopiero pod zmienionym kierownictwem instytutu. Tymczasem prywatna uczelnia utworzona przezeń w mieście satelickim wobec stolicy województwa, mimo wsparcia kapitałem zewnętrznym, właśnie dogorywa. Okazało się wszakże, że osiągnięcia te zapewniły awans do centralnego, kolegiального ciała zajmującego się stopniami naukowymi.

Skracanie wykładów o pół godziny jest normą dla niemałej części profesury. Wciąż zajęcia bardzo ważnymi sprawami profesorowie są nieosiągalni na dyżurach, zwłaszcza dla studentów zaocznych. Prorektor jednego z uniwersytetów, profesor Diabełkiewicz, prowadził wykład z dyscypliny podstawowej dla całego kierunku studiów. Zdarzało mu się w niektórych semestrach wygłosić nawet trzy wykłady. Na pierwszy po zimowych feriach wykład przyszedł punktualnie, zadając na wstępie pytanie, czy studenci przypadkiem nie wybierają się na trwający w mieście festiwal teatralny. Słuchacze okazali się jednak niewdzięczni, nie wykazując zainteresowania poważną sztuką, lecz wyłącznie swoimi studiami. Konsternacja przerodziła się w intelektualny popłoch, prorektor był przecież pewien, że studenci *en masse* ruszą w ogarnięte tygodniową manią teatralną miasto. W tych warunkach konceptu starczyło zaledwie na pół godziny zajęć.

Profesor ma zawsze rację

Profesor Konsens nie dopuszczał, by jeszcze ktoś oprócz niego uczył studentów metod badawczych, uważał się bowiem za najwybitniejszego metodologa w swej dyscyplinie (a przynajmniej w swym mieście uniwersyteckim). Kiedy młody adiunkt zlecił studentom przeprowadzenie rozmaitych sondaży ulicznych w ramach swojego konwersatorium, profesor uznał to za osobistą zniewagę i zażądał, by młodszemu pracownikowi odebrać przedmiot. Głosi pogląd, że wzorem zawodów prawniczych czy psychologicznych także w socjologii należałoby prawnie reglamentować dopuszczalność uprawiania zawodu i prowadzenia badań. Jego osiągnięcia polegały między innymi na badaniu „socjalistycznego stylu życia” przed trzydziestu laty, to epokowe dzieło można znaleźć jeszcze w katalogu najważniejszej z bibliotek, a liczba jego publikacji porównywalna jest *de facto* z dorobkiem trzydziestokilkuletnich adiunktów.

Młody naukowiec przeprowadził samodzielnie badania dotyczące swojego miasta, których wyniki chciał opublikować w zeszytach naukowych swojej uczelni. Jakież było jego zdziwienie, gdy po dłuższym okresie oczekiwania otrzymał w redakcji czasopisma negatywną recenzję.

Ocena artykułu składała się z czterech odrębnie napisanych zdań zawierających błędy gramatyczne. Recenzentem był doktor Śpieszek, który również prowadził badania na temat rozwoju tego samego miasta, pozyskując grant od władz samorządowych. W książce, w której opublikował wyniki badań, chwali się tym, że nikt oprócz niego nie zajmował się tą problematyką, postanowił więc utracić pracę młodego człowieka, który nie dostał od nikogo ani złotówki i samodzielnie przeprowadził podobne badania, zbierając materiały w tych samych instytucjach i pisząc na ten temat pracę magisterską, a później artykuł, który złożył do druku, rozpoczynając pracę na uczelni. Niedawno doktor Śpieszek habilitował się na podstawie epigońskiej rozprawy na temat, który w socjologii amerykańskiej jest już od lat zamknięty i przebrzmiały.

W uniwersytecie położonym na lewym brzegu rzeki przepływającej przez stare miasto stustronicowa rozprawa habilitacyjna doktora Maliniackiego poświęcona polityce krajów Czarnej Afryki, zilustrowana jest skromną tabelką przedstawiającą roczne wydobycie węgla na tym kontynencie (notabene w tekście żaden rozdział nie jest poświęcony zależnościom między potencjałem surowcowym i produkcją przemysłową a sytuacją polityczną analizowanych państw). Ponieważ pracownikowi temu kilkakrotnie udało się udać za ocean, dziś uważa się w swym regionie za czołowego eksperta od głównych zagrożeń współczesnego świata.

Uniwersytet w Kopytkowie Górnym

Polską normą jest istnienie tego samego kierunku na kilku różnych wydziałach jednej uczelni, czego w świecie raczej się nie praktykuje. Chodzi przecież o to, by uczelnia prezentowała jednolity i określony standard programu studiów i wykształcenia swoich absolwentów. Rektorzy uczelni publicznych podkreślają, jak wysokie są koszty kształcenia ich studentów, między innymi ze względu na kosztowne laboratoria, których nie posiadają uczelnie prywatne. Czymże jednak, jeśli nie marnotrawstwem publicznych środków, jest utrzymywanie laboratoriów i wydziałów na potrzeby nieistniejących już lub będących w zaniku dziedzin przemysłu? Jaki sens mają studia, po których ze stu pięciu absolwentów wydziału pracę w zawodzie znalazły dwie osoby? Po pięciu latach okazuje się, że poza specjalistyczną wiedzą na temat rur i świdrów absolwent nie może się wykazać żadnymi innymi umiejętnościami. Na pytanie, czy ma sens utrzymywanie licznej kadry na kierunku, który ongiś liczył trzystu słuchaczy na roku, a dziś ledwie trzydziestu, od jednego z pro-

fesorów autor usłyszał w odpowiedzi, że to dobre i słuszne, że współczynnik liczby profesorów w stosunku do liczby studentów rośnie, bo to świadczy o rozwoju wydziału (*sic!*). Jednym z kreatywnych sposobów na modernizację kształcenia z duchem czasu jest tworzenie nowych kierunków na starych wydziałach. Namnożyły się więc jak grzyby po deszczu rozmaite „inżynierie środowiska” oraz „zarządzania” (nawet jeśli w uczelni już jest wydział zarządzania). Dotychczasowi specjaliści górnictwa, metalurgii czy projektowania przemysłowych maszyn z dnia na dzień stali się ekspertami wykładającymi *management* lub ekologię. Problem dotyczy również nauk społecznych, bowiem zdarzały się w jednej uczelni przypadki prowadzenia dwóch rywalizujących kierunków jak socjologia, psychologia czy dziennikarstwo. W tych przypadkach podziały wynikały z wewnątrzśrodowiskowej rywalizacji. Moda na kierunki masowo wybierane przez kandydatów zmienia się średnio co dekadę. Popularne w latach dziewięćdziesiątych zarządzanie ustąpiło na początku nowego stulecia miejsca politologii⁴, a obecnie bezpieczeństwu. Jeśli jednak efektem wyprodukowania tysięcy politologów jest obecna sytuacja polityczna, to strach pomyśleć, co czeka ojczyznę naszą po wyprodukowaniu tysięcy specjalistów od bezpieczeństwa...

Czasami studentów zaskakuje twórcza modyfikacja programu studiów w niektórych uczelniach. Na kulturoznawstwie, zamiast zajęć poświęconych globalizacji, pojawiły się zajęcia z historii regionu, co polegało na przygotowywaniu referatów z historii górnictwa i hutnictwa, bo akurat zatrudniono historyka, który się w tej dziedzinie specjalizuje. Na bezpieczeństwie wewnętrznym przedmiotem o największej liczbie godzin jest strzelectwo... z broni pneumatycznej. Nic nie przebije wszakże jednej z uczelni pedagogicznych, w której studenci stosunków międzynarodowych mieli zajęcia z gleboznawstwa, albowiem dyrektor instytutu dał godziny zleczone koledze profesorowi z uczelni rolniczej.

Obniżanie się poziomu studiów jest od lat bolączką całego szkolnictwa wyższego, będąc efektem umasowienia studiów oraz pokłosiem reformy szkolnictwa powszechnego, co przełożyło się na poziom umysłowy studiujących. W odpowiedzi na pogłębiającą mizериę kształcenia gromada stołecznych biurokratów wprowadziła obowiązek wypisywania rozmaitych nonsensów nazwanych uczonym bełkotem ramami kwalifikacji, efektami kształcenia *etc.* Na poziom studiów i studiowania

⁴ Zob. np. T. Kowalski, *Politologia w ofercie dydaktycznej polskich uczelni*, „Nauka i Szkolnictwo Wyższe” 2010, nr 1–2, s. 294–308; E. Olszewski, A. Puka, *Studia politologiczne w Polsce*, „Polityka i Społeczeństwo” 2004, nr 1, s. 39–80 oraz *Politologia w szkolnictwie wyższym w Polsce*, red. E. Olszewski, Lublin 1997.

w żaden sposób to nie wpłynęło, stało się jedynie narzędziem kontroli i subordynacji przysparzającym biurokratom stanowisk. Dla naukowców zaś narzędziem ucisku i frustracji wywołanej poczuciem marnowania czasu i wysiłku na wypisywanie bzdur w tabelkach. Zgodnie z wyliczeniem inżynierów jednej z politechnik, gdyby wysłać do stolicy pociąg z ładunkiem wydrukowanych sylabusów z całego kraju, to skład sięgałby od Dworca Centralnego do stacji Warszawa Zachodnia.

Rosnącego popytu na dyplom pokolenia demograficznego wyżu nie były w stanie zaspokoić ani uczelnie w miastach uniwersyteckich, ani szybko rozwijające się wyższe szkolnictwo prywatne. Zazdroszcząc dochodów prywatnej konkurencji, uczelnie publiczne zaczęły mnożyć swoje filie, punkty konsultacyjne, wydziały zamiejscowe (w różnych okresach i w różnych uregulowaniach prawnych zmieniały się formy). Otwierane w prowincjonalnych miastach w budynkach techników i szkół zawodowych, z wiecznie spieszącą się kadrami, nastawione są na przyjęcie jak największej liczby studentów zaocznych zapewniających uczelniom strumień pieniędzy. Trudno w takich warunkach o prawdziwie akademicką atmosferę, dojeżdżająca kadra nie wytwarza lokalnego środowiska intelektualnego.

Tworzenie filialnych placówek o niskim poziomie nauczania zapewniło dostęp do wyższej edukacji młodzieży z prowincjonalnych ośrodków i zwiększyło wskaźniki skolaryzacji. Poprawą sytuacji miało być utworzenie państwowego wyższego szkolnictwa zawodowego. Dość szybko okazało się, że ambicją rektorów tych powiatowych szkół stało się dążenie do przekształcenia zarządzanych przez siebie placówek w uczelnie akademickie i dublowanie uniwersytetów. W efekcie uczelnie te poza pielęgniarstwem i ratownictwem na ogół nie uczą żadnego zawodu, w każdej z nich istnieją natomiast studia politologiczne⁵. O poziomie tych ostatnich niech świadczą wyniki badań przeprowadzonych przez autora w jednej z takich szkół i obejmujące cały rocznik studentów. Oto tylko co setny respondent kończący studia potrafił podać poprawnie w języku angielskim nazwę swej uczelni oraz uzyskany tytuł zawodowy i tylko 16% wykazało się w badaniach faktyczną, choć słabą, znajomością języka obcego. W badaniach wiedzy z zakresu programu studiów tylko co dziesiąty student uzyskał wynik pozytywny (symulacja egzaminu z całości przedmiotów kursowych na wzór egzaminów przeprowadzanych w Wielkiej Brytanii), absolutna większość nie potrafiła zdefiniować kluczowych kategorii pojęciowych studiowanej dyscypliny.

⁵ Por. A. Żukowski, *Politologia jako dyscyplina naukowa i kierunek kształcenia*, Olsztyn 2006.

Kształcenie w tego typu szkołach przerodziło się zatem w kosztowną dla podatnika fikcję⁶.

Aferałowie, nierzadko zaburzeni

W mieście z rybą w herbie, w filii państwowej uczelni, studenci „zrzucali się” na „opłatę egzaminacyjną” u specjalisty z dziedziny ekonometrii. Wykładowca podczas prowadzenia zajęć komentował zawartość wręczonej przed salą koperty, zapowiadając, jakie oceny uzyskają ci, którzy wręczyli haracz. Inny adiunkt uczelni w centralnej Polsce został aresztowany w swoim gabinecie w obecności prokuratora i prorektora przez funkcjonariuszy policji zajmujących się zwalczaniem korupcji. Wychojąc w asyście policjantów, łkał: „Dlaczego ja? Przecież tu wszyscy biorą!”. Swego czasu syn profesora uniwersytetu w mieście wojewódzkim na wschodzie Polski ujawnił tematy egzaminów wstępnych (były kiedyś takie) na modny kierunek. O sprawie było głośno, w prasie ujawniono nawet liczbę kilkudziesięciu billingów telefonicznych z domu profesora w noc poprzedzającą egzamin i... na tym się skończyło. Z kolei profesor Szejka, były parlamentarzysta, ma zwyczaj przedstawiania studentom zaocznym listy potrzebnych mu artykułów, mówiąc na przykład: „Laptop nowy IBM potrzebuję”. Jest to miłośnierny wykładowca, albowiem koszty zakupu rozkładają się na całą grupę studentów.

Doktor Szybki był przez wiele lat monopolistą w prowadzeniu szkoleń na stopień pomocnika instruktora oraz instruktora narciarstwa zjazdowego w jednej z akademii wychowania fizycznego. Nie mając koncesji na działalność turystyczną, prowadził obozy młodzieżowe (nie tylko dla studentów swej uczelni) w Beskidach oraz w Alpach francuskich. Często praktyką było oblewanie adeptów, którym składano propozycję zdawania egzaminu poprawkowego jeszcze w tym samym sezonie zimowym, lecz na obozie we Francji, po wykupieniu turnusu u doktora Szybkiego. W tej samej uczelni policjanci z wydziału do walki z korupcją zatrzymali panią adiunkt, która miała brać od studentów łapówki za pozytywne oceny na egzaminie (od 500 do 2 tys. zł), a także rektora podejrzanego o wyłudzenie od studentów ponad pół miliona złotych.

⁶ Na temat poziomu kształcenia w uczelniach tego typu zob. m.in.: M. Adamowicz, *Praktyczny profil kształcenia w PWSZ*, dostępne na: www.forumakademickie.pl; L. Jastrzębska, *15-lecie PWSZ*, dostępne na: www.perspektywy.pl oraz A. Pawłowski, M. Graszewicz, *Zlikwidować lub przekształcić. Analiza sytuacji państwowych szkół zawodowych*, dostępne na: www.forumakademickie.pl [stan na: 10.11.2017].

Nie tylko środki finansowe czy pochodzenie rodzinne, ale i walory osobiste stanowią o szansie na sukces w studiowaniu. Przykładem może być zaangażowanie dwóch 50-letnich adiunktów, którzy usilnie namawiali kolegę, by wpisał dwudziestolatce zaliczenie. Tymczasem studentka nie potrafiła podać nawet nazwy przedmiotu, na który ponoć uczęszczała. W innej uczelni 60-letni profesor Taniec zachwycony uzdolnieniami szczególnie posłusznej 30-letniej blond słuchaczki jako licencjatkę wpisał na listę uczestników seminarium doktorskiego (choć bynajmniej nie był to „Diamentowy Grant”) i dał jej etat na wydziale.

Obejmując funkcję dyrektorską, profesor Gromnica postanowił wykazać się inicjatywą i zorganizował ogólnopolską konferencją na bardzo modny temat. Pokonferencyjna książka długo nie mogła się ukazać, zniknęła bowiem gdzieś część pieniędzy pochodząca z wpłat uczestników. Profesor lubujący się w eleganckich garniturach usiłował narzucać swe towarzystwo pewnej ładnej pani, która wszakże związana była z ważnym panem z prowincjonalnego establishmentu. W efekcie profesor pożegnał się z uczelnią beznadziejnie aspirującą do rangi uniwersytetu w mieście beznadziejnie aspirującym do rangi miasta wojewódzkiego, a książka ukazała się w dwa lata później. Profesor Mouse-Kromer zorganizowała w ważnym uniwersytecie ważną konferencję metodologiczną. Zwieńczeniem wspaniałej atmosfery obrad był znakomity bankiet w pałacyku z widokiem na najbardziej polską z polskich rzek. Wysokość opłaty konferencyjnej dawała nadzieję, że oprócz wspomnień czarującego wieczoru na półkach bibliotek zagości nie byle jakie dzieło. Kiedy po kilku latach od konferencji książka wciąż nie mogła ukazać się drukiem, autorom najbardziej dokuczliwym i nękającym organizatora telefonami niechętnie zaproponowano publikację tekstów w jednym z czasopism. W międzyczasie wszakże ukazała się autorska książka pani profesor pod takim samym tytułem, jaki nosiła konferencja.

Doktor Chlebczyński pełnił funkcję prorektora niewielkiej państwowej uczelni. W prowincjonalnym mieście szybko rozeszły się wieści o niebanalnych zachowaniach akademickiego oficjela, który w przerwach między wykładami krążył po korytarzach uczelni w marynarce i pasiastych bokserkach, mrużąc coś do siebie, a w przemówieniu podczas inauguracji roku akademickiego chwalił się, że dużo może i że często „wyciąga ludzi z aresztów”. Establishment uczelni bynajmniej nie widział w takich zachowaniach niczego naganego, dopóki doktor był użyteczny jako wybitny specjalista od niełatwych spraw częstego (zważywszy szaloną rotację kadr) zwalniania pracowników. Problemy zaczęły się, gdy do establishmentu dotarły wiadomości przekazane przez współczujących życzliwych, iż do wielu instytucji w kraju napły-

nęły donosy Chlebczyńskiego na temat członków tegoż establishmentu. Za karę został wprawdzie odwołany z funkcji prorektorskiej, ale do jego zwolnienia wciąż nie dochodzi, gdyż wiedza, jaką przez kilka lat zgromadził, okazała się swoistą polisą ubezpieczeniową.

(Za)duma Gutenberga

Kiedy po 1989 roku zniknęły bariery krępujące rynek księgarski, czyli cenzura i ograniczenia centralnie sterowanej gospodarki, dziś jego obfitość przedstawia się wręcz imponująco⁷. O rozwoju naukowca i jego pozycji, czyli zdobywaniu stopni naukowych, awansach i nagrodach, przesądza liczba publikacji oraz liczba uzyskanych punktów, których najwięcej przyznaje się za publikowanie w czasopismach naukowych. Periodyk taki, wydawany przez poważny podmiot, spełnia wiele norm, w tym dotyczących rady programowej (jak najwięcej profesorów z różnych, najlepiej odległych i egzotycznych, krajów). I tak publikacja w wartościowym kwartalniku artystyczno-filozoficznym nie liczy się do dorobku naukowego, a tekst na dowolny temat opublikowany w miesięczniku poświęconym problematyce prawnych aspektów rycia pod ziemią jest wysokopunktowanym osiągnięciem.

Zapoczątkowana w wiekach średnich tradycja wydawania książek w uniwersytetach została zachowana do dziś i każda wyższa uczelnia ma własne wydawnictwo drukujące ongiś skrypty (obecnie gatunek endemiczny) i podręczniki akademickie, których w dobie dyktatury „profesora Google” prawie nikt już nie czyta. Uczelniane wydawnictwa wydają książki w bardzo niskich nakładach, co nie daje autorowi szans społecznego zaistnienia. W dodatku uczelnie nie zapewniają dystrybucji książek, a nie zapewniając dystrybucji, nie mogą liczyć na zyski. Nie mając zysków, nie mogą drukować dużych nakładów. Najlepiej jeśli autor dostarczy obok swego dzieła także pieniądze na jego wydanie uzyskane z grantu badawczego. Wydawnictwo może uszczęśliwić autora, dając mu w prezencie walizkę egzemplarzy jego cennego dzieła, zachowując jednak *copyright*. Autor ma wobec wydawcy same obowiązki, wydawca wobec autora żadnych obowiązków. Nic dziwnego, że naukowcy, którzy uważają, że mają coś do powiedzenia, szczególnie w humanistyce i naukach społecznych, preferują wydawnictwa ogólnopolskie, a nie uczelniane.

⁷ Por. D. Dobrołęcka, P. Dobrołęcki, *Rynek książki w Polsce 2016. Targi – instytucje – media*, Warszawa 2016, dostępne na: www.institutksiazki.pl [stan na: 10.11.2017].

Wraz z rozwojem rynku wydawniczego pojawiło się sporo niewielkich oficyn, które proponują krótkie terminy edycji przy niskich kosztach. Rzeczywiście, jeśli już za 5 tys. zł można wydać w ciągu trzech miesięcy pracę naukową, to wydaje się to niezwykle kuszące. Na taki skromny grant szansę może mieć nawet młody doktor. Jednak autora mogą spotkać rozliczne niespodzianki, np. okaże się, że dzieło poszło do druku bez żadnej korekty, w drukarni grasowały chochliki i w części nakładu na okładce zamiast ambitnej czarno-białej grafiki pojawił się wyblakły ultramarynowy wymaz (czego doświadczył kiedyś autor). Po pewnym czasie okazuje się, że dzieła nie ma w katalogach bibliotecznych, bo wydawca nie zadał sobie trudu, by wysłać egzemplarze do czołowych bibliotek naukowych w kraju.

Przykładem błędnego koła prowadzącego do coraz gorszych rezultatów jest funkcjonowanie oficyny wydawniczej w dużej uczelni technicznej. Z początkiem obecnego stulecia władze uczelni z przerażeniem stwierdziły, że koszty edycji wzrastają niebotycznie, osiągając jedną z najwyższych kwot w kraju. Kiedy dokładnie zbadano sytuację, wyszło na jaw, że w magazynie wydawnictwa zalegały podręczniki i monografie, których przez kilkanaście lat nie udało się sprzedać. W dodatku w gronie autorów niechodliwych tytułów wydawanych w nakładach liczących przynajmniej tysiąc egzemplarzy powtarzały się nazwiska kilku profesorów. Były to lata, w których wydawnictwo płaciło autorom honoraria, a były to sumy porównywalne z jedną pensją.

Nowy szef wydawnictwa, notabene doktor nauk o zarządzaniu, podjął decyzje wręcz rewolucyjne. Zdecydował o wysłaniu „knotów” na przemiał, postanowił, że oprócz książkowej będą także elektroniczne edycje umieszczane w internecie (na co jednak nie wszyscy autorzy się zgodzili, nie chcąc tracić szans na wznowienia oraz honoraria). Kolejna zapowiedź o skróceniu cyklu wydawniczego z kilkunastu do trzech miesięcy została przez społeczność akademicką przyjęta z aplauzem. W trosce o wystarczającą liczbę zleceń władze uczelni zasugerowały dziekanom, że należy popierać własne wydawnictwo. Dziekani zasugerowali z kolei autorom, że będą problemy ze zgodą na publikację książek, jeśli miałyby być wydawane poza rodzimą uczelnią. Okazało się, że nie jest już wymagane spełnienie zmuszonych procedur przetargowych. Minęło kilka miesięcy i wszystko wróciło do dawnych schematów. Szef musiał się podporządkować utartym sposobom działania zespołu, który przejął nad nim kontrolę. W efekcie popierania własnego podwórka wydawnictwo zostało zarzucone materiałami, z którymi nie może sobie poradzić. Proces edycji książki znów trwa rok lub dwa, a o przyspiesze-

niu cyklu wydawniczego decyduje jak dawniej „hierarchia dziobania”. Jeśli szczególnie ważny profesor musi mieć (bo chce) książkę wydaną w ciągu kwartału, to doktorzy muszą czekać kilkakrotnie dłużej. Chaos pogłębia polityka kadrowa, a właściwie jej brak. Autor, który złożył materiał w grudniu, dokonuje pierwszej korekty w styczniu, ciesząc się jak dziecko, że wszystko idzie tak szybko i sprawnie. Jednak miesiąc później okazuje się, że pani Ilonka, jedna z najbardziej fachowych osób, właśnie została zwolniona, a z materiałami zapoznaje się pan Krzyś. Ten kontaktuje się z autorem po miesiącu, z rozbijającą szczerością zawiadamiając, że zgubił połowę tekstów. Po kolejnym miesiącu milczenia wydawcy autor dowiaduje się, że pan Krzyś już nie pracuje, a materiały gdzieś się zapodziały. Wreszcie po kilkumiesięcznych perypetiach nowo przyjęta do pracy pani redaktor wysyła całość do składu. Autor znów cieszy się jak dziecko, bo gdzieś wyczytał, że od składu do drukarni jest bardzo blisko. Nic bardziej mylnego. W międzyczasie dwóch ważnych profesorów postanowiło opublikować swoje dzieła. W ten sposób czasopismo, które jest rocznikiem, ukazuje się pod koniec następnego roku.

Wydawnictwo jednego z uniwersytetów na południu Polski zatrudniało na początku lat dziewięćdziesiątych kilkadziesiąt osób, bynajmniej nie publikując oszałamiającej liczby książek. Wierząc w zalety rozwiązań wolnorynkowych, młody, długowłosy rektor postanowił zreformować ten imponujący pod względem kadrowym dział uczelni. Spośród pracowników uniwersytetu nie znaleziono nikogo odważnego do przekroczenia progów stajni Augiasza. Zatrudniono więc specjalistę do spraw trudnych, czyli dyrektora administracyjnego dużego klubu sportowego z sąsiedniego miasta. Ten zahartowany w utarczkach z groźnymi kibolami nie obawiał się niczego, jednak już po roku musiał zmienić miejsce pracy. W rozmowie na temat akademickiego epizodu w swojej menedżerskiej karierze do tej pory wyraża dziecięce zdumienie, jak dziwnym miejscem pracy okazała się uczelnia z mnogością kiepskich pracowników administracyjnych, z których prawie każdy był „od kogoś”. „To nieporównanie trudniejsze środowisko aniżeli piłkarski poker” – wspomina swą pracę. Wprawdzie udało mu się przez okres swego kontraktu zredukować zatrudnienie o połowę, ale pod naciskiem środowiska profesorskiego musiał odejść jako „człęk zły”, który zwalnia „biednych” ludzi. Kolejni rektorzy wykazali się konsekwencją i doprowadzili do zredukowania zatrudnienia w wydawnictwie, które po latach patologicznej zapaści odnalazło się w nowych czasach, publikując wartościowe prace i zatrudniając dziś zaledwie kilku pracowników.

Mały Kazio buduje kapitalizm

Wydawnictwo niezmiernie zasłużone dla polskiej nauki zostało przekształcone z państwowego w prywatne, co nie byłoby samo w sobie niczym złym, gdyby nie jego marna obecnie kondycja. Najbardziej dochodowym przedsięwzięciem tej oficyny była w latach dziewięćdziesiątych edycja encyklopedii i słowników. Nikt nie wie, ile egzemplarzy dzieła, które jest w większości inteligentnych domów, opuściło drukarnię w ciągu całej dekady. Apetyt jednak rośnie w miarę jedzenia. Wydawnictwo przejęte przez gromadę młodych menedżerów spoconych w pogoni za pieniądzem zdecydowało o redukcji kosztów. Przystąpiono do likwidacji oddziałów w kilku miastach wojewódzkich. Zwalniani pracownicy byli natychmiast rozchwytywani. Wydawcy wiedzą, co to znaczy znaleźć dobrego redaktora z wieloletnim stażem, który ma za sobą pracę nad encyklopediami, leksykonami i słownikami. Po kilkunastu miesiącach kierownictwo zorientowało się, że drastycznie spadła liczba wydawanych tytułów, a zyski zaczynają się rozpaczliwie kurczyć. Chcąc zwiększyć sprzedaż, przystąpiono do ofensywy marketingowej opartej na wzorach handlu obnośnego. Zatrudniono za marne grosze akwizytorów, których zadaniem było przekonywanie profesury, że wydawnictwo jest najlepsze w kraju. Przykre, gdy absolwentka filozofii ubrana w przepisowy żakiecik błąkała się po wydziale humanistycznym jednej z uczelni, namolnie oferując podręczniki swej firmy, zainteresowanym rozmówcom wręczając „specjalną kartę uprawniającą do...”. Wydawnictwo wprawdzie powoli podnosi się z mizerności, ale wcześniejszej pozycji lidera już nie odzyskało.

Kapitalizm feudalny

Dynamikę rozwoju nauki powinno zapewniać godziwe jej finansowanie oraz ciągłość pokoleniowa kadr naukowo-dydaktycznych. Tej ostatniej w większości uczelni publicznych brakuje. Średnia wieku kadry z najwyższymi tytułami wciąż rośnie, a uczelnie niechętnie zatrudniają młodych ludzi ze względu na uwarunkowania finansowo-prawne. Za kilka lat uczelnie publiczne będą przeżywać kryzys pokoleniowy po odejściu na emeryturę całej generacji profesorów. W takiej sytuacji warto mieć armię doktorantów, których status jest niejasny. Część uczelni interpretuje przepisy, narzucając doktorantom obowiązek prowadzenia zajęć z pensum asystenta. Za stypendium w wysokości około 1 tys. zł (czyli 250 euro) pozyskuje się najtańszą w Europie wykwalifikowaną

siłę roboczą, nie płacąc ubezpieczenia ani składek emerytalnych. Po czterech latach studiów doktoranckich można magistrowi podziękować i przyjąć na jego miejsce następnego. Nie wszystkim bowiem starcza wytrwałości, by pogodzić pełny wymiar obowiązków dydaktycznych (czasami z nadgodzinami, do których byli zmuszani) z prowadzeniem badań i napisaniem pracy. W jednej z politechnik ćwiczenia prowadzili doktoranci, lecz zaliczenia wpisywali do indeksów wyznaczeni adiunkci. W ten sposób w dokumentach nie pozostał najmniejszy ślad po przeprowadzonych przez doktorantów zajęciach. Zdarza się też, że profesor prowadzi zajęcia w innej uczelni, a w tym czasie w jego macierzystym miejscu pracy zastępuje go doktorant. Nie zawsze jest zatem prawdą, że uczelnie publiczne oferują słuchaczom świetną kadrę profesorską. Często oferują ją tylko teoretycznie, co pogłębia kryzys współczesnych uniwersytetów⁸.

Najważniejszą grupą zawodową świata akademickiego są samodzielni pracownicy nauki, a więc legitymujący się dyplomem doktora habilitowanego. Pomimo wieloletnich dyskusji i składanych obietnic żadna ekipa rządząca nie zlikwidowała habilitacji i nie zlikwiduje. Okazuje się, że w niektórych dyscyplinach nauki awans jest szybszy a w niektórych wolniejszy, co bynajmniej nie zależy od czasochłonności prowadzonych badań. Oto pani doktor, która będąc językoznawcą i fizykiem, po latach pracy w ośrodkach badawczych w USA, gdzie publikowała, wróciła do ojczyzny, gdzie postanowiła się habilitować. Stworzyła na gruncie jednej z nauk humanistycznych oryginalną teorię. Najważniejszy z recenzentów uznał wszakże, że jej habilitacja nic nowego do nauki polskiej nie wnosi. Z kolei w kolokwium habilitacyjnym z politologii jeden z recenzentów wygłosił jako zarzut stwierdzenie, że „praca habilitanta jest zbyt specjalistyczna...”, a inny profesor oświadczył z rozbrajającą szczerością, że „wprawdzie pracy nie czytał, ale jego zdaniem habilitant niewłaściwie definiuje pojęcie...”. Niezwykle aktywna naukowo i społecznie adiunkt o ogromnym dorobku książkowym podjęła w rozprawie habilitacyjnej tematykę drażliwego politycznie okresu w najnowszych dziejach ojczystych. Realizowany kierunek polityki zagranicznej dyktowany przez wielkiego sojusznika obowiązkiem wspierania uwikłanego w konflikt sąsiedniego kraju skłonił część recenzentów do politycznej

⁸ Na temat pozycji, funkcji oraz kryzysu współczesnego uniwersytetu zob. m.in. M. Kwiek, *Uniwersytet w dobie przemian*, Warszawa 2015 oraz Z. Melosik, *Uniwersytet i społeczeństwo. Dyskursy wolności, wiedzy i władzy*, Kraków 2009, a także *Uniwersytet – społeczeństwo – edukacja*, red. W. Ambroziak, K. Przyszczykowski, Poznań 2004.

poprawności i negatywnej oceny książki omawiającej dramatyczny okres w historii obu narodów. Zdarzają się wśród habilitantów ludzie niezwykle uzdolnieni, tacy jak inżynier, który uzyskał stopień w uczelni, której klasycystyczne gmachy otacza zieleń, a w tle przeziera błękit wody. Szkołę tę cechuje szczególna dyskrecja w zachowywaniu informacji o tytułach obronionych rozpraw i nazwiskach recenzentów. Nigdzie też nie można się natknąć na jakąkolwiek publikację habilitanta.

Krzywdzące dla świata nauki byłoby wszakże twierdzenie o powszechności i dominacji patologii, przeciw statystyczny obraz korupcji i patologii plasuje naukę polską na odległym miejscu za służbą zdrowia, spółkami skarbu państwa i policją. Cóż znaczą spektakularne aresztowania pojedynczych przestępców w akademickich togach wobec blisko stu tysięcy pracujących uczciwie nauczycieli akademickich?⁹ Od patologii nie są także wolne społeczności akademickie innych krajów, jak USA czy RFN¹⁰. Wystarczy przypomnieć wiele afer polegających na fałszowaniu wyników badań farmaceutycznych, plagiaty popełniane przez polityków (którzy za wszelką cenę chcieli mieć dodający prestiżu tytuł przed nazwiskiem) oraz zmywy luminarzy nauki skupionych wokół prestiżowych czasopism naukowych, które owocowały publikowaniem artykułów miernych, wtórnych, a nierzadko złożonych – trzeba powiedzieć wprost – z samych bzdurnych treści. Jednak *noblesse oblige*. We wszelkich badaniach opinii społecznej na temat hierarchii profesji cieszących się największym zaufaniem w naszym kraju profesor od lat zajmuje pierwsze miejsce jako wzorzec intelektualny i moralny. Oby zatem jak najwięcej profesorów podążało drogą wytyczaną przez prawdziwych mistrzów nauki i mądrości prawdziwej, tak jak Ty to czynisz czcigodny Jubilacie.

⁹ *Od 2013 r. liczba nauczycieli akademickich spadła o ok. 13 proc.*, 20.05.2016, dostępne na: www.naukawpolsce.pap.pl oraz *Szkoły wyższe i ich finanse w 2015 r.*, Warszawa 2016, dostępne na: www.stat.gov.pl [stan na: 10.11.2017].

¹⁰ F. Furedi, *What's Happened to the University? A Sociological exploration of its Infantilisation*, London–New York 2017 oraz *idem, Wasted: Why Education isn't Education?*, London–New York 2009.

Andrzej Celiński

Mus to mus. Aby w zgodzie z sensem

Ma wiele dokonań. Profesor, obrońca, polityk, kolekcjoner, kompan, mąż, ekspert, dyplomata. Zasadniczy i nieczęsto spotykany dobry człowiek. Dla mnie najpierw autor, który formą felietonu połączył najgłębszą wiedzę, naukową metodę i odpowiedzialność za słowo z treścią najwyższej istotności. Zbiór jego felietonów i artykułów *Między sensem a musem...* przysłużyłby się przyszłości, gdyby znalazł się pośród lektur klas maturalnych. To dzieło szczególne, choćby ze względu na tytuł. W nim, w tych dwóch przeciwstawionych sobie słowach jest fantastyczna synteza naszych dziejów, specjalnie od czasu utraty niepodległości aż, jak się okazuje, do dzisiaj. Wystarczająca podnieta do refleksji dla każdego, kto ma elementarne przynajmniej zainteresowanie polskością. Ale i dla ludzi zaawansowanych.

Jest tam, może bardziej pomiędzy wierszami, cud „Solidarności” poprzedzony niezwykłym dla państwa autorytarnego intelektualnym i moralnym ożywieniem. Najpierw w kulturze: w prasie, też w tej poddanej cenzurze (w „Tygodniku Powszechnym”, „Więzi”, „Znaku”, „Odrze” a nawet „Polityce”), w kinie (tacy reżyserzy jak Wajda, Zanussi, Kieślowski oraz dokumentaliści), w teatrze, w literaturze, w piosence. W pierwszych instytucjach obywatelskich, dla których wzorem był KOR. Z wielką asystą cudownie wówczas otwartego Kościoła.

Idzie o zmianę paradygmatu polityki. O odpowiedzialność braną prawdziwie i poważnie. O ścisłe łączenie celu z oceną realnych możli-

wości. O konsekwencje w dążeniu do wolności. O skuteczność oporu. O trzymanie się zasad i wierność wartościom, często okupioną warunkami życia nie tylko własnego, ale rodziny w ścisłej łączności z elastycznością, z polityką *sensu stricto*, w której nie o deklamacje chodzi, lecz o efekt. Zmiana paradygmatu polityki to był ten cud, który w przyjaznych aspiracjach Polaków okolicznościach przyniósł nie tylko wolność i niepodległość, ale i nową perspektywę. Polska przesunęła się do cywilizacyjnego rdzenia Europy. *Mądrość etapu* – za Stommą chyba mówił Mazowiecki. Dwa wielkie słowa. Który z dzisiejszych maturzystów potrafiłby im sprostać w zadanym eseju? Co na to szkoła? Inne instytucje kształtujące wartość kapitału ludzkiego?

Wielkie znaczenie dla zmiany fundamentu polityki, dla wolności, dla godności człowieka miało doświadczenie Powstania Warszawskiego. Tytuł zbioru *Między sensem a musem...* ściśle przystaje do tamtego doświadczenia, choć sięga głębiej w czasie. Jan Józef Lipski, w sierpniu 1944 roku osiemnastolatek, uciekając przed matką do powstania przez okno, pozostawił w zeszytiku zdanie, że to nie ma sensu, iść jednak musi. Marzenie i roztropność. Powinność i plan. Koszt i cel. Serce i mózg. Mus i sens. Eliminacja chciejstwa, tromtadracji, pustostłowa oblanego patriotycznym sosem.

Solidarność i Wałęsa, który mógł wybrać doradców, i ich wybrał. Tych i takich, a nie innych. Innych pogonił. Kardynał Wyszyński, który w ostatnim roku swego życia do końca myślał niekoniecznie tak samo, jak zwykł myśleć ktoś, kto mógłby dzisiaj podpisać się *Polak-katolik* i ten, który *oddaje Polskę Chrystusowi Panu* i *Matce zawsze Dziewicy*. Zamiast krwi rozum. Wybieranie pola koniecznej walki i uporczywe, konsekwentne szukanie szarości, terenu pomiędzy, mostów. Zdolność zawierania kompromisów. To była prawdziwa rewolucja!

Dzisiaj trwa kontrrewolucja. Jej przykładem terytorialsi. Po dwudziestu ośmiu godzinach szkolenia mają być rzućeni, wedle planu, wedle wypowiedzi twórców tej przedziwnej formacji przeciw specnazowi. Takiego woluntaryzmu w szafowaniu krwią nie było nawet 31 lipca 1944 roku, kiedy podejmowano decyzję o Powstaniu. To nowa w polskiej historii antyjakość. Jakie szczęście, że nie oni, nie autorzy tych koncepcji, instytucji i słów mieli cokolwiek do powiedzenia w czasie Solidarności. I jak wielka odpowiedzialność kolejnych rządów, wszystkich właściwie po 1989 roku, że młode pokolenie nic właściwie o tamtych wyborach nie wie. Trzydzieści pięć lat utraconych dla formacji nowoczesnego Polaka. Nawet gorzej. Uformowaliśmy półłysego Sarmatę. Półgłówkę mięśniaka. Zatopionego w komputerowej grze cherlaka.

Moje pokolenie, dwa pokolenia przed moim i jedno później, ci spośród tych czterech pokoleń, którzy orientowali się na Polskę, podejmowali jakiś wysiłek, ryzykowali, cierpieli zatopieni w bezradności – ci, którzy jeszcze przed Solidarnością, albo przynajmniej w jej czasie, nie stawiali osobistych ambicji przed sprawą, miarkowali uzasadnione skądinąd emocje, hamowali się, znosili obelgi „swoich” w końcu wygrali Polskę wolną i demokratyczną. Zdolność łączenia, ucierania krańcowych stanowisk i ocen, zawierania kompromisów, czekania przyniosła sukces, zdawało się, na miarę stuleci. Taki wstyd było to powiedzieć? Wygodniej było organizować kolejne rekonstrukcje historyczne. Wciskać masom kit. Ubezwłasnowolniać. Ogłupiać. Świecić kolejne sztandary.

A może ta zmiana paradygmatu to największe oszustwo w polskiej historii? Może solidarność to ściema? Może oszukaliśmy najpierw sami siebie, potem Europę, w końcu świat, że Solidarność znaczy więcej i inaczej niż Prawo i Sprawiedliwość?

Wstyd wobec uchodźców. Tak wielki, że nie wiadomo, gdzie oczy podziać. Zapolską dodać do kanonu lektur? Wyspiański, Reymont, Prus nie wystarczą?

Miedzy sensem a musem... – zbiór o różnych formatach, głównie felietonów często opartych na anegdocie, na archiwalnych zapisach, dawnym artykule prasowym – jest dla objaśnienia współczesnej polskości czymś wyjątkowym. Jest esencją wiedzy o pewnych szczególnych atrybutach kultury polskiej wspólnoty obywatelskiej, narodu, postaw wobec siebie samych, wobec bliźnich i wobec nakazów wiary, a także wobec przeszłości. Podane jest to tak, jak kiedyś w popołudniówce dawano kryminał w odcinkach: lekko, soczyście, kolorowo i bez dydaktyzmu. Efekt wstrząsający. Dla jednych potwierdzenie skrywanych przemyśleń, dla innych snop światła.

Widacki nie puentuje. Czytelnik, jeśli zechce, zrobi to sam. Widacki układa z drobnych kawałków rozmaitych zdarzeń mozaikę rzeczywistej historii, specjalnie zaś jej kulturowych uwarunkowań, lub przynajmniej korelatów. To wszystko jest spójne. Może przypadek? Może palec boży? Dla mnie Widacki to profesor, który nie zagubił swego powołania w profesurze. Ktoś, kto nadaje jej sens. Ważna jest wiedza, możliwie szeroko rozpowszechniona, forma jest narzędziem. Rzadki to dzisiaj zwierz. Ważne to teraz, kiedy dwa raptem lata okazały się wystarczającym czasem dla wyrzucenia w powietrze całego solidarnościowego cudu, który umiejscowił Polskę w kontekście marzeń kilkunastu pokoleń Polaków.

Tych przynajmniej, dla których Polska nie była nigdy dojną krową, lecz obowiązkiem. Tego cudu, który dał radość i satysfakcję, w 1989

roku i później, tym wtedy już nielicznym Polakom z odchodzącego na zawsze pokolenia legitymującego się jedyneką bądź dwójką w PESEL-u. Cudu, który przyniósł satysfakcję późniejszym rocznikom, których osobista pamięć sięga lat 50., 60., 70. Nie wszystkich z tamtym PESEL-em to, rzecz jasna, dotyczy.

Szmalcowników nie dotyczy. Tych, którzy wydawali Żydów na śmierć też nie dotyczy. Oficerów KBW, informacji wojskowej, ubeków fizycznie pracujących w kazamatach Koszykowej i w innych miejscach też nie. Ani propagandzistów, prokuratorów, „profesorów” uniwersytetów, dla których AK była „zapłutym karłem reakcji”. Nie było zaś podłością wsadzenie Kazimierza Moczarskiego do jednej celi z Jürgenem Stroopem.

Nie było jednej Polski. Tak, jak nie ma jej dzisiaj.

Z pewnością dotyczy tych, którzy zachowali w swej pamięci lektury opowiadań: Borowskiego, Nałkowskiej, Andrzejewskiego, Hłaski, Jacka Bocheńskiego, Nowakowskiego, wspomnień Barbary Skargi, książeczkę Anny Pawełczyńskiej o redukcji norm moralnych w sytuacji skrajnego zagrożenia i o istocie człowieczeństwa. Dotyczy tych, dla których Jałta i jej tak bardzo mroczne postanowienia, że nie wszystkie zdecydowano od razu publikować, były przez dziesiątki lat boleśnie odczuwaną traumą.

Polacy byli i są różni. Warto pomyśleć choć chwilę, jakie postawy, który paradygmat wygrywał, a który przegrywał. Który dodawał Polsce i sprawie polskiej aktywów, a który je pomniejszał. Może taka refleksja przepracowana w szkole nadałaby się współczesnym do czegoś? Wielkie mity lepią się jakoś specjalnie mocno do tych, którzy przejrzeni, kiedy stało się to osobiście dla nich opłaczalne. Nie dostrzegali zaś tego, co okazało się później wzorem uczciwego patriotyzmu, kiedy władza chciałaby, nie widzieli. Nie wymienię tu tego jednego nazwiska. Ani żadnego innego.

Kto z nas dziesięć lat temu dopuszczał myśl, że tak łatwo można po-grzebać to, co zdawało się nam odsunąć na pokolenia – bezsilność, kiedy władza marginalizuje Polskę i wypycha ją z przestrzeni politycznej kultury Zachodu?

Kto pomyślał, że zniszczenie czegoś tak wielkiego, że aż do końca lat 80. zdawało się mrzonką, to jedynie kwestia woli, widzimy się, kompleksu drobnej grupki ludzi. I że naród łykać będzie te wszystkie kłamstwa jak słodkie cukierki. I że Kościół znajdzie się tam, gdzie nie powinien był nigdy być.

W czasie gospodarczego powodzenia i bezprecedensowego awansu Polski do europejskiej „premier league”.

Nad tym siedzieć będą pokolenia historyków. Nie tylko polskich.

Widacki wie, że matką i macochą dobrostanu, albo jego deficytu, jest kultura. I jak filmowiec też wie, że wielką historię pokazuje się przez

jednostkowe zdarzenia, przez losy konkretnych ludzi. Uwikłanych rodzinnie, sąsiedzko, wyznaniowo. Uwikłanych też w obowiązujący aktualnie paradygmat. Paradygmat zależy bardziej od polityków niż od ludu. Bardziej od premiera niż poety. Widacki ma jedynie moc kogoś, kto nie pozwala komuś powiedzieć: „nie widziałem, nie wiedziałem, nikt mi nie powiedział”. Widacki mówi. Anegdotą. Komentarzem. Jest demokratą. Wie, że to, co naprawdę istotne, to lud. Pisze prosto. Mądrze.

Nie wszyscy doznali łaski zrozumienia czasu i jego wyzwań. Najważniejsze dzisiaj w Polsce media są poza tą łaską. Będą się nie za długi czas dziwić, jak to było możliwe, że nie widziały tego, co precyzyjnie opisuje każdego tygodnia w „Przeglądzie” Widacki.

Kultura. Jej osobliwości. Jej deficyty. Porównania. Wschód i Zachód. Gdzie są wobec tych spraw Polacy?

Tożsamość to nie tylko to, co warte pielęgnowania. Także to, co powinno być przestrogą, by powiedzonko „mądry Polak po szkodzie” znalazło właściwe dla siebie miejsce. To jest kwestia tego, kim my Polacy jesteśmy. To właśnie jest sprawa paradygmatu naszej polityki. I tego, co pod nią, co jest jej fundamentem. Niemcy i Francja czy: *Międzymorze, Trójmorze*, albo *linia Bałtyk–Morze Czarne*? Orientacja wschodnia to zamierzenie czy wynik głupoty?

W demokracji decyduje lud. Ten PRL-owski lud, przynajmniej od lat 70., inaczej jakoś decydował. Te wszystkie okropne lata, kiedy Polacy żyli w cieniu i w konsekwencjach Jałty, w końcu przyniosły wolność. Dzisiaj lud maszeruje w przeciwnym kierunku. Edukacja?

Nie ma jednej polskiej kultury. Bardzo skąpe, coraz bardziej skąpe jest to, co nas łączy. Właściwie, poza językiem, nic już nas nie łączy. Oplute w latach 40. i 50. pokolenie AK z najwyższym trudem i jedynie do czasu, kiedy przestało być to konieczne, rozmawiało z tymi, co pluli. Ci, których dzisiaj lżą „komunistami i złodziejami”, będą rozmawiać za jakiś czas ze łączy.

Są rzecz jasna pewne „odwieczne” atrybuty naszej politycznej kultury. Jak na przykład folwarczny charakter relacji obywatel–władza. Państwo jak postaw sukna. Klasowość. Nie jest przypadkowe miejsce w świadomości polskiej inteligencji takich dzieł jak: *Wesele*, *Chłopi* czy *Lalka*.

Ufam, że nie moja ignorancja w dziedzinie kryminologii jest pierwszą przyczyną tego, że Widacki przemawia do mnie – emocjonalnego więźnia tego dziwnego kraju, w którym rzeczy naprawdę wyjątkowo wielkie raz po raz ktoś skutecznie miesza z knajacką, cwaną, pozbawioną jakiegokolwiek wartości małością – nie swoim profesorskim tytułem, doktoratem zrobionym w wieku dwudziestu czterech lat, habilitacją

przed trzydziestką (co zdarza się matematykom, czasem fizykom, biochemikom, ale nieczęsto prawnikom), lecz felietonem. Formą lekką jak piórko i krótką. A mimo to widać tam warsztat profesora i odpowiedzialność obywatela. Widać przymioty uczonego. Reszta jest formą przybraną dla osiągnięcia zamierzonego celu. Jego felieton w „Przeglądzie” jest jak prezent. Przyjemność z lektury czerpie wyrafinowany profesor i okazjonalnie biorący książkę do rąk podróżny pendolino.

Jan chodzi wokół jednego tematu: zrozumienia fenomenu polskości. Myślę, że on zmusza każdego, kogo cieszy Polska i kogo ona też boli, do zatrzymania się dla próby odpowiedzi, jak to się dzieje, że naród tak okrutnie doświadczony w minionych pokoleniach ze swej historii wybiera to, co sprawia, że szczytując, dołuje.

Jak trudno było pokonać uprzedzenie wobec Niemców z ich perspektywą, w 1990 roku, ponownego zjednoczenia! Wygrała wtedy myśl, że polska droga do trwałego bezpieczeństwa gwarantowana czynnikami cywilizacyjnymi, a nie tylko (choć też) politycznymi i militarnymi, to możliwie kompletny związek z Zachodem. Także dlatego, że Zachód, kulturowo nam bliższy od Wschodu, wypracował patent na życiodajną różnorodność Europejczyków. Zapisał to nawet w traktatach. Efekty przeszły uzasadnione oczekiwania. Niemcy stały się dla nas głównym partnerem nie tylko handlowym, ale i politycznym. W ramach wielkiego europejskiego projektu o karolińskiej perspektywie udziergaliśmy trzecie przęsło, aż do Warszawy, linii Paryż–Berlin. Zachowując dobre i korzystne relacje z innymi, z Wielką Brytanią, Skandynawią, Włochami, Hiszpanią, Austrią i Beneluksem. Amerykanie ufali nam nie tylko za Bagdad (jakiż dysonans w myśleniu „państwowym” z niegdysiejszą rozprawą z WSI, która zresztą połączyła dzisiejszych oprawców demokracji z ich ofiarami), ale i za roztropność przyjaznej współpracy z Europą. Zostaliśmy dowartościowani. Dowartościowani traktatowo i dowartościowani symbolicznie. NATO, Unia. Buzek i Tusk. Być może stało się tak także w ramach ekspiacji za Jałtę (Amerykanie) i wstrzeźliwości wobec opozycji demokratycznej lat 70. (Niemcy). Z pewnością zadziwiła polityczną Europę zmiana paradygmatu polskiej polityki.

A tu takie chamstwo!

Nigdy w historii Polacy nie mieli tak cudownie przyjaznych ich aspiracjom okoliczności zewnętrznych. Z mroku wyszliśmy w jasność. Sojusz atlantycki z Ameryką jako jego najważniejszym czynnikiem, Europa z Niemcami, Francją i Polską zjednoczona jak nigdy w naszej historii. A na wschodzie Rosja, która potrzebuje współpracy Zachodu, a nie wojny. I my, pariasi dotychczas, dowartościowani. Pod każdym względem. Już kiedy Wojtyła został wybrany, zdawało się to cudem. Potem Miłosz,

Wałęsa, Szymborska. Różne dziedziny, różne gatunki, bardzo odmienni ci wyróżnieni Polacy. To samo w sobie inspirujące. „Solidarność”, która zadziwiła świat.

Jan Widacki, beneficjent, jak my wszyscy, tej dobrej polskiej zmiany czasu „Solidarności” i pierwszych dwóch dekad wolności, krytyczny na miarę swego patriotyzmu i nieprzeciętnie szerokiej wiedzy nie może czuć się dobrze, kiedy wszystko, co dla niego i dla nas ważne i istotne, jest sukcesywnie niszczone. To jest dramatem naszego pokolenia. Przypuszczam, że i on myślał o całkiem fajnej emeryturze. Patrząc z trochę mniejszą już odpowiedzialnością na młodszych, z miłością, krytycznie, coś wytknąć, coś podrzucić i w spokoju o przyszłość Ojczyzny i swoich najbliższych dożywać wyznaczonego czasu. A tu całe to myślenie w ruinie. Znowu trzeba walczyć o sprawy podstawowe. O wolność. O praworządność. O sprawiedliwość. O przyzwoitość.

Pamiętam, jak zgłaszał, kiedy był posłem, projekty fundamentalnych dla tzw. wymiaru sprawiedliwości zmian, m.in. w kwestii powołania funkcji sędziego śledczego. Myślę i wiem, że to okrutne, że teraz bardziej niż wtedy musi się nad klawiaturą i wystukać całościowy, wielki projekt zmian, które przyszłe demokratyczne władze wprowadzą w życie. Mus to mus. Tym razem w zgodzie z sensem.

Szanowny Profesorze, Drogi Janie

Przyjmij proszę wyrazy szacunku, uznania i – jako od koleżanki z roku – „zazdrości” z racji Twoich dokonań.

Twoim udziałem stały się znaczące sukcesy naukowe, które wynikają między innymi z dużej różnorodności zainteresowań badawczych, co w dobie wąskich specjalności stanowi ewenement – wykaz publikacji zawarty w Księdze Jubileuszowej stanowi widomy dowód ich rozległości.

Twój życiorys dostarcza także innych powodów dla satysfakcji. Mam na myśli działalność publiczną w strukturach państwa po przełomie 1989 roku, sukcesy kancelarii adwokackiej i dorobek felietonisty – będący obrazem wszechstronności i wyrafinowania w sposobie posługiwania się językiem polskim.

Życzę Ci długich dalszych lat kontynuacji dotychczasowej aktywności.

Prof. dr hab. Teresa Dukiet-Nagórska

Katowice, 8 stycznia 2018 r.

Drogi Janku,

Naciskają, abym ja – recydywista, człowiek znany jedynie z tego, iż w nosie ma porządek prawny, Tobie – człowiekowi wartości i zasad – coś mądrego powiedział.

Powiniem zacząć od krótkiego: dziękujemy. Dziękujemy za to, iż mieliśmy szczęście spotkać Cię wtedy, gdy represje były normą, a racjonalnym działaniem była ucieczka do wolności, czyli emigracja. A jednak dzięki Tobie w tym irracjonalnym czasie nie zostaliśmy sami. Tym, którzy nie pamiętają, przypomnę, iż broniłeś nas społecznie (czytaj: za darmo), lecz nie tylko broniłeś, lecz nadawałeś prawdziwy sens naszej odsiadce. Dawałeś siłę, nie tylko, aby przetrwać, lecz więcej, aby burzyć tamten obowiązujący „porządek prawny”. Dzisiaj zapewne „społecznie” brzmi jak zarzut współpracy z systemem komunistycznym, pamiętamy przecież, co kiedyś było „czynem społecznym”, ale żyjemy przejściowo w świecie interpretacji, a nie faktów...

To Ty Janku i podobni Tobie przekonywali nas do ciężkiej pracy w budowaniu demokracji i demokratycznego państwa prawa. Przekonywałeś zawsze, iż wartości i zasady są fundamentem nie do wzruszenia. Szacunek do Konstytucji oraz instytucji państwa prawa są jedyną gwarancją wolności obywateli.

Dziś wiemy, że przekonanie, iż raz ukonstytuowane instytucje państwa prawa są nienaruszalne, uspiło nas wszystkich, a obecność w Unii Europejskiej pozostawiała nas w poczuciu absolutnego bezpieczeństwa. A jednak głęboka wiara w demokratyczne wartości nie może i nie pozostawi nas obojętnymi.

Gdy myślę o Twoich „grzechach”, Drogi Janku, to być może zbyt skutecznie przekonywałeś nas do poprawności obywatelskiej, języka szacunku, równości i tolerancji wobec inaczej myślących. Może Twój

obecny mocodawca, Lech Wałęsa, miał rację, mówiąc, „miała być demokracja, a ja tu widzę głosy przeciwne”.

I znów, tak jak kiedyś, dziś również w czynie społecznym stajesz w obronie wartości, których Ty oraz nasz przywódca, Lech Wałęsa, byliście i jesteście symbolami.

Janku, pomimo siedemdziesiątki, na pewno dzięki wartościom i zasadom, ale może i po trosze dzięki kolegom z PiS-u i ich gwałcie na państwie prawa, masz nadal wigor małolata. Widzę Twój błysk w oku i wolę walki. Pewnie przed Tobą ponownie stanie grono trudnych „klientów” i głębokie przekonanie, że warto. To absolutne atrybuty młodości mimo... PESEL-u.

Upprzedzam, iż jest wieczna młodość, a to zjawisko, a nawet choroba, nieuleczalna, za co Cię zawsze i niezmiennie szanujemy.

Władek Frasyniuk

Павло Фріс

Кримінально-правова політика України: стан та шляхи вирішення проблем

Кримінально-правова політика України, яку ми розуміємо як системуючий елемент внутрішньої державної політики, формулює основні завдання, напрями, принципи й цілі кримінально-правового впливу на злочинність, виробляє стратегію, тактику й засоби їх досягнення. Кримінально-правова політика набуває свого вираження в законодавстві про кримінальну відповідальність, практиці його застосування, рішеннях Конституційного Суду України. Звичайно, що даний вид політики існує і при формуванні відносин держави на міжнародній арені, при формуванні і реалізації зовнішньої політики. Сьогодні в умовах глобалізації, в умовах загострення міжнародних відносин викликаних, в першу чергу, діями керівництва Росії, цей вид кримінально-правової політики набуває особливого значення і потребує особливої уваги.

Характеризуючи кримінально-правову політику України за час після здобуття незалежності у 1991 році, слід зазначити що вона, на жаль, є неоднозначною, часто непродуманою, суперечливою. І, на наше глибоке переконання, це є об'єктивним наслідком відсутності розробленої концепції цього політичного напрямку. Можливо, проблема також пов'язана із тим, що сама теорія кримінально-правової політики України почала розроблятися достатньо пізно у порівнянні з її розробкою науковцями в країнах колишнього СРСР. Ще у 1992 році два провідних науковця в галузі кримінального права І.М. Даньшин та А.Ф. Зелінський на сторінках провідного правничого видання України дискутували з приводу існування кримінально-правової політики взагалі¹. Глибинні ж розробки її проблем фактично почалися лише на початку нового тисячоліття. Разом з тим, серед здобутків українських

¹ І.М. Даньшин, А.Ф. Зелінський, *Кримінальна політика: за і проти*, „Право України” 1992, № 8, с. 29–31.

науковців слід відмітити факт розробки доктринальних положень цієї науки, які були здійснені в межах фундаментального видання «Правова доктрина України»².

Однак сама по собі доктрина не спроможна визначити і, що є найголовнішим, вплинути на практичну сторону вирішення питання. Вбачається, що основоположним тут є розробка та прийняття на законодавчому рівні *концепції кримінально-правової політики*, яка, визначаючи основні пріоритети законодавчої діяльності в сфері кримінально-правової охорони, була б одночасно і своєрідним «планом» цієї діяльності. Її відсутність на сьогодні, призводить до фактичної анархії з прийняттям законів про кримінальну відповідальність, а звідси до плинності законодавства, його неконкретності, суперечливості, захаращеності, наявності прогалин та іншим недолікам. Реальний стан сучасного Кримінального кодексу може бути проілюстрований наступним цифрами. За роки свого існування (2001 – вересень 2017 р.), він змінювався 726 разів. Ця кількість змін фактично збільшила КК України (у порівнянні з його обсягом на момент прийняття 4 квітня 2001 року), приблизно на 1/3. Визнати цей факт позитивним, аж ніяк не можна.

Загальна частина кодексу змінювалась 106 разів. Зміни, у своїй більшості, були пов'язані із вдосконаленням підходів до базових інститутів кримінального закону (як приклад, доповнення КК Розділом XIV-1 «Заходи кримінально-правового характеру щодо юридичних осіб»). Хоча, мали місце і випадки прийняття поспішних, не завжди глибоко продуманих рішень, які приймались, скоріше, на емоціях. Як приклад історія з прийняттям та скасуванням т. зв. «Закону Савченко»³. У цілому ж більшість змін та доповнень до Загальної частини КК України повинні бути оцінені позитивно, оскільки вони сприяли подальшому розвитку фундаментальних основ законодавства про кримінальну відповідальність України.

Нажаль, сказати цього ж стосовно Особливої частини, неможна. До неї зміни та доповнення вносились 628 разів. При цьому деякі норми змінювались аж 8–9 разів, мали місце випадки коли за два дні норма

² *Правова доктрина України* *Правова доктрина України*, Т. 5: *Кримінально-правові науки в Україні: стан, проблеми та шляхи розвитку*, Право, Харків 2013, 1240 с.

³ Внесення, а у подальшому скасування змін до ст. 72 КК «Правила складання покарань та зарахування строку попереднього ув'язнення» коли спочатку закон було прийнято на емоціях (правда достатньо обґрунтованих станом утримання підозрюваних у місцях попереднього ув'язнення), а потім так само, без проведення належного кримінологічного дослідження, скасовано, знов таки, більше на емоціях.

Особливої частини змінювалась двічі. Справа дійшла до того, що навіть автори цього важливого нормативного акту визнають, що не можуть його зрозуміти.

Такий стан законодавства про кримінальну відповідальність не сприяє ефективній боротьбі зі злочинністю, негативно впливає на правозастосовну практику, викликаючи неоднозначність розуміння та застосування закону, можливість маніпуляцій з ним.

Які ж можуть бути шляхи до виправлення цього становища? Які проблеми стоять сьогодні перед кримінально-правовою політикою України?

Перший крок, який вбачається надзвичайно важливим, позначений вище. Українському парламенту слід прийняти розроблену на основі наукових досліджень концепцію розвитку національного кримінального законодавства на середньотермінову перспективу. Звичайно було б добре, якщо б ця концепція розроблялась і приймалась як складова частина загальнодержавної концепції політики боротьби зі злочинністю, яка б об'єднувала у собі концепції розвитку кримінально-правової, кримінальної процесуальної, кримінально-виконавчої та кримінологічної (профілактичної) політик. Але сьогодні вести мову про створення такої всеохоплюючої концепції політики у сфері боротьби зі злочинністю, напевно за рано, оскільки існують проблеми з доктринальною розробкою ряду її складових. Тому, поки що, зосередимось на питаннях розвитку виключно кримінально-правової політики.

Перше, що вбачається необхідним зробити, це чітко визначитись із підставою кримінальної відповідальності. Чинне кримінальне законодавство (ст.2 ч.1 КК України), суттєво змінила підхід до цього питання у порівнянні з його формулюванням у КК 1960 р. Слід взагалі зазначити, що це питання перебувало і перебуває в центрі теоретичних дискусій науковців і колишнього СРСР і України. Кодекс 1960 р. визначав цю підставу, як винне вчинення особою передбаченого Кримінальним кодексом суспільно небезпечного діяння. Чинний же КК визначає підставою кримінальної відповідальності вчинення особою суспільно небезпечного діяння, що містить склад злочину, передбаченого чинним КК. Однак, аналізуючи зміст поняття «склад злочину», визнаючи необхідність обов'язкової наявності у ньому чотирьох елементів (об'єкту злочину, суб'єктивної сторони, суб'єкту та суб'єктивної сторони), слід визнати, що далеко не всі діяння, за вчинення яких передбачена кримінальна відповідальність, містять ці чотири елемента, тобто містять склад злочину. Прикладами таких діянь є готування до злочину, замах на злочин, пособництво, підбурювання та ряд інших діянь. Якщо зіставити аналіз цих діянь із формулою ст. 2 ч.1 КК то повинні прийти

до парадоксального висновку, що притягнення осіб що вчинили ці діяння до кримінальної відповідальності – неможливе. Звичайно, що це було б абсурдом. Тому здається, що формула яка визначала підставу кримінальної відповідальності, що містилась у попередньому КК, була більш універсальною, такою, що не викликала можливості подвійного тлумачення. Можливим шляхом вирішення цієї проблеми було би визначення підстави кримінальної відповідальності, як вчинення особою діяння передбаченого Загальною та Особливою частиною КК.

Наступне важливе питання, яке, як вбачається, принципово потрібно вирішити оскільки воно, будучи спадком комуністичного минулого, гальмує розвиток кримінального права, є питання про *відмову від визначення злочину як суспільно небезпечного діяння*. Впровадження цього поняття у кримінально-правову теорію і кримінальне законодавство СРСР на початку 20-х років ХХ ст., було даниною з боку кримінально-правової науки владі комуністів. Фактично в умовах Радянського Союзу злочинність діяння визначалась його небезпечністю для пануючої влади, а не для суспільства у цілому. Визначення злочину як суспільно небезпечного діяння, з явним акцентуванням небезпечності саме для влади, добре проглядається у визначення поняття злочину, яке було дано у ст. 6 КК УСРР 1922 року, у якій було зафіксовано, що: «Злочином визнається суспільно-небезпечна дія або бездіяльність, що загрожує основам радянського ладу та правопорядку, встановленого робітничо-селянською владою на перехідний до комуністичного ладу період часу». Як видно з цього визначення саме питання влади перебували у центрі уваги авторів цього КК. Подібне визначення злочину (з точки зору його матеріальної ознаки), було збережено і в КК УСРР 1927 і в КК УРСР 1960 р. Зберіглось воно і у чинному КК. Фактично суспільна безпека, як ознака злочину є «священною коровою» яку не можна чіпати. Але спробуємо розібратись.

Семантика терміну «безпека» за різними словниками майже подібна. Так Словник української мови визначає його як «Можливість якогось лиха, нещастя, якоїсь катастрофи, шкоди і т.ін.» або «Стан, коли кому-, чому-небудь щось загрожує»⁴. Говорячи про суспільну безпеку в контексті цього визначення, слід прийти до висновку, що радянський законодавець визнавав злочином будь яке діяння (дію або бездіяльність), яка на за його оцінку загрозувала суспільству. При такому підході злочином могло бути визнано будь-яке діяння, яке могло становити потенційну загрозу. Маніпулюючи таким підходом у СРСР злочинами визнавались діяння які немислимо було визнати та-

⁴ Словник української мови, <http://sum.in.ua/s/nebezpeka>.

кими у демократичній країні. Як приклад славнозвісна норма ст. 54^{1в} КК УСРР 1927 р., яка встановлювала відповідальність членів сімей військовослужбовців, які вчинили втечу або переліт за кордон, лише за ознакою спільного з ним проживання і при відсутності співучасті (так звані члени сімей зрадників батьківщини). Доповнювало такий підхід широке застосування аналогії, можливість якої закріплювалась у ст. 6 ч. 2 КК, яка формулювала положення «Якщо те чи інше суспільно-небезпечне діяння прямо не передбачено цим Кодексом, то підстави і межі відповідальності за нього, а також заходи соціального захисту визначаються за аналогією з тими статтями Кодексу, які передбачають найбільш подібні по важливості і роду злочини». Такий законодавчий підхід основоположний принцип кримінального права *nullum crimen sine lege*. Його порушення автоматично призвело до порушення іншого фундаментального принципу кримінального права *nullum crimen sine poena, nulla poena sine lege, nullum crimen sine poena legali*. У сукупності ці порушення «відкрили двері» до масштабних репресій, до незаконних засуджень, до терору проти власного народу, який продовжувався фактично, усю історію існування радянської влади. Польща та ряд інших країн пострадянського простору відмовились від цієї ознаки, абсолютно справедливо визнаючи її ідеологічною ознакою, яка не має правового насичення. Реальною матеріальною ознакою злочину повинна виступати шкода (реальна або потенційна) як спричиняється злочинном. Саме вона повинна перебувати в основі вирішення питання про криміналізацію (декриміналізацію діянь), перебувати в основі визначення меж покарання за вчинення конкретного злочину. Законодавець України повинен піти тим самим шляхом.

Кримінальний кодекс України (його Особлива частина) побудований на базі структурування родових об'єктів злочинних посягань. Така його структура призводить до того, що Кодекс перенасичений однотипними складами злочинів, які різняться між собою часто лише предметом злочинного посягання. Як приклад – ст. ст. 307, 309 та 311 КК. Вони передбачають відповідальність за «Незаконне виробництво, виготовлення, придбання, зберігання, перевезення чи пересилання ...» та тих чи інших предметів. У ст. 307 КК додано також «збут» «наркотичних засобів, психотропних речовин або їх аналогів», за ст. 309 – ті самі дії але вчинені «без мети збуту», а за ст. 311 – ті самі дії вчинені щодо прекурсорів. Виникає питання – чи не доцільніше об'єднати усі ці дії в один склад злочину, передбачивши відповідні відмінності у його частинах. Метод, який застосовано для структуризації Кодексу, часто призводить до незрозумілих, з точки зору логіки, речей. Так, ст. 308 КК передбачає відповідальність за викрадення, привласнення, вимагання

наркотичних засобів, психотропних речовин або їх аналогів чи заволодіння ними шляхом шахрайства, із застосуванням насильства, що не є небезпечним для життя чи здоров'я потерпілого, або з погрозою застосування такого насильства (грабіж), шляхом зловживання службової особи своїм службовим становищем, шляхом вчинення розбою або вимагання цих засобів чи речовин, поєднане з насильством, небезпечним для життя і здоров'я. Стаття 22 КК, яка регламентує вік кримінальної відповідальності, встановлює відповідальність за вчинення розбою з метою заволодіння зазначеними предметами – з досягнення 14 річного віку. Однак ст. 22 КК з незрозумілих причин не включає у цей перелік вчинення розбою з метою заволодіння прекурсорами, що є абсолютно нелогічним. Виникає питання: Чим обумовлена така диференціація? Чим розбій з метою заволодіння наркотичними засобами, психотропними речовинами або їх аналогами відрізняється від розбою з метою заволодіння прекурсорами?

Взагалі питання про вік кримінальної відповідальності за окремі складні злочинів вирішено у чинному КК без реальної оцінки вікових розумових характеристик неповнолітнього. Так, наприклад, виникає питання, чи спроможний підліток у віці 14 років усвідомлювати при вчиненні вбивства такі характеристики потерпілого як особи що здійснює «надання правової допомоги», «представник іноземної держави»? Вбачається, що підліток у цьому віці розуміє протиправність самого акту – вбивства. Тоді чи слід інкримінувати йому усвідомлення характеристик потерпілого, які складні для розуміння і дорослій людині. Взагалі слід поставити питання про доцільність збереження у КК такої кількості видів вбивства? Чи не доцільно уніфікувати їх види, передбачивши відповідальність за умисне вбивство як таке, встановивши одночасно кваліфіковані його види залежно від виду, способу, характеристик потерпілого та інших відомих характеристик цього діяння? У чинному КК багато таких ситуацій. Лише одних видів розбою нараховується 19!

Важливим досягненням чинного КК було встановлення відповідальності юридичних осіб. Необхідність цього кроку була викликана вимогами ЄС щодо встановлення безвізового режиму для громадян України з країнами шенгенської угоди. Об'єктивна необхідність цього кроку визначалась науковцями України ще з середини 90-х років ХХ ст. Відповідна норма існувала в першому проєкті КК України який був розроблений авторським колективом на чолі з професором В. Смітєнко. Писав про це і автор цих рядків⁵. Однак це рішення не було прийня-

⁵ П.Л. Фріс, *І знов про відповідальність за організовану злочинну діяльність*, «Право України» 1995, № 1, с. 39–41.

то легко. Йому було багато противників. У кінцевому був обраний, як вбачається, компромісний варіант – застосована т.зв. квазікримінальна формула. Однак, обраний шлях, як видно із того, що норми розділу XIV-1 КК, не застосовуються і залишаються мертвими, є хибним. Вбачається, що слід було йти більш революційним шляхом і визнати юридичну особу суб'єктом злочину, як це зроблено, наприклад, у КК Франції 1992 року. Чинний КК Французької республіки, який прийшов на заміну КК 1810 року, прийнятому ще за часів Наполеона Бонапарта, закріпив положення, що за виключенням держави, усі юридичні особи несуть кримінальну відповідальність (ст. 121-2 КК). При цьому кримінальна відповідальність юридичних осіб не виключає кримінальної відповідальності фізичних осіб, які вчиняють ті ж дії. КК Франції передбачає і розгорнуту систему видів покарань, які можуть бути застосовані до юридичних осіб (ст. 131-39 КК), яка включає в себе у тому числі: ліквідацію юридичної особи; заборону (остаточну або на відповідний термін) професійної або громадської діяльності; конфіскація предмету, що використовувався для вчинення злочину; афішування прийнятого судового рішення; закриття (остаточну або на відповідний термін) відповідного підприємства чи установи та т.ін. Але найчастіше до юридичних осіб у якості покарання застосовується штраф (ст. 131-31 КК) розмір якого не може перевищувати п'ятикратного розміру штрафу встановленого для фізичних осіб (ст. 131-38 КК). Національні законодавства інших країн, які визнають юридичну особу суб'єктом злочину, оснований на ідентичних підходах з урахуванням національної правової специфіки.

Ще одне питання, яке слід вважати актуальним для чинного кримінального закону України, це його відповідність сучасному стану злочинності, який породжений процесами глобалізації. Звичайно, що категорія міжнародних злочинів давно відома фахівцям. Вони відповідним чином визначені у документах ООН та інших міжнародних організацій. Однак, новітні форми їх вчинення часто не охоплюються формулюваннями, що містяться у відповідних міжнародних документах. Так, поняття «агресія», яке вироблено Організацією Об'єднаних Націй у 1974 році визначає її як: «застосування збройної сили державою проти суверенітету, територіальної недоторканності або політичної незалежності іншої держави, або яким-небудь іншим чином, несумісним із Статутом Організації Об'єднаних Націй». Як відомо, у Резолюції про визначення агресії, прийнятою Генасамблеєю ООН, перераховано сім видів дій, що розглядаються як акти агресії. Однак, розвиток суспільства, методів (тактики та стратегії) ведення бойових дій, інформаційних технологій тощо, обумовили можливість вчинення агресій в інших, ніж

визначено зазначеною Резолюцією, формах. Так, фактично під ознаки агресії не підпадає т.зв. «гібридна війна». Не охоплюється виробленим поняттям акти міжнародного тероризму, які організовує влада деяких країн, які по своїй суті є актами агресії. Так само не відповідає цьому визначенню і стан «замороженого конфлікту», який по своїй суті теж слід оцінювати як агресію. Прикладом такого конфлікту, наприклад, є ситуація з перебуванням військових підрозділів Російської Федерації на території Республіки Молдови з метою підтримки політичного режиму, встановленому у Придністров'ї, що фактично порушило територіальну цілісність країни. За останні десятиріччя такі і схожі ситуації (ати міжнародного тероризму, що були зорганізовані іншими країнами, гібридні війни, заморожені конфлікти), проявлялись на теренах колишнього СРСР (Грузія, Молдова, Україна), на Близькому Сході, в США, Іспанії та інших країнах світу. Для України, яка стала об'єктом агресії і жертвою гібридної війни, яка здатна перетворитись у «заморожений» військовий конфлікт, вирішення цієї проблеми є надзвичайно актуальним. Політики, мас-медіа, громадські діячі та правники підкреслюють, закликають до посилення боротьби з цими явищами, необхідність встановлення єдиних жорстких підходів до визначення поняття цих злочинів, встановлення єдиних критеріїв відповідальності винних у їх вчиненні та т.ін. Однак, на превеликий жаль, досягти загального взаєморозуміння не вдається.

Виходячи з обсягу публікації неможливо висвітлити увесь комплекс проблем, які існують в сфері кримінально-правової охорони. Вище були зазначені лише деякі з них. Загальний висновок до якого слід прийти полягає у тому, що чинний Кримінальний кодекс України перебуває у стані глибокої кризи.

Що ж слід робити законодавцю України?

Вбачається, що косметичні заходи не призведуть до бажаних наслідків. Потрібна глибинна переробка цього закону, яка, без перебільшення, пов'язана із деякими революційними змінами у теоретичних підходах щодо принципів його побудови, розумінні змісту окремих норм та інститутів та т. ін. Усе це може бути зроблено виключно в процесі створення нового КК та широкого обговорення в наукових колах його проекту. В основу визнання діяння злочином в якості його матеріальної ознаки повинно бути покладено не ідеологічна ознака – «суспільна небезпека», яка є рудиментом теорії соціалістичного кримінального права, а реальна матеріальна ознака, якої є шкода, що спричиняється злочином. Необхідно чітко визначитись зі змістом підстави кримінальної відповідальності і встановити, що нею є вчинення діяння передбаченого чинним КК. Повинен бути визначені на законодавчому рівні

специфічний для цього нормативного акту, порядок внесення до нього змін та доповнень пов'язаний зі встановлення жорстких обмежень цієї діяльності. З метою зменшення його обсягів змінити його структурування шляхом переходу від структуризації за родовим об'єктом до структуризації за сферою кримінально-правової охорони та способу вчинення злочину та вчинено ряд інших фундаментальних змін.

У кінцевому слід створити невеликий за обсягом, але жорсткий за своєю сутністю новий Кримінальний кодекс України.

Algirdas Gaižutis

Transformations of Values and Their Impact on National Identity

If we refer to the poet Adam Mickiewicz's creativity marked by the sign of eternity we will find his philosophical contemplations revealing the idea of the Lithuanian and Polish brotherhood in its full beauty. Further, it reached the level of the European nations as the imperative for a moral and spiritual bond. That was the way Adam Mickiewicz's genius could predict our present days¹. Such a great purpose is worth devoting energy, toil and effort. Professor, habilitated doctor Jan Widacki has maintained an enviable and impeccable service to this purpose through his profound diplomatic activity. When gloomy, dismal years of the Soviet occupation were followed by the Independence gained in Lithuania, His Excellency used to be the Ambassador who sought for the ways how to strengthen public networks and human ties between Poland and Lithuania. He did manage to do it successfully! The success was due to His Excellency's, as a true European intellectual's, penetrating mind, considerable experience and noble feelings. Jan Widacki, a professor and diplomat, has seen a special meaning of our historic relationship to be fostered in a natural, vigorous sequence, which needs to be protected as the pupil of your eye. The Roman wisdom says: *Nihil est anis vel Ócius*, nothing is swifter than the years. However, Professor Jan Widacki seems not to fear their speed and has been handling the time flow in a smart and honest manner!

Introduction. The aim of this article is to present a philosophical digression in an individual's ambition to preserve his/her national identity, the essence of cultural values and mindset as the key existential

¹ A. Mickiewicz, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2008, p. 217.

components in the present world. Such an aspiration of a human being is neither sporadic nor an outcome of his leisure reflections, it is just imposed on him by his freedom and imperative. There have been various ways searching to preserve a person's national identity in the era of technical progress and information technology.

Deliberations on culture quite often encompass such concepts as *values, the system of values, value priorities*. The origin of culture and the issue of its dimension, first of all, refers to the issue of values. It is not easy to define value systems typical of separate cultures in a stricter way. Neither is it an objective of this article. Nevertheless, it is worth noting that those value systems are in constant dynamics: they exist and change, and do have a significant meaning to us, both as individuals and personalities, to our personal growth and creativity, to our mentality and national identity. Thus, putting aside our hesitation in their systematic character and various configurations, let us consider their influence on modern man and modern man's attitude towards those changing values. Moreover, the issue under analysis becomes one of the most topical, painful and alarming problems to nearly every Lithuanian, a member of our nation and state. That is why one can get exposed to all sorts of considerations on the Lithuanian identity, Lithuanian peculiarity and otherness; some of them happen to be similar or controversial, some of them can be described as realistic or pessimistic. Let us consider several aspects of this issue: first, the discussion by our traditionalists and modernists, second, the necessary development of community relations for strengthening national human identity, third, a broader approach to emigration of the youth and identity preservation in the context of civilisation.

We will start with the professor M. Römer's idea once put in such a figurative way: "A nation happens to be nothing without the entirety of natural persons and their common will, coinciding with the will of the majority of individuals. It is a river of living people which meanders through ages and changing generations of the living people in the very same way as, e.g., the Nemunas does when it is not in line with the particular water content that used to design and will design the Nemunas current right now, today, yesterday, or on the day before yesterday"². Thus, it is like a river of the living people, a generation of generations, it is their garland. On average, three generations change each other over a century. Soon we will be facing a new generation shift of us, Lithuanians, citizens of Lithuania since the day Independence was gained. Such

² M. Romeris, *Suverenitetas*, Pradai, Vilnius 1995, p. 163.

a swift water flow of the Nemunas river reminds us of the importance to preserve it from mud, spill out of its furrow boundaries, keep it more vital, deeper and native!

At present Lithuania is full of debates and psychological tensions taking place between traditionalists and modernists. For some, they are visible to the naked eye while others claim that they can be barely perceived. Those discussions penetrate various state and public institutions, parties, group gatherings including casual meetings over a cup of coffee. They deal with the rusty pipe peeking through the Neris waters, the alleged example of a postmodernist piece of the real art; the renovation idea of Lukiškės square which has been counting a number of decades, and the male and female statue figures of the Soviet times holding the tools of work and fight, the iron and cement flags as well, once proud on the Green bridge, while now pulled down to slumber peacefully somewhere. The debates also refer to school and university reform, changes in pharmacy business, cannabis growers' concern, issues fuelling anxiety on emigration of digital x generation and many other points.

The so-called traditionalists are passionate (yet, not in a naive way, with good reason and strong arguments) about the national values related to history, language, customs, lifestyle, religious beliefs and other. The latter ones seem to them as the background and guarantee for one's personal development and prosperity of the statehood. They have been tested for centuries, deeply grown into the community consciousness and self-awareness, and must be sacredly preserved by every self-respecting individual. Such a position radiates a prominent and common sense, far from the old-fashioned one. This has been the way all the nations, either European or Oriental, used to behave since early times. According to Homer's words, once recorded in "Odyssey" and "Iliad" 2,5 thousand years ago, man becomes "a scurvy wanderer", "a settler", a person "without his kin, legislation, home", in case he does not know the meaning of his national deities, history and culture³. The greatest Greek rhapsode might have been too harsh and contemptuous when speaking about such a man. Further to Homer's words, Aristotle, when speaking about the person without essential values, described him as the most combative and cruel one out of all the animals in his work entitled "Politics", namely, "a person of such a nature craves for wars"⁴. The current situation when the Islamic state is raging, North Korea is

³ Homeras, *Iliada*, Vaga, Vilnius 2007, p. 63.

⁴ Aristotelis, *Politika*, Vertė M. Stockis, Margi raštai, Vilnius 2009, p. 10.

getting armed, endless war days and nights of the Syrian people have been convulsing for a long time, Russia is involved in its sabre-rattling, Iran desires to have its nuclear own weapon, happened to be foreseen by both ancient philosophers.

Apparently, excessive emphasis on nationality by our traditionalists sometimes turns out to be vulnerable. Having considered our Lithuanian culture (as well as other European cultures) from the holistic point of view we could identify the fact that 3/4 of each culture comprise the ideas, religious beliefs, discoveries, technological inventions and even household items typical of other cultures. The culture of every region or country originates from their own creative efforts, perfect recorded texts (and not only them), inventions and discoveries from other countries, the neighbouring ones and those that are located far away; culture arises from the borrowings presented through the ideas, intelligence and skilled hands of the enlightened people .

Traditionalists seem to face the threat of cosmopolitanism that emerges through globalisation, increasing contacts and certain clashes among civilisations. That particular threat comes to their imagination as a certain tsunami since it is likely to violate their stereotypes. Stereotypes, indeed, help a person to adapt to the social and cultural environment in a better way, even coalesce with it somehow and provide the feeling of security. They split the world into two parts: “the known” and “the unknown”. Something that goes under the title of “the known”, is usual, constantly appearing in its explicit shapes and modes, and presenting a good and natural thing in its content; while something under the name of „the unknown“ brings the feeling of suspicion, danger and strangeness. A stereotypical point of view is usually accompanied by a rush of certain feelings rather than just excitement which helps and fosters a spontaneous decision of “for“ or “against“ upon the things we get exposed to. Not to mention a variety of superstitions, which come to our lives from grandparents and great-grandparents, various mythologemes and stories about existing and non-existing phenomena. The most popular superstitions get supported by the ethnic groups since they are changing gradually, and guard their stability. At present the *mass media* contribute much to the prosperity of cosmopolitanism. We would be hopelessly naive if thought that the media serve for individuals’ enlightenment and fostering their inner cultural level. They promote cosmopolitan ideas of dubious value at ease, and even are in favour of misleading opinions and primitive rhetoric. They act as if they were an analogue of a man without his native home, his country of ori-

gin, his nation, still in search for his real personality, though unsuccessful in search.

It would seem that cosmopolitans, ruled by love to the whole world and sceptical views on national traditions and culture, were the true worshippers of humanity, as a particular oneness, able to understand its importance. They yearn for a globalised world, without the “familiar” and “strange”, where economy, machinery and smart technologies will be at hand to diplomacy, international relations and even to the origin of a different morality. The reflections by cosmopolitans, global ideologists (apparently, we cannot consider them all to be the same), and some fanatic liberals, as well, show their aspirations which run contrary to the preservation of cultural diversity and its promotion, consequently, to the education of a renewed personality. Cosmopolitans advocate for the “merger” of the nations and cultures of the world. That particular “merger” is conceived in a rather futurist and vague manner.

Cosmopolitanism, in general, has not been a recently coined neologism, far from it. It emerged in the history of Europe and gained strength in Ancient Greece, especially during Hellenistic period. Its brilliant aspects can be traced in the records of the great Christian theologians and Holy Scriptures. Its value intensified in the Renaissance, gained new positive changes and features in the Enlightenment era, and, naturally, developed a rather distorted form in the ideology and practice of Socialism. We would not exaggerate describing its form as if of a super human’s rather than distorted. Such thought flows, as our concern about the native language and national identity does not deserve respect because of their secondary importance, would never be found in the writings of intellectuals either in the Renaissance or Enlightenment epochs. We have to add without any further excursion to history, that there should not be a mark of equality between one and the other cosmopolitanism. However, nowadays it gained strength due to being negatively charged and its ability to penetrate to the political structures, mass media, gradually becoming a combination of superstition and dogma. Its forms and varieties are becoming more and more diverse, and spread in separate families, politics, the institutions of culture. The most vulnerable side of cosmopolitanism demonstrates its hatred for traditionalists who happen to be unable to understand and appreciate the “otherness”, fail to look at themselves from different points of view. However, with the consent and approval of such criticism it still remains unclear why that judgemental and “different point of view” on traditionalists happens to be identified as primitive, void, not suitable

to be applied to globalists, cosmopolitans (?!), if the essence of the matter lies just in the intersection of opinions and attitudes.

Cosmopolitanism and modern globalisation have been quite in a friendly touch. It has just to be mentioned that globalisation is a new phenomenon, process, originated in the 1st half of the 20th century, and boosted fairly quickly. Its emergence made international organizations and unions stronger, increased their influence, as well as expanded corporations and their activity spheres, strengthened cross-border economic interdependence. From the point of view of economy, politics and informatics, such a process is new and active, and quite often is characterised as timely and positive. Obviously, it is inevitable, and nobody can escape it. Is it necessary to escape it? Although the pool of its positive features comprises some matters of concern. Globalisation starts with dissemination of information, and this is a positive phenomenon, though it helps to spread misinformation, exaggerated propaganda of some countries over the others, less advanced in information development and its acceptance. Due to globalisation there appeared outbreaks of “information wars” targeting at the most important and topical matters of social life, even such as the state presidents, elections of parliament members or defence structures. Again, the already mentioned international institutions and unions sometimes are too lax towards state sovereignty, its fundamental principles. Let us consider the International Monetary Fund as a very important and valuable derivative, able to bring political pressure on the indebted countries, although the attention of the mentioned structure not only focuses on financial frameworks and the ways how to help them, far from it, it also encompasses education, culture and other spheres.

The ideology of liberals, not the classical but modern ones, seems to be the most acceptable to globalisation. It is the ideology that cannot tolerate any harsher prohibitions by the state, and even tends to eradicate them gradually. They are concerned about the decrease in state regulation power or abolishment of price control and trade barriers, as in the sphere of culture, the idea of *relativism* is spread over the essential values of culture, i.e., its language, customs and traditions, religious beliefs and lifestyle. This is the way how foundations are laid to neologisms which happen to intertwine the criteria for finances and benefits in arts, partially in education, mass media, leisure time, organisation of festive events, sports and other fields. The impact of relativism on the values of traditional culture helps to find a faster way to less experienced people and subcultures, or the foci of mass culture becomes so selfishly distributed everywhere. All this is done deliberately rather than due to

the lack of competence, measure and aesthetic taste. At the same time the survival of separate nations and national mentality, natural development of identity and stance are getting exposed to threat. Then the fact that the nationality as an expression of human identity describing his relationship with the world, neighbouring and other nations, which forms an individual's points of view on the already mentioned human community and belonging to it through spiritual rather than pragmatic bonds, becomes irrelevant or less relevant than it should be. Nationality is not some kind of a man's "skin", as if it were in the natural world, some kind of a shell which is meant for other hands to touch or to be left to oblivion.

Globalisation's assistance in activating and developing informational foci and opportunities for intercultural communication could be attributed to its merits. The role of intercultural communication has been purely expanding in the contemporary world, and this aspect will be considered in our deliberations later. It is just worth observing the fact that postmodernists take advantage of the positive features of intercultural communication quite well. Thus, postmodernists' freeish and even arrogant attitude towards worshipping the past and their moderate cosmopolitanism cannot be either blamed or doomed. They do not cause any harm to the trunk of our *culture tree*, to its core with the samples of mature works, artefacts, neologisms. These concepts are far from being metaphorical, they are the categories of cultural studies, cultural philosophy. Those innovation drivers and defenders (whether it were artists, researchers, IT specialists, clergymen, technologists or representatives of other professions) enrich culture in such a way that its new forms and stylistics would reveal the inner content and worldview of the young people either belonging to generation *x* or emerging the new digital generation. They naturally extend the boundaries of space and depth of cultural life, what, first of all, can be felt through one's aesthetic sense and the ability to measure it approximately with the quantitative and qualitative criteria. When speaking about innovations, there appear too many eye-catching copycats, imitations, pastiche samples or so-called ready-made pies, copies of TV programmes violating the ratio between the sense and nonsense. However, there have been many cases when pure inventiveness and intelligence sparkled up under the cover of the supposed-to-be nonsense.

Thus, the discussed traditionalists' and modernists' points of view are a natural phenomenon, and they do not divide our society members into "ours" and "theirs", or more or less pure Lithuanians, they just give evidence on the key changes taking place in the human minds

and society, as such. There are some extra pieces of evidence on the fact that East Europeans do not chase the train of the old European member states, as sometimes politicians and journalists like mentioning; they respect their substantial, unique, dramatic, historical experience and opportunities for the changes to occur, where it is possible, in good sense of the word. However, they change in a slow manner, with the lack of fast rational thinking and clear priorities, dealing with great difficulties and enormous losses.

The second aspect which needs mentioning is the absence of human bonds, *community links*, their development and strengthening as a guarantee for national identity, respect to a man and his state. There will be nothing new if we reminded ourselves about the well-known fact that the Soviet experience in the so-called collectivism differed significantly from the experience of an independent person's belonging to the community. A man's, as an individual's and as a social creature's, a citizen's true membership of community hides infinite possibilities for human performance. It is the space and depth of a person's true values, norms, freedoms and responsibilities. That sense of community spreads in wider and wider bubbles, starting with the family, school and other institutions, covering the nation, state boundaries and civilization matters. Everybody of us is related to a certain destination point in the space, earth's path, the *location*. The sense of identity might appear to depend on trifle and magnificent things, such as the awareness of one's own *I* and *Other's* or *Others'*, written in capital letters, visible and respected.

The Lithuanian identity has different dimensions, starting with micro (that particular place) and finishing with macro ones; and all of them are very important. First, community links have to be strengthened and enriched in the sequence as such: an individual, a group, a region, a country. In EU member states, e.g., Austria, Germany, in every bigger town or a wider location, not to mention regional cities, those community links are financially supported by the state at all levels, developed through different institutions of culture. There exist diverse ethnographic museums, private gardens, art groups, clubs of collectors and readers, children's and youth's clubs, amateur workshops of fine arts, unions of travellers, parish choirs, charity organizations, sports teams and other groups. This is the way they get involved or join numerous community links, and, due to them, their cultural horizons widen and mentality gains many positive impulses. It is the characteristics of our Western civilisation, the source of its maturity and recovery.

At ours, it is expected to escape any uniformity in the sphere of culture, although anyone can find it attractive in a way. The power of culture and a person's spiritual growth is not in the unity, as such, but *in the unity of diversity*. Therefore, tolerance toward a person's self-activity, his distinctiveness, otherness, a special significance of his homelands, tiny or small, is of utmost importance. Educational activities of small local book publishers, newssheets, radio stations, websites or other types of activities and hobbies are able to sustain people's identity. They even fill in the gaps of an individual's free time in a different way, far from the platitudes of TV featuring series or pop programmes presenting the alleged content of the reality in the format of a never ending carnival.

The activity of the local communities in Lithuania needs to be constantly supported in different ways: by the state, individuals, sponsors or other sources. There still lie in them unexploited opportunities to preserve our customs and traditions, distinctive lifestyle peculiarities, aesthetics of every the so-called everyday life routine (*l'esthétique de la vie quotidienne*). Eventually, it was really devalued and damaged in the Soviet times. Thus, a casual attitude toward even „slack“ effort of the local communities is intolerable since this might lead to the loss of viability of our historical origins. We might not even be able to feel the absence of the profound past in our environment, in the cute things appreciated by us, in the tools we make use or even in our thoughts. Soon they will be replaced by bigger or smaller portraits of the new prophets with sweet American smiles on the billboards and TV screens.

Welfare of the state is simply impossible without the role of community structures, without a proper bond of governmental and non-governmental sectors. The growth of the real regional development through social partnership can contribute much to that pursued welfare of our state. Strengthening of community ties and their diversity becomes a particularly important guarantee in preservation of our identity. However, it starts with the already mentioned *location*.

This particular issue of *location* can be and must be analysed not only from metaphysical or philosophical points of view. First of all, it should be reviewed from the state's point of view. To achieve the envisaged strategic goals of sustainable development in the country, we have to consider the development of settlements, smaller or bigger villages, towns, cities and regions as the development of certain social clusters. It is hardly possible to achieve the envisaged goals just through enrichment and development of educational and cultural activities. They can be divided into some five groups, presented, though, not in a hierarchical order:

- 1) social, economic and ecological;
 - 2) educational, cultural and religious;
 - 3) political, integrational and managerial;
- and the ones related to:
- 4) energy, finances and investment;
 - 5) welfare.

A *holistic approach* to a bigger or smaller cluster as to a certain cell of a honeycomb with its definite margins, involved in changes and undergoing alternations, is the most essential. It is not an easy task to ensure sustainable development and manage it through reduction of the influence of uncertainty and risk, to discover adequate *answers to the challenges* presented by globalisation and the local sporadic processes. In general, it appears to be clear, though difficult to achieve, that sustainable development of the whole country and each its segment would be consistent and coherent. Only then will it provide a person with a greater degree of self-esteem, limit or diminish the feeling of self-deprecation and distrust, a wish to wander all over other lands where there is a better life and much space for freedom. It is essential for a man to undergo the influence of that joint welfare created by everybody and be willing to seek for it; to cooperate openly, without bias, with other people and other different states, the alleged “higher” or the “highest” institutions. That would be the way for him/her to grasp the importance of a cluster, made of a search for interrelated knowledge, culture, skills, good practices, innovations, technologies and financial sources. Only then, will the man with a focus, either young or senior, appreciate his as a Lithuanian’s identity and mentality. He will be motivated by the natural desire to keep safe a wonderful history of the old homelands, their colours and odours, their unique poetry and enigma. That feeling cannot be suppressed in one swipe by modernity and its TV or radio, internet or intranet, often full of the tritest and poor aesthetical value showmen’s live programmes and talks, other things saturated with consumer psychology, created for the standardised mass consciousness.

At present it is essential to encourage that vital demand for self-creation and creativity in our people, to hold them in high self-esteem. It would certainly strengthen the Lithuanian identity, and, consequently, help to expand *the stratum of creative people*, the ones who do not relate themselves just to the youth subculture in our society, especially, in its middle class.

There is one more aspect of vital importance to be discussed, it is our youth’s emigration to other EU countries, and, less often, to other civi-

lizations. How to preserve one's identity? It is a complicated issue even for the strong ones, just occasionally containing some degree of clarity. The young emigrants who get to England, Scotland, Spain or Norway, or some other countries not only work there in different spheres, but, whether they like it or not, they also become testees of the complex process of *acculturation*. What is that acculturation? Its influence brings either a single man or groups of people coming from different cultures under various immediate contacts. Perceptible and imperceptible changes in consciousness take place either in one side or the other (in this case it refers to us, Lithuanians), our values get assimilated, which leads to different consequences. The latter consequences get penetrated into the local our culture, however, the incomings' culture undergoes some changes as well.

This is the way how the elements of different cultures combine, or the so-called cultural syncretism is born (due to the marriages of the representatives of different ethnic groups, joint families, professional interests, similar lifestyles, leisure activities, etc.). Lithuanians become anglicized, spanishized, germanized, scandinavized, and such processes are far beyond European. We can discuss other ethnics as well, such as japanization of the Far East or chinization, etc. Due to military, economic and religious influence these processes happen to be stronger or weaker. Dominant, or donor, culture and the joined one coexist with each other as vitalities, although not for ever. Reverse processes emerge, e.g., enormous influence of African music, pop culture or sports on the American or our, European, cultures, but it does not impose of significant changes, let us say, Western culture. It is easier to get assimilated for our Lithuanians belonging to the third emigration wave rather than the ones from the second wave. The latter were more resistant because the loss of their occupied country was enforced, political, violating basic human freedom and rights. That is why the foundations for cultural relationship were more steadfast in historical cataclysms and challenges. Those who have already left or are leaving Lithuania, and those who have hoped for a better life, although such goals are of great importance, tend to be influenced by the host culture traditions and a more fashionable lifestyle in an easier way. They are more likely to run away from their origins, and, in the future, full assimilation for some of them is possible. The present variety of cultures and dialogisms, the new eclecticism, postmodern artefacts and their abundance, global cultural relativism gaining its popularity at the junction of 20th-21st centuries, complex dialogue and polylogue can attract and lure them. It is quite

easy to get lost for the one less educated or experienced. However, assimilation is difficult to resist not only for high school or gymnasium leavers, university graduates become its victims, too.

We do not have any right to condemn those young people who are leaving their parents' and grandparents' land. First, we should raise a question related to our own contribution to prevent them from leaving home. What was done by the state and governments changing each other swiftly, by the Parliament members, party leaders, entrepreneurs, manufacturers, bankers, and certainly, us, the so-called intellectuals, in order to stop the young people with moderate suitcases and backpacks leaving from Vilnius and Kaunas airports, as if they were expelled by somebody! The dramaturgy of such scenes stimulates sympathy, self-deprecation, even suffering or a feeling of hopelessness. You cannot change the direction of those young people moving as the Nemunas river branch backwards by an easy hand or promises!

Thus, what should be done to retain the core feeling of identity and its perception for good? We have to help the new settlers legally with their double citizenship, support culturally their opportunities for professional growth, studies in Lithuania and liaise with the local Lithuanian communities. One thing is clear, and you have already heard about it: first of all, we have to ensure the employment opportunities for the young people in the country, enable pace and possibilities of their integration into the socio-cultural context. We have to support them via tangible actions and deeds rather than verbal promises.

Due to the youth's emigration the Lithuanian society is ageing, and consequently, the country is getting weaker from the perspective of economy, defence, and, above all, culture. A sharper traditionalists' approach enters into force which points the importance of archetypes, some sort of a "step backwards" and a desire (sometimes exaggerated) to include those archetypes into the new historical context. Sometimes you can hear orators from the ministries rabbiting on TVs on the reasons why the young leave: it is because of the oldish school promoting ineffective teaching methods, wrong teachers violating society members' expectations, universities of poor quality. Among those who are leaving there might be some reasoning in such a way, however, the majority's scale of needs and interests happens to be completely different. This point of view is supported by the scientific, sociological studies and common sense. Those young emigrants do not have to be left alone, with no relationship at the state level, without professional and cultural ties with their native country.

The young emigrant gets exposed to difficult or delicate situations of choice. In case his parents' financial support is modest or absent, he has to decide how to satisfy his essential material needs and higher, i.e., cultural, educational, self-developmental needs, as well. Sometimes excessive parental care of their children and a natural children's desire to be dependable on their parents used to become a reason of psychological passiveness to quite many people. It did not contribute to the activity of the young people, the establishment of their life goals, sensitivity and empathy to each other. On the contrary, passive forms of activity gained importance and manifested themselves in "one's ability to adapt".

"One's ability to adapt" is also in need when people find themselves in new, unusual, cultural environment. However, the intensity of the need does not reach such a level, which would allow easily to realise one's higher needs, providing satisfaction and joy for oneself and others, let there be a small circle of acquaintances and friends. Such cases inevitably expose a young person to confrontations with *other* situations rather than the ones in the parental nest or homeland. He feels and sees intuitively two systems of values: the usual one of "ours", and the new one of the other country, other culture. At the same time he happens to be under the influence of both, whether intended or not. Such a situation can last for ages. The dual scale of values is usually vicious, causing great difficulties to those who want to grasp it, and feel well and unstrained. When confronted with the advantages of the new culture it is not easy to operate on the already developed values: "I do not want though I have to", "I want and I have a right" and many other strict self-obligations and psychological self-containment, though without traumatic accents.

Our young people who emigrate to other countries get inevitably exposed to the phenomena of intercultural communication. International migration, including the youth's migration, brings a man together to the people of different nations, ethnic and religious groups. In spite of the historic peculiarity, that Lithuanians happen to be rather homogeneous from the ethnic perspective, intercultural communication is highly important to them. As you can see, the latter encompasses the most diverse spheres of human communication, development and transformation of the human identity. It is not easy for a newcomer to get adapted to a new country and feel full-fledged. That is why thorough intercultural communication studies, especially at University level, will really contribute to the understanding of its essence. The studies are

not only related to the customs, traditions and lifestyles of one or the other country; they refer to diplomatic nuances, necessary for negotiations and trade.

Intercultural communication moving towards the right direction is impossible without the knowledge of the country's foreign language. That is felt by everyone who has stayed in a country for a longer time, not just as a traveller from one destination point to the other. Communication is not limited just to a language; it is an exchange of various informational signs (gestures, movements, facial expressions, etc.) between the sender and the receiver in the interaction between *Me* and *the Other*. Sometimes communication objectives are silent, coded, when they refer to complicated, intimate, vitally important issues. We have mentioned the concept of humankind here more than once, humankind as the oneness. Although the apologists of globalisation do not find the uniformity of cultures a scary phenomenon, under the basis of arguments, we have to be certain that diversity of cultures will never disappear. Therefore, it is necessary to delve into intercultural communication. Such an act helps the younger emigrants to adapt easier to the *other* social space. Intercultural communication is significant not only to migrants but to everybody who wants to perceive, namely, the *modern* world, its specific features, to pursue a successful professional activity and progress spiritually. It helps you not only to get immersed into the other culture, a new type of labour market, to be in exposure to *Others* who are different from you. It gives you important lessons on how to develop your creativity and tolerance. In general, it provides positive impulses for your skills, comprehension and discovery, options for solving important problems directly from the environment. Mutual understanding provides an opportunity to envisage good strategies for one's behaviour and actions. All this contributes to an inquisitive person's maturity of self-awareness. Under the influence of the values, examples, standards of other culture there appears a new opportunity (provided by pretty hard life conditions) for a young man to grasp the uniqueness of his own culture in a better way, and perceive yourself as a person, and as a developing personality without which the world would look incomplete.

This article is going to be ended by the historical idea on pilgrimage once expressed by our great poet and thinker Adam Mickiewicz. His pilgrimage happens to be full of violence and drama depicting the case when the man's, who is free and loving *Others*, homeland, the most treasured possession, is invaded. The poet states that the true pilgrims'

star is the faith in their heavenly Father, while love to the homeland becomes their magnetic compass in "The Pilgrimage of the Polish Nation". That pilgrimage used to change its formats throughout history, however, if we compare the current war refugees, forced and voluntary emigrants, there will be very little difference in the fate and dramas of the people. They may differ in the level of austerity in the scenes shown on TV screens or internet every day, and have become common things in our lives. It is evident that pilgrimage refers to undoubtedly sacred shades on the poet A. Mickiewicz's lips because of his personal feelings towards his homeland's humiliation acts, pain and sorrow. That mysterious sacredness does not disappear or wear off in the consciousness of the present people of the similar fate. Thus, we should bear in mind the particular importance of the experience of such a life. Just because of it, we would be gripped by the feeling of constant anxiety, become less aggressive, less conceited, less lonely.

Szanowny Jubilacie

Przyjeżdżając do Warszawy w 1997 r., wkrótce po objęciu mandatu poselskiego w pierwszej dla mnie kadencji, przywoziłem ze sobą szacunek dla najwyższych w państwie urzędów, ale także, a może i bardziej, szacunek dla profesorów, dla luminarzy świata nauki. Jak łatwo domyślić się, już pod koniec pierwszej kadencji zrozumiałem, że różni są i profesorowie. Przyznajmy, są wybitni i są nienachalnie wybitni, ot choćby ostatnio w Lublinie. W kolejnych kadencjach miałem szczęście i zaszczyt współpracować i korzystać z wiedzy osób wybitnych, niekoniecznie z tytułami akademickimi. Za szczególnie pomyślny zbieg okoliczności potwierdzający moją nadzieję na istnienie prawdziwych i rzeczywistych profesorów było poznanie dwóch autentycznie wybitnych postaci, prof. Mariana Filara z Torunia i prof. Jana Widackiego z Krakowa.

Wszyscy trzej zostaliśmy posłami w 2007 r. Z różnych powodów, także z powodu podobnie ulubionych wad nas obu, szczególnie przyjazne relacje nawiązałem dość szybko z profesorem Janem. Nie da się ukryć, że nasz duet stał się też atrakcyjny towarzysko nie tylko dla członków Klubu Lewicy Demokratycznej, ale także dla niektórych, choć całkiem licznych, posłów i senatorów z innych klubów. A sam Jan. Erudyta. Kompan wspaniały. Surowy krytyk potrafiący być finezyjnie złośliwy. Doskonałe poczucie humoru połączone ze specyficznym ciepłym i chyba niezachwianym optymizmem (w rodzaju: oczywiście, że będzie źle, ale potem musi być lepiej). Realista, ale stający do walki z wiatrakami w słusznej sprawie, gdzie wspólnie przegrywaliśmy ważne sprawy, m.in. próbując likwidować IPN bądź ratować przed oczywistą krzywdą i łamaniem raz danego słowa ludzi z dobrą wiarą służących Rzeczypospolitej. Zawsze bardzo poważnie traktujący swoje obowiązki i odpowiedzialność z nich wynikającą. Smakosz

radości życia, a jednocześnie admirator tradycyjnych, humanistycznych wartości. Dziś Janowi życzę mnóstwa pogodnych dni, liczного grona prawdziwych przyjaciół, zdrowia niezbędnego, by żyć radośnie i w zgodzie z własnym kompasem, a ponadto, by jego wychowankowie i jego studenci swój intelekt kształtowali na podobieństwo profesora. Tak i dla nas będzie lepiej.

Witold Gintowt-Dziewałtowski

Grzegorz Gozdór

Oskarżenie na podstawie zapachu¹

Do kancelarii przyszła starsza pani, emerytka. Miała około siedemdziesięciu lat. Przyniosła worek cukierków. Później zawsze przynosiła cukierki. Była oskarżona w sprawie o kradzież z włamaniem do hurtowni z artykułami elektrycznymi. Oprócz niej oskarżeni zostali jej synowie Tomasz i Piotr. Tomasz był od roku tymczasowo aresztowany. Starsza pani przyniosła akt oskarżenia. Wynikało z niego, że policja rozpoznała w nich zorganizowaną rodzinę przestępczą zajmującą się handlem kradzionymi samochodami i częściami samochodowymi. Ale był także zarzut o włamanie do hurtowni elektrycznej. Akt oskarżenia jakoś nie pasował do tej emerytki z cukierkami.

Starsza pani prosiła mnie, żebym zajął się sprawą. Jej aresztowany syn miał już obrońcę, ale ona i synowa traciły do niego zaufanie. Obiecałem, że sprawdzę akta, i jeśli uznam, że sprawa wymaga mojego udziału, podejmę się obrony jej syna obok dotychczasowego obrońcy. Sprawa matki i jej dwóch synów wzbudziła moje zainteresowanie. Takie oskarżenia skierowane przeciwko kilku członkom rodziny zdarzają się rzadko.

* * *

Słyszałem o złodziejskiej rodzinie okradającej nowo wybudowane domy z różnego rodzaju instalacji, działającej kiedyś w województwie lubelskim. Zajmowali się tym ojciec i synowie. Byli w tym wyspecjalizowani. Nie tylko kradli, lecz także instalowali. Oskarżanie kilku członków rodziny kojarzy się również z jedną z największych (prawdopodobnych) porażek polskiego wymiaru sprawiedliwości: ze sprawą Marchwickich.

¹ Fragment książki, zob. G. Gozdór, *Niewinni. Prawdziwe historie z życia obrońcy*, Warszawa 2016; cytata za zgodą wydawcy (The Facto) i autora.

W latach sześćdziesiątych Śląskiem wstrząsnęła seria zabójstw kobiet. Ofiarą seryjnego zabójcy padła także bratanica Edwarda Gierka, wówczas I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach. Zaangażowano ogromne środki. Na milicję i prokuraturę wywierano ogromną presję, przede wszystkim ze strony władz komunistycznych. Oskarżono i aresztowano kilku członków rodziny Zdzisława Marchwickiego, czyli domniemanego seryjnego mordercy. W sprawie były jakieś poszlaki, ale bardzo luźne.

Marchwicki przyznał się do zabójstw, chyba miał już dość. Podobnie zachowali się członkowie jego rodziny. Ale ich wyjaśnienia się nie zgadzały. Marchwicki po wyroku miał napisać w celi pamiętnik na temat morderstw. Napisał jednak raczej pamiętnik podyktowany przez współwięźnia, funkcjonariusza ówczesnej milicji albo przestępcę współpracującego z milicją, czyli tzw. uchola. Jeden z sędziów skazujących Marchwickiego miał później po latach powiedzieć: „Gdybyśmy go wtedy uniewinnili, ludzie by nas rozszarpali”. Zapadły wyroki skazujące na karę śmierci; wobec Zdzisława Marchwickiego i jego brata Jana kary wykonano.

Niewinność braci pewna nie jest, nie przeprowadzono bowiem procesu rehabilitacyjnego, ale część środowiska naukowego, które ma odwagę o tym mówić, uważa to za porażkę. Seryjny morderca nie angażowałby innych członków rodziny. Wyrok oparto na wątpliwym przyznaniu się Marchwickiego i pamiętniku napisanym w celi. Z tej sprawy wycofywali się nawet policjanci, bo mieli wątpliwości. Ja skazanie na karę śmierci bez bezpośrednich, mocnych dowodów uważam za porażkę. Bo przy skazaniu żadnych wątpliwości nie powinno być. W myśl obowiązującej nawet wówczas zasady *in dubio pro reo* wszelkie niedające się usunąć wątpliwości rozstrzyga się na korzyść oskarżonego. Sprawa Marchwickiego schematem przypomina kilka moich spraw. Tam także były dowody z okazania, przyznanie się, ale nie wprost, pamiętnik z celi. Pewne schematy prowadzenia postępowań karnych się nie zmieniły. Dziś także bardzo często policjanci mówią: „Niech pan się przyzna, będzie szybciej”. Mówią: „Wiemy to, wiemy tamto”.

* * *

Ta starsza pani, która opowiadając sprawę swojego syna, narzekała na zdrowie i co chwila płakała, jako nie wyglądała mi na głowę przestępczej rodziny. Akt oskarżenia przeciwko jej synowi składał się z siedmiu zarzutów, ostatnim była kradzież z włamaniem do hurtowni elektrycznej. Wcześniejsze zarzuty dotyczyły samochodów i części do samochodów. Były zarzuty poświadczenia nieprawdy i paserstwa.

Wyglądało to na poważną sprawę, ale zarzuty do siebie nie pasowały. Ujmując sprawę z punktu widzenia taktyki przestępczej, czyli jednego z działów kryminalistyki: ostatni zarzut kłócił się z wcześniejszymi. Ktoś, kto kradnie samochody albo pośredniczy w handlu kradzionymi częściami samochodowymi, nie włamuje się do obiektu w rodzaju hurtowni elektrycznej. Kradzieże samochodów i kradzieże z włamaniem do obiektów to zupełnie inna dziedzina przestępczej działalności, niejako inna specjalizacja.

Dotarłem do akt sprawy. Zrobiłem fotokopie. Zobaczyłem w aktach badania osmologiczne, księgę meldunkową z hotelu i znane nazwisko złodzieja samochodów z Lublina z okresu, kiedy przestępczość samochodowa w Polsce kwitła. Poszedłem do aresztu do Tomasza. Podenerwowany dużo mówił, ale to był normalny człowiek. Nie przestępca. Skąd wiem? Bo broniłem tych prawdziwych, obytych kryminalnie, jak mawiam. Oni się inaczej zachowują, inaczej mówią. Rozmawialiśmy z Tomaszem. Długo. Sprowadzał samochody z Niemiec. Dużo samochodów, z tego żył. Znał środowisko samochodowe. Nie był złodziejem ani włamywaczem do obiektów. Złodziejem samochodów także nie był. Nie umiałby otworzyć samochodu inaczej niż kluczami. Czy był paserem? Jeśli ktoś sprowadzał dziesiątki samochodów do Polski, to mogło mu się zdarzyć nieumyślne paserstwo. Może się to przytrafić również komuś, kto kupuje samochód z drugiej ręki. Za paserstwo nie trafia się do aresztu. Ta moja pierwsza rozmowa z Tomaszem absolutnie nie była rozmową adwokata z kimś, kto popełnił jakiegokolwiek przestępstwo. Tu od pierwszego spotkania wiedziałem, że coś jest nie tak, że w sprawie jest jakieś podwójne dno. Jasne było też, że mężczyzna, z którym rozmawiam, absolutnie nie okradł hurtowni i nie zgarnął towaru wartości sporo powyżej pół miliona złotych. Pamiętam, jak Tomasz wyciągnął swoje notatki. Było w nich zapisane, na co zwrócić uwagę, czego szukać. Dostrzeżało się desperację. Był trochę pogodzony z trwającym aresztem, ale miał jeszcze wolę walki. Po kilkunastu miesiącach zamknięcia Tomasz zaczynał rozumieć, że musi bronić się sam, co nie jest proste dla osoby, która nie zna zasad działania systemu. Dla nakreślenia linii obrony jedno spotkanie z Tomaszem mi nie wystarczyło. Sprawa była trudna.

Był też drugi obrońca, którego rodzina wynajęła wcześniej. Ten prawnik nie robił absolutnie nic. Straszyl ich tylko surowym wyrokiem. Jedynym plusem tego, że nie robił nic, był fakt, że niczego nie utrudniał. (Dlaczego go zatem nie zwolnili? Ludzie nie znają się na adwokatach. Trzeba mieć bardzo duże doświadczenie procesowe, żeby zorientować się, jaki poziom prezentuje prawnik. Udawać go wcale nie jest

trudno, zwłaszcza przed osobami nieobytymi kryminalnie. Co innego przed tymi obytymi).

Odbyła się pierwsza rozprawa z moim udziałem i przesłuchanie policjantki. Obecni byli wszyscy oskarżeni. Dwóch synów i matka. Zadałem pytania. Sędzia badał nowego obrońcę (mnie), nie przeszkadzał. Byłem wtedy nowy w środowisku. Wpisałem się do adwokatury po egzaminie sędziowskim. Pracowałem równoległe na uczelni. Sędziowie mnie nie znali i nie kojarzyli z adwokaturą. Drugi obrońca nie zadał ani jednego pytania. Po rozprawie podszedł do mnie brat Tomasa i powiedział, że pierwszy raz w tej sprawie padły pytania obrony. Ktoś pierwszy raz w ogóle zadał pytania. Obrońca Tomasa dotychczas jedynie wchodził na salę i siadał. Rzeczywiście tak było.

Pierwszy wniosek o areszt w tej sprawie prokuratura złożyła 6 września 2005 roku. Tomasz miał wówczas postawione trzy zarzuty. Sędzia nie uwzględniła prokuratorskiego wniosku o areszt. Miała instynkt. Coś bardzo ważnego w każdym zawodzie. Tomasz wiedział, że toczy się przeciwko niemu postępowanie karne, otarł się przecież o tymczasowe aresztowanie. Stawiał się na wezwania policji i prokuratury, nie utrudniał w żaden sposób postępowania, nie uciekł za granicę. Mijały miesiące, postępowanie się toczyło. Tomasz był na miejscu, w Lublinie. Odebrał wezwanie do stawienia w prokuraturze. Jedno z wezwań otrzymał w maju 2006 roku. Pojechał do prokuratury. Jego sprawę prowadziła formalnie asesora prokuratorska, ale naprawdę to prowadziła ją kilku policjantów z sekcji samochodowej. Asesorzy prokuratorscy to ludzie wchodzący do zawodu, nieznający realiów, niemający rozeznania w środowisku i doświadczenia procesowego. To idealny materiał do dowolnego modelowania przez policjantów. Tomasz zapukał do pokoju asesora. Wszedł. Powiedział, że przyszedł na przesłuchanie. Asesora sięgnęła po telefon, zadzwoniła i powiedziała do kogoś: „Już jest”.

Tupot nóg. Ciężki tupot. Biegli policjanci z sekcji kryminalnej, a oni wyglądają inaczej niż szczupli i wysportowani bohaterowie z amerykańskich seriali CSI. Jeśli biegną, to słycać, że biegną. Tomasz mówił mi później kilka razy: „Jak oni biegli, jak oni biegli...! Żeby pan widział, jak oni biegli, jakbym miał im uciec”. Biegli do pokoju asesora, do którego stawiał się na wezwanie podejrzany, który wiedział, że od ośmiu miesięcy toczy się przeciwko niemu postępowanie karne. „Jest pan zatrzymany” – powiedzieli.

Zdziwienie. Przecież przyszedł sam, zgodnie z wezwaniem. Pobrali od niego wtedy próby zapachowe. Prokuratura we wniosku o tymczasowe aresztowanie postawiła Tomaszowi kolejny zarzut: kradzież z włamaniem do hurtowni elektrycznej. Z hurtowni ukradziono sprzęt

elektryczny i dwa samochody dostawcze. Ogółem wartość ponad pół miliona złotych. Wniosek o tymczasowe aresztowanie trafił do sędziego, który zastosował wobec Tomasza areszt. Kradzież z włamaniem była już zagrożona karą do dziesięciu lat pozbawienia wolności. To wystarczyło, żeby zastosować areszt na podstawie surowości kary grożącej podejrzanemu. Polskie prawo na to pozwala. Wystarczy sama surowość kary w zarzucie, żeby pozbawić człowieka wolności bez udowodnienia mu jeszcze winy. Wystarczy jej prawdopodobieństwo.

* * *

Później Tomasz i jego żona poprosili mnie, żebym pomógł młodemu chłopakowi, którego ten sam sędzia w pierwszej instancji skazał na karę ponad trzech lat pozbawienia wolności. (Nie zdawali sobie wówczas sprawy, że to ten sam sędzia skazał tamtego młodego chłopaka). Chłopak siedział w jednej celi z Tomaszem. Tyle że tam już zapadł wyrok. Ten chłopak został nieprawomocnie skazany za rozbój na prawie cztery lata pozbawienia wolności. Rozpoznał go podczas okazania pokrzywdzony, któremu na ulicy skradziono telefon komórkowy i który następnego dnia po złożeniu zeznań chciał je odwołać. Przyszedł z ojcem na komisariat policji i powiedział, że się pomylił. Okazało się, że pokrzywdzony miał bardzo poważne problemy ze wzrokiem, a nawet w dniu rozboju przyjechał do kliniki okulistycznej na badania. Odwołał zeznania, bo nie chciał mieć nikogo na sumieniu. Odwołał je bardzo szybko. Sędzia w czasie postępowania sądowego nie uwierzył w zmianę zeznań, ale wniosłem w tej sprawie apelację i sąd okręgowy uchylił wyrok, bardzo krytycznie go oceniając. Pierwszy raz spotkałem się z taką krytyką innego sądu przez sąd odwoławczy. Sąd odwoławczy napisał, że z wyroku została tylko forma, poza tym nic więcej. Na skutek uchylenia wyroku ten dziesięcioletni wyszedł z aresztu. Po dwóch latach pozbawienia wolności. Po uchyleniu sprawa tego chłopaka była prowadzona jeszcze raz.

* * *

Ten sam sędzia zastosował areszt wobec Tomasza. Popęłił błąd. Podobny jak w sprawie tamtego chłopaka. Do aresztowania Tomasza nie było dowodów. Były tylko zarzuty, w tym zarzut kradzieży z włamaniem do hurtowni chronionej przez system alarmowy i firmę ochroniarską. Ale była jakaś ogromna presja ze strony policji i prokuratury, żeby aresztować człowieka, któremu stopniowo doklejano zarzuty. To było dziwne i widoczne nawet bez głębszej analizy. W takiej właśnie sytuacji wszedłem do sprawy. Należało zająć się najpoważniejszym zarzutem – kradzieży z włamaniem.

* * *

Ta hurtownia została okradziona przez zorganizowaną grupę. Kilka osób. W hurtowni zainstalowany był system alarmowy. Ale system ten został wyłączony przez wpisanie kodu. Dostęp do kodu mieli tylko pracownicy hurtowni. Później sprawcy wyważyli drzwi do pokoju, z którego zabrali klucze do innych pomieszczeń. Z hurtowni wyniesiono sprzęt elektryczny i komputerowy, a z parkingu obok skradziono dwa dostawcze samochody, mercedesy. Złodzieje czuli się pewnie i bezpiecznie. W czasie włamania zjedli sobie pizzę, zostawili opakowanie. (Tego policja nie zbadała, a wystarczyło sprawdzić, czy ktoś zamawiał pizzę, pozostało przecież opakowanie z nazwą pizzerii. Należało sprawdzić, z jakiego numeru było zamówienie i o której godzinie. Ale tacy policjanci to tylko na filmach...).

Zabezpieczono także włos. Po przybyciu na miejsce zdarzenia pierwszych osób – a byli nimi pracownicy ochrony – w pomieszczeniach hurtowni nastąpił jakiś wybuch. Pracownicy ochrony zeznali, że w powietrzu unosił się gryzący w oczy pył, zaś całe wnętrze pokryte było nieznaną substancją chemiczną o kolorze szafirowym. Wcześniej w okolicy hurtowni strażnik z sąsiedniej firmy widział w nocy podejrzany samochód marki BMW. Policjanci pomimo zapachu gryzącego w oczy pobrali próbki do badań osmologicznych. Sprawdzili jednego znanego złodzieja. Przesłuchali jego i jego rodzinę. Miał jakieś alibi. Prowadzili postępowanie prawidłowo. Sprawdzili, że obok tej hurtowni w klubie była kamera umieszczona na budynku i swoim zasięgiem obejmowała także parking hurtowni elektrycznej. Zabezpieczyli monitoring. Odtworzyli nagranie. Płyta została załączona do akt sprawy. Na nagraniu uwieczniono, jak w godzinach nocnych, w tym czasie, kiedy dokonano włamania, szczupły mężczyzna wsiadał do jednego ze skradzionych samochodów. Odpalił silnik i odjechał. Nie wiedział, że rejestruje go kamera umieszczona na sąsiednim budynku.

Ten samochód, jak się później okazało, miał szczególne zabezpieczenie.

Żeby uruchomić silnik, należało jedną ręką dotknąć śrubki umieszczonej obok deski rozdzielczej, a drugą jakiegoś metalowego elementu samochodu – w ten sposób odblokowywał się alarm. To były czasy kradzieży samochodów i różnorodne niefabryczne zabezpieczenia były często spotykane. O tym zabezpieczeniu wiedziały cztery osoby, dwóch właścicieli i dwóch pracowników hurtowni. Ten szczupły mężczyzna uruchomił silnik w dwie sekundy.

Złodziej był wysoki, miał około 185 centymetrów – wzrost można było porównać z wysokością samochodu. Nie zastosował żadnego spo-

sobu znanego z przestępczej działalności, z której w latach dziewięćdziesiątych słynęli Polacy. Nie otworzył samochodu ani na pasówkę, ani na korbę – czyli przez ścięcie zastawek kawałkiem metalu o podwyższonej wytrzymałości, zwanym łamakiem. Nie otworzył też samochodu metodą na smoczek, czyli za pomocą przeciętej na pół piłki do tenisa przykładanej do zamka i uderzanej tak, by strumień powietrza pokonał zabezpieczenie zamka z membraną. Ten złodziej otworzył drzwi samochodu, uruchomił silnik i odjechał. Nie włamywał się, bo nie musiał. Miał klucz.

Mężczyzna bardzo przypominał budową i wzrostem jednego z pracowników tej hurtowni. Jednego z dwóch, którzy znali kody do systemu alarmowego. Znałem jego nazwisko z akt innej sprawy. To było nazwisko jednego z trzech największych złodziei samochodów działających w Lublinie pod koniec lat dziewięćdziesiątych.

* * *

Kwitła wtedy przestępczość samochodowa. W Polsce wówczas co czwarta kradzież z włamaniem to była kradzież samochodu. Posiadanie luksusowego auta nie miało większego sensu, chyba że ktoś miał układ z przestępcami. Jeden z moich klientów, prezes dużej spółki akcyjnej, opowiadał mi, jak przyjechał do kancelarii adwokackiej najnowszą niemiecką limuzyną, której po rozmowie już nie było. Bo wcześniej u adwokata był złodziej samochodów, który po telefonie ich wspólnego prawnika w końcu przyznał, że to on ukradł auto, i obiecał, że odda, ale za opłatą. Złodzieje kradli wówczas samochody przeróżnymi metodami: na koło – przez sygnalizację awarii koła, na stłuczkę, na śmiecia – przez pozostawienie przed bramą domu pojemnika na śmieci, na wabia – przez włączenie autoalarmu i siłowe odebranie kluczyków właścicielowi, na wskok czy na latający warsztat, czyli na warsztat samochodowy świadczący usługi i nagle znikający razem z samochodami.

Kradzieżami samochodów interesowała się przestępczość zorganizowana.

W Lublinie głośna była sprawa kilku osób ze świata przestępczego kontrolujących przestępczość samochodową. W sprawę zamieszani byli przestępcy i policjanci. Byłem obrońcą w innym procesie, w którym pojawiał się wątek kradzieży samochodów i wątek porozumienia ludzi z półświatka z policją. Układ polegał na tym, że policja przymykała oko na niektóre kradzieże samochodów, a w zamian otrzymywała namiary na innych złodziei. Obydwie strony miały korzyści. Policjanci wykrywalność, przestępcy bezkarność. Taka gra operacyjna. O tym układzie być może wiedzieli prokuratorzy, ale niekoniecznie sędziowie. Sędzio-

wie zresztą niewiele wiedzą, a często nie chcą wiedzieć – co jest błędem, gdyż ślepo wierzą policji. A legalność jej działań operacyjnych pozostawia czasem wiele do życzenia. To właśnie z tamtej sprawy znałem nazwisko tego złodzieja.

Zapytałem przy okazji starszego adwokata, czy to możliwe, żeby znany złodziej pracował gdzieś na umowę o pracę. Potwierdził. Później w innej sprawie przesłuchiwałem emerytowanego policjanta z sekcji samochodowej. Zapytałem o tego pracownika z hurtowni, czy to znany złodziej samochodów. Bez zastanowienia, lekko zdziwiony, że to wiem, odpowiedział na sali rozpraw: „Tak, to notowany złodziej”.

Policjanci prowadzący sprawę kradzieży z włamaniem do hurtowni elektrycznej dotarli to tego pracownika, który wyglądem przypominał mężczyznę z monitoringu z kamery umieszczonej na sąsiednim budynku. Dotarli do pracownika hurtowni, który nosił nazwisko słynnego w Lublinie złodzieja samochodów (i nie mam wątpliwości, że był nim). Zrobili wszystko poprawnie. I w tym momencie się zacięło. Policjanci przesłuchali złodzieja-pracownika tylko raz. Później już nikomu nie udało się go przesłuchać. Pojechali z nim na posesję matki Tomasza, gdzie ten przechowywał części samochodowe, a także samochody sprowadzone z zagranicy. Złodziej wskazał podczas czynności na metalowy zaczepek i stwierdził, że jest to taki sam zaczepek jak zaczepek ze skradzionego mercedesa. Nazwał to „metalowym wieszakiem z drutu”. Wskazał także na biały dach samochodu i stwierdził, że to dach dostawczego mercedesa, który został skradziony z hurtowni. (Tomasz miał już wtedy kilka zarzutów. Wyglądało to na doklejanie kolejnego poważnego zarzutu i na szukanie dowodów jakiejś winy na siłę). To jedyne zeznanie, które tamten pracownik hurtowni i złodziej złożył w całej sprawie. Nie wiadomo, co później się z nim stało. Na podstawie jego zeznań i metalowego zaczepeku, który wskazał, oraz białego dachu, a także badań osmologicznych lubelski sąd rejonowy zastosował wobec Tomasza areszt.

Wszedłem do sprawy jeszcze przed sądowym przesłuchaniem pracowników hurtowni. Areszt trwał już kilkanaście miesięcy. Pracownik-złodziej, który wskazał na zaczepek i dach, był nieuchwytny. Nie stawiał się na wezwania. Czekałem przed jedną z rozpraw, na której mieli być przesłuchani inni pracownicy hurtowni. Jeden z nich podszedł do wokandy i czytał. Pokazał swojemu koledze palcem nazwisko tego złodzieja samochodowego. Ten widząc to nazwisko, przestraszył się. Zapytałem go podczas przesłuchania, czy ma jakąkolwiek wiedzę na temat udziału jego kolegi z pracy w zorganizowanej grupie przestępczej. Powiedział, że słyszał o tym.

Moje pytania zaczęły denerwować sędziego prowadzącego sprawę i przedłużającego areszt. Zaczęło się uchylanie pytań i lekkie przytyki. To norma w polskich sądach przy trudnych sprawach. Ale to dobry znak. Później sędzia już w wyraźny sposób tracił nerwy. Sprawa zaczęła mu się komplikować. Nagle ktoś zaczął zadawać pytania i pojawiały się dziwne okoliczności, takie jak udział jednego z pracowników okradzionej hurtowni w zorganizowanych grupach przestępczych.

Złożyłem wniosek o uchylenie tymczasowego aresztowania. Jako argument podałem niestawiennictwo świadka oskarżenia. Wskazałem także, że kluczowym świadkiem oskarżenia jest osoba znana z przynależności do zorganizowanych grup przestępczych, co potwierdził w zeznaniach – choć bardzo ostrożnie – inny pracownik hurtowni (i policjant w innej sprawie). Mój pierwszy wniosek o uchylenie tymczasowego aresztowania nie został uwzględniony. Zażalenie także nie zostało uwzględnione – pomimo czasu trwania aresztowania, które przy piętnastu miesiącach utraciło już walor tymczasowości.

* * *

W rzeczywistości sądowej tymczasowość może jednak trwać latami, co się zdarza i co z punktu widzenia zdrowego rozsądku trudno zrozumieć. I za co Polska regularnie pozywana jest do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. obrońca powinien zachowywać się aktywnie. W procesie należy składać różnorodne wnioski, w tym dowodowe. Musi się coś dziać. Procesem trzeba czasem zakołysać. Bez wniosków nie będzie zarzutów w apelacji. A złożenie wniosków odsłania często bardzo istotne dla sprawy okoliczności. Adwokat, który zajmował się sprawą od ponad roku, nie składał żadnych wniosków dowodowych. Zakładał togę, przechadzał się po korytarzu przed rozprawą, wchodził na salę rozpraw, siadał i był.

Czasem w procesie można zachowywać się całkowicie biernie. Czasami bierność jest nawet jedynym rozsądnym zachowaniem. Ale nie w sytuacji, gdy klient przebywa w areszcie kilkanaście miesięcy. Wtedy trzeba patrzeć na czas.

Czas dla oskarżonego w procesie biegnie różnie. Jeśli jest pozbawiony wolności, to mu się śpieszy. Inaczej rzeczy się mają, jeśli odpowiada z wolnej stopy. Wtedy stara adwokacka zasada mówi, że nie należy się spieszyć. Dlaczego się nie spieszyć? Bo mogą się wydarzyć różne rzeczy, może być zmiana składu orzekającego, może zmienić się prawo, może być ogłoszona amnestia.

* * *

Tu klient był tymczasowo aresztowany przez kilkanaście miesięcy i nic się nie działo. Nie było też szans na uchylenie aresztu. Jedynym wyjściem było podjęcie aktywnej obrony. Złożyłem wniosek dowodowy o sprowadzenie na salę rozpraw zaczepu, po którym pracownik hurtowni niestawający na wezwania miał stwierdzić, że był to zaczep do przewożenia towaru. „Niestawający na wezwania” – to język sądowy. Mój wniosek o sprowadzenie zaczepu nie mógł zostać wykonany. Z prostej przyczyny: zaczep zginął. Zginął z miejsca, w którym był przechowywany. Ten „metalowy wieszak z drutu” miał być dowodem dla zastosowania aresztu. Dowodem uzasadniającym postawienie zarzutu kradzieży z włamaniem do hurtowni. A wieszak z drutu zginął. Był składowany razem z białym dachem. Miesięczny koszt składowania dachu wynosił ponad pięć tysięcy złotych. Tyle płacił sąd zewnętrznej firmie za składowanie kawałka blachy. Koszty składowania tej blachy w całym postępowaniu przekroczyły sto tysięcy złotych. Żartowaliśmy w kancelarii, że chętnie przechowalibyśmy dla sądu ten dach, nie za pięć, ale za trzy tysiące miesięcznie. Może wtedy zaczep by nie zginął.

Złożyłem kolejny wniosek dowodowy. O ekspertyzę mającą na celu wyjaśnienie, czy ten biały dach pochodzi rzeczywiście od dostawczego mercedesa. Była szansa, że dach nie zginął. Na ekspertyzę trzeba było trochę poczekać, ale biegły stwierdził, że zabezpieczony dach może pochodzić od mercedesa, ale także może pochodzić od volkswagena i może być częścią fiata ducato. To było potwierdzenie słów Tomasza. Pytałem go o to w areszcie. Dach nie miał więc cech rzeczy indywidualnej.

Równoległe należało podjąć i akcentować inną bardzo ważną okoliczność. Włamanie do hurtowni odbyło się w nocy z 14 na 15 sierpnia 2005 roku. W aktach sprawy było już alibi Tomasza. Tej nocy był z żoną i córką w Zakopanem. Nocowali w hotelu. To już było w aktach. Co istotne, to było w aktach przed wnioskiem asesora prokuratorskiego o areszt. 19 maja 2006 roku asesor prokuratorski i policjanci z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie prowadzący sprawę Tomasza uzyskali kserokopię wpisu z książki meldunkowej z hotelu. Były tam wpisane dane Tomasza z prawa jazdy, bo to on załatwiał formalności w hotelu. Zanotowano imię, nazwisko, datę urodzenia, miejsce zamieszkania, numer prawa jazdy. Wiedząc o tym, asesor następnego dnia złożyła wniosek do sądu o zastosowanie wobec Tomasza tymczasowego aresztowania, wskazując na surową karę grożącą mu za kradzież z włamaniem do hurtowni. Zignorowała alibi. Przesłuchano dwie recepcjonistki z hotelu w Zakopanem, ale w drodze pomocy prawnej. Nie zostały wezwane i przesłuchane bezpośrednio przez sąd w Lublinie, tylko wysłana została odezwa sądowa z pytaniami na piśmie, a pytania zadał im

sędzia w Zakopanem. Sąd wykonujący taką pomoc sporządza protokół przesłuchania i przesyła właściwemu organowi. W tej sprawie zastosowanie takiej procedury nie powinno mieć miejsca. Nie przy tak istotnych dowodach. Recepcjonistki potwierdziły, że nocowało małżeństwo z córką. W pokoju dwuosobowym z dostawką, co często miało miejsce w sezonie. Recepcjonistki nie znały szczegółów, ale potwierdziły, że goście hotelowi spisywani są z dokumentów, dane wpisywane są do książki meldunkowej.

To było mocne alibi. Na pewno było to coś, co powinno dawać choć trochę asesora do myślenia. Niestety, było za późno na sprawdzenie połączeń telefonicznych i miejsca logowania się telefonu Tomasza. Tę drugą czynność wykonała policja, ale z opóźnieniem, jakby czekali, żeby sprawdzenie miejsca logowania się numeru nie było możliwe. Sąd nie wierzył recepcjonistkom z hotelu, nie wierzył żonie Tomasza. Uwierzył za to złodziejowi, który nie stawił się potem w sądzie na wezwania. Sąd zakładał winę wbrew zasadzie domniemania niewinności. Zasada ta mówi o tym, że każdego należy traktować jak niewinnego, dopóki jego wina nie zostanie stwierdzona prawomocnym orzeczeniem sądowym. W praktyce bardzo różnie bywa z jej przestrzeganiem.

Skoro sąd nie wierzył ani recepcjonistkom, których nie widział na oczy, lecz zlecił ich przesłuchanie, ani żonie Tomasza, ani Tomaszowi, należało rozważyć przesłuchanie córki Tomasza. Dziewczynka nie była wcześniej przesłuchiwana. Rodzice nie chcieli jej narażać. Wiedzieli już, jak wygląda postępowanie. Wiedzieli, jaki jest kierunek przesłuchań i całej sprawy. Sędzia był już bardzo wrogo nastawiony do Tomasza, prowadził sprawę jednostronnie, najwyraźniej chciał go skazać. Córka Tomasza miała wtedy czternaście lat. Całkowicie rozumiem rodziców. Takie przesłuchanie to bardzo trudne przeżycie dla dziecka czy nastolatka. Ale ona musiała być przesłuchana. Była z rodzicami na wspólnym wyjeździe. Robiła zdjęcia w Zakopanem, później w Wieliczce, podczas zwiedzania. Musiała to potwierdzić.

Podjąłem decyzję o jej przesłuchaniu. Pomimo prób agresywnego przesłuchania przez sędziego córka Tomasza złożyła zeznania. Zachowała się bardzo dojrzałe. (Czasem nastolatki zachowują się o wiele bardziej dojrzałe niż ludzie dorośli. Nawet ci dorośli, którzy zakładają togi). Do akt dołączono fotografie z wyjazdu Tomasza z córką i żoną do Zakopanego. Przesłuchane zostały dwie koleżanki żony Tomasza z pracy. Potwierdziły jej wyjazd z rodziną do Zakopanego. Powoli zaczynały upadać dowody oskarżenia. Ale nie dla sądu. Ten utrzymywał cały czas areszt. Nie było metalowego zaczepu, bo zginął, był dach, ale nie wiadomo, od jakiego samochodu. Nie było świadka oskarżenia, ale wiadomo

było, że ma coś na sumieniu. Oskarżenie miało jeszcze dowód z badań osmologicznych. Na jego podstawie sąd przedłużył areszt. Był to dowód zdobyty dzięki nosowi psa, a dokładnie nosom kilku psów.

* * *

Osmologia to stosunkowo nowy dział techniki kryminalistycznej polegający na identyfikacji na podstawie zapachu. *Osmé* z greckiego oznacza „woń”, „zapach”. Założeniem identyfikacji osmologicznej jest przyjęcie, że zapach ludzki jest indywidualny, to znaczy, że nie ma dwóch osób o identycznym zapachu, i w swej indywidualności zapach jest względnie stały, a człowiek pozostawia swój trop zapachowy, dotykając różnych przedmiotów.

Ten trop można zabezpieczyć, zbierając ślady zapachowe. Ślad zabezpiecza się, przykrywając go pochłaniaczem, czyli sterylną pieluchą lub flanelą. Pochłaniacz okrywa się następnie folią, żeby zapach się nie ulotnił, i umieszcza w zamkniętym, sterylnym naczyniu. Problem polega na tym, że ślady zapachowe są niewidoczne dla oka i nie ma możliwości sprawdzenia, czy zabezpieczona próbka zawiera ślad czy jest próbką pustą.

* * *

Policjanci po włamaniu zabezpieczyli ślad zapachowy z pęku kluczy, którymi sprawcy otworzyli kolejne pomieszczenia. Tutaj już powstała pierwsza wątpliwość, czy w ogóle był tam zapach. Jeżeli kontakt człowieka z przedmiotem trwa mniej niż trzydzieści minut, ślad może utrzymać się przez kilkanaście godzin; jeżeli kontakt trwa dłużej niż pół godziny, ślad może utrzymać się nawet dobę. Należy jednak zwrócić uwagę na materiał, który jest nosicielem zapachu.

Najlepszymi nosicielami zapachu są ślady biologiczne, takie jak krew, pot, fragmenty tkanek. Dobrymi nosicielami zapachu są rzeczy osobiste, które przez długi czas miały kontakt z ciałem danej osoby. Części bielizny, odzieży, buty, skarpetki, czapki, rękawiczki mogą przechowywać zapach nawet przez kilkanaście miesięcy. Ale pęk kluczy?

Policja zbadała też klucze pod kątem odbitek daktyloskopijnych z wynikiem negatywnym. Nie było na nim śladów linii papilarnych. Złożyłem wnioski o przesłuchanie na rozprawie biegłej, która wydała w sprawie Tomasza opinię osmologiczną. Mój wniosek został uwzględniony. Taka jest niejako reguła, że w przypadku opinii pisemnej dopuszczane jest ustne przesłuchanie biegłego, zwłaszcza gdy wykazane zostanie, że opinia pisemna nie jest kompletna. Ta opinia była źle wykonana. Była to opinia policyjna, czyli opinia oskarżenia. Z samej natury takie opinie

nie są obiektywne. Badanie wykonano z udziałem kilku psów. Nie przeprowadzono jednak badania na atrakcyjność zapachu, nie sprawdzono, jak reagują psy na próbę pustą, czyli na brak zapachu.

Wszystko zostało bardzo chaotycznie i niestarannie opisane. Badanie odbyło się po dotkliwej porażce prokuratury w sprawie domniemanego seryjnego zabójcy z południa Polski – Inkasenta. Dlatego w pisemnej opinii kilka razy zwracano uwagę na efekt Rosenthala.

* * *

Efekt ten to inaczej efekt mądrego Hansa. Na początku dwudziestego wieku niemiecki nauczyciel matematyki kupił konia, u którego zauważył zdolność liczenia. Koń zwany mądrym Hansem podawał wyniki różnych zadań matematycznych, wystukując prawidłową odpowiedź kopytem. Sprawa stała się głośna. Uwierzono, że koń umie liczyć. Po wnikliwych badaniach okazało się, że mądry Hans wystukiwał odpowiedź w ciemno. Liczyła publiczność, a koń jedynie obserwował jej zachowanie. Kiedy koń wystukał kopytem właściwy wynik, publiczność przez gesty, emocje przekazywała informację, że koń ma już skończyć wystukiwanie. Publiczność więc w pozawerbalny sposób oddziaływała na zwierzę. Takie zachowanie w osmologii określa się efektem Rosenthala. Występuje więc zakaz obecności podczas badania z udziałem psa osób, które znają położenie puszek ze śladem zapachowym w szeregu selekcyjnym. Całe badanie polega na podaniu psu do powąchania śladu dowodowego i poleceniu mu wyszukania zapachu tożsamego ze śladem dowodowym spośród kilku próbek zapachowych. To szereg selekcyjny. Pies w wyuczony sposób sygnalizuje tożsamość zapachów, najczęściej kładzie łapę na puszcze zapachowej.

O efekcie Rosenthala polska policja i prokuratura nauczyły się po sprawie Inkasenta. O serię zabójstw oskarżony został niewinny człowiek, areszt stosowano blisko trzy lata. Kluczowym dowodem miała być ekspertyza osmologiczna. Na szczęście dla oskarżonego krakowski sąd rozeznał się w bardzo niskiej wartości badań osmologicznych i zapadł wyrok uniewinniający.

Po sprawie Inkasenta Sąd Najwyższy i sądy apelacyjne wydały kilka orzeczeń na temat ekspertyzy osmologicznej. Określono dyrektywy przeprowadzania badań. W orzeczeniach tych jest mowa między innymi o próbach pustych i próbach na atrakcyjność zapachu. Tezy zawarte w orzeczeniach zostały prawie wprost przepisane z podręcznika kryminalistyki pod redakcją profesora Jana Widackiego. Profesor Widacki był obrońcą domniemanego Inkasenta i promotorem mojej pracy doktorskiej. O wadach identyfikacji osmologicznej rozmawialiśmy wielokrot-

nie na seminariach. Pamiętam, jak profesor mówił o wszystkich warunkach badań osmologicznych. I o kwestii zasadniczej: zapach ludzki nie jest niezmienny. Ulega zmianom pod wpływem różnych czynników, takich jak stan zdrowia, higiena osobista, stres, przyjmowanie używek, leków czy stosowana dieta. Wartość diagnostyczna badań osmologicznych jest zatem niska.

* * *

Na rozprawie stawiała się policyjna biegła. Zacząłem zadawać jej pytania:

- Czy wykonano próbę pustą?
- Nie rozumiem.
- Czy wykonano próbę na atrakcyjność zapachu?
- Nie rozumiem pytania, wykonano próbę zerową.
- Ja pytam o próbę pustą – powiedziałem.
- Nie rozumiem, co to jest próba pusta, proszę mi wyjaśnić.

Sędzia:

- Proszę sprecyzować pytanie.
- Wysoki sędzie, to biegła ma obowiązek wyjaśnić, na czym polega próba pusta. To pojęcie od dawna funkcjonuje w kryminalistyce – odparłem.

Kolejne pytania:

- Czy sprawdzono w jakiś sposób zdolności rozpoznawcze psów w dniu badań?

- Psy były w normalnej kondycji.
- Jak długo utrzymuje się zapach na powierzchni metalowej?
- Długo, tak jak na innych materiałach.

(To nieprawda).

- Jak dobrano grupę dawców zapachów do eliminacji?

- Nie rozumiem.

- Czy była to grupa jednorodna?

- Zapachy pobrano od mężczyzn w wieku oskarżonego.

- Dlaczego pobrano ślady zapachowe z hurtowni pomimo silnego źródła zapachu, czyli substancji, która wybuchła po pojawieniu się pracowników ochrony na miejscu i gryzła, jak zeznali, w oczy?

- Klucze były przykryte gazetą.

Biegła nie spodziewała się takich pytań. Była zaskoczona tym, że obrońca coś wiedział o osmologii. Żeby całkowicie podważyć opinię biegłej policjantki z zakresu osmologii, należało wykonać jeszcze jeden ruch. Wnioskowałem o przesłuchanie dwóch policjantów, którzy pobie-

rali od Tomasza próby zapachowe. Stawili się. Obaj jednocześnie. Z reguły policjanci przychodzą na raty. Stawia się jeden, żeby wy badać, jakie będą pytania. Drugi przychodzi w kolejnym terminie. To byli ci dwaj, którzy przy zatrzymaniu Tomasza tak ciężko biegli. Zapytałem, jak przebiegało pobranie materiału porównawczego od Tomasza. Zeznali, że dali Tomaszowi do rąk pochłaniacz na trzydzieści minut. Prawie prawidłowo. Prawie.

– Proszę szczegółowo opisać tę czynność od momentu, kiedy pojawili się panowie w pokoju pani prokurator.

– Przeszliśmy obok i daliśmy mu pochłaniacz do potrzymania w rękach przez trzydzieści minut.

– Czy coś jeszcze się działo? – dopytywałem.

– To wszystko. Zabezpieczyliśmy materiał i schowaliśmy do słoika. Zostało to opisane.

Każdy obrońca lubi takie sytuacje. Czeka na nie! Policjanci wyszli z sali.

– Wysoki Sądzie, chciałbym zadać jeszcze dwa pytania oskarżonemu.

– Proszę.

– Proszę pana, czy tego dnia, kiedy szedł pan na przesłuchanie do pani asesor, ogolił się pan?

– Oczywiście, codziennie się golę.

– A czy po goleniu użył pan jakiejś wody kolońskiej?

– Oczywiście, do pani prokurator przecież szedłem.

– A w jaki sposób pan użył tej wody?

– Spryskałem ręce i rękami przeniosłem wodę na twarz, jak zawsze robię.

Policjanci wadliwie zatem pobrali ślady zapachowe. Zarówno na miejscu kradzieży, jak i od Tomasza. W obu przypadkach nie wyeliminowali innych źródeł zapachu. Policjanci zazwyczaj nie tylko nie potrafią zbierać dowodów, lecz także sami na miejscach zdarzeń te dowody niszczą albo pozostawiają swoje własne ślady, jak choćby łupież sypiący się z włosów, który jest przecież materiałem do badań DNA, ślady butów, niedopałki.

W zaistniałej sytuacji należało złożyć wniosek o metaopinię. Metaopinia to opinia o opinii, czyli o prawidłowości przeprowadzenia badań. Wnioskowałem o to, by na temat prawidłowości badań osmologicznych w sprawie Tomasza wypowiedział się Instytut Ekspertyz Sądowych im. prof. dra Jana Sehna w Krakowie. Sędzia oddalił mój wniosek na koniec procesu. Nie widział potrzeby, by na temat dowodu z ekspertyzy osmologicznej wypowiadali się inni biegli.

* * *

Sędzia w sprawie Tomasza przed moim wejściem wyznaczał rozprawę raz na dwa lub nawet raz na trzy miesiące. Nic się nie działo, a niewinny siedział w areszcie. Areszt trwał już kilkanaście miesięcy. Łączny czas stosowania tymczasowego aresztowania nie powinien przekroczyć dwóch lat. Po dwóch latach taka sprawa, w której jest stosowane tymczasowe aresztowanie, zaczyna podlegać mechanizmom kontrolnym. Myślę, że sędzia miał świadomość, że kolejne zażalenie na przedłużenie aresztu zostanie uwzględnione przez sąd odwoławczy. Uchylił areszt po szesnastu miesiącach, warunkowo stosując poręczenie majątkowe w wysokości trzydziestu tysięcy złotych oraz dozór policyjny. Warunkowo, co oznacza, iż areszt zostaje uchylony po wpłaceniu ustalonej kwoty, często tę kwotę należy wpłacić w określonym terminie. Sąd zastosował także wobec Tomasza dozór policyjny przez zobowiązanie go do stawianictwa w jednostce policji trzy razy w tygodniu. Pod koniec sprawy tych wizyt na policji było już kilkaset. Żona Tomasza wpłaciła poręczenie. Tomasz wyszedł na wolność. Przyszedł do mnie do kancelarii. Wyszliśmy razem na rozprawę do sądu. Kiedy przechodziliśmy obok kompleksu handlowego Plaza, Tomasz pokazał palcem na budynek i powiedział: „Tych sklepów tutaj nie było”.

To są obrazy, które zapamiętuje obrońca. Człowiek o bladej skórze, który nie wychodził przez kilkanaście miesięcy na słońce, wychudzony, bo schudł kilkanaście kilogramów, i nowoczesny duży obiekt handlowy, który powstał w okresie około roku, gdy Tomasz był aresztowany. W sprawie w dalszym ciągu nic się nie działo, nie stawiał się kluczowy świadek oskarżenia. Mogliśmy z Tomaszem już spokojnie rozmawiać, bo w areszcie takiej swobody nie ma, trzeba uważać na podsłuch w pokoju czynności. (Uwaga do znających realia znów tylko z amerykańskich seriali: to nie jest oficjalny podsłuch. W niektórych pokojach czynności jest coś w rodzaju domofonu, czasem słychać jakieś dźwięki. Żaden rozsądny obrońca nie mówi tam o wszystkim. Niekiedy coś ważnego pisze się na kartce, zasłaniając kamerę, która jest z reguły pod sufitem. Kiedy ja pierwszy raz szedłem do aresztu do klienta, starsi adwokaci mówili mi, żebym uważał, co mówię).

Nie trzeba było wielkich wiadomości, by ocenić kto okradł hurtownię. O ile samochody można sprzedać, czy to w całości, czy na części, o tyle na sprzęt elektryczny złodzieje musieli mieć nabywców z góry. Tomasz nawet nie wiedział, gdzie ta hurtownia jest. Nigdy tam nie był i powiedział mi, że w trakcie sprawy tam nie pójdzie.

* * *

Policjanci prowadzący sprawę Tomasza awansowali do komendy wojewódzkiej. Asesor została prokuratorem. Wyznaczane były puste rozprawy (kiedy merytorycznie nic się nie działo; takie puste rozprawy występują często, zwykle jest to związane z oczekiwaniem na opinie biegłych; sądy nie odwołują takich rozpraw, bo gdyby odwołały, to musiałyby jeszcze raz wszystkich formalnie informować o terminach; jest więc wywołanie sprawy, sprawdzenie obecności, informacja o niestawiennictwie świadka lub braku opinii i wyznaczenie kolejnego terminu rozprawy). Sąd płacił za przechowywanie dachu ponad pięć tysięcy złotych miesięcznie. Pieniądze Skarbu Państwa. W normalnej firmie coś takiego oznaczałoby niegospodarność, ale w wymiarze sprawiedliwości nikt się tym nie przejmuje i nikogo to nie interesuje. Tu nie ma audytów.

Mogłem zająć się innymi zarzutami. Sama ich redakcja wskazywała na to, że autorem aktu oskarżenia nie jest prawnik. Myślę, że napisał go policjant, a asesor prokuratorski przepisała. Wszystkie zarzuty były bardzo słabe. Nie znajdowały mocnego potwierdzenia w dowodach. Tomaszowi przypisywano kradzież jeszcze co najmniej jednego pojazdu i paserstwo innego. Jeden z samochodów miał przerobiony numer VIN i jego przerobienie przypisano Tomaszowi. A przecież samochód mógł być skradziony w Niemczech, a następnie po przebicium numeru wwieziony na terytorium Polski. W apelacji napisałem, że równie dobrze można było Tomaszowi przypisać rozbój na osobie właściciela pojazdu. W takim przypadku jedynym rozsądnym zarzutem może być jedynie zarzut paserstwa, do tego nieумыślnego. Co ciekawe, dowodem dla potwierdzenia zarzutu kradzieży innego pojazdu były zeznania teściowej policjanta. Została ona przesłuchana na terenie posesji matki Tomasza i oświadczyła, że rozpoznaje materac, który skradziono z jej firmy wraz z samochodem dostawczym. Na tej podstawie postawiono Tomaszowi zarzut kradzieży innego pojazdu. Zaskakująca była również naiwność sędziego, który nie dostrzegął dziwnych okoliczności: zaginięcie zaczepu, zniknięcie świadka oskarżenia, teściowa policjanta jako świadek, rozmnożenie zarzutów.

Nie prowadziłem już tej sprawy z drugim obrońcą, tym, który przechadzał się po korytarzu w todze, wchodził na salę i siadał. Powiedziałem rodzinie Tomasza, że albo on, albo ja. Nie wiem, jaką rolę odegrał ten adwokat w całym procesie. Wiem, że zgubił dokumentację świadcząca o legalnym pochodzeniu części samochodowych znajdujących się na posesji matki Tomasza. Czyli zgubił coś bardzo ważnego. Blisko dziesięć lat od tamtego procesu ten adwokat miał proces o oszustwa na szkodę klientów. Pożyczał pieniądze od ludzi, których miał reprezentować,

i nie oddawał. Nie chciałem, żeby mi przeszkadzał w procesie Tomasza, chociaż był przyjacielsko nastawiony.

* * *

Był jeszcze jeden dowód, na który należało zwrócić uwagę. Włos znaleziony na miejscu włamania. To był włos koloru blond. Długości czternaście i pół centymetra. Zapytałem Tomasza na sali:

– Jakiego koloru włosy nosił pan, kiedy rzekomo miał pan dokonać włamania do hurtowni?

– Siwe.

– Czy nosił pan kiedykolwiek dłuższe włosy, to znaczy dłuższe niż pięć centymetrów?

– Nie, zawsze takie jak teraz, krótkie i siwe.

– Czy kiedykolwiek farbował pan włosy?

– Nigdy.

To był długi włos koloru blond, farbowany. Oskarżony miał siwe, krótkie włosy. To już była farsa. Proces toczył się spokojniej. Nie udało się ustalić miejsca pobytu świadka, pracownika hurtowni, który wskazał na dach i na zaczep. Przesłuchano jego matkę. Była przestraszona. Nie miała pojęcia, gdzie jest jej syn, albo tylko tak mówiła, ale zawsze była bardzo zdenerwowana w sądzie. Trudno się dziwić. Proces musiał się w pierwszej instancji skończyć. Trwał już kilka lat. W międzyczasie rozchorowała się mama Tomasza. Nie była w stanie uczestniczyć w rozprawie. Jej sprawa została wyłączona do odrębnego rozpoznania. Później umorzona. Tomasz w tym czasie zaczął prowadzić działalność gospodarczą. Zaciągnął kredyt. W jakiś sposób funkcjonował, choć z ograniczeniami w postaci dozoru policji i zakazu opuszczania kraju.

* * *

W tym czasie w kancelarii mieliśmy praktykantkę, studentkę trzeciego roku prawa. Uczestniczyła w jednej z rozpraw Tomasza, była też na moim wystąpieniu końcowym. Zainteresowała się tą sprawą. Poleciłem jej, żeby wysłuchała ogłoszenia wyroku z ustnym uzasadnieniem. Poszła z kolegą. Czekali przed salą rozpraw, na którą nikt nie wchodził i z której nikt nie wychodził. O wyznaczonej godzinie spróbowali otworzyć drzwi. Były zamknięte. Zadzwoniła do mnie i powiedziała, że nie mogą się dostać na salę rozpraw.

– Proszę zdecydowanie mocniej szarpnąć za klamkę, to duże drzwi – powiedziałem.

– Nie możemy otworzyć.

To była duża sala i duże drzwi. Ale kolega tej praktykantki też był duży, coś około dwóch metrów.

– To niech pani zajrzy przez dziurkę od klucza, czy ktoś jest, czy coś się dzieje.

– Jest sędzia i ktoś jeszcze.

To była jedyna sala w sądzie, do której były dwa wejścia. Sędzia wszedł bocznymi drzwiami. Główne były zamknięte. Trudno powiedzieć dlaczego. Nikt z prokuratury z reguły nie przychodzi na ogłoszenia wyroków, obrońcy też nie przychodzą. Może sędziemu nie chciało się ustnie uzasadnić wyroku. Przecież o takich zachowaniach nikt się nie dowie, skoro niemal nikt nie słucha. Tam nie ma mass mediów, nikt nikogo nie kontroluje. A że przyszła para studentów?

Przynajmniej zobaczyli, jak naprawdę funkcjonuje wymiar sprawiedliwości. Zamknięte drzwi sali przed ogłoszeniem wyroku to są niuanse, które budzą zdziwienie tylko młodszych prawników.

Wyrok brzmiał pięć lat pozbawienia wolności. Sędzia wymierzył jednostkowe kary i łącznie orzekł pięć lat. To oznaczało, że Tomasz spędzi jeszcze około czterech lat w więzieniu. Został uznany za winnego najważniejszego przestępstwa, czyli kradzieży z włamaniem. Brat Tomasza został skazany na karę w zawieszeniu. W pisemnym uzasadnieniu sąd uznał, że nie ma wprawdzie dowodów bezpośrednich na kradzież z włamaniem Tomasza do hurtowni, ale są poszlaki.

Poszlaka to tak zwany dowód pośredni, dowód, który odnosi się do faktów ubocznych, a nie do samego przestępstwa. Poszlaką byłby na przykład metalowy zaczep, gdyby nie zginął. Poszlaką byłyby odfitki linii papilarnych na miejscu przestępstwa. Na podstawie poszlak można rzeczywiście skazać. Nawet istnieje pogląd, że dowód poszlakowy ma pewne zalety, bo trudniej go sfabrykować. Ale istnieją pewne ustalone reguły oceny takich dowodów. Poszlaki muszą tworzyć logiczny łańcuch i nie może istnieć żadna konkurencyjna wersja zdarzeń. Ponadto uważa się, że należy zachować bardzo dużą ostrożność przy takich dowodach.

* * *

Napisałem apelację. Po kilku miesiącach wyznaczona została rozprawa apelacyjna w sądzie okręgowym. Trzyosobowy skład, sprawa trafiła do referatu w miarę dokładnej sędzi i to był już duży plus dla Tomasza. Bo o losie człowieka decyduje to, do kogo trafi jego sprawa. Czy trafi do kogoś, kto czyta akta, czy do kogoś, kto tylko przegląda. Apelacja była dobrze napisana, spędziłem nad nią chyba tydzień. Ale to za mało. Ważne jest, kto zostanie wyznaczony w sądzie odwoławczym do rozpoznania sprawy. Na sprawę z bezwzględną karą pozbawienia wolności

zwraca się większą uwagę, ponieważ jest to sprawa kasacyjna. Rozprawa odwoławcza miała nerwowy przebieg, ale wiadomo już było, że sąd odwoławczy nie utrzyma w mocy skazania za kradzież z włamaniem. W apelacji zawarłem wnioski dowodowe; uważam, że należy to robić. Irytuje to czasem sędziów odwoławczych, ale moim zdaniem trzeba składać wnioski, które wcześniej zostały błędnie oddalone. Sędzia oddalająca jeden z moich wniosków dowodowych powiedziała:

– Oddalam wniosek dowodowy, bo jak wiadomo obrońcy, sąd odwoławczy nie jest od przeprowadzania dowodów i obrońca chyba rozumie, co to znaczy.

„Obrońca rozumie, co to znaczy” – to było stwierdzenie: spokojnie, sąd odwoławczy uchylił to skazanie i nakaże przeprowadzenie dowodów, bo to sąd pierwszej instancji jest od przeprowadzania postępowania dowodowego. Tak rzeczywiście się stało. Wyrok w części skazującej Tomasa za kradzież z włamaniem został uchylony i sprawę w tym zakresie przekazano do ponownego rozpoznania.

Ale w pozostałej części wyrok został utrzymany w mocy. A w tej pozostałej części też były jednostkowe kary pozbawienia wolności, łącznie dwa lata i sześć miesięcy. Kary bezwzględnego pozbawienia wolności za przestępstwo paserstwa. Za coś, za co nie skazuje się na karę bezwzględną, i za coś, za co nie stosuje się tymczasowego aresztowania. Areszt stosowano w związku z zarzutem kradzieży z włamaniem.

Cały wyrok Tomasa nie nadawał się do utrzymania. Ale trzeba pamiętać o areszcie stosowanym przez szesnaście miesięcy. Ten areszt zaliczono na poczet kary za paserstwo. Odpadła możliwość wystąpienia o odszkodowanie za niesłuszny areszt stosowany na podstawie innego zarzutu. Złożyłem od tego wyroku kasację do Sądu Najwyższego, powołując się na rażącą surowość kary: dwóch lat więzienia za paserstwo, co istotne, popełnione pierwszy raz w życiu. Zakup samochodu z przebitymi numerami VIN, o czym przeciętny nabywca mógł nie wiedzieć. Za takie coś nie powinna być orzeczona kara bez zawieszenia. Ale Sąd Najwyższy nie uwzględnił kasacji.

* * *

Trzeba tu zaznaczyć, że Sąd Najwyższy nie jest wyrocznią, jak to się często ludziom wydaje. To tylko jeden z sądów o określonych kompetencjach.

Już dawno przestałem patrzeć na sądy i sędziów w ten sposób, że im wyższy sąd, tym lepsi sędziowie. Nic bardziej mylnego. Spotykałem wybitnych prawników w sądach rejonowych i bardzo słabych w sądach apelacyjnych. To, że ktoś sędzi w Polsce w sądzie apelacyjnym czy jest na

przykład prokuratorem w prokuraturze regionalnej, jeszcze nie oznacza, że to wybitny prawnik. Częściej decydują przeróżne wpływy i koterie. Często solidny i zdolny sędzia przez lata sędzi w rejonie. Bo nie jest na przykład towarzysko aktywny. Dlatego nie można oczekiwać, że Sąd Najwyższy zawsze skasuje mylny wyrok i wytknie wszystkie błędy. Sądy wyższych instancji przede wszystkim chcą ograniczyć napływ spraw i podstawy prawne do ich rozpoznania. Dzieje się tak zarówno w sprawach cywilnych, jak i administracyjnych.

Poza tym w Polsce wymiar sprawiedliwości sprawuje grupa zawodowych sędziów, którzy z natury rzeczy bronią siebie nawzajem. Jest to bardzo widoczne przy kontroli instancyjnej. Dąży się przede wszystkim do utrzymania orzeczenia w mocy, a nie do wytknięcia błędów. Nawet gdy składający apelację ma całkowitą rację, to i tak sąd odwoławczy napisze, że owszem, uchyla orzeczenie, ale z zupełnie innych względów. Podzielenie argumentów odwołującego się jest bowiem chyba politycznie niepoprawne. Słyszałem to tak wiele razy, że zawsze, kiedy słyszę tę formułę, budzi to mój wewnętrzny uśmiech. Ale sam mechanizm śmieszny nie jest.

W sprawie Tomasza Sąd Najwyższy mnie nie rozczarował. Znałem realia.

* * *

Tomaszowi pozostała kara do odbycia pomimo zaliczenia na jej poczet tymczasowego aresztowania. Mógł ubiegać się o warunkowe przedterminowe zwolnienie, przebywając na wolności. Złożyliśmy wniosek o warunkowe zwolnienie. Ale wyrok był prawomocny. W takich przypadkach trzeba podjąć trudną decyzję: czekać na posiedzenie sądu penitencjarnego w kwestii warunkowego zwolnienia na wolności czy też stawić się do zakładu karnego i czekać tam na posiedzenie, które odbywa się na terenie zakładu. Zgłoszenie się dobrowolnie do zakładu karnego daje pewną przewagę. W polskim systemie penitencjarnym obowiązuje system zero-jedynkowy. Ja to tak określam. Ktoś, kto zgłosi się sam do odbycia kary, ma jedynkę, ktoś, kogo doprowadzi policja, ma wpisane zero. Jeśli wpisywane jest zero, szanse na warunkowe przedterminowe zwolnienie maleją, moim zdaniem właśnie do zera. W systemie zero-jedynkowym uznaje się bowiem, że ktoś, kto nie zgłasza się dobrowolnie do zakładu, to ktoś, kto jest niepokodzony z karą, czyli niezresocjalizowany.

Tak samo traktuje się skazanego, który złożył kasację. Złożenie kasacji w polskim systemie penitencjarnym także oznacza, że... skazany nie pogodził się z karą. Jeśli ktoś zgłosi się dobrowolnie do zakładu karnego, ma plusa, ale musi jeszcze zadbać, żeby w papierach wpisano:

„zgłosił się dobrowolnie”. Do tego dochodzi statystyka policyjna. Policjanci dostają bowiem jakieś punkty za doprowadzenie skazanych do zakładu karnego. Polują więc na takie osoby i dążą do wpisania, że skazany został doprowadzony do zakładu karnego przez nich. Tomasz od trzech lat przebywał na wolności, prowadził działalność gospodarczą. Zgłosił się jednak sam na policję i zadbał, żeby w papierach wpisano mu: „Zgłosił się w celu odbycia kary”. Po jego dziewięciodniowym pobycie w zakładzie karnym sąd penitencjarny zebrał się, by orzec w przedmiocie mojego wniosku o warunkowe przedterminowe zwolnienie Tomasa. Sąd uwzględnił wniosek, udzielił warunkowego zwolnienia. Sędzia – wieloletnia przewodnicząca wydziału penitencjarnego – przeprosiła Tomasa, że tak długo trwało wyznaczenie jego sprawy i że musiał się zgłosić do zakładu karnego. Myślę, że zadziałał system zero-jedynkowy. No i mój klient miał szczęście, że trafił na tę sędzię, że spojrzała na niego przez pryzmat własnego doświadczenia zawodowego i jak na człowieka. W czasie posiedzenia sędzia pytała Tomasa o prowadzoną przez niego działalność. Nie miała wątpliwości, że ten człowiek pracuje i zakład karny nie jest mu do niczego potrzebny. Wyglądało też na to, że ona знаła całe akta jego sprawy. Takie odniosłem wrażenie.

* * *

Rozpoczęła się sprawa o kradzież z włamaniem. Ta, która została uchylona do ponownego rozpoznania. Tu też Tomasz tym razem miał szczęście. Sędzia, która otrzymała jego sprawę, to był zupełnie inny rodzaj człowieka i sędziego od tego, który skazał go na pięć lat. Prowadziła ją zdecydowanie dokładniej i wnikliwiej. Przesłuchiwała bezpośrednio recepcjonistki z hotelu, odtworzyła nagranie z kamery obok hurtowni. Widać było też, że zapoznała się ze stanowiskiem nauki na temat badań osmologicznych. Nie uchylała pytań, wszystko odbywało się sprawnie, wyznaczanie terminów, przesłuchania. I bez żadnych błędów proceduralnych. W czasie sprawy widać często, na ile sędzia zna procedurę. Ci najlepsi, co charakterystyczne, trzymają się bardzo ściśle kodeksu. Są przy tym niezwykle dokładni tam, gdzie trzeba, ale nie małostkowi. Często bywa, że dobry sędzia wyjaśnia stronom, co robi i dlaczego. To taki trochę amerykański styl procedowania, ale tak prowadzą rozprawy jedynie najlepsi i najbardziej kulturalni sędziowie. Bo to się wzajemnie uzupełnia: wiedza, doświadczenie i kultura.

Po dwóch latach postępowania prowadzonego po raz drugi Tomasz został uniewinniony. Prokuratura zaskarżyła ten wyrok. Spodziewałem się uchylecia uniewinnienia przez sąd i trzeciej rozprawy, bo tak bywa z uniewinnieniami, ale sąd okręgowy utrzymał uniewinnienie w mocy.

* * *

Cała sprawa trwała blisko osiem lat. Osiem lat człowiek oskarżony o kradzież z włamaniem, której nie popełnił, chodził po sądach. Był szesnaście miesięcy aresztowany i stawiał się w celu odbycia kary w zakładzie karnym. Osiem lat to szmat życia...

* * *

Ta historia jest jedną kilku opisywanych w mojej książce *Niewinni. Prawdziwe historie z życia obrońcy*. Miałem więcej uniewinnień niż te opisane w książce. Do książki wybrałem jedynie te ciekawe z punktu widzenia okoliczności, a czasami kryminalistyki. Wyżej cytowana historia w sposób najbardziej dobitny pokazuje, ile zawdzięczam Profesorowi Widackiemu ja, a pośrednio także – jak w tej historii – mój klient. Gdybym na trzecim roku moich studiów prawniczych nie spotkał Profesora Jana Widackiego, to prawdopodobnie nie wykonywałbym zawodu prawniczego. Dla mnie studia prawnicze do momentu poznania Profesora były nieciekawe. Wykładowcy byli zasadniczo bez polotu, można było odnieść wrażenie, że prowadzą zajęcia w taki sposób, żeby studenci jak najmniej ich rozumieli. Wszystko zmieniło się po pierwszych zajęciach z Profesorem Widackim. To była pod każdym względem zupełnie inna jakość. Dziś wiem, że inaczej niż w przypadku moich klientów, którzy najczęściej znajdowali się w złym czasie i w złym miejscu, ja na studiach znalazłem się w dobrym czasie, w dobrym miejscu. Miałem szczęście trafić na zajęcia do kogoś, kto miał dla nas czas i potrafił zainteresować nas przedmiotem. Pamiętam, że na czwartym roku studiów Profesor Jan Widacki zaniósł mój referat wygłoszony na seminarium do czasopisma branżowego i w taki sposób ukazała się moja pierwsza publikacja. W publikacji tej figurowałem jako autor tylko ja. Nie jest to typowa praktyka we współczesnym świecie naukowym, a już zupełnie wyjątkową sytuacją było, by Profesor pełniący wówczas kilka funkcji zabiegał o opublikowanie artykułu studenta czwartego roku. Ten artykuł ukazał się dwadzieścia lat temu, myślę że bez niego nie byłoby innych.

Za to, a także za podniesienie poprzeczki, wymaganiami, wskazówki, przekazanie ogromnej wiedzy oraz okazaną życzliwość i pomoc jestem i zawsze będę Panu Profesorowi bardzo wdzięczny.

Panie Profesorze, *ad multos annos!*

Lublin, październik 2017 r.

Ryszard Kalisz

Dojrzałość III Rzeczypospolitej, dobra wspólnego wszystkich obywateli

Jan Widacki zawsze chciał budować, a nie dzielić, zawsze był aktywny. Odnoszę wrażenie, że jest często zniesmaczony polityką polską i politykami, szczególnie dzisiaj, kiedy w Polsce sprawuje władzę ekipa partii Prawo i Sprawiedliwość za nic mająca normy konstytucyjne, bezprawnie zmieniająca ustrój Rzeczypospolitej za pomocą ustaw, populistyczna i przekraczająca znaczenie słów. Debata polityczna jeszcze przed katastrofą smoleńską przerodziła w ordynarną kłótnię agrarną. Nie, nie o rolnictwie, tylko o tym, kto kogo do ziemi... Ma szacunek dla każdego, nawet dla obrażającego wszystkich polityka, nawet dla skandującego wykluczające hasła narodowca. Jako niepoprawny optymistą był, chyba już nie jest, przekonany, że oni się poprawią, że staną się lepsi i w Polsce zapanuje większe wzajemne zrozumienie i tolerancja. Przecież mają często Pana Boga na ustach, głoszą hasło „Bóg – Honor – Ojczyzna” i całą polską historię sprowadzają do katolicyzmu, głosząc go jako jedyną religijną tradycję.

Jan Widacki jest człowiekiem, naukowcem i politykiem niezależnym. Ta niezależność dawała mu komfort obserwowania wszystkiego spokojnie, dając możliwość mądrej analizy dotyczącej stanu spraw Polski.

Miał dużą moc sprawczą. To on jako wiceminister spraw wewnętrznych przeprowadzał w 1990 roku weryfikację funkcjonariuszy służb

specjalnych, czynił to w imieniu Rzeczypospolitej, dając tym, co przeszli ją pozytywnie, możliwość pracy dla Polski demokratycznej. Rzeczpospolita zawarła z nimi wtedy umowę, iż poza kwestiami natury karnej nikt nie będzie ich prawnie rozliczał z okresu pracy w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Najpierw to zobowiązanie państwa złamała koalicja Platforma Obywatelska – Polskie Stronnictwo Ludowe, drugi raz PiS, uchwalając 16 grudnia 2016 roku w warunkach niespełniających wymogów Konstytucji tzw. ustawę dezubekizacyjną. Sama jej nazwa, wymyślona przez PiS, jest myląca. Ustawa ta co do zasady obniża emerytury wszystkim tym, którzy nawet przez krótki czas pracowali w organach bezpieczeństwa PRL. Jan Widacki protestował, nie mógł zaakceptować niedotrzymywania umowy przez państwo, wprawdzie teraz pisowskie, ale państwo polskie.

Świadomy swojej konstytucyjnej pozycji obywatel powinien kogoś w wyborach poprzeć. Partie, kandydaci powinni przedstawić ofertę. Jednak duża część środowiska inteligenckiego nie ma na kogo głosować. Może podchodzi do tego zbyt racjonalnie. Wyborca powinien móc swobodnie dokonać wyboru na podstawie merytorycznych przesłanek – swoistego ważenia pomiędzy największymi partiami. PiS jest partią antykonstytucyjną dewastującą polski system sądowniczy. Jednak wybór PO to ze wszystkimi zastrzeżeniami wybór mniejszego zła. Możemy mieć w Polsce obywatelski marzycielski bunt. Móc opowiedzieć się za większym dobrem. Trzeba postawić pytanie: Czy obywatelsko i państwowo nasza Rzeczpospolita jest lub przez ostatnie lata była?

Nie! To dlaczego?

Demokratyczne wybory są świętem demokracji. Większość parlamentarna wyłoniona w prawnie przewidziany sposób wyłania rząd, który jest emanacją polityczną tej większości. Rząd w kategoriach konstytucyjnych jest Radą Ministrów, która jako organ władzy państwowej musi, tak jak stanowi art. 7 Konstytucji, działać tylko na podstawie prawa i w granicach prawa. Podobnie Sejm, a dokładnie rzecz ujmując jego większość, musi przestrzegać zasad konstytucyjnych. Wygrane wybory parlamentarne nie dają nieograniczonej władzy.

Na bazie prowadzonej od lat kontestacji systemu ustrojowego PiS¹ dokonało od listopada 2015 roku sprzecznej z Konstytucją zmiany ustroju Rzeczypospolitej. Było to szkodnictwo na tyle istotne dla naszej młodej demokracji, że należało się temu sprzeciwić z całej mocy. Jeżeli

¹ Większość parlamentarną, dokładnie rzecz ujmując, stanowią partie: Prawo i Sprawiedliwość, Solidarna Polska i Porozumienie (wcześniej Polska Razem).

jednak było ono możliwe, to system ustrojowy, na który składa się również klasa polityczna, okazał się niedojrzały.

Okazało się, iż samodzielny, autorytarny prezes PiS Jarosław Kaczyński się nie zmienił. Był i pozostał antysystemowym i antydemokratycznym politykiem mającym obywateli swoją wizją konserwatywnego i zaściankowego państwa. Nadal obraża ludzi, nazywając ich twarze zdradzieckimi mordami, uchodźców posądzając o przenoszenie bakterii i pasożytów, a swoich przeciwników intencjonalnie – trzecim sortem.

Jednakże, jaki by nie był Jarosław Kaczyński – „zwykły poseł” – demokratyczne państwo prawne powinno się obronić przed anihilacją dokonaną przez większość sejmową pod kierunkiem Nowogrodzkiej². Jednak III Rzeczpospolita nie obroniła przed destrukcją Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego, Państwowej Komisji Wyborczej, sądów powszechnych, wolności zgromadzeń i otwartej debaty obywatelskiej i politycznej. Stało się tak, gdyż straciła zaufanie do niej ta część wyborców, która przechyliła szalę zwycięstwa w 2015 roku.

W roku 2015 jako pierwsze odbyły się wybory prezydenckie. W trakcie ostatniego ćwierćwiecza były to już szóste takie bezpośrednie wybory. O kampanii prezydenckiej w roku 2015 nie można niestety powiedzieć nic dobrego. Skład kandydatek i kandydatów w walce o główny urząd w państwie pokazał, że wiele osób najpierw myśli o sobie, a dopiero później o społeczeństwie. Mało było merytorycznych wystąpień, kandydaci stawiali na *show*, a nie na wypowiedzi, które mogłyby coś więcej powiedzieć o nich społeczeństwu.

W kampanii prezydenckiej 2015 roku czołowe ugrupowania wystawiły nie liderów, nie doświadczone życiowo postaci, ale osoby, które miały być niczym słupy ogłoszeniowe. Wypudrowane, przyzwoicie wykształcone, nieskazitelne z pozorów nośniki haseł i postulatów partyjnych w ramach zbliżającej się kampanii parlamentarnej. Była zatem Magdalena Ogórek, której wystawienie jako kandydata na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej sprawiło przykrość wielu ludziom, nie tylko na lewicy, gdyż wymaga on powagi. O jej kampanii nie można powiedzieć niczego dobrego. Podobnie o kampanii zmieniającego maski Janusza Palikota, z zastrzeżeniem uznania dla jego destrukcyjnej inteligencji. Lewicową stawkę zamykała Wanda Nowicka, która nie zdążyła w tej kampanii zbyt wiele pokazać poza wiarą, iż funkcja wicemarszałkini Sejmu sama w sobie daje poparcie. Do tego byli kandydaci konserwatywni i były prezydent Bronisław Komorowski, kandydat nie z mojego

² Przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie siedzibę główną ma PiS. Tam też jest gabinet jej prezesa Jarosława Kaczyńskiego.

ideologicznego świata, ale na pewno osoba, której prezydenturę można ocenić, choć z wieloma zastrzeżeniami, pozytywnie. Inaczej ocenili ją wyborcy.

Kiedy kończyła się kampania wyborcza przed pierwszą turą wyborów prezydenckich 11 maja 2015 roku, wyborcy wolnościowi byli rozczarowani, ponieważ nie pojawiły się w niej niezwykle ważne sprawy z obszaru kompetencji prezydenta. Nie było wypowiedzi o zagrożeniach dla Polski wynikających z procesu globalizacji, o pułapce średniego rozwoju i niebezpieczeństwie trwałej peryferyjności naszego kraju w Unii Europejskiej. Żaden z kandydatów nie zająknął się o rozpowszechniającej się fali terroryzmu i związanych z tym zagrożeniach dla naszego kraju. Tak jakby problem ten miał nie obchodzić prezydenta – najwyższego przedstawiciela państwa polskiego. Zaniedbanie tego zagrożenia może nieść za sobą wielkie koszty. Pozycja Polski w UE i w świecie, wypełnianie zobowiązań i dotrzymywanie zawartych sojuszy i porozumień oraz wynikający z nich system walki z rozmaitej maści fundamentalistami – te kluczowe tematy w kampanii prezydenckiej ani przez moment nie były przedmiotem poważnej debaty. Żaden z kandydatów nie miał pomysłu na wypracowanie skutecznych mechanizmów podnoszących pozycję naszego kraju w świecie. Mam wiele wątpliwości, czy wiedzieli cokolwiek o negocjacjach w sprawie TTIP³, czyli partnerstwa handlowego i inwestycyjnego, które mogło się wiązać się z wieloma wyzwaniem i zagrożeniami dla Polski.

Dosłownie nikt z kandydatów nie miał nic konstruktywnego do powiedzenia na temat pozycji naszego kraju w kontekście walki z zagrożeniem tzw. Państwa Islamskiego, żaden nie zająknął się na temat inicjatyw walki z terroryzmem czy grożącymi nam w związku z sytuacją na wschodniej Ukrainie działaniami terrorystycznymi separatystów i nie tylko. Zero, ani słowa.

No, chyba że za poważne należy traktować ogólnikowe wypowiedzi w stylu: „Należy Ukrainę popierać” lub „Należy być w sprawie Ukrainy neutralnym”. Także stosunek poszczególnych kandydatów do premiera Węgier i innych światowych przywódców nie miał nic wspólnego z poważną analizą osoby mającej podejmować decyzje dotyczące zewnętrznego bezpieczeństwa obywateli. Niezbyt rozsądnie prezentowały się również opinie, że przyplływający z Afryki Północnej do Europy imigranci to nie nasz problem.

³ Transatlantic Trade and Investment Partnership – Transatlantyczne Partnerstwo w dziedzinie Handlu i Inwestycji, czyli porozumienie handlowe negocjowane od 2013 roku, którego głównym celem jest utworzenie strefy wolnego handlu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a UE.

Interesujące byłoby zdanie tych kandydatów na prezydenta w kwestii walki z terroryzmem a gwarancjami praw jednostki. Chodzi tu w szczególności o odwieczny problem zwiększania uprawnień służb specjalnych, często kosztem prywatności obywateli, którzy z działalnością przestępczą nie mają nic wspólnego. Nikt z nich nawet nie próbował przebić się do opinii publicznej ze swoim programem w tej materii! Nie ma co nawet wspominać o braku debaty dotyczącej walki z globalnym ubóstwem i łamaniem tzw. praw trzeciej generacji, takich jak ucisk polityczny i społeczny, który jest świetnym podglebiem rozwoju terroryzmu. Jeśli globalnie uda się zmniejszyć jego ryzyko, to i grunt, na którym działają organizacje takie jak tzw. Państwo Islamskie, byłby dużo mniej podatny na fundamentalizm. Polska nie mogła przecież mieć prezydenta bez zdania w tym zakresie.

Na tę kampanię biernie patrzyli dziennikarze, nie wymuszając na kandydatach jasnych strategii w tych kwestiach. Na kilka godzin przed ciszą wyborczą można było uważać, że przytłaczająca większość kandydatów po prostu tych problemów nie rozpoznaje. Wniosek ten potwierdziła telewizyjna debata wszystkich kandydatów poza urzędującym prezydentem (nie zdecydował się wziąć udziału), która była przykrym i żenującym spektaklem, pokazującym kryzys jakości merytorycznej polityków, nie wyłączając tych „antyestabliszmentowych”.

Stało się to, co było do przewidzenia. 10 maja 2015 roku do drugiej tury wyborów prezydenckich weszli urzędujący prezydent Bronisław Komorowski i kandydat PiS Andrzej Duda.

Wygrał Andrzej Duda, który zresztą przeprowadził socjotechnicznie doskonałą kampanię wyborczą. Wyborcy znowu zachowali się w dużej części trybalistycznie. Zrobili tak jak duża część plemienia, z którym się utożsamiają, bez refleksji i samodzielnego wysiłku i analizy. Dali się uwieść obietnicom wygłaszanym pięknymi słowami.

Jeszcze w tym samym roku, jesienią, doszło do wyborów parlamentarnych. Wygrało antysystemowe PiS, którego przywódca Jarosław Kaczyński wielokrotnie dał wyraz swoim autarkicznym i autorytarnym poglądom. Uzyskała 37,58% poparcia w demokratycznych wyborach i 235 miejsc w Sejmie, czyli samodzielną większość.

Ta kampania parlamentarna była również rozczarowująca. Takie bez klasy wzajemne się oczernianie. Nie było nic o równości, ochronie gwarancji praw i wolności obywatelskich. Nie było nic o polityce jako sztuce stwarzania i strzeżenia przestrzeni do rozwoju i wzrastania obywateli. Wyborcy, którzy chcieli zatrudnić polityków w roli ministrów, premierów, prezydentów i posłów, mieli prawo wiedzieć jak będą im pomagać... w tworzeniu Polski marzeń.

Kandydaci na posłów i senatorów nie mówili, czym ma być dojrzałe państwo, nie omawiali podstawowych postulatów, które pozwoliłyby polskiemu demokratycznemu państwu dojrzeć, nie zastanawiali się nad Konstytucją, ordynacją wyborczą i sposobem dystrybuowania subwencji dla partii politycznych. Przede wszystkim nie wymuszali refleksji nad wzajemną końską dawkę szacunku człowieka dla człowieka i obywatela dla Konstytucji. Stało się to, co musiało. Wybory wygrała populistyczna partia konserwatywno-narodowa i antysystemowa.

A przecież polityka powinna być też łąčeniem przeciwności w wspólnych ramach szacunku człowieka dla człowieka. U podstaw działalności publicznej priorytetem musi być szacunek dla innych. Szacunek zarówno dla osób o takich samych poglądach, jak i dla tych, którzy inaczej widzą cele polityki. Szacunek dla osób o innej kulturze, innym wyznaniu czy innej orientacji seksualnej. To bardzo ważne, aby móc się porozumieć.

W ustach wielu polityków zdania, w których padają słowa „państwo” i „obywatel”, są frazesami używanymi do budowania retoryki stawiającej obywatela w opozycji do własnego państwa. Często też niektórzy politycy zapominają, że oponent polityczny jest również obywatelem. Wszyscy natomiast są ludźmi z przynależnym im szacunkiem ze strony innych. Trzeba więc tworzyć politykę dla ludzi. Proponujemy spojrzenie odwrotne względem tego, do czego większość z nas jest przyzwyczajona. Mniej patetyzmu i wyniosłości – więcej powagi dla istoty rzeczy.

Państwo to przestrzeń, którą nasi przodkowie postanowili zorganizować dla zagwarantowania sobie bezpieczeństwa i siły. Współcześnie jest to wynikająca ze wspólnoty korzeni oraz tradycji przestrzeń dla wzrastania i dojrzewania. O dojrzałości państwa można mówić, wyłącznie postrzegając rzeczywistość przez pryzmat kondycji i rozwoju jednostki – obywatela. W innym przypadku gubi się istota, swoista częśćka elementarna państwa.

Metaforą dojrzałego, nowoczesnego i użytecznego państwa jest dla nas dom. Życie publiczne to centralne miejsce zapewniające komunikację i przepływ zasobów. Serce systemu. Często tam właśnie umieszczamy lustro. Niech służy ono przyjrzeniu się obywatelskiemu obliczu, podczas gdy ważone są bardzo różne racje i poglądy, wykuwaniu idei, wspólnej pracy nad projektami, które powinny być również odzwierciedleniem naszych wyobrażeń o nowoczesnym państwie.

Obywatel w państwie jest tym, kim człowiek we własnym domu. Decyduje o jego wystroju, o zakresie prac realizowanych samodzielnie i tych powierzanych pasjonatom lub specjalistom. W naszych domach często występuje spór o emocjonalną obecność współdomowników,

o ich pasywność lub nadaktywność. O podział ról i obowiązków. Gdy rozzłoszczony domownik wychodzi, obraża się, odmawia uczestnictwa w życiu domowym, mówi się: „Postępujesz jak dziecko”. Jaką rolę odgrywa obywatel w państwie? Czy może obrazić się na politykę? On tak.

Teraz jest gorzej, niestety państwo obraziło się na wielu swoich obywateli. Organy władzy państwowej z nadania PiS zaczęły organizować oficjalne uroczystości, podczas których atmosfera i dopuszczenie do udziału zależały od organizacji skrajnie prawicowych, z Obozem Narodowo-Radykalnym i Młodzieżą Wszechpolską na czele.

28 sierpnia 2016 roku w Gdańsku odbyły się państwowe uroczystości pogrzebowe „Inki” Danuty Siedzikówny i „Zagończyka” Feliksa Selmanowicza. W tym dniu minęło 70 lat od wykonania przez komunistyczne władze wyroku śmierci na niespełna 18-letniej Danucie Siedzikównie, sanitariuszce 5. Wileńskiej Brygady AK oraz na ppor. Feliksie Selmanowiczu, dowódcy plutonu 5. Wileńskiej Brygady AK. W gdańskiej Bazylice Mariackiej był prezydent Polski Andrzej Duda, byli marszałek Sejmu Marek Kuchciński, marszałek Senatu Stanisław Karczewski, premier Beata Szydło wraz z ministrami, m.in. szefem MON Antonim Macierewiczem. W trakcie uroczystości zaatakowani i poturbowani przez innych uczestników zostali działacze Komitetu Obrony Demokracji. Policja była bezradna, nie zagwarantowała im bezpieczeństwa, a jedynie poprosiła o opuszczenie placu. Nikt z przedstawicieli władzy nie zrozumiał niezwykle niszczącego aspektu tej sytuacji. Okazało, iż są organizowane oficjalne uroczystości państwowe, podczas których o możliwości uczestniczenia w nich decydują skrajnie prawicowe organizacje, a służby tego państwa nie mogą się im lub nie chcą się przeciwstawić. To niestety był przejaw państwa tylko dla wybranych. A przecież art. 1 Konstytucji stanowi: „Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli”.

To wszystko jest bardzo smutne, okazało się, że część naszego społeczeństwa nie ma pogłębionej kultury demokracji. Wręcz przeciwnie, coraz wyraźniej w polskim życiu publicznym widać rolę kreatywną ugrupowań skrajnie prawicowych. Od 2010 roku odbywają się w Warszawie 11 listopada Marsze Niepodległości gromadzące też ludzi agresywnie nastawionych do wszystkiego, czego nie akceptują lub nie rozumieją. W 2011 roku z potrzeby obrony kulturowych zasad cywilizacyjnych, szacunku dla mniejszości powstała spontaniczna inicjatywa Kolorowa Niepodległa. Nie dopuściła do przejścia ekstremistów ulicą Marszałkowską. W 2013 roku doszło do zaatakowania dwóch squatów: Syreny przy ulicy Wilczej i Przychodni przy ul. Ks. Skorupki oraz spalania instalacji Tęcza przy placu Zbawiciela. Jednak rozzuchwalenie osiłków

mających często wygolone głowy i „patriotyczne” tatuaże nastąpiło po przejęciu władzy przez PiS w 2015 roku. Ci ludzie sami sobie nadali prawo decydowania o tym, kto jest patriotą.

Miarą siły obywatelskiej Polaków będzie wyprowadzanie kraju z tej sytuacji i doprowadzenie do dojrzałości demokratycznego państwa prawnego. Nie ma jednakże powrotu do sytuacji *ex ante*. To muszą być rozwiązania na miarę wyzwań i sytuacji. Wymagają one szerokiej refleksji. Bez niej nadal Polska będzie tkwiła w tym sporze agrarnym, kto kogo do ziemi, a parlamentarzyści wcale nie będą elitą. Polacy wybitnej wiedzy będą stronili od polityki, a duża część młodych z powodu blokady awansu będzie wyjeżdżała do innych krajów budować ich pomysłowość. Nie wolno tracić nadziei, władza PiS-u przemienie, a jedna z największych w naszej historii szans na przejście od peryferyjności do głównego szlaku spraw świata nadal będzie czekać. Czy Polska ją wykorzysta? Wszyscy Polacy w każdej chwili muszą pamiętać...

Rzeczpospolita Polska, dobro wspólne wszystkich obywateli, będzie taka, jaką Ją sami stworzą.

Dostojny Jubilacie!

Mam nadzieję, że to moje podziękowanie, spóźnione o siedemnaście lat, precyzyjnie się jakoś między licznymi laudacjami, podnoszącymi Twoje zasługi naukowe, pisarskie, polityczne i inne.

Miło mi przypomnieć, że latem roku dwa tysiące Jan Widacki zorganizował dziesięcioosobową wyprawę wakacyjną, na którą zaprosił również mnie, czego nie zapomnę Mu do końca życia. Objechaliśmy Lwów, Wołyń, Podole, Huculszczyznę. Każdy dzień, a zaplanował ich aż dwanaście, to był – przynajmniej dla mnie – wielki wór wspaniałych prezentów, niechaj się schowają wszystkie Święte Mikołaje i Dziadki Mrozy. Ależ czułem się wtedy obdarowany! Dostałem w wielkich ilościach to, co tak lubię i cenię – drobiazgi obyczajowe, w których miesza się nostalgia, groteska i groza, sprawy z dawna znajome i egzotyka, dumna polskość i dumna antypolskość, zabytki dawnej chwały Rzeczypospolitej i pomniki Związku Radzieckiego, a wszystko to utarte w wielkiej makutrze w jedną koherentną, a przecież wielce różnorodną, całość. Dzisiaj przywołam jedynie kilka wspomnień spośród bardzo wielu równie intensywnych.

Poprosiła mnie starsza pani z Krakowa: jeśli trafię do Brzeżan, żebyś poszedł na cmentarz i sfotografował ich grób rodzinny oraz koniecznie furtkę przy wejściu, bo tam przeżyła swój pierwszy kobiecy triumf. Miała wtedy piętnaście lat. Edward Rydz-Śmigły, w galowym mundurze, akurat stał i na kogoś czekał. Poderwał się, otworzył jej furtkę, a gdy się wzdragą... ależ panie marszałku... powiedział, że piękna kobieta to szarża wyższa od marszałka. Zasalutował, stuknął obcasami. Furtki nie sfotografowałem, bo jej nie było, pewnie komuś się przydała. Znalezienie grobu nie było łatwe. Napatoczyła się jakaś staruszka, która poradziła:

– Idź tam, do waszych – i dodała z uśmiechem – tam leżą wasi, tu nasi, a tam Awstrijcy z pierwszej wojny, wszyscy w wielkiej zgodzie. Nieboszczyki w Bereżanach to okropnie zgodne i kulturne ludzie.

Grób udało mi się znaleźć, po powrocie odwiedziłem krakowskie M-3 i w salonie wręczyłem gospodyni plik fotografii. Niestety, popełniłem niezręczność, bo napisałem na kopercie „Ukraina 2000”. Pani zrobiła kwaśną uwagę, że Brzeżany nie leżą na Ukrainie, lecz w Małopolsce Wschodniej, ale uśmiechnęła się i podała herbatę, więc wyszło nie najgorzej.

– Nie zrobiłem zdjęć Pani brzeżańskiego domu, bo nie miałem adresu.

– Nie chcę go oglądać, serce by mi pękło.

Jej siostra przeciwnie, co jakiś czas wstawała wcześniej rano i zaczynała się pakować.

– Wracam do Brzeżan. Po co tu gnieździć się w bloku, skoro tam mamy dom. Czemu pan tam nie poszedł?

– Nie miałem adresu.

– Śmieszna wymówka, po co adres? Tam się po prostu idzie.

Nasza wycieczka przemieszczała się dwoma samochodami: busem i wojskową terenówką. Zostawianie ich bez opieki byłoby nieroztropne, jedna osoba zawsze pełniła dyżur. Tym razem padło na mnie. Podszedł staruszek.

– Ta wasza ekskursja skąd, a?

– Z Krakowa.

– To ty mieszkasz w Krakowie?

– Nie, w Nowym Sączu.

– Taak? Naprawdę w Nowym Sączu? A wiesz, gdzie Berest?

– Wiem.

– Byłeś tam?

– Byłem, nawet niedawno.

– A cerkiew stoi?

– Stoi, pięknie odnowiona.

– Bo ja w tej cerkwi pierwszy raz zobaczyłem moją, zakochałem się na całe życie, w tej cerkwi brałem ślub. Moja niedawno pomarła, dzieci i wnuki daleko. Mam takie marzenie, żeby jeszcze przed śmiercią choć raz pomodlić się w cerkwi w Bereście.

– To przyjdźcie. Przenocuję was w Sączu i zawiozę do Berestu.

Spojrzał wymownie.

– Człowieku, czemu ze mnie szydzisz? Ja do ciebie grzecznie, a ty szydzisz. A może naprawdę myślisz, że mnie stać na taką przyjemność? To znaczy, że nie szydzisz, tylko jesteś strasznie durny.

We Lwowie zapamiętałem sklep firmowy fabryki wódek Baczewskiego. Na ścianie tablica poglądowa: przedwojenne nazwy i ich powojenne odpowiedniki. Sprzedawca oczywiście znał na pamięć jedno i drugie, ob-

jaśnienie służyło tylko tym klientom, którzy posługiwali się przedwojennymi nazwami, więc po zakupie, dzierżąc butelkę, sprawdzali, czy kupili właśnie to, o co im chodziło. Sprzedawca co jakiś czas oznajmiał dobitnie, że alkohole produkowane są ściśle wedle przedwojennych receptur.

– Na pewno? A kto ich nauczył? – spytałem z głupia frant. Ale sprzedawca nie dał się zbić z tropu.

– Panie, wódka Baczewskiego to artykuł strategiczny specjalnego znaczenia. Majstrom nie pozwolono wyjechać, póki nie wychowali następców. Tylko etykiety zmieniono, reszta wszystko po staremu.

Nie spierałem się ze specjalistą, choć przeczytałem w przewodniku, że w miejscu dawnej gorzelnii dzisiaj jest wytwórnia szliferek.

Mam nawyk czytania wszelakich ogłoszeń i anonsów, wiele można się z nich dowiedzieć. W Tarnopolu wisiał apel o zbiórkę książek dla dzieci. Głosił, że sierot społecznych na Ukrainie jest parokrotnie więcej niż podczas drugiej wojny światowej. Rodzice pracują za granicą, babcie często nie dają rady, więc książki ogromnie się przydadzą. Obok wisiał anons o dobrze płatnej pracy w Niemczech, dla dziewcząt i młodych kobiet. Nie było wątpliwości, o jakiej pracy mowa. Numer telefonu można było sobie urwać. Prawie wszystkie skrzydełka były pourywane.

Po południu Jan zabrał nas do Draganówki, na grób swojego krewniaka, księdza Widackiego, który doktoryzował się w Rzymie, był w Wiedniu kapelanem któregoś z arcyksiążąt, a potem jako piłsudczyk skłócony z endecką hierarchią został zesłany na zapadłą parafię. Kilka kilometrów stamtąd Zabojski – grób Emilii Widackiej, prababki Jana, wdowy po powstańcu 1863, matki księdza. Tamtejsza gleba jest niezwykle urodzajna, każde opuszczone miejsce natychmiast zarasta, trzeba było się przedzierać. Miejscowi, opłaceni za porządkowanie mogiły, w ciągu kilku ostatnich lat nie byli jakoś szczególnie skrupulatni.

Na bramie rodzinnego domu Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu wisiała tabliczka z godzinami otwarcia, łańcuch i wielka kłódka. Przywołał dozorca oznajmił, że muzeum nie jest urządzone, kiedy urzędzą, nie wiadomo, ale jeśli chcemy, możemy wejść. Rozeszliśmy się po pustych pokojach, dozorca za nami, biadając, że od wielu lat pilnuje tego cennego zabytku, a niewdzięczna Polska nawet mu zębów nie zafundowała.

– O, patrzajcie, patrzajcie – odchyłał palcami wargi na dowód prawdziwości swoich słów.

W Poczajowie stanąłem w długiej kolejce, by kupić cenną pamiątkę, planszę poglądową do powieszenia nad łóżkiem, pt. *Drzewo prawdziwej wiary*, głosząca bez cienia wątpliwości, że jedyny Kościół Chrystusowy to prawosławie – zdrowy, prościutki, strzelisty pień. Od niego odchodzą gałęzie, symbolizujące inne Kościoły chrześcijańskie, przy nich obja-

śnienia – rzymskokatolicki, greckokatolicki, ewangelicki i pomniejsze. Oraz daty apostazji od prawosławia. Suche gałęzie, nie rodzą owoców, więc należy je odciąć i spalić, jak nas poucza ewangelia świętego Jana (15,6): „Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna lato-rośl i uschnie. I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie”.

W naszej grupie były dwie kobiety, obie w dżinsach. Zostały zatrzymane przy wejściu.

– Jubki, jubki wam nado!

Za drobną opłatą wypożyczono im szare płócienne spódnice, by nie gorszyły pielgrzymów swym widokiem. Spódnica na dżinsach, włożona dla przyzwoitości – to dopiero było wyzywające! Wszyscy pielgrzymi się oglądali.

Jedynie wejście do sanktuarium prowadziło przez pawilon, w którym za czasów sowieckich przez kilka lat wisiała wystawa propagująca naukowy ateizm. Kto wchodził, chcąc nie chcąc, musiał ją zwiedzić. Ale cóż, kiedy pielgrzymi już od progu żegnali się, klękali i bili pokłony jak w cerkwi. Tak opowiadała pilnująca niewiasta. Lubię z takimi rozmawiać, bo wciąż pilnie obserwują i mają wiele ciekawych spostrzeżeń.

Przed wejściem do dzwonnicy stała kolejka pielgrzymów. Stałem i ja, nie wiedząc po co. Przypuszczałem, że z góry rozciąga się widok na sanktuarium i okolice. Posuwając się drobnymi kroczkami, schodek po schodku, dotarłem na górę. Ludzie pragnęli dotknąć serca dzwonu, by ubłagać Pana Boga o jakąś łaskę. Młoda kobieta zdjęła z głowy chustkę, przywarła do dzwonu policzkiem, jej ramiona trzęsły się od spazmatycznego płaczu. Wyglądało na to, że tylko ja jeden z całej kolejki jestem szczęśliwy i nie mam powodu, by o coś błagać albo skarżyć się na swój los. Wyszedłem z kolejki, stanąłem z boku, nie chcąc tamować ruchu. Podszedł młodziutki chłopak w sutannie i ostrym głosem, po rosyjsku, kazał mi się natychmiast wynosić, dodając kilka pogardliwych epitetów. Pielgrzymi w Poczajowie mówili po ukraińsku i białorusku, najróżniejszymi gwarami, duchowni wyłącznie po rosyjsku, nawet zegar na wieży wskazywał czas moskiewski. No, kląć po rosyjsku to i ja umiem, odpowiedziałem funkcjonariuszowi w jego stylu. Natychmiast zmienił ton.

– Prastitie, prastitie, winowat. Haraszo, ładno, ładno, smatritie, pri-głaszažu.

Pałac w Podhorcach wyglądał imponująco, ale tylko z dalekiej perspektywy. W środku trwał remont, to znaczy tu i ówdzie stały rusztowania, ale ani jednego robotnika. Może akurat mieli przerwę śniadaniową. Zapamiętałem marmurową tablicę z herbem książąt Sanguszków i łacińskim napisem, obok rokokowy kominek, zaś w podłodze okrągłą

dziurę, pamiątkę po wychodku, bo przez jakiś czas był tu szpital psychiatryczny.

W Trembowli podziwialiśmy rozległy widok z twierdzy, dowcipkowaliśmy na temat dzielnej pani Chrzanowskiej, która nie dopuściła do kapitulacji, a potem zeszliśmy na rynek. Zaczepiła nas pani S., miejscowa Polka.

– Mam do państwa wielką prośbę. Powiedzcie w kraju, żeby wycieczki nie rzucały cukierków z okien autobusów, żeby nasze dzieci nie musiały ich zbierać z ziemi. Chcecie dawać to dawajcie, ale kulturalnie.

Wiosną trzydziestego dziewiątego pani S. była panienką z dobrego domu, zdała maturę, wybierała się na Akademię Sztuk Pięknych. Władza radziecka doceniła jej talent i zatrudniła w fabryce bombek choinkowych, gdzie przepracowała czterdzieści dwa lata. Agnieszka, pełniąca na naszej wycieczce funkcję kwatermistrza, dała jej w prezencie kilka torebek zup w proszku. Pani S. wzięła pierwszą z brzegu, przedarła i wysypała sobie zawartość do ust.

Forty w Zbarażu są znacznie potężniejsze w powieści pana Sienkiewicza niż w rzeczywistości. Miły spacerek, słońeczko świeci, ptaszki śpiewają. Przechodząca starsza kobieta odzywa się dobrą polszczyzną.

– Pan z Polski, prawda? Poznałam po ubraniu.

– Z Nowego Sącza, a pani?

– A ja ze Zbaraża. To znaczy mieszkam pod Słupskiem, ale jeżdżam tu co roku, bez Zbaraża nie mogłabym żyć. Ja, proszę pana, jestem rodowitą zbarażanką. Mam przyjaciółkę jeszcze z dzieciństwa, Ukrainkę, jeździmy do siebie – ja do Zbaraża, ona do mnie. Mam tu swój pokój. Meble z mojego domu rodzinnego. Przyjaciółka zadbała, wyobraża pan sobie?

Kamieniec Podolski, miasto niezwyklej urody. Ogromny rynek, a właściwie trzy: polski, ruski, ormiański, połączone w jedno. Kolejny upalny dzień. Młody człowiek otworzył biznes: stary wózek dziecięcy przykryty płytą paździerzową, na nim torebki z landrynkami, guma do żucia Hollywood, butelka wody mineralnej, lizaki. Przechodzi wiejska kobieta z synkiem, może dwunastoletnim.

– Mamo, chocz pity.

– Po ile ta woda?

Młody przedsiębiorca wymienia cenę, w przeliczeniu około dwudziestu groszy.

– Coś ty zdurniał, tyle pieniędzy za butelkę wody!

– Niech pan da dziecku, ja zapłacę – mówię po polsku. Kobieta robi się czerwona ze złości.

– Co się wtrącasz, ty burżuju, ty polski panie! To nie twoja ziemia, wracaj do siebie, wynocha! – wykrzyczała to piękną kresową polszczyzną, potem warknęła na dziecko po ukraińsku, że w domu dostanie pić.

W Czortkowie poszliśmy na obiad do restauracji łemkowskiej. Szef nam się pochwalił, że pochodzi z Królowej Ruskiej koło Nowego Sącza. Poprosił, żeby mu przysłać mapę rodzinnych stron. Ale po łemkowsku ani po polsku nie mówił.

Okopy Świętej Trójcy były rozgrzane od słońca, pachniało miętą i macierzanką. Przy drodze stara kobieta proponuje kupno jabłek.

– Ładnie pani mówi po polsku.

– Bo ja jeszcze do polskiej szkoły chodziła.

– A co pani pamięta ze szkoły?

Kobieta się wyprostowała.

– Naprzód żołnierze, stara wiara młode zuchy, za Śmigłym-Rydzem, pomni jego w boju chwał...

Nie było wyjścia, złożyliśmy się na skrzynkę jabłek. Nie nadawały się do jedzenia, same robaczywe spady.

Podkamień, Brody, Olesko, Ponikwa, Chocim, Kosów, a potem Huculszczyzna: Szeszory, Kosmacz, Lucza, Jabłoniów, Krzyworównia, Żabie, Worochta, Jaremce, Zaroślak. Jest co wspominać.

W Zaleszczykach spacerowałem po moście, którym jesienią trzydziestego dziewiątego ewakuował się rząd Rzeczypospolitej. Zaczepił mnie jakiś mężczyzna w średnim wieku. Przedstawił się: jest znakomitym fachowcem, zna się na murowaniu, tynkowaniu, może się podjąć prac hydraulicznych. Na wszystko ma papiery. Jest bezwzględnie uczciwy, mogę mu zostawić klucze od willi.

– Tylko że ja nie mam willi.

– Naprawdę? Polak i nie ma willi? Coś pan chyba kręcisz.

Drohobycz, Truskawiec, Rudki, Beńkowa Wisznia z pałacem Fredrów, gdzie dzisiaj mieści się szkoła rolnicza. Dyrektor przyjął nas gościnnie, przerwał lekcję, by pokazać pokój, w którym urodził się Aleksander Fredro. Potem podjął nas kawą na tarasie pałacu, z widokiem na park. Opowiadał po ukraińsku o tradycji rodzin Fredrów i Szeptyckich, urządził nawet w pałacu niewielką wystawę im poświęconą. Skarżył się, że robi, co może, aby absolwenci zachowywali wysoki poziom, ale tak czy owak bardzo trudno im o pracę. Siedzą zdenerwowani w domach i nie wiedzą co dalej. Bardzo to niekorzystne pedagogicznie. I żebyśmy, wracając do Rudek, obejrżeli rezydencję absolwenta jego szkoły sprzed kilku lat. Tylu krasnoludków w jednym ogrodzie nie zobaczymy nawet w Polsce. Jakie eleganckie ganki, alejki, egzotyczne rośliny, prosto pańska rezydencja. Jemu jednemu się udało, został celnikiem.

Te i inne wspomnienia zachowałem, jak mówi poeta współczesny, w czarnej skrzynce swej pamięci. Poeta dziewiętnastowieczny wyraziłby się, że w głębi serca. Na jedno wychodzi, dziękuję.

Dziękuję również za zaproszenie na dzisiejszą uroczystość. Krakowski jubileusz kojarzył mi się dotychczas jedynie ze znanym wierszykiem Boya, którego – pozwolą Państwo – cytować nie będę. A tu proszę, jestem naocznym świadkiem takiej wspaniałej gali.

Antoni Kroh

Drogi Janku

Pozwól, że dorzucę parę słów do Twojego jubileuszu wraz z najlepszymi życzeniami. Zawsze imponowałeś mi renesansową osobowością i umysłowością. Jako pracownik naukowy związany z KUL-em zachowywałeś zdrowy dystans w stosunku do pokus ciemnego fanatyzmu, którego przecież nie brakuje w polskim katolicyzmie. Jako autor książki o Jaremie Wiśniowieckim potrafiłeś uniknąć fałszywego patosu patriotycznego i tromtadracji narodowej. Jako Wiceminister Spraw Wewnętrznych powodowałeś, że tacy jak ja czuli się w Polsce bezpiecznie. Zaś jako Ambasador Rzeczypospolitej w Wilnie zrobiłeś bardzo wiele dla rozsądnego uregulowania Relacji Polsko-Litewskiej. Potrafiłeś być adwokatem, który łączy w sobie szacunek dla prawa z lojalnością wobec klientów. Do tego wszystkiego jeszcze masz wspaniałą żonę i wspaniałe dzieci! Jak to nie podziwiać Jana Widackiego? Życzę Ci Janku, byś przetrzymał czasy „dobrej zmiany” i Pana Zbyszka. Powiadamy: „dłużej klasztora niż przeora”. Ja zaś mówię: „dłużej Jana Widackiego niż triumfującego nieuctwa naszych rządzących sfrustrowanych nieudaczników”.

Pozdrawiam Cię serdecznie

Adam Michnik

Przyczynek do „rewolucji jamochłonów”

Szanowny Profesorze! Drogi Janku!

Poznałem Pana, Panie Profesorze, jak na kryminologa i kryminalistykę przystało, podczas „majstrowania” przy powstawaniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych III RP. Tak, to było w okresie przejściowym pomiędzy MSW PRL a MSW III RP, a więc w czasie i miejscu uważanym za jedno z najistotniejszych dla powodzenia transformacji ustrojowej, przekształcenia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w demokratyczne państwo prawne – III Rzeczpospolitą. 7 marca 1990 r. w miejsce Lucjana Czubińskiego na stanowisko wiceministra został powołany działacz Solidarności Krzysztof Kozłowski, przewidywany na przyszłego szefa resortu. Wraz z panem Kozłowskim do resortu spraw wewnętrznych przyszedł Pan, Panie Profesorze. Razem zaczęliśmy pracować w Nieetatowym Zespole Doradczym ds. Reformy Systemu Bezpieczeństwa Państwa, powołanym 28 marca przez ministra spraw wewnętrznych gen. broni Czesława Kiszczaka. Wkrótce okazało się, że nie tylko kompetencji kryminologicznych i kryminalistycznych było tam potrzeba, ale i saperskich. Przypomina Pan sobie?!

Współpraca nasza nie trwała długo, bo 10 kwietnia tegoż roku zostałem powołany na stanowisko dyrektora Centralnego Zarządu Zakładów Karnych i przeszedłem do pracy w Ministerstwie Sprawiedliwości. Pana karierę i działalność obserwowałem już z pewnego dystansu.

Pamiętam, iż symboliczną datą zerwania z praktykami państwa totalitarnego przez MSW stał się 6 lipca 1990 r., gdy Krzysztof Kozłowski przejął kierownictwo MSW po zdymisjonowanym gen. Kiszczaku. Z resortu odeszli wtedy także wiceministrowie Henryk Dankowski i Zbigniew Pudysz, na których miejsce powołano kolejnych działaczy związanych z opozycją demokratyczną, tj. Pana, Panie Profesorze, i Pana Jerzego Zimowskiego.

Wszędzie odnosił Pan sukcesy i pozostawiał znaczący dorobek, tak w MSW, później jako skuteczny dyplomata – ambasador RP na Litwie, potem jako uznany adwokat i wreszcie spełniony pracownik naukowy i dydaktyczny.

Pańska działalność jako wziętego i skutecznego adwokata, obrońcy ludzi oskarżonych i sądzonych przed polskim wymiarem sprawiedliwości, przywiodła Pana do tej samej problematyki, która i mnie jest bliska – patologii i zagrożeń dla sposobu wykonywania tymczasowego aresztowania i kary pozbawienia wolności w polskich aresztach śledczych i zakładach karnych. Pana osobiste doświadczenia i obserwacje pozwalają bez wątpienia stwierdzić, że jest tam prowadzona, wątpliwa w świetle obowiązującego prawa, działalność operacyjna różnych służb państwa, w tym samej Służby Więziennej. Na tyle bezczelna i agresywna, iż stosowana bywa także przeciwko realizowaniu konstytucyjnie gwarantowanego prawa do obrony i sprawiedliwego procesu. Pobudzony i motywowany Pana doświadczeniami i ustaleniami od dłuższego czasu odnajduję całkiem liczne podobne praktyki. Moje obserwacje w dużym stopniu potwierdzają Pana doświadczenia i pozwalają stwierdzić, że mieliśmy i mamy do czynienia tylko z wierzchołkiem góry lodowej. Wskazują one na zagrożenia dla stanu praworządności nie tylko w więzieniach, ale i w państwie. Praca operacyjna, choć z założenia ma służyć zwiększeniu skuteczności walki z przestępczością, uprawiana na obszarze więziennictwa zamienia się w jej zaprzeczenie. Jej patologiczne konsekwencje odnajduję w najpoważniejszych wypadkach nadzwyczajnych, do jakich dochodziło na obszarze więziennictwa w ciągu ostatniego co najmniej piętnastolecia. W końcu zamienia się ona w sposób zarządzania tą instytucją, prowadzi do wyłączenia, a co najmniej ograniczenia skuteczności, kontroli stanu praworządności na jej obszarze przez uprawnione do tego instytucje zewnętrzne oraz likwiduje kontrole wewnętrzną, czyni ją fikcyjną.

Już dziś można powiedzieć, że rozdzielnosc organów ścigania, sądowniczych i wykonania kary pozbawienia wolności jest wątpliwa. Podobnie jak w byłych republikach radzieckich, spychając więziennictwo ponownie w ręce różnych służb, odtwarzamy sowiecki model kontroli przestępczości z wszystkimi typowymi dla tego modelu konsekwencjami – zagrożeniem dla stanu praworządności tak w więzieniach, jak i w państwie. Biorąc pod uwagę, co stało się z niezawisłością sądownictwa, zbliżamy się, jak po 1945 r., do konsolidacji organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, by skuteczniej mogły osiągać rewolucyjne cele nienasyconej ekipy „rządzących jamochłonów”. Z ich nienasyco-

nym apetytem pożerają kolejne instytucje demokratycznego państwa prawa. Sens tego, co czynią, poznajemy po konsekwencjach „rewolucji jamochłonów”, dla których charakterystyczne jest to, że „wydalają zbędne składniki tą samą drogą, jaką pobierają pokarm”. Sami więc nam go ujawniają, zamieniając wszystko w gówna.

Panie Profesorze Widacki! Niech Pan o żadnej wygodnej pracy, żadnej ciepłej emeryturce nie myśli. Nie chcemy być obsrywani każdego dnia. Wierzę, że Pan nas samych z tym nie zostawi.

Paweł Moczydłowski

Czesław Okińczyc

Człowiek odwagi i prawdy. Jan Widacki – pierwszy ambasador RP na Litwie

Jan Widacki na zawsze wpisał się w historię stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Litwą. Nie tylko dlatego, że był pierwszym ambasadorem RP na Litwie, ale też z uwagi na to, iż został nim w okresie przełomowym i dokonał rzeczy niezwykłych. W 1992 roku Polska miała już podpisane traktaty o sąsiedztwie z wszystkimi sąsiadami z wyjątkiem jednego, Litwy. To miał właśnie za zadanie zmienić profesor prawa, były wiceminister spraw wewnętrznych, który nigdy wcześniej nie zajmował się pracą dyplomatyczną. Przed wyjazdem do Wilna przyjął go w Belwederze prezydent Lech Wałęsa i pożegnał tak serdecznie, jak chyba żadnego z innych ambasadorów wyprawianych za granicę.

To był niezwykle trudny, napięty okres. Rok wcześniej na Wileńszczyźnie władze litewskie rozwiązały rady samorządowe, które opowiedziały się za prosowiecką „autonomią”, ale jednocześnie reprezentowały lokalną ludność polską. Władze litewskie ciągle zwlekały z rozpisaniem nowych wyborów samorządowych. Raz po raz zjawiali się więc na Wileńszczyźnie radykałowie z Polski, wołając: „Niech żyje polskie Wilno!”. Z drugiej strony litewska prawica normalizację stosunków z Polską i podpisanie traktatu o sąsiedztwie uzależniała od przeprosin za akcję gen. Lucjana Żeligowskiego w 1920 roku. W atmosferze takich sztucznych, ale agresywnych, sporów można było albo się obrazić, wypiąć na

Litwinów, spróbować ich „docisnąć” z pozycji większego sąsiada, albo spróbować ich zrozumieć i przekonać do polskiego stanowiska. Przekonywałem wówczas polskich polityków, że Litwini, którzy dosłownie przed chwilą rzucili wyzwanie imperium sowieckiemu i wygrali, nie ugną się przed pogroźkami, nie zaakceptują żadnego nowego „starszego brata”, że trzeba z nimi rozmawiać, przekonywać argumentami, a nie groźbami. I Jan Widacki wybrał tę drugą drogę, chociaż zaczął ostro i patriotycznie. Wymyślił mianowicie, że 15 sierpnia przy płycie marszałka Józefa Piłsudskiego na wileńskiej Rossie należy wystawić polską wartę wojskową! I dopiął swego! Przyleciał śmigłowiec, a w nim pięciu oficerów z Jednostek Nadwiślańskich MSW, którzy stanęli przy płycie. Oficerki, szable, rogatywki. Kobiety miały łzy wzruszenia w oczach. I jednocześnie obyło się bez protestów ze strony litewskiej.

W Zaduszki z kolei zorganizował w celi Konrada czytanie *Wielkiej improwizacji*. Po polsku i litewsku. Przez cały okres swojego urzędowania w Wilnie starał się szukać kompromisów, kierować uwagę oraz inicjatywy i ku miejscowym Polakom, i ku Litwinom, w ten sposób udało mu się też wiele spraw załatwić: przy jego bezpośrednim udziale powstała Katedra Polonistyki na Uniwersytecie Wileńskim, organizował regularne wystawy polskiej książki w litewskiej Bibliotece Narodowej, pokazy filmów polskich, dni prasy polskiej, ściągał z Polski teatry. Ale też pomagał przy tworzeniu zrębów polskiego społeczeństwa obywatelskiego na Litwie: klubów dziennikarzy, kółek rolniczych, organizacji młodzieżowych, wysyłał młodych Polaków na szkolenia i studia do Polski. W tym wszystkim czynnie mu pomagał jego zastępca Wojciech Wróblewski, który był też pierwszym dyrektorem Instytutu Polskiego w Wilnie, a później – ambasadorem RP w Estonii.

Jan Widacki wraz ze swoim zespołem był bardzo aktywny przy organizowaniu pielgrzymki papieża Jana Pawła II na Litwie we wrześniu 1993 roku. Litwa w tamtych czasach nie miała szans, żeby samodzielnie uporać się z tak olbrzymim wydarzeniem, z pomocą przyszła więc Polska i jej przedstawiciel w Wilnie. To dzięki Janowi Widackiemu na Litwę przyleciały polskie śmigłowce, którymi papież przemieszczał się po kraju. Przy okazji „ocenzurował” papieża. Otóż Jan Paweł II, zwracając się po polsku do wiernych w wileńskim kościele pw. Ducha Świętego – jedynym kościele w Wilnie, w którym nabożeństwa odbywają się tylko w języku polskim – w swoim przemówieniu nazwał Polaków na Litwie Litwinami polskiego pochodzenia. W ówczesnej atmosferze te słowa mogły zostać opacznie odebrane, więc natychmiast uzgodniłem z Widackim, że niezbędna jest interwencja w tej sprawie. Ambasador zareagował błyskawicznie. Uruchoił swego dyplomatę, który spotkał

się z osobistym sekretarzem Jana Pawła II Stanisławem Dziwiszem i przekazał mu na piśmie uwagę dla Papieża, iż papież powinien „powiedzieć coś ciepłego pod adresem miejscowych Polaków”. W związku z tą informacją papież w innym miejscu swojej pielgrzymki na Litwę powiedział wyraźnie o „Polakach na Litwie” – w Szawlach u stóp legendarnej Góry Krzyży! W pisemnych źródłach watykańskich nie ma wzmianki o Litwinach polskiego pochodzenia.

Jednak niewątpliwie zwieńczeniem ambasadorskiego trudu Jana Widackiego w Wilnie był traktat polsko-litewski o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy. Wilno twardo domagało się wciągnięcia do preambuły traktatu przeprosin za zajęcie Wilna przez oddziały Żeligowskiego, Warszawa zdecydowanie odmawiała. Jednocześnie radykalni posłowie w polskim parlamencie żądali zapisania w traktacie gwarancji autonomii administracyjnej dla polskiej mniejszości na Litwie, na co nie mogła się zgodzić strona litewska. Przez kilka lat panował impas, do którego przełamania znacznie się przyczynił Jan Widacki.

Ostatecznie ominięto w traktacie nazwisko Żeligowskiego, zaś podkreślono, że uroczyste potwierdzono wzajemnie integralność, dziś i w przyszłości, swoich aktualnych terytoriów ze stolicami w Warszawie i w Wilnie (wszystko po to, żeby podkreślić, że Polska uznaje Wilno za stolicę Litwy). Wyrażono też żal z powodu konfliktów, które wybuchły między Polską a Litwą po zakończeniu I wojny światowej i potępiono używanie przemocy, które się zdarzało w stosunkach wzajemnych obu narodów. 26 kwietnia 1994 roku prezydenci Algirdas Brazauskas i Lech Wałęsa podpisali w Wilnie ostateczny tekst polsko-litewskiego układu.

Dziś traktat jest częstokroć krytykowany jako zbyt ogólnikowy, jego niektóre zapisy (np. dotyczące pisowni imion i nazwisk polskiej mniejszości na Litwie i litewskiej w Polsce) są różnie przez strony interpretowane, jednak należy pamiętać, iż stworzył podstawy nie tylko dla bardzo owocnego polsko-litewskiego partnerstwa strategicznego, które pozwoliło i Polsce, i Litwie na szybką akcesję do struktur euroatlantyckich, ale i ochrony praw polskiej mniejszości na Litwie. Dziś, gdy na Litwie nie obowiązuje wygasła w 2010 roku ustawa o mniejszościach narodowych, traktat jest (obok Konwencji ramowej ochrony praw mniejszości narodowych) *de facto* jedynym dokumentem regulującym prawa Polaków na Litwie, m.in. prawo do otrzymywania z Polski subwencji finansowych, dzięki którym istnieją polskie media, polskie teatry i większość polskich szkół i organizacji społecznych na Litwie. Przed traktatem taka pomoc była może nie nielegalna, ale bardzo dwuznaczna.

Litwa była wtedy ważna i z innego powodu. Polaków na Litwie. Wielu polityków w Polsce miało bardzo radykalne stanowisko wobec Litwy

z tego powodu. Kierując się ich sugestiami, można było narobić mnóstwo głupstw z konsekwencjami na długie lata. Jan Widacki wykonał wtedy bardzo dobrą robotę. „Widać było, że dba o to, by Polacy na Litwie, ale także na Białorusi i na Ukrainie, nasi obywatele, nie tylko utrzymywali kontakty z Polską, lecz także dostosowywali się do miejscowych warunków, praw, realiów, by umieli wszystko pogodzić, zamiast wszczynać awantury, które odbiją się niekorzystnie dla nich i dla Polski” – jakiś czas temu zauważył w rozmowie z „Przeglądem” były wicemarszałek Senatu śp. Stefan Jurczak.

Przez to solidne podejście do stosunków polsko-litewskich, nieobarzone sentymentalizmem, stawiające za priorytet interesy państwa polskiego oraz wspólną polsko-litewską rację stanu Jan Widacki natychmiast popadł w konflikt z ówczesnymi liderami polskiej społeczności na Litwie – prezesem Związku Polaków na Litwie (ZPL) Ryszardem Maciejkiancem i przewodniczącym Akcji Wyborczej Polaków na Litwie (AWPL) Janem Sienkiewiczem. Obaj prezesi przyzwyczaili się bowiem do autorytarnego zarządzania litewskimi Polakami, próby Jana Widackiego zmierzające do większej przejrzystości w finansowaniu przez Polskę polskich organizacji na Litwie czy budowy na Wileńszczyźnie polskiego społeczeństwa obywatelskiego, nastawionego na dialog z większością litewską, były im nie w smak. Do niedawna ze sobą skłócenii postanowili zjednoczyć siły, zwalczając Widackiego. Działali – jak na etatowego funkcjonariusza KC Litewskiej Partii Komunistycznej i szefa agitacji i propagandy partyjnego dziennika polskojęzycznego „Czerwonego Sztandaru” przystało – w starym komunistycznym stylu: kto nie z nami, ten jest wrogiem narodu. Kłamstwa, oszczerstwa, prowokacje. Zmieniło się jedno: jeździli z donosami do Warszawy, a nie do Moskwy.

Chęć zachowania niepodzielnego rządu dusz w polskim środowisku na Litwie mieszała się u tych panów z motywami osobistymi. Ryszard Maciejkianiec chciał zmonopolizować media polskie na Litwie oraz przejąć prawa do nadawania na Litwie programów TVP, które należały wówczas do zarządzanej przez Artura Płoksztę fundacji Telewizja dla Wszystkich. Jan Sienkiewicz miał na pieńku z Janem Widackim, gdyż ambasador nie zatrudnił w placówce dyplomatycznej osoby proponowanej przez prezesa AWPL. Rozpoczęła się nagonka na Widackiego w lokalnych polskich mediach i na salonach w Warszawie. Tradycyjnie w sukurs lokalnym polskim nacjonalistom przyszli nacjonałiści litewscy. Znany z antypolskich wypowiedzi polityk litewski Romualdas Ozolas zarzucił ambasadorowi Janowi Widackiemu, że „za pomocą policyjnych metod polonizuje Wileńszczyznę” i jako „agent służb specjalnych” powinien być uznany na Litwie za *persona non grata*.

„Problem polega na tym, że Polacy na Litwie od niedawna tworzą społeczeństwo obywatelskie. Nie da się nimi rządzić z pozycji »jedynie słusznych«, czego chcą niektórzy działacze ZPL. Ci próbują to jednak robić i napotykają opór. Ambasada promuje obywatelski rozwój społeczeństwa i dlatego może być spostrzegana jako jedna ze stron. To jest istota konfliktu” – wyjaśniał wówczas genezę tego konfliktu w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” sam Jan Widacki. Widacki rzeczywiście reprezentował na Litwie sposób myślenia, który był przeciwstawą dla spotykanego tu do dnia dzisiejszego myślenia sowieckiego. W wersji sowieckiej wszystko powinno zrobić państwo. Jan Widacki tymczasem przekonywał nas, aby pewne sprawy rozwiązać lokalnie, własnymi rękami, stosując negocjacje i kompromisy. Taka opcja i dziś nie cieszy się wśród Polaków na Litwie zrozumieniem, ale tylko ona przyniosła naszej społeczności wymierne sukcesy.

W czasie kadencji ambasadora Jana Widackiego na Litwie zostały przeprowadzone liczne prace upamiętniające groby żołnierzy AK, w tym renowację kwatery wojskowej Cmentarza Na Rossie (ekshumację żołnierzy poległych w operacji Ostra Brama i umieszczenie ich nagrobków w ciągu grobów żołnierzy poległych w walkach o Wilno w latach 1919–1920).

Z inicjatywy Jana Widackiego w Wilnie gościliśmy plejadę osobistości, w tym: Zbigniewa Brzezińskiego, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Krzysztofa Kozłowskiego, biskupa polowego Sławoja Leszka Głódzia, Bronisława Geremka, Adama Michnika, Dariusza Fikusa – redaktora naczelnego „Rzeczpospolitej”, Andrzeja Olechowskiego, Leszka Balcerowicza oraz wielu innych znanych osób.

Misję na Litwie Jan Widacki zakończył w 1996 r., odznaczony Orderem Wielkiego Księcia Giedymina. Pozostaje jednym z czołowych polskich ekspertów ds. wschodnich, jego teksty są doskonale na Litwie znane, a Litwa o nim nie zapomniała. Od 2000 roku jest konsulem honorowym Republiki Litewskiej w Krakowie. W 2011 został wyróżniony odznaczeniem litewskiego MSZ – Gwiazdą Dyplomacji Litwy. W sierpniu 2016 roku został odznaczony polsko-litewską Nagrodą im. Jerzego Giedroycia. „Jan Widacki – to osoba bardzo zasłużona dla relacji polsko-litewskich. Mam jednak problem, bo nie ma jednego słowa, by określić tego człowieka. Jan Widacki jest prawnikiem, profesorem, dyplomatą, ambasadorem, politykiem, działaczem społecznym, publicystą, adwokatem, konsulem honorowym, byłym członkiem parlamentu... i ta lista nie ma końca. Co jednak łączy wszystkie te stanowiska? Moim zdaniem Jan Widacki – to człowiek prawdy. Zarówno w stosunku do swojej ojczyzny Polski, jak i w sprawach Europy i świata ten człowiek zajmuje

często stanowisko nie dla wszystkich wygodne, ale takie, które jednoznacznie można nazwać poszukiwaniem prawdy. Jest on przekonany, że tylko prawda, fakty, a nie iluzje i mity, choćby bardzo romantyczne i wygodne, mogą rozwiązać konkretny problem, stworzyć prawdziwe relacje oparte na partnerstwie pomiędzy zwykłymi ludźmi, pomiędzy głowami państw i pomiędzy całymi państwami” – mówił w swojej laudacji były ambasador Unii Europejskiej w Rosji, były minister spraw zagranicznych Litwy Vygaudas Ušackas przy wręczeniu Widackiemu Orderu Zasłużony dla Wilna i Narodu. Cóż więcej mogę do tych pięknych i słusznych słów dodać?

Gdybym miał znaleźć tylko jedno słowo, które charakteryzuje prof. Jana Widackiego, wybrałbym słowo „odwaga”. Jako pierwszy ambasador RP w Wilnie naraził się i litewskim, i polskim nacjonalistom, bo zawsze miał odwagę przeciwstawić się tym, którzy chcieli stosunki pomiędzy Polakami a Litwinami i Polską a Litwą psuć. Nieważne jak poważne siły stały za oponentami, nieważne jak duże oszczercze kampanie przeciwko niemu wytaczano – nie ugiął się ani razu. I wygrał! Traktat polsko-litewski o przyjaźni i dobrosąsiedzkich stosunkach został podpisany, stosunki między Polską a Litwą uległy normalizacji, w wielu dziedzinach – od energetyki po obronność – łączy nasze kraje strategiczne partnerstwo. I pamięć o pierwszym ambasadorze RP na Litwie żyje i żyć będzie...

Andrzej Olechowski

Lojalni sąsiedzi

Jednym z kluczowych zadań (i umiejętności) polityki zagranicznej jest pozyskanie sojuszników, zaufanych, lojalnych partnerów. W czasach, gdy nie ma już monarszych rodów, które mogły dotrzymywać wieczystych sojuszy, zadanie to nie jest bynajmniej proste ani oczywiste. Z jednej strony szybkie przemiany polityczne, gospodarcze i kulturowe, jakich obecnie doświadczamy, rodzą potrzebę zmiany partnerów (przykładem niech będzie tu Azja). Stałość, lojalność w stosunkach międzynarodowych tracą na znaczeniu. Z drugiej strony w stabilnych warunkach geopolitycznych, jakie np. zapewnia nam Unia Europejska, sojusze mogą wydawać się niepotrzebne, wystarczą doraźne, zmieniające się koalicje i porozumienia. Więcej, sojusze mogą wydawać się obciążeniem utrudniającym osiągnięcie konkretnych celów.

Obie te tezy (czy też tendencje) nie mają znaczenia w przypadku stosunków sąsiedzkich. Każdy kraj stara się bowiem o to, aby w swoich sąsiadach mieć sojuszników. Nikt przecież nie może czuć się trwale bezpieczny, gdy jego sąsiedzi go nienawidzą bądź tylko dobrze mu nie życzą. Gdy brak jest sporów nierozwiązywalnych inaczej niż siłą, zaufanie i współpraca z sąsiadami należą do najważniejszych priorytetów polityki zagranicznej.

Tak zwłaszcza powinno być w polskiej polityce zagranicznej. Nie żyjemy jeszcze w warunkach, w których można sobie pozwolić na „strategiczną samotność”, doraźne łączenie się w porozumienia i koalicje. Po

pierwsze, stosunki w naszym regionie nie są na tyle dobre, aby można było ich dalszy rozwój pozbawić strategicznego kontekstu. Bez strategicznej ramy pozostaną słabym ogniwem stosunków europejskich. Innymi słowy, historia i geografia nadal nakładają ograniczenia na bieżącą politykę, nie pozwalają zachowywać się całkowicie swobodnie, „bez zobowiązań”, kierować się tylko doraźnymi celami i interesami. Należy działać w ramach dyscypliny określonej przez długoterminowy interes, jakim jest ułożenie stosunków w regionie na trwale przyjaznych zasadach. Po drugie, nie można „działać poza historią”; prawdziwa solidarność między narodami nie rodzi się na kamieniu. Geografia i historia partnerów już Polsce wyznaczyły. Dodajmy – dobrych partnerów, z osiągnięciami i potencjałem, których inne regiony mogą tylko pozazdrościć. Jeśli więc z kimkolwiek mamy mieć strategiczne, uprzywilejowane, specjalne stosunki to właśnie z sąsiadami.

Dlatego zatem polskie stosunki sąsiedzkie są tak niezadawalające? Po 28 latach transformacji oraz 14 latach wspólnego członkostwa w Unii Europejskiej z większością tych sąsiadów? Co przeszkadza rozwojowi sojuszniczych stosunków Polski z sąsiadami?

Kluczowe dla nas i całego regionu są oczywiście stosunki z Niemcami. Ich rozwój po 1989 roku jest imponujący. Jednym z pierwszych aktów międzynarodowych Trzeciej Rzeczypospolitej było podpisanie w 1990 roku traktatów (o potwierdzeniu istniejącej granicy oraz o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy), które stworzyły solidną i pojemną ramę prawną, polityczną i instytucjonalną dla rozwoju współpracy. Polska stworzyła wzorowe (oparte na standardach Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie) warunki funkcjonowania mniejszości niemieckiej. Dynamiczny rozwój wymiany gospodarczej wysunął zjednoczone Niemcy na pozycję największego partnera Polski, a Polskę na jeden z dziesięciu największych rynków eksportowych Niemiec. Odwieczna zależność polskiej gospodarki od niemieckiej przekształciła się we współzależność obu gospodarek. Wspaniale rozwinęła się współpraca obywatelska i prywatna.

Tę świetną tendencję zakłócają działania obecnego rządu. Jak mówi prof. Anna Wolff-Powęska, autorytet w sprawach polsko-niemieckich, „dziś znaczna część społeczeństwa traktuje Niemców jak normalnych sąsiadów, z którymi możemy się w wielu sprawach różnić, ale jest nam po drodze, bo zmierzamy w tym samym kierunku”¹. Jednak „przeciwnie temu działa aktualna polityka rządu oraz klimat nieufności wzbudzany

¹ Nie wiem, kiedy i gdzie się urodziłam. Pozostaną N.N. Anna Wolff-Powęska o swojej polsko-niemieckiej historii [wywiad V. Szostak z A. Wolff-Powęską], „Gazeta Wyborcza. Duży Format” 28.08.2017.

przez środowisko z nim związane”². Z wypowiedzi polityków obozu rządzącego przebija przekonanie, „że »historia tak biegła, że nam się należy« – jak mówi Jarosław Kaczyński – że cierpienie naszych przodków podczas wojny daje nam prawo do bezkarności, a Europa – czytaj: Niemcy – mają być naszymi dłużnikami do końca świata. [...] Taka postawa była i jest integralną częścią polityki państw totalitarnych i autorytarnych”³.

Oto więc pierwsza przeszkoda dla zacieśniania dobrosąsiedzkich stosunków – populizm, polityczny fenomen wymierzony przeciwko aktualnym elitom, rzekomym zagrożeniom dla tradycyjnych wartości oraz cudzoziemcom. Niechęć do obcych, do cudzoziemców i obrona przed nimi jest nieodzowną składową populizmu. Zwłaszcza dzisiejsza, rozlewająca się po całej Europie, fala populizmu ma szczególnie silne zabarwienie nacjonalistyczne. Nie zważając więc na fakty (jak np. opisany stan współpracy polsko-niemieckiej), deklarowane wartości i międzynarodowe zobowiązania (jak w przypadku uchodźców) oraz strategiczne interesy (jak imperatyw dobrych stosunków z Ukrainą), rządzący Polską populisci mobilizują opinię publiczną przeciwko cudzoziemcom, zwłaszcza sąsiadom. Skutki są bardzo niepokojące – 61% Polaków uważa, że cudzoziemcy stanowią zagrożenie dla Polski: dla jej bezpieczeństwa (82%), rynku pracy (35%), religii (28%)⁴. Społeczeństwo, które boi się cudzoziemców, nie rozwinie z nimi ścisłych, opartych na zaufaniu stosunków.

Drugim powodem złych stosunków sąsiedzkich jest buta polskich polityków. Sprawę tę trafnie podnosi w swoich publikacjach prof. Jan Widacki, były ambasador Trzeciej Rzeczypospolitej na Litwie i znawca stosunków z tym krajem, podając przykłady aroganckich wypowiedzi i zachowań polskich przywódców i polityków⁵. Problem ten dotyczy nie tylko naszych wschodnich sąsiadów i ma przykre konsekwencje. Po 1989 roku Polska cieszyła się pozycją regionalnego lidera ze względu na swoją wielkość, dojrzałość polityki zagranicznej, aktywność dyplomacji. Była niewątpliwie „chorążym” w procesie przystępowania do NATO, kontrolowała – czasem świadomie, czasem nie – proces przystępowania do Unii Europejskiej. Z czasem pokazała się jednak przede wszystkim jako kraj skoncentrowany wyłącznie na własnym interesie i niedbający o interesy mniejszych państw. W partnerstwie natomiast chodzi o to, aby móc na sobie nawzajem polegać, a już szczególnie, by móc pole-

² *Ibidem.*

³ *Ibidem.*

⁴ *Badanie na temat postaw wobec cudzoziemców w Polsce*, Ipsos dla IOM, Warszawa, wrzesień 2016, dostępne na: www.poland.iom.int.

⁵ J. Widacki, *Między sensem a musem i inne rozważania*, Kraków 2015.

gać na liderze, który dba o interes całej wspólnoty. Takie myślenie jest obce naszym politykom, dlatego Polska wielokrotnie usiłowała przymusić sąsiadów do poparcia inicjatyw, które oni uważali za szkodliwe dla regionu. Gdy mimo to inicjatywy były realizowane, dochodziło do głośnych blamaży. Najbardziej spektakularne wśród nich były próby obrony traktatu nicejskiego i odwołania Donalda Tuska z urzędu przewodniczącego Rady Europejskiej, gdy to żaden członek Grupy Wyszehradzkiej (ani inny sąsiad) nie poparł polskiego stanowiska, a niektórzy głośno je skrytykowali. W konsekwencji Polska nie ma dzisiaj mandatu regionalnego lidera. Szkoda, bo taka pozycja zwiększa wagę argumentów, wzmacnia siłę głosu, z kraju lidera czyni centrum regionalnej aktywności politycznej i gospodarczej.

Trzecią przeszkodą jest polska polityka historyczna. I tę sprawę obszernie i przekonująco rozważa Jan Widacki i pyta: „Litwo, Ojczyzno moja... Skoro Litwa jest ojczyzną naszą, to co jest ojczyzną Litwinów?”⁶; z obrazu Litwy w polskiej literaturze i narracji historycznej „wynikać może nawet, że Polska bardziej była tam niż tu. Nie bardzo też jest w tej wizji miejsce na Litwinów mówiących po litewsku”⁷.

Historia skutecznie blokuje rozwój stosunków z wschodnimi sąsiadami. Można oczywiście było się tego spodziewać. Wyłonieniu się, po bardzo długim okresie niebytu, państw narodowych Białorusinów, Litwinów i Ukraińców musiało towarzyszyć poszukiwanie swoich tożsamości i osiągnięć historycznych. Wyniki tych przemyśleń musiały się zderzyć z obowiązującą pamięcią historyczną Polaków, która wszystkie wybitne osiągnięcia ostatnich pięciu wieków zagarnęła dla siebie. Naszym sąsiadom pozostało albo walczyć z tą pamięcią, albo – co gorsza – obsadzić Polaków w roli kolonizatorów, okupantów.

A przecież, jak pisze Jan Widacki, „naprawdę, my, Polacy, nie jesteśmy jedynymi dziedzicami tradycji wielkiej Rzeczypospolitej sprzed 1795 roku”⁸. Niestety zabrakło nam inspirujących liderów – historyków, poetów, polityków – którzy zaszczipiliby Polakom tę myśl, otworzyli nam oczy na tę prawdę. Dziś, gdy jesteśmy przedmiotem nachalnej propagandy nacjonalistycznej, jest to zadanie znacznie trudniejsze. Ale nieodzowne – póki w naszych wschodnich sąsiadach nie dostrzeżemy historycznych partnerów, póki nie przestaniemy się głowić, „skąd się na Litwie wzięli”⁹ Litwini mówiący po litewsku, póty nie zawrzemy z nimi „wieczystego” sojuszu.

⁶ *Ibidem.*

⁷ *Ibidem.*

⁸ *Ibidem.*

⁹ *Ibidem.*

Wreszcie ostatnia, czwarta, przeszkoda to brak wizji przyszłości naszego regionu. Polska nigdy nie zaproponowała swoim sąsiadom strategii, która byłaby równocześnie zachętą do współpracy i ramą dla jej rozwoju. Borykamy się już z samym określeniem geografii, tego, co uważamy za swój region: na północy (minister Radosław Sikorski) czy na południu (prezydent Andrzej Duda). Z Niemcami, bez których określenie „Europa Środkowa” traci gospodarczy sens i polityczną wykonalność, czy z wschodnimi sąsiadami? Jaka rola w Unii Europejskiej: blokującej mniejszości czy jednego z motorów rozwoju? Jaka rola dla Rosji (o której tu nie mówimy, gdyż nie sposób zmieścić tego kraju w ramy polityki sąsiedzkiej)? Jakie instrumenty i instytucje regionalnej integracji poza standardowymi narzędziami unijnymi, poza które nie udało się jeszcze wyjść? Bez odpowiedzi na te pytania nie da się posunąć. Bez swojej propozycji odpowiedzi na te pytania Polska nie odzyska pozycji regionalnego lidera.

Nie mają racji ci, którzy lekceważą politykę sąsiedztwa, uważają ją za kapitulację wobec historii, anachronizm; chwalą elastyczność i poszukują odległych sojuszników. Krzywdę Polakom robią ci, którzy mobilizują ich przeciwko sąsiadom. Nic bardziej błędnego. Tylko strategiczna i aktywna polityka dobrego sąsiedztwa pozwala trafnie i realistycznie uporządkować priorytety polityki zagranicznej, przedłożyć długookresowe, trwałe interesy nad krótkookresowe, przejściowe korzyści. Tylko ona stawia konia przed wozem. Inne podejście jest niebezpiecznym awanturnictwem.

DAVID C. RASKIN, PH.D.

FORENSIC ASSESSMENTS

POLYGRAPH EXAMINATIONS

**59975 EIDER AVENUE
HOMER, ALASKA 99603**

**(907) 235-0514
DAVIDC.RASKIN@ME.COM**

19 February 2018

Professor Jan Widacki, LL.D.
Cracow University
Cracow, Poland

Dear Jan,

It is with great pleasure that I congratulate you on your 70th birthday celebration and 50 years as a renowned professor and lawyer. Your contributions to the fields of law, academic scholarship, and the polygraph profession are monumental. Your work is widely respected and cited by scholars throughout the world. You have participated in many celebrated legal cases with insight and compassion. You are truly a man of many talents, not the least of which are your decades of unselfish training and nurturing of students. You are truly a scholar in the broadest sense of the term.

I am pleased to know you and proud to consider you my friend and colleague. I wish you many more productive years as you continue to contribute knowledge and wisdom in your academic and legal endeavors.

With Best Wishes,



David C. Raskin, Ph.D.
Emeritus Professor of Psychology
University of Utah
Salt Lake City, Utah

Andrzej Romanowski

Litewskie pogranicza literatury staropolskiej

Na początek uwaga terminologiczna, może zanadto oczywista. Termin „litewski” znaczył w czasach staropolskich co innego niż dziś. Wielkie Księstwo było Litewskie tylko z nazwy – w kulturze słowa pisanego pozostawało w XVI i jeszcze w XVII wieku państwem w przeważającej mierze ruskim, w którym na większości obszaru panowało prawosławie (od r. 1596 zastępowane stopniowo unią). Dlatego to, co dziś nazwalibyśmy pograniczem polsko-litewskim, wtedy właściwie nie istniało. A termin ten mógł mieć co najwyżej znaczenie polityczne, oznaczać styk Korony z Wielkim Księstwem.

Ruskość tego państwa uwidoczniła się w początkach litewskiego ruchu wydawniczego. Pierwszą drukarnię założył tu ok. r. 1520, w Wilnie (dziś w Republice Litewskiej), Francisk Skoryna; tłoczyła ona czcionkami cyrylicy i zaspokajała potrzeby ludności prawosławnej. Natomiast pierwsza drukarnia tłocząca czcionkami łacińskimi powstała dopiero w r. 1553 w Brześciu (dziś w Republice Białorusi); była to drukarnia kalwińska i od niej rozpoczęła się produkcja polskich książek na Litwie¹. Jeżeli jednak początki drukarstwa w Wielkim Księstwie od-

¹ Czy raczej: była jednym z pierwszych czynników umożliwiających powstanie tej literatury. Zob. w tej sprawie: A. Romanowski, *Między prawosławiem a protestantyzmem. Przemiany w literaturze Litwy XVI wieku*, [w:] *Funkcjonowanie języków i literatur na Litwie. Litewsko-polskie związki naukowe i kulturowe. Monografia zbiorowa*, red. M. Dawlewicz, I. Fedorowicz, A. Kaleda, Wilno 2014, s. 26–41.

biegają od dzisiejszych wyobrażeń, to nie należy się dziwić: również we Lwowie pierwsza była drukarnia cyrylicka (Iwana Fiodorowa w r. 1574), a w Krakowie była ona druga (Szwajpolta Fiola w r. 1491, po łacińskich drukach Kaspra Straubego z lat 1473–1476).

Ruski eksperyment protestancki

Pisać w języku ruskim, w wersji zbliżonej do potocznego, zaczął jednak nie Rusin, lecz Polak. Był to Szymon Budny (ok. 1530–1593), szlachcic z Mazowsza (więc, według ówczesnych wyobrażeń, nie Polak jednak, lecz Mazur), który w r. 1558 został katechistą zboru kalwińskiego w Wilnie, a zaraz potem ministrem podobnego zboru w Klecku. W obu miastach stykał się z ludnością ruską, toteż chcąc do niej dotrzeć ze słowem Bożym, postanowił prawdy kalwińskiej wiary szerzyć w jej mowie. Zaraz więc po założeniu w r. 1562 na Radziwiłłowskim zamku w Nieświeżu drukarni Macieja Kawieczynskiego opublikował w niej w czerwcu tego roku przekład *Katechizmu* Marcina Lutra, zatytułowany *Katichisis, to jest nauka starodawnaja chrystiańskaja od swiatoho Pisma dla prostych ludiej jazyka ruskoho w pytaniach i otkaziech sobrana*². W ślad za nim, w październiku tego roku, ogłosił rozprawę *Ob apraudanii hresznoho czelowieka pred Bohom*³. Obie książki były wytłoczone cyrylicą, co w Nieświeżu było nowością, ale co nawiązywało do wileńskiej tradycji Skoryny. Jednak użyty język nie był już starocerkiewny (czy rusko-cerkiewny, bo taki pozostawał w pisemnym obiegu na Rusi), nie był też „ruską mową”, która pełniła rolę języka kancelaryjnego Wielkiego Księstwa (spisano w niej w r. 1529 *Statut Litewski*). Językiem druków Budnego był miejscowy dialekt białoruski. Historycy języka nazywają go dziś „prostą mową”.

Budny stał się więc drugim po Skorynie znanym z nazwiska pisarzem, który swoje ruskie księgi nie tylko pisał, lecz i drukował. To pierwszeństwo dotyczy przede wszystkim Wielkiego Księstwa, lecz w gruncie rzeczy również Korony, bo trudno rozstrzygać autorstwo krakowskich druków Fiolowych. Zarazem jednak był Budny pierwszym twórcą, któ-

² Zob. *Старажытная беларуская літаратура (XII–XVII стст.)*, укладанне, прадмова і каментар І. Саверчанкі, Мінск 2007, s. 187–218.

³ Zob. w tych sprawach: M. Błońska, H. Bułhak, *Na tropach ksiąg cyrylickich wydawanych w państwie polsko-litewskim w XV–XVIII wieku. Próba charakterystyki*; H. Chodurska, *Ogólna charakterystyka druków Wielkiego Księstwa Litewskiego* [oba artykuły w:] *Najstarsze druki cerkiewnoślowiańskie i ich stosunek do tradycji rękopiśmiennej*, red. J. Rusek, W. Witkowski, A. Naumow, Kraków 1993.

ry porzucając język cerkiewny, zainaugurował „prostą mowę”, a ta stała się wkrótce nowym językiem literackim Rusinów. Bo odtąd w tym właśnie języku będą pisane księgi i broszury religijne, broniące praw wiary prawosławnej (bądź katolickiej w obrządku unickim), zarówno zresztą na Rusi litewskiej, jak i – zwłaszcza – na Rusi koronnej (w tym drugim przypadku w odmiennej wersji dialektycznej, zbliżonej do języka ukraińskiego). Ze swego osiągnięcia Budny chyba nie zdawał sobie sprawy, tym bardziej że sam wkrótce porzucił ruszczyznę i zaczął pisać po łacinie i po polsku. Niemniej jednak, jako pisarz dwóch alfabetów i trzech języków, tytuły do chwały miał rozliczne. Bo był także pierwszym pisarzem polsko-ruskim. Albo nawet pierwszym trójjęzycznym pisarzem Rzeczypospolitej. W każdym razie jego dorobek stanowi ważną kartę literatury tak polskiej, jak i białoruskiej⁴.

Był też Budny pierwszym pisarzem ruskim wyznania protestanckiego. I nie pozostał jedyny. W jego ślady poszedł wkrótce rodowity Rusin, Wasyl Tiapiński-Omelianowicz (Bazyli Ciapiński, ok. 1530–1603/4)⁵, i od razu okazał się bardziej radykalny. Bowiem w zamiarach Tiapińskiego protestantyzm – w tym przypadku już arianizm, na który w tym czasie przeszedł także Budny – miał stać się nową religią Rusinów, przydatniejszą niż prawosławie dla odporu katolicyzmu. Zapewne w rodzinnym Tiapińcu (Ciapińcu) w województwie połockim niedaleko Lepła założył Tiapiński ok. r. 1565 drukarnię cyrylicą, w której wydał dwie książki: *Katichisis Lutra* (dziś nieznany) oraz pracę *Pierwaja czast' Nowoho Zawieta abo Testamentu podłuh słowienskocho rozdielenija, tio jest' od czotyreh Ewanhelistow sw. Ewanhelie Isusa Christa spisanoje, w kotorych iż odno pismo ewanhelskoje, proto odnym słowom jeho nazwali Ewanhelije*. Ta druga pozycja zawierała *Ewangelię wg św. Mateusza* oraz część *Ewangelii wg św. Marka* (do rozdz. 14, w. 6–7)⁶. Druki Tiapińskiego przedstawiały w dwóch szpaltach tekst starocerkiewny i „prostą mowę”. A wydawca wyraźnie określał swą tożsamość: „Iżem nie Włoch, nie Niemiec,

⁴ Zob. D.A. Frick, *Szymon Budny and the Church Slavonic Bible*, [w:] *Language, Literature, Linguistics. In Honor of Francis J. Whitfield on His Seventieth Birthday March 25, 1986*, ed. M.S. Flier, Berkeley 1987, s. 58–71; I.B. Саверчанка, *Сымон Будны – гуманіст і рэфарматар*, Мінск 1993.

⁵ Pisze o nim: Z. Niedziela, *Uwagi o piśmiennictwie wczesnorenesansowym w państwie Jagiellonów*, [w:] *idem, Sławistyczne studia literackie od renesansu do współczesności*, Kraków 1994, s. 6. Zob. też: *Старажытная беларуская літаратура...*, *op. cit.*, s. 233–239.

⁶ Zob. M.B. Topolska, *Czytelnik i książka w Wielkim Księstwie Litewskim w dobie Renesansu i Baroku*, Wrocław 1984, s. 93.

abo nie doktor, a ni jakij postanowieny miezi popy [...] – pisał – ale Rusin ich im swojej Rusi usługujucz⁷”.

Działalność Tiapińskiego mogła być wynikiem przywileju wydane-go 6 czerwca 1563 przez wielkiego kniazia Litwy (i króla Polski) Zygmunta Augusta, który zagwarantował równouprawnienie Litwinów katolickich i protestanckich oraz Rusinów prawosławnych. Że jednak XVI-wieczni litewscy Rusini sami z siebie byli wierni mowie przodków, o tym świadczy wiele faktów, na których przytoczenie nie ma tu miejsca, ale z których jeden trzeba zauważyć, skoro dotyczy tej samej ruskiej literatury protestanckiej – tym razem jednak świeckiej. Fedor (Teodor) Jewłaszewski (1546 – po 1616), prawosławny szlachcic z Nowogród-czyny, przeszedł bowiem na protestantyzm i pozostawił w rękopisie niewielki pamiętnik („wspomnienia”, „historyczne zapiski”), „pisany w języku zachodnio-ruskim, z mocną nasiękłością języka polskiego”⁸. Również ten utwór zajmuje ważne miejsce w historii literatury białoru-skiej⁹, choć trudno byłoby już zaliczyć go do piśmiennictwa polskiego. Był on jednak także – i przede wszystkim – pomnikiem wielojęzycznego piśmiennictwa Rzeczypospolitej i także z tego względu uzyskał w XIX wieku polski przekład¹⁰.

Księgi ruskie i polskie

Ruska literatura protestancka okazała się jednak efemerydą – jeżeli nawet przechodzili Rusini na nową wiarę (a czynili to często), to porzucali język ojczysty i macierzystą kulturę. Toteż następna ruska inicjatywa wydawnicza musiała ponownie związać się z prawosławiem. Hetman Wielkiego Księstwa Litewskiego, Hryhory Chodkiewicz, założył na przełomie 1566/7 drukarnię w Zabłudowie na Podlasiu, a do jej prowadzenia zatrudnił Piotra Tymofiejewicza Mścisławca (pochodzącego prawdopodobnie z Mścisławia i zapewne pracującego niegdyś w dru-

⁷ Cyt. za: Z. Jaroszewicz-Pieresaławcew, *Druki cyrylickie z oficyn Wielkiego Księstwa Litewskiego w XVI–XVIII wieku*, Olsztyn 2003, s. 50.

⁸ *Pamiętnik Teodora Jewłaszewskiego, nowogródzkiego podsędką 1546–1604*, wyd. TXL [T. Lubomirski], Warszawa 1860, s. VIII.

⁹ Zob. np. *Гісторыя беларускай дакастрычніцкай літаратуры*, Мінск 1977, s. 206–210; *Старабеларуская літаратура XI–XVIII стст. Хрэстаматыя*, уклад., прадм. Г. Тварановіч, А. Саковіч, рэд. Г. Тварановіч, Беласток 2004, s. 560–591; *Старажытная беларуская літаратура...*, *op. cit.*, s. 334–349.

¹⁰ Uwzględniając – jako najwcześniejszy – ruskojęzyczny pamiętnik Jewłaszewskiego, pomijam tu jednak późniejsze kroniki i latopisy, zarówno polskie (np. Joachima Jerlicza), jak i ruskie (Hryhoryja Hrabianki czy Samuiła Wieliczki).

karni Radziwiłłowskiej w Brześciu) oraz Iwana Fiodorowa (Fedorowa) rodem z Moskwy¹¹. Obaj oni, w oficynie założonej w r. 1563 w Moskwie, wydali niedługo przedtem starocerkiewne księgi *Apostoł* (1564), czyli *Dzieje Apostolskie* i *Listy Apostolskie*, oraz (dwukrotnie) *Czasownik* (1565), czyli brewiarz z modlitwami i psalmami na określoną godzinę doby¹². Ale w r. 1566, w niejasnych okolicznościach, uciekli z Moskwy i przybyli na Litwę¹³.

Czcionkami przywiezionymi z Moskwy, kosztem Chodkiewicza i z jego przedmową, wydrukowali w Zabłudowie w okresie 8 VII 1568 – 17 III 1569 księgę w języku cerkiewnym: przełożony z greki, bardzo wówczas popularny *Ewangeliarz kaznodziejski* (*Ewangelie pouczające, Uczitel'noje Jevanhelie*)¹⁴. Następną księgę starocerkiewną, przeznaczony dla szerszego kręgu wiernych *Psaltry z Czasosłowcem* [Czasownikiem], wydrukował w okresie 26 IX 1569 – 23 III 1570 sam Fiodorow, bowiem Mściśławiec już w r. 1569 wyjechał do Wilna, gdzie zatrudnił się w nowej drukarni Kuźmy Mamonicza. Ale Zabłudów już kilka miesięcy wcześniej odpadł był od Litwy z całym Podlasiem – wszedł w skład Korony.

Zdawało się, że działalność Fiodorowa, stanowiąc punkt najwyższy wydawanych dotąd na Litwie druków cyrylickich, wyznacza zarazem ich kres. Bowiem w r. 1570 litewska produkcja cyryliccka zamarła. Kanclerz litewski Mikołaj Radziwiłł „Czarny” już w r. 1563 przekazał był swą kalwińską drukarnię w Nieświeżu typografowi z małopolskiego Pińczowa, Danielowi z Łęczycy (ok. 1530–1600?), i odtąd, poczynając od *Katechizmu albo krótkiego w jedno miejsce zebrania wiary* (1563–1564), oficyna ta

¹¹ O ile wiązanie Mściśławca z miastem Mściśławiem wydaje się zasadne, o tyle zagadką pozostaje pochodzenie i przebieg życia przed przybyciem na Litwę Fiodorowa. Hipotezę Jewgenija Niemirowskiego, jakoby studiował on w Krakowie, należy (w świetle metryki uniwersyteckiej) odrzucić. Zob. Е.Л. Немировский, Иван Федоров (около 1510-1583), Москва 1985. Trzeba jednak przyjąć, że był Rosjaninem – nie tylko dlatego, że sam uważał się za „Moskwitina”, ale że w przedmowie do *Apostoła* (Lwów 1579) wyznał, że ludzka nienawiść „nas z ziemi i ojczyzny i z rodu naszego wyгнаła i do innych nieznanых krajów przeniosła” (tłum. A. Naumow). Zob. J. Łabyncew, Ł. Szczawińska, *W mieście zwanym Zabłudowem*, przeł. M. Hajduk, Białystok 1995.

¹² Zob. A. Bolek, *Ogólna charakterystyka druków moskiewskich XVI–XVII w.*, [w:] *Najstarsze druki cerkiewnosłowiańskie...*, op. cit.

¹³ Zob. M. Gębarowicz, *Iwan Fedorow i jego działalność w latach 1569–1583 na tle epoki*, Warszawa–Wrocław 1970.

¹⁴ Zob. P. Chomik, *Piotr Mściśławiec – człowiek renesansu z Wielkiego Księstwa Litewskiego, drukarz moskiewski, zabłudowski i wileński*, [w:] *Primum vivere deinde philosophari. O ludziach czynu w dziejach Europy środkowej i wschodniej. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Janowi Rzońcy z okazji siedemdziesiątych urodzin*, red. M. Białokur, A. Szczepaniak, Toruń 2009, s. 48–57.

publikowała – jak w Brześciu – wyłącznie druki polskie. Trwająca zapewne tylko parę miesięcy inicjatywa Tiapińskiego też uległa zapomnieniu. Budny, już jako arianin, pracował nad nowym przekładem Biblii na język polski. Dzieło to pt. *Biblia to jest Księgi Starego i Nowego Przymierza* zaczęto składać w Nieświeżu w r. 1571, jednak syn „Czarnego”, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł „Sierotka”, był od r. 1566 katolikiem i na przełomie lat 1571/2 obie kalwińskie drukarnie – w Nieświeżu i Brześciu – zamknął. Mimo to *Biblię nieświeską* zdołano ukończyć, tyle że już w Uździe, lub Zaslawiu, gdzie latem 1572 schronił się Budny. Tak oto w dziewięć lat po *Biblii brzeskiej* pojawiła się w Wielkim Księstwie Litewskim druga już *Biblia polska: nieświeska*. I była to ponownie *Biblią* protestancka.

Tymczasem, prawdopodobnie już po roku, drukarstwo cyrylickie zaczęło się odradzać. Najpierw, zapewne ok. r. 1571, powstała druga po oficynie Skorony drukarnia w Wilnie; ulokowana „w domu własnym Iwana i Zenobiego Zareckich”, wydała prawosławny *Czasownik*¹⁵. Okazała się jednak znów efemerydą. Ale zaraz po niej powstała trzecia drukarnia: prowadzili ją wspomniani Mamonicz i Mścislawiec. W okresie 14 V 1574 – 30 III 1575 wydrukowano tu *Czetyrojewanhelje naprestol’noje*, 16 stycznia 1576 – *Psaltyr*, a ok. 1574–1576 – *Czasownik*. Po dokonanym w r. 1577 podziale zasobów drukarni między Mamonicza i Mścislawca działalność oficyny zamarła¹⁶, ale wtedy, przez krótki czas na progu lat 80., wydawał w Wilnie druki cyrylickie Wasyl Haraburda. Jednak wkrótce potem Mamonicz, tym razem z pomocą brata Łukasza, wznowił pracę rodzinnej oficyny. Bracia wydali 24 czerwca 1583 *Służebnik*, w r. 1585 *Sbornik pouczenij*, a 10 lutego 1586 księgę *Psaltyr sledowannaja*. 13 marca 1586 otrzymali przywilej królewski na druk książek greckich, ruskich i słowiańskich (cerkiewnych).

Drukarnstwo cyrylickie w Wilnie nie było już w tym czasie jedyne. Ale do r. 1576, przez ponad pół wieku, miało w tym mieście monopol. W XVI wieku kultura prawosławna z Litwy promieniowała na świat – oczywiście tylko na świat prawosławnego Wschodu, bo wydawane na Litwie ruskie księgi wędrowały do Moskwy, Mołdawii, Siedmiogrodu, Bułgarii czy Serbii. U schyłku tego stulecia Rzeczpospolita była drugim po Wielkim Księstwie Moskiewskim największym producentem druków cyrylickich¹⁷. Piśmiennictwo polskie takiego rozprzestrzenienia wtedy jeszcze nie zaszło.

¹⁵ Zob. Z. Jaroszewicz-Pieresławcew, *Druki cyrylickie...*, *op. cit.*

¹⁶ Zob. P. Chomik, *Piotr Mścislawiec...*, *op. cit.*, s. 48–57.

¹⁷ Z. Jaroszewicz-Pieresławcew, *Drukarnie cyrylickie w Rzeczypospolitej*, [w:] *Prawosławne oficyny wydawnicze w Rzeczypospolitej*, red. A. Mironowicz, U. Pawluczuk, P. Chomik, Białystok 2004.

Komponenta ruska wchodziła jednak na Litwie w kontakt z komponentą polską – i to była wtedy cecha odróżniająca kulturę litewską od moskiewskiej. Nakładem Mamoniczów ukazał się w Wilnie w r. 1588 *Statut Wielikoho Kniazstwa Litowskoho*. Ten urzędowy zbiór praw litewskich przeszedł wtedy trzecią redakcję – po rękopiśmiennych edycjach z lat 1529 i 1566 – i jak w tamtych przypadkach został napisany w „ruskiej mowie”. Stanowił niewątpliwie największe osiągnięcie wydawnicze tej oficyny¹⁸. Jednak drukarnia, prowadzona potem przez syna Kuźmy, Lwa Mamonicza tłoczyła od r. 1591 także książki polskie, a po unii kościelnej repertuar polski zaczął nawet dominować. Działając w ten sposób, utrzymała się firma Mamoniczów do r. 1624¹⁹.

Natomiast prawie wyłącznie cyrylicka (i cerkiewnosłowiańska) była, powstała w r. 1595, wileńska drukarnia prawosławnego Bractwa św. Ducha; tego roku wydała ona tom *Molitwy powsiedniewnyje*. Oficyna bractwa cerkiewnego przy monasterze Bohojawleńskim²⁰ istniała też od ok. r. 1646 w drugim co do wielkości mieście Wielkiego Księstwa, Mohylewie. Litwa wciąż więc pozostawała w znacznej mierze ruska, a Wilno stało się jednym z głównych (obok Ostroga i Lwowa, potem Kijowa) ośrodków wiary prawosławnej w Rzeczypospolitej. Ten charakter Wielkiego Księstwa dobrze oddawał wierszyk nieznanego Jana Kazimierza Paszkiewicza, zapisany w r. 1621 na rękopiśmiennym egzemplarzu pierwszej redakcji *Statutu Litewskiego*:

Polska kwytniet łacynoju,
Łytwa kwytniet rusczyznoju.
Biez toj w Polsce nie prebudiesz,
Biez siej w Łytwie błaznom budiesz²¹.

Zauważał też tę litewską specyfikę Szymon Starowolski, który jednak w wydanej w r. 1632 w Kolonii książce *Polonia sive status Regni Poloniae descriptio*, wyodrębnił z Litwy jej część ruską²²: „Ta Ruś, która do

¹⁸ O różnorodnym drukarstwie wileńskim XVI w. zob. syntetyczny szkic L. Abramowicza: *Drukarstwo wileńskie*, [w:] *Wilno i Ziemia Wileńska. Zarys monograficzny*, t. 2, Wilno 1937, s. 109–112, a także odpowiednie hasła w *Słowniku pracowników książki polskiej*, t. 1–2, Warszawa 1972, 1986.

¹⁹ Zob. Z. Jaroszewicz-Pieresławcew, *Druki cyrylickie...*, *op. cit.*

²⁰ *Ibidem*.

²¹ Podaję za: *Українська поезія кінець XVI початок XVII ст.*, uporządkniki В.П. Колосова, В.І. Крекотень, Київ 1978, s. 321, 395.

²² Zob. Д. Вирський, *Опис українських земель у «Polonia» Шимона Старовольського (1632)*, „Історико-географічні дослідження в Україні”, вип. 10, Київ 2007, s. 46–63.

Wielkiego Księstwa Litewskiego przylega i należy do niego, powszechnie nazywana jest Rusią Białą²³. Starowolski przedstawił w ten sposób Białoruś pod jej dzisiejszą nazwą, i z grubsza w dzisiejszych (poza województwem smoleńskim) granicach. Tej „fundacji” Białorusi dokonał on jako pierwszy, choć z pewnością nie zdawał sobie sprawy z wagi swego spostrzeżenia.

Triumf polszczyzny protestanckiej

Ale prawosławna ruszczyzna Wielkiego Księstwa była cały czas wypierana przez wyznania protestanckie. A te – po eksperymentach Budnego i Tiapińskiego – posługiwały się już wyłącznie polszczyzną (rzadziej łaciną). Działo się tak również dlatego, że na Litwę przybywali protestanci z Korony i krajów nawet odleglejszych. Szkołę przy zborze w Wilnie założył ok. r. 1559 Wielkopolanin Marcin Czechowic (1532–1613), arianin. Kierownikiem szkoły ariańskiej w Iwiu (w pow. oszmiańskim) był od r. 1585 Jan Liciniusz (Namysłowski) z habsburskiego Śląska; został on potem ministrem ariańskim w Nowogródku. Szkołę kalwińską w Birżach ufundował już wcześniej hetman i kanclerz litewski Mikołaj Radziwiłł „Rudy”.

Ośrodkiem drukarstwa protestanckiego stał się zamek w Łosku w powiecie oszmiańskim, dokąd Jan Kiszka, starosta żmudzki, przeniósł zakupioną przez siebie drukarnię Daniela z Łęczycy, dawniej nieświeską. W r. 1574 Wielkopolanin Andrzej Wolan (ok. 1530–1610) opublikował tu polemikę *Vera et orthodoxa veteris ecclesiae sententia de Coena Domini ad Petrum Skarga*, a w r. 1575, już pod nowym zarządem Jana Karcana, ukazało się tu tłumaczenie traktatu *O powinnościach Cicerona*, dokonane przez nie żyjącego już wtedy kolejnego Wielkopolanina na Litwie, Stanisława Koszutskiego (zm. 1559). W tej też oficynie Cyprian Bazylik (ok. 1535 – po 1591), mieszczanin z Sieradza, wydał w r. 1577 swój przekład *O poprawie Rzeczypospolitej* Andrzeja Frycza Modrzewskiego, opatrzoney przedmową Wolana. Sam zaś Wolan ogłosił w r. 1579 rozprawę *Defensio verae orthodoxae veterisque in ecclesia sententiae*. Budny jeszcze w r. 1574 opublikował w Łosku ariański *Nowy Testament*, a w r. 1576 ogłosił rozprawę *O przedniejszych wiary chrystiańskiej*

²³ S. Starowolski, *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego*, przeł. A. Piskardło, Kraków 1976, s. 101. Dalej o Rusi Białej do s. 105. Wzorujący się m.in. na Alembeku Andreas Cellarius (*Regni Poloniae, magnique ducatus Lituaniae omniumque regionum iuri polonico subiectorum novissima descriptio*, Amstelodami 1659) posługuje się już pojęciem „Alba Russia” i do krainy tej zalicza np. Nowogródek.

artikulech, to jest o Bogu jedynym, o Synu jego i o Duchu św. W drukarni łoskiej pod kolejnym zarządem Feliksa Boleadowskiego wydał zaś Budny w r. 1583 swe najgłośniejsze dzieło *O urządzie miecza używajacem*. Traktat ten zamknął twórczość mazurskiego pisarza, który działalność na Litwie rozpoczął jako twórca ruski, a zakończył jako twórca polski.

Przełamanie monopolu ksiąg cyrylickich w Wilnie nastąpiło, jak wspominałem, dopiero w r. 1576. Dokonała tego oficyna Daniela z Łęczycy, która do litewskiej stolicy wtedy właśnie przeniosła się z Łoska. Tyle że nie była to już drukarnia protestancka, bo znalazłszy się pod opieką Radziwiłła „Sierotki”, przybrała natychmiast oblicze katolickie. Jednak w r. 1581, przeniesiona do wileńskiego domu zborowego, zaczęła ponownie służyć kalwinistom. Ale nie tylko im: nakładem tej drukarni ukazał się w r. 1585 wolny przekład na język łotewski katolickiego katechizmu jezuita niemieckiego, Piotra Kanizego (Kanizjusza), *Catechismus catholicorum. Istige pammacischen no themis Papreksche Galwe gablems Christies macibes*; była to pierwsza w historii drukowana książka łotewska. Tymczasem w sukurs Danielowi z Łęczycy pospieszył w r. 1580 Karcan, którego kalwińska drukarnia zaczęła wydawać w Wilnie druki zarówno katolickie, jak i ariańskie. W każdym jednak razie na przełomie lat 70. i 80. XVI wieku, obok wszelkich innych zjawisk w drukarstwie, na których ukazanie nie ma tu miejsca, nastąpiła latynizacja i polonizacja wileńskiej, a także litewskiej, książki. Było to – w decydującej mierze – dziełem protestantów.

Bo też zwłaszcza wokół Radziwiłła „Rudego”, a następnie wokół jego syna, również hetmana, Krzysztofa Radziwiłła „Pioruna”, skupiło się najważniejsze na Litwie grono pisarzy. Byli to w większości ludzie miejscowi, najczęściej pochodzenia ruskiego, wyznania jednak kalwińskiego; tworzyli już wyłącznie po polsku i po łacinie. W gronie tym znajdował się szlachcic Jan Abramowicz, który – choć literaturą parał się tylko okazjonalnie – zaprotegował mieszczanina wileńskiego, Jana Radwana, ten zaś pamięci nie żyjącego już wtedy „Rudego” poświęcił napisany heksametrem łaciński poemat *Radivilias... sive de vita et rebus... Principis Nicolai Radivili* (Wilno 1588). W kręgu „Pioruna” kalwinizm wyznawali: Elias Pielgrzymowski (zm. 1603 lub 1611), wierszopis z Wielkiego Księstwa, domniemany autor *Dialogu litewskiego szlachcica* (1594), Stanisław Sudrowski (zm. 1600), pochodzący z Ostrołęki, wydający w Wilnie w latach 80. polskie różnowiercze druki polemiczne, Bieniasz Budny (zm. po 1624, czyżby krewny Szymona?), autor *Historji krotofilnej o kupcu, który się z drugim o cnotę swej żony założył* (przed 1583), oraz Andrzej Chrzastowski (ok. 1555–1618), polski kaznodzieja

i polemista, czynny na Litwie w latach 80.²⁴ Zapewne był też kalwinistą Stanisław Kołakowski, publikujący w Wilnie tomy *Wóz niebieski* (1586) oraz *O prawdziwej szczęśliwości i błogosławieństwie* (1593).

Opiewany m.in. przez Jana Kochanowskiego rajd „Pioruna” w r. 1581 na terytorium moskiewskie słauił w łacińskim *Hodoeporicon Moschicum* (Wilno 1582) Franciszek Gradowski – człowiek, o którym wiemy to tylko, że pochodził z Litwy. Znacznie większy rozgłos zdobył utwór w języku polskim: ukończony wiosną r. 1583, a wydany w Wilnie w r. 1585, poemat rycerski nowogródzkiego bojara i kalwinisty, Andrzeja Rymszy (zm. 1599?), *Deketeros akroama, to jest dziesięćcrocna powieść wojennych spraw oświeconego księżęcia i pana, pana Krzysztofa Radziwiłła*. Nawiązujący do *Hodoeporicon Moschicum*, napisany trzynastozgłoskowcem, liczył prawie 2200 wersów, nie spotkał się jednak z uznaniem ani współczesnych, ani potomnych. Jednak w naszych czasach Juliusz Nowak-Dłużewski, choć zauważał, że autor „nie zdołał opanować rudymentów rzemiosła literackiego, nawet poprawnej wersyfikacji”²⁵, to przecież dodawał: „Ten słabo utalentowany literat ratuje choćby nawet częściowo swój utwór z pozycji szczerego żołnierza i uczciwego obywatela kraju. Można wyluskać z jego utworu epizody o pewnej wartości literackiej, które autor potraktował z większą dbałością niż nawet szkicowcy w wielu wypadkach Kochanowski”²⁶.

Krąg polskich pisarzy kalwińskich trwał też wokół syna „Pioruna”, Janusza Radziwiłła²⁷. Był tu czynny Daniel Naborowski (1573–1640), rodem zapewne z Krakowa, ale całe dojrzałe życie spędzający na Litwie, oraz jego przyjaciel, Salomon Rysiński (zm. 1625), jedyny z ówczesnych pisarzy mający rodowód nie tylko ruski, ale po prostu kresowy – wywodził się wszak z rodziny osiadłej w Rysinie koło Połocka. W tym gronie działał też Piotr Kochlewski (zm. 1674), autor polsko-łacińskich poematów i epitafiów, od młodości zamieszkały na Litwie.

Polscy pisarze kalwińscy? A może wciąż jednak kalwińscy pisarze ruscy? Włoska slawistka, Giovanna Brogi Bercoff, zauważa, że „pisarze polscy pochodzenia ruskiego, piszący po polsku i po łacinie, integrowani w polskim systemie społeczno-kulturowym”, „jednocześnie w róż-

²⁴ O literaturze tworzonej w Wilnie zob. syntetyczny szkic Stanisława Cywińskiego, *Literatura w Wilnie i Wilno w literaturze*, [w:] *Wilno i Ziemia Wileńska...*, op. cit., t. II, s. 73–76.

²⁵ J. Nowak-Dłużewski, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Pierwsi królowie elekcijni*, Warszawa 1969, s. 144.

²⁶ *Ibidem*. Chodzi o poemat *Jeźda do Moskwy* Jana Kochanowskiego.

²⁷ Zob. M. Jarczykowa, *Książka i literatura w kręgu Radziwiłłów birzańskich w pierwszej połowie XVII wieku*, Katowice 1995.

nych sposobach dali wyraz swojej świadomości ruskiej”. „Nie pisali oni ani po rusku, ani w języku cerkiewnym”, lecz „czy należy [...] pomijać ich kresowe pochodzenie i wykluczyć ich z dziedzictwa literackiej kultury ukraińskiej i białoruskiej uznając, że przynależą wyłącznie do kultury polskiej i zachodnio-europejskiej?”. I konkluduje: „mądrzejsze [...] byłoby podejście, które przewiduje analizę dziedzictwa literackiego i kulturowego tych postaci przede wszystkim w ich naturalnym «polu semantycznym», którym jest tradycja polska i polsko-łacińska, ale oprócz tego rozważyło je także w «polu semantycznym» kultur sąsiednich”. Mogłoby to pozwolić „na nowe spojrzenie na obiekt badania, co może prowadzić do lepszego zrozumienia tych autorów, ich środowiska, całego obszaru regionalnego z jego skomplikowanymi warstwami kulturowymi i umysłowymi”²⁸.

Obserwacja Brogi Bercoff dotyczy ziem ruskich jako całości i w przypadku Litwy, poddawanej tak często działaniom przybyszów z Polski (i nie tylko z Polski, jak w przypadku Piotra Rojzjusza), nie zawsze znajduje zastosowanie. Lecz przecież kontekst ruski wymaga dostrzeżenia, i to nawet na Litwie etnograficznej²⁹. Bez jego uwzględnienia jakiegokolwiek opisu kultury litewskiej tego czasu będzie niepełny i fałszywy.

Triumf polszczyzny katolickiej

Naborowski, Rysiński, Kochlewski pisali już w czasach, gdy dominującym wyznaniem w Wielkim Księstwie był katolicyzm. We wrześniu 1569 biskup wileński Walerian Protasewicz Szuszkowski sprowadził do Wilna z Brunsbergi (Braniewa) jezuitów. Po upływie dziesięciu miesięcy, 18 lipca 1570, założył w Wilnie jezuickie kolegium. Otwarte 15 października, działało ono od 23 października tego roku³⁰ jako szkoła średnia z rektorem Stanisławem Warszewickim na czele (zastąpionym w r. 1578 przez Jakuba Wujka). Kolegium miało pełny program humanistyczny, a zakres wykładów poszerzano stopniowo o filozofię, logikę, matematykę, teologię i prawo kanoniczne; już w r. 1571 otwarto wydziały filozofii i teologii. Przy kolegium istniał od początku teatr.

²⁸ G. Brogi Bercoff, *Ruś, Ukraina, Ruthenia, Wielkie Księstwo Litewskie, Rzeczpospolita, Moskwa, Rosja, Europa środkowo-wschodnia: o wielowarstwowości i polifunkcjonalizmie kulturowym*, [w:] *Contributi italiani al XIII Congresso Internazionale degli Slavisti* [...], Firenze 2014, s. 334, 336.

²⁹ Zob. C. Miłosz, *Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada*, Kraków 1980, s. 108–109.

³⁰ Zob. L. Piechnik, *Dzieje Akademii Wileńskiej*, t. 1, *Początki Akademii Wileńskiej 1570–1599*, Rzym 1984.

Od r. 1573 wicerektorem kolegium był Piotr Skarga (1536–1612). W Wilnie właśnie rozpoczął swą twórczość literacką i od r. 1576, w drukarni „Sierotki”, wydawał łacińskie i polskie dzieła religijne. Zwalczały one protestantów, w tym Wolana (*Pro Sacratissima Eucharistia contra haeresim Zwinglianam, ad Andream Volanum*, 1576) oraz apelowały o unię katolicyzmu z prawosławiem (*O jedności Kościoła Bożego pod jednym Pasterzem i o greckim od tej jedności odstąpieniu*, 1577). Ten ostatni traktat, zadedykowany kniaziowi Konstantemu Wasylowi Ostrogskiemu, stał się zaczynem polemik, toczonych najpierw w „prostej mowie”, a potem głównie po polsku, zarówno na Litwie, jak i – przede wszystkim – na Rusi koronnej.

Gdy w rezultacie starań bp. Protasewicza król Stefan Batory, dyplomem wydanym we Lwowie 7 lipca 1578, przekształcił wileńskie kolegium w Akademię i zrównał ją w prawach z Akademią Krakowską oraz gdy wydał w tej sprawie, 1 kwietnia 1579 w Wilnie, kolejny dyplom, Skarga został 1 sierpnia 1579 pierwszym rektorem nowej uczelni. Na ziemiach Rzeczypospolitej powstał więc drugi, po krakowskim, uniwersytet³¹. Akurat wtedy, w r. 1579, opublikował Skarga w Wilnie *Żywoty świętych*, które stały się jego najpopularniejszym dziełem. Akademia Wileńska otrzymała na rektora najwybitniejszego katolickiego pisarza Obojga Narodów.

Odtąd stosunki wyznaniowe na Litwie zmieniały się szybko. W kręgu nowego uniwersytetu zaroilo się od jezuickich uczonych i literatów, piszących po łacinie i po polsku, w większości (choć nie wyłącznie) przybyszów z Korony. Był wśród nich Stanisław Grodzicki (1541–1613), rodem z Poznania, który w r. 1586 objął tu katedrę teologii dogmatycznej, a w r. 1590 został kanclerzem uczelni. W Wilnie przebywał tylko do r. 1593, zdążył tu jednak wydać sześć druków religijnych i polemicznych. Z kolei Marcin Śmiglecki (1564 – ok. 1619), rodem ze Lwowa, opublikował w Wilnie pięć polskich pism polemicznych (dopiero później zasłynął w Europie swą *Logiką*). Podobne polemiki ogłaszał w Wilnie w latach 90. XVI wieku. Marcin Łaszcz (ok. 1550–1615), mieszczanin z Kalisza. Wyłącznie po łacinie pisał wileński teolog Andrzej Jurgiewicz (zm. 1640), pochodzący z rodziny żmudzkiej. W zbliżonym do Akademii kręgu Radziwiłła „Sierotki” zwracał uwagę Jan Protasowicz (zm. po 1608), z rodu prawosławnych bojarów pińskich, nawrócony na katolicyzm. „Sierotka” odstąpił w r. 1586 swą drukarnię Akademii Wileńskiej, a w całym Wielkim Księstwie zaczęto zakładać kolegia jezuickie:

³¹ Wcześniej, od 17 sierpnia 1544, działał, założony przez księcia Albrechta, uniwersytet luteranski w Królewcu; miasto to – bardzo w tym czasie zasłużone dla kultury polskiej – trudno jednak uznawać za terytorium Rzeczypospolitej.

w Grodnie i Krożach, Smoleńsku, Połocku i Orszy, a także w niedawnych ośrodkach kalwinizmu, Nieświeżu i Brześciu.

Z czasem w kręgu jezuickiego Wilna zdobył największą, europejską sławę Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595–1640). Podobnie jak Budny był on Mazurem – przywędrował z Mazowsza, spod Płońska. Był jednak katolikiem i pisał nie po polsku, ani – tym bardziej – po rusku, lecz wyłącznie po łacinie. Wykształcony w kolegium jezuickim w litewskich Krożach, był następnie profesorem retoryki w kolegium w Połocku, po czym studiował na Akademii Wileńskiej. W r. 1626 osiadł ostatecznie na Litwie, najpierw w Połocku, potem w Wilnie, skąd dopiero w r. 1635 wyrwała go nominacja na kaznodzieję królewskiego.

W poezji Sarbiewskiego pojawiały się czasem krajobrazy litewskie. Mieczysław Jackiewicz twierdzi, że świat przedstawiony *Silviludiów* – to okolice Merecza i Birsztan³², faktem jest natomiast, że pejzaż litewski ukazuje *Oda XXXV* z księgi IV, opatrzona tytułem *Ad Paullum Coslovium* [Do Pawła Kozłowskiego]:

Jam pridem tepido veris anhelitu
Afflarunt reduces arva Favonii:
Jam se florida vernis
Pingunt prata coloribus.

Stratus frugiferis Vilia puppibus
Grato praeterabit rura silentio,
Quamvis proximus omni
Collis personet alite.

W przekładzie Jędrzeja Benedykta Kłągiewicza:

Już dawnym ciepłym wiosny oddechem
Wionął na pola wietrzyk majowy,
W krasę wiosenną stroją się łąki,
Łąki kwieciste, dąbrowy.

Wilia, zasłana statkami z zbożem,
Przez bujne łąny cicho się toczy,
A tu, w pobliżu, płynie ze wzgórza
Śpiew ptasząt gwarny, uroczy³³.

Łacinie pozostał też wierny nieco młodszy od Sarbiewskiego Wojciech Wijuk Kojałowicz (1609–1677). Był to człowiek miejscowy, po-

³² M. Jackiewicz, *Dzieje literatury litewskiej do 1917 roku*, Warszawa 2003, s. 32.

³³ Cyt. za: *ibidem*.

chodził bowiem z Kowna. Oprócz kilku wydanych w Wilnie prac teologicznych ogłosił on dzieło *Historiae Lithuanae*, którego część pierwsza ukazała się w r. 1650 Gdańsku, a część druga w r. 1669 w Antwerpii. Ta przeróbka *Kroniki* Macieja Strykowskiego przedstawiała (po wydaniem w r. 1615 traktacie *De moribus Tartarorum, Lituorum et Moschorum* Michalona Litwina – Wencława Mikołajewicza³⁴) kolejną wersję litewskiej tożsamości, tym razem głosząc pochodzenie Litwinów od starożytnych Herulów. Książka Kojalowicza, popularyzując dzieje Litwy w Europie, stała się – pisze Sigitas Narbutas – „nie tylko świetnym środkiem edukacyjnym, ale i przykładowym dziełem historiograficznym, wysoko cenionym aż do samego wieku XIX”³⁵. Tak oto okcydentalizacja i polonizacja Wielkiego Księstwa, rozpoczęta przez protestantów, została dokończona przez katolików.

Polsko-litewskie

A pogranicze polsko-litewskie w dzisiejszym rozumieniu tego terminu? Pierwsze kontakty języka litewskiego z Zachodem były (jeśli pominąć łacinę) kontaktami z językiem niemieckim. *Catechismusa prasty szadei* [Proste słowa katechizmu] (1547) Marcina Mażwida (Martynas Mažvydas), czy ich kontynuacja *Giesmes duchaunas* [Pieśni duchowne] (1589) Jana Bretkuna (Johann Bretke) zostały wydane w Prusach Książęcych, w Królewcu. Środowisko tamtejsze było wprawdzie zasilane przez emigrantów z Wielkiego Księstwa – takich jak luteranie Abraham Kulwieć, twórca różnowierzczego gimnazjum w Wilnie, czy Stanisław Rafajłowicz, bojar spod Ejszyszek znany pod zlatynizowanym nazwiskiem Rapagelon – jednak ich obecność nie miała charakteru decydującego. Litwa pruska, „Mała Litwa”, nieraz jeszcze będzie odgrywała swą rolę – aż do XVIII-wiecznego Kristijonasa Donelaitisa i XIX-wiecznego miesięcznika „Ausra”. Natomiast w Wielkim Księstwie piśmiennictwo litewskojęzyczne pojawiło się w ostatnich latach XVI wieku – akurat wtedy, gdy triumf polszczyzny protestanckiej zmienił się tu w triumf polszczyzny katolickiej.

Jezuici w Rzeczypospolitej, pragnąc ze swą misją docierać najszerzej, propagowali bowiem nie tylko pisarstwo w języku polskim, lecz także w języku litewskim (żmudzki, jak często wtedy mówiono). Pierwszym

³⁴ Tożsamość Michalona ustalił Jerzy Ochmański w artykule *Michalon Litwin i jego traktat o zwyczajach Tatarów, Litwinów i Moskwiczinów z połowy XVI wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 1976, R. 83, nr 4, s. 765–783; przedruk w: J. Ochmański, *Dawna Litwa. Studia historyczne*, Olsztyn 1986, s. 134–157.

³⁵ S. Narbutas, *Litewskie piśmiennictwo*, przeł. P. Bukowiec, [w:] *Kultura Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Kraków 2006, s. 327.

tęgo przejawem (choć już po wspomnianym katechizmie łotewskim) był 95-kartkowy *Katechizm* jezuitę hiszpańskiego Jakuba Ledesmy, przetłumaczony na litewski przez kanonika żmudzkiego Mikołaja Daukszę (Daugszę, ok. 1527 lub 1538 – 1613) z nieznanego przekładu polskiego; zatytułowany *Katechismas arba mokslas kiekvienam krikščionii priwalus*, został wydany w Wilnie w r. 1595. Wkrótce potem Dauksza przetłumaczył na litewski postyllę katolicką (*Posthilla catholica*, Kraków 1573) Jakuba Wujka. Zamieszczona w tym dziele *Przedmowa do czytelnika łaskawego* była wprawdzie napisana po polsku, ganiła jednak zaniedbywanie mowy litewskiej. Książkę wydano w Wilnie w r. 1599 pt. *Postilla katolicka, tai est: Išguldimas Ewangeliu kiekvienos Nedelios ir Szventes per wisus metus*.

Dauksza stał się więc pierwszym litewskim pisarzem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nie był twórcą oryginalnym, lecz – jak wspomniany Koszutski – tłumaczem. Jeżeli jednak powiemy, że pisana litewszczyzna była w Wielkim Księstwie (w porównaniu z Prusami Książęcymi) spóźniona, to przecież tylko o czterdzieści lat. Tyle że – w przeciwieństwie do polszczyzny – nie stanowiła przełomu, nie zadecydowała (nie współdecydowała) o obliczu językowym państwa. Wprawdzie zaniepokojone katechizmem Daukszy litewskie środowisko kalwińskie zdecydowało się nie pozostawać w tyle i Malcher Pietkiewicz już w r. 1598 opublikował w Wilnie *Polski z litewskim katechizm, albo krotkie w jedno mające zebranie wiary i powinności krześcijańskiej [...] z modlitwami, psalmami i piosnkami*. A i kalwińska *Postylla* Mikołaja Reja (Kraków 1557) doczekała się w r. 1600 w Wilnie przekładu litewskiego pt. *Postilla lietuwiszka tātáy est Išguldímás prástás Ewángeliu ant kožnos Nedelios ir Szventes per wisus metus, kurios págal buda sená Bažnicziy Diewá est skaitomos*. Jednak całe to pisarstwo pozostało na marginesie. I przez długi czas nie miało kontynuacji³⁶.

Dopiero w r. 1629, w wileńskiej drukarni jezuickiej, wydano pierwszą oryginalną książkę litewską. W dialekcie wschodnioaukstoekim (a więc tym samym, w którym w połowie XIX wieku zostanie napisany *Lasek onikszyński* Antoniego Baranowskiego) powstały bowiem *Punktý kazań od Adwentu aż do Postu, litewskim językiem z wytłumaczeniem na polskie*. Autor, Konstanty Szyrwid (ok. 1580–1631), zadedykował książkę biskupowi wileńskiemu Eustachemu Wołłowiczowi i „przy każdej niedzieli [...] zamieścił fragment z Ewangelii w języku polskim (w tłumaczeniu Jakuba Wujka) i litewskim (Jana Jachnowicza), a następnie po kilka punktów do kazań, umieszczonych w równoległych kolumnach

³⁶ Inne druki litewskie z XVII, a także z XVIII wieku, wymienia Mikas Vaicekauskas w szkicu *Pieśni*, [w:] *Kultura Wielkiego Księstwa Litewskiego...*, op. cit., s. 506–508.

w językach litewskim i polskim, z łacińskim streszczeniem na marginesie³⁷. Ciąg dalszy dzieła wydał Jachnowicz w Wilnie w r. 1644, już po śmierci Szyrwida, tytułując je *Punkty kazań na Post Wielki językiem litewskim [...] napisane, teraz na polski język przetłumaczone i obojem do druku podane*.

Pisarstwo Szyrwida było szczytowym osiągnięciem produkcji litewskojęzycznej w Wielkim Księstwie. Dopełniły je dwa śpiewniki: *Giesmes Tikieymuy katholickam pridiarancias* (Wilno 1646) Salomona Mozerki Sławoczyńskiego (1624–1670) oraz *Kniga Nobaznistes krikščioniszkos* (Kiejdany 1653) Stefana Jawgiela Telegi (1600–1688), a także wydany w Wilnie w r. 1681 pierwszy litewskojęzyczny modlitewnik *Rožancius święciansios Maryos Pannos* Jerzego (Georgiusa) Kossakowskiego. Niemal równocześnie z nim ukazał się w r. 1680 anonimowo, również w Wilnie, niewielki katechizm kolejnego jezuitę, Franciszka Szrubowskiego (1620–1680), pt. *Pamokštas krikščioniszkas* [Kazanie chrześcijańskie]³⁸, a w tymże roku, tamże, obszerny (ponad 300 stron) śpiewnik tego samego autora *Baštas szirdies pas Wieszpati Diewa, Panna Swečiause Maria ir jo swentus danguy karalaujancius szaukiancios, per giesmes pagal iszpanižimo bažnicios swentos katalickos Rimo sudetas* [Głos serca wołającego ku Panu Bogu, Najświętszej Pannie Maryi i jego świętym w niebie królującym, poprzez pieśni na podstawie wyznania Kościoła świętego katolickiego rzymskiego ułożony]³⁹.

Pojedyncze druki litewskojęzyczne pojawiały się w Wilnie również w XVIII wieku. Stopień spolonizowania tej mowy widać było w samych tylko tytułach prac Mikołaja Olszewskiego (ok. 1712 – ok. 1779): *Broma atwerta ing wiecznasti* (1753), *Broma ing wiecznasti, par atminima paskutiniu dayktu* (1777, 1785), *Broma dayktu, su spasabys dysponawoyme mirsztańciu, ant ściesliwa śmiercia yr ratowaima dušciu cisciu Kientanciu* (1799). Kilkakrotnie też publikowano w Wilnie elementarze do nauki języków polskiego i litewskiego, czasem opatrzone dziwacznymi, litewsko-polskimi tytułami: *Mokštas Nauka Skaytima Raszto Łękiszko Czytania Pisma Polskiego Del Mazu Waykialu Dla Małych Dziełek* (ok. 1759–1761)⁴⁰, *Mokštas skautima raszta lietuwiszka dieł mazu wayku* (1781,

³⁷ K. Frejlich, *Szyrwid Konstanty*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 50, Warszawa–Kraków 2014, s. 346.

³⁸ Zob. E. Ulčinaite, *Baroque literature in Lithuania*, przeł. A. Čižikiene, Vilnius 1996.

³⁹ Zob. L. Grzebień, *Szrubowski Franciszek*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 49, Warszawa–Kraków 2013–2014, s. 71.

⁴⁰ Podobizna wyd. II (Wilno 1763) w: R.R. Trimoniene, *Polonizacja*, [w:] *Kultura Wielkiego Księstwa Litewskiego...*, *op. cit.*, s. 553. Kolejne wydania elementarza ukazały się w latach 1762–1766.

1790), *Mokštas skautima raszta lietuwiška diel mažu wayku Kuriemi padietu ira wysolei mokšlay Krikscionisz kay* (1796)⁴¹. Pogranicze polsko-litewskie pozostawało jednak stale marginalne.

Natomiast walce toczonej o duszę Litwy przez polskość i ruskość położyło kres uchwalone na sejmie w r. 1697 *Coequatio Jurium*, zarządzające, by „po polsku, a nie po rusku pisać” oraz że „dekreta wszystkie polskim językiem odtąd mają być wydane”⁴². W ten sposób umarła „ruska mowa” – język *Statutów Litewskich*. A „prosta mowa”, nie znajdując zastosowania wobec wygasłych już wtedy polemik religijnych, wkrótce potem również zanikła. Od schyłku panowania Augusta II Mocnego Wielkie Księstwo Litewskie było już krajem jednolitym: katolickim i polskim. I taka też powstawała tu odtąd literatura.

⁴¹ Pomniejsze XVIII-wieczne druki w języku litewskim wymieniają w pracy zbiorowej *Kultura Wielkiego Księstwa...*, *op. cit.* Sigitas Narbutas w szkicu *Litewskie piśmiennictwo* (s. 332) oraz Mikas Vaicekauskas w szkicu *Pieśni* (s. 501).

⁴² *Volumina legum*, t. V, Petersburg 1860, s. 418.

Tuvia Shurany, Nathan J. Gordon

Idiosyncrasies in chart evaluation

In the 1970's and 1980's, when the authors attended an American Polygraph Association accredited polygraph schools they were taught that the following 33 changes were reaction criteria:

Pneumo: Lower baseline apnea, median apnea, upper baseline apnea, suppression, hyperventilation, respiration slow down, respiration speed up, changes in inhalation/exhalation ratio, ascending escalations (upward staircase), descending escalations (downward staircase), ascending escalation followed by descending escalation (half-moon), descending escalation followed by ascending escalation (reverse half-moon), descending escalations (downward staircase), ascending escalation followed by descending escalation in hyperventilation (half-moon), descending escalation followed by ascending escalation in hyperventilation (reverse half-moon) baseline arousal, and baseline drop.

EDA: Amplitude of reaction, duration of reaction, complexity of reaction, and a plunging tracing (Devil's finger).

Cardio: Blood pressure/volume increase, blood pressure/volume decrease, combination of increase/decrease, combination of decrease/increase, slow down of heart rate, increase in heart rate, upward shift of the dicrotic notch, downward shift of the dicrotic notch, increase in tracing amplitude, decrease in tracing amplitude, premature ventricular contractions (PVCs, extended diastole, and extended systole).

In other words, any change from the examinees homeostatic norm that was not associated with distortion was considered reaction criteria, and where there were changes in both the Comparison and Relevant Questions the examiner decided the change that held the greatest threat to survival was the greater reaction. For example, if the Comparison Question showed a pattern of minor suppression and the Relevant question showed apnea, no air was a greater threat to survival than less air and was considered to be the stronger reaction.

A strong opponent to this view that any change from the homeostatic norm was reaction criteria was Cleve Backster, who separated changes from homeostatic norm into reaction criteria and relief criteria. Backster maintained that where there is relief, there cannot be reaction. If a question showed a relief reaction, such as hyperventilation in the pneumo, even if there was absolutely no change in the pneumo pattern to which it was compared, Backster would have determined the pattern without any change was a + or - 1, and labeled this as "Reaction by Deduction".

James Allen Matte, in his extensive 1996 text¹ identifies the following 26 changes as reaction criteria:

Pneumo: Ascending suppressed cycle, sustained suppressed cycle, upper baseline apnea (holding), Lower baseline apnea (blocking), descending suppressed cycles, baseline arousal, baseline drop, baseline arousal, return from a dropped baseline, decrease in breathing rate, change in inhalation/exhalation ratio, sustained hyperventilation, ascending hyperventilation cycles, descending hyperventilation cycles, increased breathing rate.

EDA: Tracing excursion (amplitude), complexity and duration.

Cardio: Blood pressure arousal to include: sustained blood pressure trend, ascending blood pressure trend, amplitude increase, amplitude decrease, increase in pulse rate, decrease in pulse rate, extended diastole, extra systole (PVCs), dramatic decrease in pulse amplitude, irregularity in pulse, upward change in the positioning of the dicrotic notch, downward change in the positioning of the dicrotic notch.

In 1999, Jimmie Swinford published "Manually Scoring Polygraph Charts Utilizing the Seven-Positioning Numerical Analysis Scale at the Department of Defense Polygraph Institute".² In that article he identifies the following 22 reaction criteria:

Pneumo: Respiration rate decrease, respiration rate increase, respiration inhalation/exhalation ratio change, respiration amplitude increase, respiration suppression, progressive increase followed by a decrease, progressive increase and return to homeostasis, progressive decrease and return to homeostasis, temporary respiration baseline change, permanent respiration baseline loss, upper baseline apnea or holding of breath, and lower baseline apnea or blocking.

¹ J.A. Matte, *Forensic Psychophysiology Using The Polygraph*, New York 1996, p. 373-390.

² J. Swinford, *Manually Scoring Polygraph Charts Utilizing the Seven-Positioning Numerical Analysis Scale at the Department of Defense Polygraph Institute*, "Polygraph" 1999, Vol. 28, No. 1, p. 10-27.

EDA: Amplitude of reaction, complexity of reaction, and duration of reaction.

Cardio: Phasic increase and decrease in baseline, tonic increase in baseline, tonic decrease in baseline, increase in amplitude, decrease in amplitude, increase in rate, decrease in rate, premature ventricular contractions (PVCs).

In, "The Frequency of Appearance of Evaluative Criteria in Field Polygraph Charts"³, by Norman Ansley and Donald Krapohl they report a study into the frequency of 22 response patterns. Interestingly, in reviewing 616 polygraph charts of 177 cases they found that there was a reduction of reactions in all three components in the 2nd and 3rd charts of non-deceptive examinees, however only in the EDA and cardio of deceptive examinees, with an increase in pneumo reactions in later charts for deceptive examinees. They also found that deceptive examinees produced higher tonic heart rates than non-deceptive examinees. They did not report observations dealing with changes in the overall trend of reactions taking place as charts were administered between their truthful and deceptive populations. The criteria they researched were the criteria Swinford reported in 1999. They reported that the pneumo was credited with 19% of the observed reactions, the EDA 55% and the cardio 26%. They found the frequency of reactions as follows:

- EDA amplitude changes 26%
- EDA duration 24%
- Cardio baseline increase and decrease 15%
- EDA complex reactions 6%
- Cardio amplitude decreases 5%
- Pneumo amplitude increases 4%
- Pneumo temporary baseline changes 4%
- Cardio baseline increases 3%
- Pneumo suppressions 3%
- Pneumo permanent baseline changes 2%
- Pneumo rate decreases 2%
- Pneumo progressive decrease and return 1%
- Pneumo apnea at exhalation 1%
- Pneumo rate increase 1%
- Pneumo progressive increase and return 1%
- Pneumo progressive increase/decrease 1%
- I:E ratio changes .5%
- Cardio rate increase .5%

³ N. Ansley, D. Krapohl, *The Frequency of Appearance of Evaluative Criteria in Field Polygraph Charts*, "Polygraph" 2000, Vol. 29, No. 2, p. 169–176.

Cardio rate decrease .5%

Pneumo apnea at inhalation .5%

Cardio amplitude increase .5%

Based on this study, Ansley and Krapohl suggested that the list of evaluative criteria could be shortened for chart interpretation, which appears to be the basis for the “Defensible Dozen” criteria for data analysis.

The “Defensible Dozen” along with the frequency of occurrence found in the previously mentioned study are:

Pneumo: Upper baseline apnea (.5%), suppression (3%), progressive decrease (1%), respiration slow down (2%), I:E ratio changes (.5%), and a temporary increase in baseline (4%).

EDA: Amplitude (26%), complexity (6%) and duration (24%).

Cardio: Baseline/blood pressure increase (15%), response duration (Not Reported), and a decrease in heart rate (.5%).

A question concerning the results of this study is what was the reasoning for the selection of these finalized 12 criteria? We can see based on the Ansley and Krapohl study that some of the eliminated criteria had the same frequency as the criteria selected. Were the reductions due to simplifying what computerized algorithms could identify? Was it because polygraph examiners are not intelligent enough to analyze any changes from the norm and the threat to survival? Certainly it could not be what is defensible in a court of law, since very few polygraph examinations were or are entered into court evidence, and based on the 2000 study mentioned above some of the criteria observed at a .5 frequency were kept while others were eliminated.

How can we define what physiological changes will occur when an individual is afraid? Some people experiencing fear may run, some may faint, and some may urinate. Individual reaction capability is just that, individual. In addition, eliminating reaction criteria for statistical appearance is incorrect. The world population is approximately 7.5 billion people. There are 12 million individuals reported as suffering from Parkinson’s disease. Statistically this disease only affects 0.16 percent of the world’s population. Therefore, based on statistics there is no need to find a cure or treat this disease!

In the current research identifiable data characteristics there were changes from the homeostatic norm in the twenty-four (24) examinations utilized, which consisted of eighty-five (85) charts, the following observations and findings were made consisting of 670 in the pneumo

tracings, 462 in the EDA and 633 in the Cardio. To highlight reactions not included in the “Defensible Dozen” those meeting their criteria are in bold):

PNEUMO REACTIONS:	Occurance	Percentage
Decrease or Slow Down in Rhythm	149	22%
Increase or Speed Up in Rhythm	5	.75%
Suppression/Decrease in Amplitude	106	16%
Increase in Amplitude and Volume	18	2.7%
Inhalation-Exhalation Ratio Changes	16	2.4%
Temporary Baseline Arousal	63	9.4%
Temporary Baseline Loss	16	2.4%
Permanent Baseline Arousal	18	2.7%
Permanent Baseline Loss	51	7.6%
Hyperventilation	3	.45%
Apnea	20	3%
Ascending Escalation/Upward Staircase	70	10.5%
Descending Escalation/Downward Staircase	62	9.25%

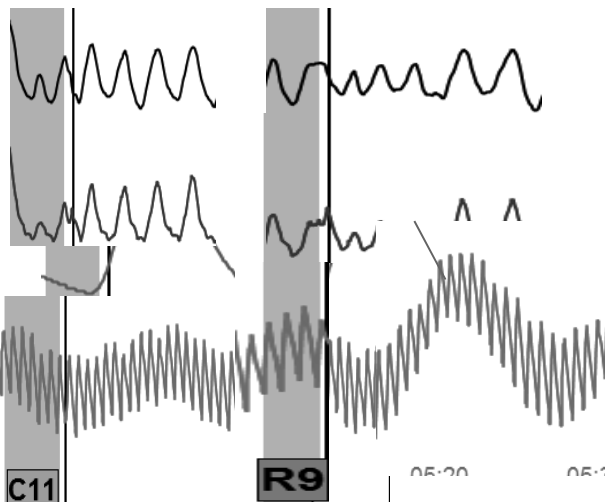
EDA REACTIONS:	Occurance	Percentage
Amplitude/Vertical Increase	72	80.5%
Complex Reaction	87	19%
Increased Durations	3	.65%
Desplome del Trazo del EDA ??	0	0%

CARDIO REACTIONS:	Occurance	Percentage
Increase/Decrease in Blood Pressure/Volume	397	62.7%
Increase Only in Blood Pressure/Volume	69	11%
Decrease Only in Blood Pressure/Volume	6	.95%
Increase in Tracing Amplitude	1	.16%
Decrease in Tracing Amplitude	138	22%
Extra Systole Disappearance	0	0%
Extra Systole Appearance	1	.16%
Change in the Position of the Dichroitic Notch	13	2%

The “Defensible Dozen” accounted for 33% (223 of the 670) of the observable Pneumo reactions, all of the EDA reactions, and 74% (466 of the 633) of the Cardio reactions in our research. Overall the “Defensible Dozen” identified 65% (1,151 of the 1,765) of our observed reactions.

Additionally, this research along with other studies⁴ previously conducted bring into serious question as to whether the EDA tracing should automatically be given greater weight than the other channels when analyzing the data. Further research should be done regarding whether automatically giving the EDA greater value is beneficial, and whether “bigger is better” is enough to justify a greater score, or cancel stronger reactions in the pneumo and cardio when the EDA is simply visibly bigger.

Imagine the following spot reaction:



Using a traditional 7 point scale the pneumo tracing would have received a -2, the EDA 0 and the cardio -2, totaling a spot score of a -4. Imagine this was a event specific single issue test with three relevant questions and similar spot scores. Each chart total would have been a -12, and a 3 chart test score totaling -36. Now, let's apply ESS to the same data. The pneumo score a -1, the EDA a +2 and the cardio a -1, for a total spot score of “0” and total exam score of “0.” Even a 3 point scale using the “bigger is better” concept, would result in a -1 pneumo, +1 EDA and -1 in the cardio for a spot score of -1, and an exam score of -9!

The authors believe that physiological reactions on polygraph charts for the most part are related to fear. Innocent examinees fear that the

⁴ J.A. Matte, R. Reuss, *A Study of the Relative Effectiveness of Physiological Data in Field Polygraph Examinations*, “Published in *Polygraph*” 1992, Vol. 21, No. 1; N.J. Gordon *et al.*, *Integrated zone comparison polygraph technique accuracy with scoring algorithms*, “*Physiology and Behavior*” 2005.

threat of being non-truthful to the Comparison Questions may cause them to be determined to be deceptive to the test issue, and deceptive examinees fear lying to the Relevant Questions will result in their determination of being deceptive to the test issue. This is Backster's theory and definition of Psychological Set⁵. While the deceptive examinee is lying to both the Comparison and Relevant Questions, the Relevant Questions will create greater reactions due to Backster's theory of Anti-Climax Dampening Concept⁶ (the greater threat reduces a person's ability to react to lesser threats). These "fear patterns" are related to the three F's (freeze, fight, flight) which are the principle ways humans react to threat.

Conclusion

The "Defensible Dozen" based on our research properly identifies two-thirds of the valid physiological reactions occurring in polygraph examinations. However, one third of the reactions fall outside of its definition based more on idiosyncratic individual reaction patterns. Lower frequency in response appearance does not indicate lack of existence! The "Defensible Dozen" is an excellent starting point for new professionals in the field; however as examiners progress in their development and goal to make the most accurate determinations possible, examiners must be familiar with these idiosyncratic individual reaction patterns and them into their decision making process.

⁵ C. Backster, *Technique Fundamentals of Tri-Zone Polygraph Test*, Backster Research Foundation, New York 1969.

⁶ C. Backster, *Anticlimax Dampening Concept*, "Polygraph" 1974, Vol. 3, No. 1, p. 48-50.

Maciej Szostak

„Stała jest tylko zmienność”.
O potrzebie zmienności poszukiwań twórczych
Profesora Jana Widackiego

Swojego wpisu do Księgi Pamiątkowej profesora Jana Widackiego nie chciałbym przedstawić w formie naukowego artykułu, bowiem mógłby on nigdy nie zostać przeze mnie dokończony, z uwagi na wiele czynników, a przede wszystkim trezę przed surowo-metodyczną oceną Jubilatą, znanego powszechnie (nie tylko w środowisku naukowym) ze swojej nonkonformistycznej postawy moralnej i wymagań, które stawia sobie i światu. Dlatego też, nie chcąc się narażać..., zdecydowałem się na formułę luźniejszą, nieocenną naukowo, może „nazbyt luźną” i daleką od teoretycznych, akademickich rozważań, ale wydaje mi się, że taką właśnie dostojny Jubilat lubi najbardziej! Wnioskuje to z błyskotliwych, zabawnych, przerażających fragmentami, urokliwych, zgryźliwych chwilami, wzruszających, a na pewno odzierających ze złudzeń i pobudzających do głębszej refleksji komentarzy wydarzeń społeczno-politycznych, polskiego życia publicznego, czyli cotygodniowych i moich ulubionych *felietonów* w tygodniku „Przeгляд”.

Biorąc pod uwagę powyższe przymiotniki, zdecydowałem się podzielić zaledwie kilkoma refleksjami z mojego, najpierw naukowego, a następnie osobistego, spotkania z wybitnym Jubilatą. Prof. dra hab.

Jana Widackiego poznałem przez literaturę naukową, na początku kryminalistyczną, w której Jubilat obecny jest nieprzerwanie od początku swojej pracy twórczej, a następnie kryminologiczną, historyczną i *sensu largo* prawnokarną. Z czasem zauważyłem, że „odkrywana przeze mnie Ameryka” w naukach penalnych została już dawno odkryta i opisana. Ze zdumieniem zorientowałem się, że dawno przede mną w polskiej kryminalistyce pojawili się uczeni, których pomysły ukształtowały myślenie mojego pokolenia, wpływając decydująco na zmianę również mojej „trajektorii pasji poznawczych”. Z pewnością jedną z takich wybitnych osobowości jest profesor Widacki i Jego twórczość. Jan Widacki jest autorem kilkuset publikacji z zakresu nauk penalnych i nie tylko. Początkowo zamierzałem przywoływać w przypisach prace Autora, ale ich liczba „zwaliała mnie z nóg” (kilkanaście książek, ponad 300 prac naukowych i z pewnością kilkaset, a może i więcej, innych form literackich: felietonów, recenzji, opinii, sprawozdań, opracowań eksperckich itp.), niekoniecznie związanych *expressis verbis* z prawem karnym i naukami penalnymi (kryminalistyką i kryminologią czy naukami policyjnymi), których z pewnością jest znawcą wybitnym, ale i z prawami człowieka, prawem administracyjnym, dyplomacją, historią czy filozofią, a nawet kulturą Japonii.

Wydaje się, iż Profesor lubiący „styk interdyscyplinarnych ładunków umysłowych” (na których – jak wiadomo – często „iskrzy”) znajduje w nich inspiracje do swojej pracy twórczej, a Jego opracowania naukowe kształtują dorobek naukowy dziedzin, którymi się zajmuje.

W zakresie nauk karnistycznych Jubilat podejmował i podejmuje wiele trudnych, prawie zawsze kontrowersyjnych, wyzwań badawczych. Znany jest jako znakomity znawca teorii i metodologii badań kryminalistycznych. W zakresie kryminalistyki zajmował się detekcją kłamstwa, jako teoretyk i profesjonalny ekspert-praktyk badań poligraficznych.

Z tego obszaru tematycznego obronił pracę habilitacyjną i opublikował w języku polskim i angielskim kilkadziesiąt prac naukowych poświęconych badaniom poligraficznym, m.in. monografie: *Wartość diagnostyczna badania poligraficznego i jej znaczenie kryminalistyczne* (1977), *Wprowadzenie do problematyki badań poligraficznych* (1981), *Analiza przesłanek diagnozowania w badaniach poligraficznych* (1982). O pozycji naukowej profesora Widackiego jako eksperta świadczy uznanie, jakim się cieszy na świecie. Jubilat jest członkiem wielu towarzystw naukowych o zasięgu krajowym i międzynarodowym. Ponadto jest autorem i redaktorem popularnego i poczytnego podręcznika akademickiego do nauki kryminalistyki, chętnie polecanego przeze mnie studentom prawa.

W obszarze zainteresowań kryminologią i jej historią opublikował kilkadziesiąt problemowych artykułów oraz wybitne monografie, m.in. *Szkice z dziejów prawa karnego i kryminologii* Krakowie. *Myśli i ludzie* (2014), *Stulecie krakowskich detektywów* (1987, 1993, 2006), *Zabójca z motywów seksualnych. Studium przypadku* (2006), *Detektywi na tropach zagadek historii* (1988, 1992, 2010). Poza zainteresowaniami naukowymi dostojnego Jubilata cechuje wrażliwość na kwestie społeczne oraz szacunek do wartości humanistycznych. Można o Nim powiedzieć, że w ostatnich latach szczególnie stał się strażnikiem wartości humanistycznych, obrońcą praw człowieka z jednej strony, a z drugiej wybitnym znawcą funkcjonowania polskiego wymiaru sprawiedliwości. Niestereotypowym prawnikiem, działającym aktywnie w życiu społecznym, powszechnie znanym na forum publicznym. Przypominam sobie bardzo odważne publiczne wypowiedzi w mediach, w sejmie, w obronie fundamentalnych, podstawowych praw człowieka, specjalistyczne analizy prawne dotyczące funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości: sądownictwa, prokuratury czy służb specjalnych. Jubilat z właściwą sobie determinacją zabiera głos w życiu publicznym, niezależnie od politycznych sympatii czy antypatii, „ganiąc” populizm, zwłaszcza penalny (a jako kryminolog wie, co mówi!), powszechną głupotę i ignorancję. Znanie szerokiej opinii publicznej medialne wystąpienia Jubilata (często albo prawie zawsze!) odbierane jako kontrowersyjne. Jako obrońca profesor Widacki występował w wielu trudnych, jeśli nie najtrudniejszych, procesach karnych polskiego wymiaru sprawiedliwości ostatnich 20 lat. Uzbrojony w wiedzę kryminologiczno-kryminalistyczną, realnie znający oblicza funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości w Polsce – choć pewnie sam o tym jeszcze nie wie? – stał się autorytetem dla wielu młodych prawników. Mowy obrończe Profesora często stanowią przedmiot analiz Jego kolegów, inspirować ich do niezależności, krytycznego i kreatywnego myślenia, a przede wszystkim odważnego działania.

Przypominam sobie jedno z pierwszych moich osobistych spotkań z Profesorem, którego zapytałem: Co sądzi o kryzysie związanym z prawami człowieka? Czy patrząc, na to, co się dzieje na świecie, nie mamy do czynienia z początkiem ich końca?

Na to Profesor błyskawicznie odpowiedział: „Może jest znacznie gorzej, może to być już koniec ich końca”. Ale po chwili dodał, że spieszy się bardzo do oddalonego o kilkaset kilometrów Szczecina na rozprawę swojego klienta, bezdomnego człowieka, niesłusznie oskarżonego o popełnienie przestępstwa, którego nie dokonał, i musi już jechać, bo jak nie dotrze na czas, to go skazają i nikt mu już w życiu nie pomoże, jeżeli on tego nie zrobi.

Przedstawiony przeze mnie obraz Jubilata może zaskoczyć samego Jubilata – jednak nie taki jest mój cel. Chciałbym podziękować za zaproszenie do wpisania się do pamiątkowej księgi profesora Jana Widackiego: adwokata, polityka, dyplomaty i publicyisty, a przede wszystkim wybitnego naukowca – profesora akademickiego.

Szanowny Panie Profesorze,

Wpisując się do Księgi Jubileuszowej, składam Panu najserdeczniejsze życzenia, mając nadzieję na dalsze inspiracje poznawcze z Pana strony oraz życząc jednocześnie spełnienia na wszystkich płaszczyznach aktywności zawodowej i osobistego szczęścia w życiu prywatnym.

Z wyrazami Szacunku

Maciej Szostak

Congratulations to Prof Jan Widacki!

Being asked to write about Prof Jan Widacki's professional achievements has been a bit of a revelation for me. My knowledge of Prof Widacki has centred around his contribution to the study and application of polygraphy wherein he has been a pioneer in responsibly bringing this technology in to wider European usage. From this perspective, I have viewed Prof Widacki's contribution as, akin to that of John Reid¹ who was an important polygraph pioneer and also a criminal lawyer. Jan has chronicled the history of polygraphy and has engaged in active ongoing research over a period of more than 40 years, in addition to holding senior academic posts and key political, as well as diplomatic roles for the government of Poland. As such, with my only knowledge of Prof Widacki as the Editor-in-Chief of *European Polygraph* and his notable work in developing and utilising improved technology for detecting deception, his roles as Deputy Minister for Home Affairs and Polish Ambassador to Lithuania had been off my radar prior to preparing this commendation of his professional work.

Through my contact with Prof Widacki whilst serving on the editorial board for the *European Polygraph* journal I have noted with admiration, the enthusiasm, energy and breadth of interest that he brings to this field in critically appraising and responsibly promoting lie detection technology. His interest in polygraphy dates to the early 1970s and I note that in 1978 he and Frank Horvath produced a paper for the *Journal of Forensic Sciences*² examining the relative validity and utility of polygraphy in criminal investigations. In overseeing the *European Polygraph* he has encouraged publication describing polygraph's application in various countries in the world ranging from the US to Belarus to Britain to Russia to Kazakhstan and Poland. Prof Widacki has also supported and made key contributions to publications exploring

¹ D.T. Wilcox (ed.), *The Use of the Polygraph in Assessing, Treating and Supervising Sex Offenders. A Practitioner's Guide*, Chichester 2009.

² J. Widacki, F. Horvath, *Experimental Investigation of the Relative Validity and Utility of the Polygraph Technique and Three Other Common Methods of Criminal Investigation*, "Journal of Forensic Sciences" 1978, Vol. 23, No. 3, pp. 596–601.

polygraph's employment with various populations, for example civil servants³.

Prof Widacki is a keen historian and his publications have detailed political, social, cultural and scientific change in various areas that his life has touched. Nevertheless, and whilst being a publishing contemporary of John Reid, Cleve Backster and other early champions⁴, Prof Widacki maintains a future oriented perspective with continuing involvement in scientific research to further improve methods of detecting deception. In relation to this, I note that recent issues of the European Polygraph Journal have included papers by Prof Widacki in exploring thermal vision and facial temperature changes in lie detection⁵.

Taking account of the above, I would hope to be forgiven for having had a rather myopic perspective about Prof Widacki in terms of focusing on his significant role in the study and use of polygraphy as it has been to the exclusion of recognising his outstanding political, academic and legal achievements. However, in consideration of the role that Prof Widacki has played in the field of polygraphy, even in isolation, I would judge that this places him amongst a very small group of individuals who open doors and make a very real difference over the course of their careers.

All the very best.

Yours Sincerely,

Professor Dan Wilcox

³ J. Widacki, A. Szuba-Boron, *Polygraph Examinations of Civil Servants in Poland*, "European Polygraph Journal" 2017, Vol. 11, No. 1, pp. 15–23.

⁴ D. Grubin, L. Madsen, *Lie Detection and the Polygraph: A Historical Review*, "Journal of Forensic Psychiatry and Psychology" 2005, Vol. 16, No. 2, pp. 357, 369.

⁵ J. Widacki, M. Widacki, J. Antos, *Preparation to Experimental Testing of the Potential From Using Facial Temperature Changes Registered with an Infrared Camera in Lie Detection*, "European Polygraph Journal" 2016, Vol. 10, No. 1, pp. 17–23.

Jan Woleński

Uwagi o pojęciu domniemania w prawie

W ogólności, przez domniemania prawne rozumie się regułę wymagającą uznania, że zaszedł pewien fakt, prawnie relewantny. Ogólny schemat zdania wyrażającego domniemanie można zapisać tak

(1) Domniemywa się, że A ,

gdzie zmienna A reprezentuje zdanie opisujące pewien fakt, np. to, że dana osoba jest niewinna, dane działanie zostało podjęte w dobrej wierze czy X jest ojcem Y . Sens operatora „Domniemywa się, że” jest przy tym tak ustalone, że znaczy on w istocie rzeczy „Domniemywa się na podstawie prawnej reguły \mathbf{R} ”. Reguła ta winna być *explicite* sformułowana w jakimś przepisie prawnym. Schemat (1) jest intensjonalny, co powoduje, że zdanie A nie wynika logicznie ze zdania „Domniemywa się, że A ”. W związku z tym, to drugie może być prawdziwe, a pierwsze – fałszywe. Z drugiej strony, oba mogą być prawdziwe, a jeśli tak właśnie jest, zdania te stanowią układ koherentny. Jest nawet tak, że prawdziwość zdania typu (1) i fałszywość zdania A nie prowadzą do sprzeczności¹. Trzeba powiedzieć nawet więcej, mianowicie że racja dla wprowadzenia domniemań w prawie polega na tym, że A jest wystarczająco często prawdziwe. Okoliczność ta motywuje przyjęcie reguły

¹ Zależność odwrotna, tj. prawdziwość zdania A i fałszywość zdania (1) nie jest interesująca z uwagi na charakter domniemań.

(2) Jeśli prawdą jest „Domniemywa się, że A ”, to ma miejsce fakt opisany przez A .

Nie jest to oczywiście reguła niezawodna, skoro jej konkluzja nie wynika z przesłanki, tj. istnieje reguła **R** generująca domniemanie, ale A jest fałszem.

Prawnicy traktują domniemanie w prawie z dwóch punktów widzenia, praktycznego i teoretycznego². Pierwszy polega na wskazywaniu roli domniemań w procesie stosowania prawa, w szczególności ustalania stanu faktycznego, np. domniemywa się, że osoby, które zginęły w tej samej katastrofie lotniczej, poniosły śmierć w tym samym momencie. Rozważania teoretyczne, najczęściej związane z kwestiami praktycznymi, polegają np. na podziałach domniemań, analizie ich statusu, jako reguł rozumowania lub dyrektyw wykładni czy też badaniu ich siły justyfikacyjnej (uzasadnieniowej) w wyprowadzaniu konkluzji, tj. na ile reguły typu (2) są racjonalne³. Dalej zajmę się dwoma znanymi podziałami domniemań w prawie, mianowicie odróżniających:

(I) domniemanie prawne i domniemanie faktyczne, oraz

(II) domniemanie materialne i domniemanie formalne.

Moja analiza będzie w istotnym stopniu wykorzystywała intensjonalność schematu (1), a w szczególności warunki jego koherencji.

Podział (I) był niegdyś bardzo popularny – dzisiaj jest rzadko przypominany. W ogólności, przez domniemanie faktyczne rozumie się presumpcje dotyczące zachodzenia pewnego stanu faktycznego. Jeśli

² Literatura na temat domniemań jest olbrzymia. Tytułem przykładu podaję kilka prac z ostatnich kilkadziesiąt lat (układ chronologiczny; ograniczam się tylko do opracowań ogólnych): T. Gizbert-Studnicki, *Znaczenie terminu „domniemanie prawne” w języku prawnym i prawniczym*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1974, t. 36, nr 1, s. 102–113; J. Nowacki, *Domniemanie prawne*, Katowice 1976; T. Gizbert-Studnicki, *Spór o domniemanie prawne*, „Państwo i Prawo” 1977, nr 11, s. 68–74; L. Morawski, *Domniemanie a dowody prawnicze*, Toruń 1981; O. Bogucki, *Domniemanie prawne w świetle pojęcia czynności konwencjonalnej*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2000, t. 62, nr 2, s. 56–63. Różne uwagi szczegółowe zawarte w niniejszym artykule nawiązują do tych prac. Ponieważ nie wchodzę w rozmaite spory dotyczące domniemań, nie odwołuję się do poszczególnych autorów i stanowisk przez nich reprezentowanych.

³ Ponieważ interesują mnie kwestie logiczne i metodologiczne, nie zajmuję się tutaj aksjologicznym wymiarem domniemań. Jest on w wielu przypadkach oczywisty, np. domniemanie dobrej wiary może być traktowane – jako wyraz wiary w częstszą uczciwość stron umów niż w to, że chcą oszukiwać, domniemanie niewinności – jako zwiększenie szans obrony oskarżonego, domniemanie ojcostwa – jako zabezpieczenie praw dziecka, domniemanie ksiąg wieczystych – jako gwarancję pewności obrotu prawnego itd.

osoba *X* jest oskarżona o popełnienie przestępstwa, może być winna albo też niewinna. Obie alternatywy wyrażają określone możliwe stany faktyczne. Dyrektywa związana z tymi ewentualnościami nakazuje tzw. domniemanie niewinności, przynajmniej do momentu wykazania, że *X* jest winien. Na ogół powiada się, że to domniemanie wyznacza rozkład ciężaru dowodowego – oskarżony nie musi dowodzić swej niewinności. Niżej pokażę, że reguła domniemania niewinności ma głębokie uzasadnienie logiczne. Z drugiej strony, wspomniane domniemanie momentu śmierci ofiar tej samej katastrofy lotniczej jest prawne, ponieważ konstruuje stan faktyczny, z reguły kontrfaktycznie, a więc w świadomości, że zdanie „ofiary tej samej katastrofy lotniczej poniosły śmierć w tej samej chwili” jest fałszywe. Znaczy to, że tzw. domniemanie prawne nakazuje przyjęcie zdania, które albo jest fałszywe z uwagi na wiedzę potoczną, albo też może być takie⁴. Racją dla tego jest np. umożliwienie procesu spadkowego, o ile kolejność śmierci poszczególnych ofiar, np. rodziny, warunkuje szczegóły dziedziczenia.

Przypuszczalną racją dla podziału (I) było zapewne to, że domniemania faktyczne nie konstruują, by tak rzec, antyfaktów. Wydaje się jednak, że terminologia związana z (I) jest niefortunna. Przede wszystkim trzeba zauważyć, że każde domniemanie dotyczy zajścia określonego faktu, a jeśli tak, to domniemania prawne – też są faktyczne w jakimś sensie. Można by ewentualnie powiedzieć, że domniemania prawne dotyczą tzw. normatywnych stanów rzeczy, tj. wyznaczanych przez prawne presumpcje. To jednak prowadzi do poważnych problemów teoretycznych (w gruncie rzeczy – filozoficznych) związanych z relacją porządku normatywnego do świata realnego⁵. Zawsze warto takich kontrowersji unikać, jeśli to jest tylko możliwe. Analiza schematu (1) dostarcza wskazówki dla rozwiązania dyskutowanej kwestii. Jak już zaznaczyłem, zdania „Domniemywa się, że *A*” i *A* tworzą układ koherent-

⁴ Powstaje tutaj problem domniemań wzruszalnych i niewzruszalnych. Przyjmuje się, że domniemania faktyczne są zawsze wzruszalne, a prawne – niekiedy wzruszalne, niekiedy niewzruszalne. To są jednak problemy bardziej praktyczne niż teoretyczne.

⁵ Domniemanie ksiąg wieczystych (dla porządku dodam, że nie dotyczy ono wszystkich ksiąg wieczystych), wspomniane w przypisie 3, jest ciekawe z tego punktu widzenia. Polega ono na domniemaniu, że wpis w księdze wieczystej jest zgodny ze stanem prawnym. Na pierwszy rzut oka można uważać, że domniemanie to nie dotyczy stanu faktycznego, ale prawnego i w tym sensie normatywnego. To drugie stanowisko jest moim zdaniem nietrafne, ponieważ nie widać żadnych powodów dla uznania, że stan prawny poświadczony księgą wieczystą nie jest stanem faktycznym, tj. po prostu stanem rzeczy.

ny, nawet jeśli pierwsze jest prawdziwe, a drugie – fałszywe. Jest tak, dlatego że pierwsze nie implikuje zdania „nieprawda, że A ”, a drugie – „nie domniemywa się, że A ”. Niesprzeczność zbioru zdań pociąga to, że ten zbiór ma model semantyczny, w którym wszystkie elementy tego zbioru są prawdziwe. Niech ten zbiór ma postać $\mathbf{X} = \{\text{Domniemywa się, że } A, A\}$. Skoro jest on niesprzeczny (jest to pewna wersja metalogicznego twierdzenia o pełności), ma model, w którym zdania „Domniemywa się, że A ” i A są prawdziwe. Prawdziwość pierwszego jest zagwarantowana przez prawo, dokładniej przez regułę generującą dane domniemanie. Drugie jest wprawdzie fałszywe w świecie rzeczywistym, ale prawdziwe w świecie generowanym przez domniemanie. Nie ma żadnego powodu, aby tego, co zachodzi w tym modelu, nie uważać za fakt. Trzeba tylko mieć na uwadze, że jest to fakt postulowany z uwagi na obowiązujące domniemanie. To wystarczy dla uzasadnienia tezy, że każde domniemanie jest faktyczne, także prawne. W konsekwencji można mówić po prostu o domniemaniach prawnych bez dzielenia ich na prawne i faktyczne. Istotniejsze jest zwrócenie uwagi na sposób odnoszenia się domniemań do faktów, tj. to, czy konstruują one fikcję z punktu widzenia świata realnego czy też nie. Analiza semantyczna wykorzystująca pojęcia modelu pokazuje współmierność obu rodzajów domniemań.

Podział (II) może być uznany za aplikację sugestii, aby każde domniemanie w prawie uważać za dotyczące faktu. Intuicja jest taka, że domniemania formalne wymaga, aby uznać za udowodniony fakt do czasu wykazania przeciwnego stanu rzeczy, natomiast przez domniemania materialne – wymaganie uznanie stanu rzeczy B , o ile został wykazany stan rzecz B . Domniemanie niewinności uważane jest za formalne, natomiast domniemanie ojcostwa – za materialne. Ta terminologia wydaje mi się niefortunna, a nawet bałamutna. W szczególności nie bardzo jest zrozumiałe użycie przymiotników „formalny” i „materialny”, ale to w końcu sprawa konwencji, aczkolwiek obie te kwalifikacje są wystarczająco wieloznaczne już bez ich zastosowania do domniemań. Z pewnego punktu widzenia oba rodzaje domniemań są materialne, ponieważ dotyczą faktów, ale w innej perspektywie oba są formalne, ponieważ odwołują się do reguł dowodowych (prawnych), zawsze formalnych w jakimś sensie.

Być może to, co określa się mianem domniemań materialnych, stało tak nazwane z uwagi na intuicję, że np. ustalenie ojcostwa wymaga wykazania określonego związku materialnego (przyczynowego), np. obcowania seksualnego danej pary, natomiast domniemanie niewinności ma za podstawę to, że nie została zastosowana reguła je obalająca. To jednak za mało, aby usprawiedliwić nazewnictwo stosowane w związ-

ku z (II). W szczególności argument wskazujący na podobieństwo domniemania formalnego do tzw. prawdy formalnej nie jest trafny, gdyż to drugie pojęcie ma sens tylko w odniesieniu do logiki i ewentualnie matematyki. Tradycyjne pojęcie prawdy formalnej polega na tym, że jej ustalenie nie wymaga odwołania się do świata realnego i poprzestaje na kryteriach odwołujących się do czystej logiki, np. do zasady niesprzeczności⁶. Łatwo jednak zauważyć, że tzw. domniemania formalne dotyczą realnych stanów rzeczy, a nie kryteriów stosowanych w logice czystej.

Aby przybliżyć tezy wyrażone w ostatnim akapicie, przedstawię aspekt logiczny domniemania niewinności⁷. Zdanie

(3) X jest niewinny,

jest równoważne

(4) Nie jest prawdą, że X jest winny.

To ostatnie jest zdaniem przeczącym. W konsekwencji problem sprowadza się do tego, jak uzasadnia się zdania przeczące. Ogólna zasada logiczna jest taka, że obowiązek dowodu spoczywa na tym, kto głosi tezę pozytywną, a nie negatywną. Szczególnie wyraźne jest to w przypadku uzasadniania twierdzeń o nieistnieniu czegoś. Przypuśćmy, że chcemy udowodnić zdanie

(5) Kwadratowe koła nie istnieją.

Postępujemy tak, że dowodzimy zdania

(6) Kwadratowe koło jest przedmiotem sprzecznym,

i na podstawie dodatkowej przesłanki (przyjętej aksjomatycznie)

(7) Przedmioty spreczne nie istnieją,

dostajemy (5). Faktycznie dowodzi się zdania (6) – reszta jest niejako automatyczna⁸.

⁶ To jest bardzo prowizoryczne wyjaśnienie, ale wystarcza w tym kontekście. Dla porządku zauważę, iż odróżnienie prawd formalnych i materialnych jest często kwestionowane w filozofii logiki.

⁷ Por. J. Woleński, *Treść logiczna dwóch zasad prawnych*, [w:] *Prawo w zmieniającym się społeczeństwie*, red. G. Skąpska, Kraków 1992, s. 143–148; przedruk w: J. Woleński, *W stronę logiki*, Kraków 1996, s. 213–218.

⁸ Pomijam przypadki szczególne, tj. wywód zdania „Nie istnieją duże kwadratowe koła” ze zdania „Nie istnieją kwadratowe koła” lub pokazanie, że nie istnieje góra wyższa od Mount Everestu przez empiryczne zmierzenie wszystkich gór na Ziemi. Nie dyskutuję też z poglądami filozoficznymi akceptującymi egzystencję czy subsystencję bytów sprzecznych.

Aplikując ten przykład do (3) i (4), dochodzimy do konkluzji, że przedmiotem dowodu jest zdanie

(8) X jest winny.

Domniemanie niewinności wymaga, aby uznać (3) do momentu wykazania, że jest to zdanie fałszywe. Nie jest to żadna specyfika procedury dowodowej w procesie karnym, ale refleks ogólnego prawidła (dokładniej mówiąc metaprawidła) logicznego dotyczącego rozkładu *onus probandi* w sporze, w którym antagoniści wyrażają stwierdzenia wzajemnie sprzeczne. Nie zmienia tej sytuacji obserwacja, że oskarżony może udowodnić swoją niewinność przez odwołanie się do tzw. alibi, np. przez wykazanie, że nie mógł popełnić zarzucanego mu czynu, np. zabójstwa w czasie t i miejscu m , ponieważ w tym samym czasie był w miejscu m' . Uzasadnieniu podlega zdanie

(9) X był w czasie t w miejscu m' ,

z czego wynika, że jest niewinny, gdyż nie mógł popełnić zarzucanego mu czynu. Przykład ten rzeczywiście wskazuje na to, że domniemanie niewinności ma bardzo wyraźny aspekt logiczny, tj. formalny⁹. Gdy rozpatrujemy domniemanie uzasadniające konkluzję, że X jest ojcem Y na podstawie tego, że pozostawał w związku małżeńskim z matką Y w określonym czasie przed narodzeniem Y , w rozumowaniu tym nie ma nic szczególnego, co trzeba by uznać za znamię materialności. Tak czy inaczej, domniemania dotyczą faktów, aczkolwiek są one uzasadniane na rozmaite sposoby. Akcja inferencyjna w wypadku domniemania niewinności jest prostsza od procedury związanej z domniemaniem ojcostwa, ale to wcale nie znaczy, że wykazanie zajścia pierwszego faktu jest łatwiejsze niż ustalenie drugiego. Może być całkiem odwrotnie.

⁹ Podobny charakter ma domniemanie dobrej wiary.

Spis treści

<i>Andrzej Zoll</i> Laudacja odnoszona do dorobku profesora doktora habilitowanego Jana Widackiego z okazji 70. rocznicy urodzin	5
<i>Jerzy Malec</i> Słowo od Rektora	11
<i>Agnieszka Widacka</i> Migdał w miodzie, czyli Tata od podszewki.....	15
Wykaz publikacji prof. Jana Widackiego (<i>Oprac. Małgorzata Gubernat</i>)	19
Spis doktorantów wypromowanych.....	51
<i>Lech Wałęsa – Prezydent RP w latach 1990–1995</i> List gratulacyjny.....	53
<i>Aleksander Kwaśniewski – Prezydent RP w latach 1995–2005</i> List gratulacyjny.....	55
<i>Bronisław Komorowski – Prezydent RP w latach 2010–2015</i> List gratulacyjny.....	59
<i>Słowo Ks. Kardynała Kazimierza Nycza</i> o profesorze Janie Widackim	61
<i>Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Republiki Litewskiej</i> <i>w Rzeczypospolitej Polskiej Šarūnas Adomavičius</i> List gratulacyjny.....	63
<i>Prezydent Miasta Krakowa Jacek Majchrowski</i> List gratulacyjny.....	65
<i>Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej Jacek Trela</i> <i>Wiceprezes Naczelnej Rady Adwokackiej Piotr Kardas</i> List gratulacyjny.....	67

<i>Prezes Krajowej Rady Radców Prawnych Maciej Bobrowicz</i> List gratulacyjny.....	71
<i>Prezes Krajowej Rady Komorniczej Rafał Fronczek</i> List gratulacyjny.....	73
<i>Dziekan Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Krakowie</i> <i>Marcin Sala-Szczypiński</i> List gratulacyjny.....	75
<i>Hieronim Eugeniusz Kubiak</i> Prolegomena do portretu profesora Jana Widackiego w 70. rocznicę urodzin	77
<i>Aliyev Bakhtiyar Abdurahman</i> Congratulations to Professor Jan Widacki	87
<i>Tuvya T. Amsel</i> Does the Law circumvent Justice from being served?	89
<i>Monika Augustyniak</i> Mecenas Jan Widacki	95
<i>Leszek Balcerowicz</i> Sprawiedliwość wymiaru sprawiedliwości	97
<i>Robert Borkowski</i> Trąd w gaju Akademosa	107
<i>Andrzej Celiński</i> Mus to mus. Aby w zgodzie z sensem	123
<i>Teresa Dukiet-Nagórska</i> List gratulacyjny.....	131
<i>Władysław Frasyński</i> List gratulacyjny.....	133
<i>Павло Фріс</i> Кримінально-правова політика України: стан та шляхи вирішення проблем	135
<i>Algirdas Gaižutis</i> Transformations of Values and Their Impact on National Identity ..	145

<i>Witold Gintowt-Dziewałtowski</i>	
List gratulacyjny.....	161
<i>Grzegorz Gozdór</i>	
Oskarżenie na podstawie zapachu	163
<i>Ryszard Kalisz</i>	
Dojrzałość III Rzeczypospolitej, dobra wspólnego wszystkich obywateli	187
<i>Antoni Kroh</i>	
Dostojny Jubilacie!.....	195
<i>Adam Michnik</i>	
Drogi Janku	203
<i>Paweł Moczydłowski</i>	
Przyczynek do „rewolucji jamochłonów”	205
<i>Czesław Okińczyc</i>	
Człowiek odwagi i prawdy. Jan Widacki – pierwszy ambasador RP na Litwie	209
<i>Andrzej Olechowski</i>	
Lojalni sąsiedzi	215
<i>David C. Raskin</i>	
Congratulations to Professor Jan Widacki	221
<i>Andrzej Romanowski</i>	
Litewskie pogranicza literatury staropolskiej	223
<i>Tuvia Shurany, Nathan J. Gordon</i>	
Idiosyncrasies in chart evaluation.....	241
<i>Maciej Szostak</i>	
„Stała jest tylko zmienność”. O potrzebie zmienności poszukiwań twórczych Profesora Jana Widackiego	249
<i>Dan Wilcox</i>	
Congratulations to Prof. Jan Widacki!.....	253
<i>Jan Woleński</i>	
Uwagi o pojęciu domniemania w prawie.....	255

Rada Wydawnicza Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:
Klemens Budzowski, Maria Kapiszewska, Zbigniew Maciąg, Jacek M. Majchrowski

Komitet Redakcyjny:
Katarzyna Banasik, Anna Ibek, Anna Kargol, Hieronim E. Kubiak (przewodniczący),
Agnieszka Kubiak-Cyrul, Marek J. Lubelski, Ewa Plebanek,
Adam Strzelec, Anna Szuba-Baroń

Redaktor prowadzący: Halina Baszak-Jaroń

Zdjęcie prof. Jana Widackiego z archiwum KAAFM: Maciej Banach

Wstępne prace redakcyjne: Jakub Aleksejczuk

Adiustacja: Filip Rekucki-Szczurek

ISBN 978-83-66007-07-9

Copyright© by Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
Kraków 2018

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani magazynowana
w sposób umożliwiający ponowne wykorzystanie,
ani też rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie
za pomocą środków elektronicznych, mechanicznych, kopiujących,
nagrywających i innych, bez uprzedniej pisemnej zgody właściciela praw autorskich

Na zlecenie:



Krakowskiej Akademii
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
www.ka.edu.pl

Wydawca: Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2018

Projekt okładki i skład: Oleg Aleksejczuk

Druk i oprawa: Wydawnictwo Platan